

Emily Hendrickson Zasadzka

Przełożyli
Grażyna i Krzysztof Stefaniukowie

DC
DA CAPO

Wydawnictwo Da Capo
Warszawa 1996

1

Val wziął z rąk Priddy'ego, swego postawnego lokaja, elegancką hebanową laskę, po czym z przyjemnością wyszedł z domu na małą przechadzkę. Nie zamówił powozu, miał bowiem ochotę iść pieszo aż do Bond Street, ciesząc się znajomym widokiem ulic i odgłosami miasta. Ruszył naprzód sprężystym krokiem, lekko wymachując laską.

Jak dobrze było znowu znaleźć się w Londynie, mimo że o tej porze roku zdawał się cichy i nieco wyludniony. Właśnie minęły święta i po krótkiej przerwie rozpoczynał pracę parlament. W związku z tym parowie i szlachta dopiero zaczynali ścigać do stolicy, wracając z rodzinami do swych okazałych rezydencji i wynajętych apartamentów.

Z całą życzliwością, zaprawioną wszakże pewnym smutkiem, uczestniczył niedawno w uroczystościach weselnych swego przyjaciela, lorda Norwooda. Jednak zaraz po ślubie Blaise'a i Hiacynty, obecnie szykownej hrabiny Norwood, opuścił rozbawione towarzystwo. Potrzebował chwili refleksji w ciszy i samotności, więc pod pretekstem wyjazdu na polowanie udał się do swej wiejskiej posiadłości.

Jego ramię, postrzelone przez Hiacyntę podczas pamiętnego wypadku, kiedy to wzięła go za rabusia, wygoiło się szczęśliwie i bez komplikacji. W dużej mierze zawdzięczał to swemu słu-

żącemu. Staremu poczciwemu Rosbertowi, który z oddaniem opiekował się nim w czasie rekonwalescencji, należała się podwyżka. Podstarzała gospodyni z Latham Hall nawet nie próbowała oferować mu swych usług wiedząc, jak bardzo nie znosi nadopiekuńczych kobiet.

Val długo rozmyślał o szczęściu przyjaciela i porównując jego losy do swoich popadł w zadumę. Czyżby nadszedł wreszcie czas, aby się ustatkować? Dla spadkobiercy ogromnej fortuny i znamienitego nazwiska wydawało się to nieuchronne. Przecież nie można uciec przed własnym przeznaczeniem. Jako uznany elegant, jeden z owych wykwintnych młodzieńców z klasą, będących dla innych wyrocznią stylu i dobrego smaku, musiał i w tym przypadku stanąć na wysokości zadania. Postanowił więc udać się do Almacka, by rzucić nieco łaskawszym niż zazwyczaj okiem na młode, nowo przybyłe panny, właśnie wchodzące w świat. Mając na uwadze swą pozycję, nie spodziewał się najmniejszych kłopotów ze znalezieniem odpowiedniej damy. Gdyby nawet nie był parem, to już sam tytuł barona, wsparty okazałym majątkiem, zapewniał mu przychyłność większości pań z towarzystwa. Dzięki rozważnym inwestycjom i dobremu zarządzaniu swymi dobrami stanowił doskonałą partię i zamierzał to teraz wykorzystać.

Tego ranka wszystko szło po jego myśli aż do czasu, kiedy spotkał spacerującą po Bond Street lady Marshton. Popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, jawnie i wręcz ostentacyjnie go ignorując. Nie mógł tego zrozumieć, to było wprost niewiarygodne. Jeszcze nigdy nie został tak znieważony. Może nie przywiązywałyby do tego incydentu wagi, gdyby jej córka nie debiutowała tego roku w salonach. Przecież żadna matka z błahych powodów nie lekceważy majątnego i wolnego szlachcica, obojętne, w jakim jest wieku. Nie miał pojęcia, o co tu może chodzić.

Czując się nieswojo, Val szedł dalej, spoglądając z niepokojem na przechodniów i mijane wystawy. Czyżby nie było go tu zbyt długo? Cóż takiego mogło się wydarzyć, aby tak radykalnie zmienić jego pozycję? O czym nie wiedział? Wtem wyłowił

w tłumie znajomą twarz pewnej starszej damy. Jeśli go pamięć nie myli, ma ona siostrzenicę, której chciała ułatwić w tym roku start w wielkim świecie.

- Pani Bottomley, miło znowu panią widzieć. Ufam, że z radością oczekuje pani nadchodzącego sezonu? - Val z uśmiechem ukłonił się uprzejmie.

- Zaiste, lordzie Latham - odparła z widocznym chłodem, którego nie dostrzegł przy ich ostatnim spotkaniu. Mocno zmieszana, zmagając się ze sobą mając pewnie na względzie zarówno jego tytuł i pieniądze, jak też coś bardzo nieprzyjemnego, jeśli sądzić po jej zakłopotanym spojrzeniu.

- Myślę, że spodziewa się pani wielu sukcesów, przedstawiając w towarzystwie swą przeuroczą siostrzenicę. - Val czuł irytację, nie mogąc zapytać wprost, o co chodzi. Coraz bardziej nabierał podejrzeń, że znalazł się w opałach.

- Istotnie. Panna Pringle to osoba śliczna, doskonale wychowana oraz, co równie ważne, odpowiednio wyposażona na przyszłość. Powinna sobie dać radę. - Pani Bottomley, szarpiąc nerwowo wstażkami torebki, wzięła głęboki oddech. - Przepraszam pana, ale na mnie już czas. Mam ostatnio tyle spraw do załatwienia.

Skinęła głową i prawie biegiem popędziła przed siebie, jakby w obawie, że jest zadżumiony.

Val, całkiem zbity z tropu, skierował się w stronę klubu z wyrazem coraz większej konsternacji na przystojnym obliczu. Niewątpliwie działo się coś złego i był zdecydowany wyjaśnić ostatecznie, co się stało. Przybrawszy obojętną minę, ruszył prosto do White'a.

Kiedy dotarł na miejsce, od razu poczuł się lepiej. Uświęcone latami tradycji solidne mury klubu jak zawsze go uspokajały. Upewnił się najpierw, czy zastał przyjaciół, po czym z determinacją wstąpił na schody. Nie zważał na ponure i pełne dostojństwa twarze, spoglądające na niego z mijanych po drodze portretów.

Rozejrzał się po sali, lecz początkowo nie dostrzegł żadnych znajomych, a przynajmniej takich, którzy mogliby wyjawić mu

prawdę, obojętne jak przykrą. Ogarnął go strach. Co się wydarzyło?

Wkrótce wszystkiego się dowie. O dziwo, został przywitany serdecznie, wręcz z entuzjazmem. Zewsząd rzucono mu porozumiewawcze spojrzenia, dochodziły go stłumione chichoty, a nawet, ku jego zdumieniu, szepty o szaleństwach młodości.

Ferdy. Gdzie, do diaska, podziwiał się Ferdy Andrews? Właśnie miał go zacząć szukać, kiedy zagadnął go starszawy džentelmen, gracz obstawiający tylko pewne wygrane.

- No cóż, Latham - rzekł lord Dakin z błyskiem rozbawienia w szarych oczach. - Muszę stwierdzić, że podziwiam twą odwagę. W dzisiejszych czasach niewielu odznacza się taką zuchwałością jak ty, młodzieńcze. To wielkie szczęście widzieć, że młode pokolenie nie zawsze przypomina ciepłe kluski. Podjąłeś ryzykowną grę; pozostaje tylko pytanie, czy nie ucierpi na tym twoja reputacja. Stawiam na ciebie, chłopcze. Nie zawieź mnie, dobrze? - Na pożegnanie dał mu w bok przyjacielskiego kuksańca, parsknął śmiechem i odszedł w kierunku grupki przyjaciół, pochłoniętych jakimś sporem.

Następny znajomy z szerokim uśmiechem poklepał Vala po plecach, nieco innymi słowy wyrażając mniej więcej to samo, co poprzednik.

Val, mocno zdeprymowany tym wszystkim, zapragnął chwili spokoju. Musiał zebrać rozbiegane myśli, gdyż miał w głowie kompletny chaos. Znalazł sobie odosobnione miejsce przy oknie, zamówił butelkę czerwonego wytrawnego wina i sącząc je powoli jeszcze raz spróbował zastanowić się nad sytuacją. Patrzył z zadumą na przejeżdżające powozy, które mijając klub znikwały w zgiełku Piccadilly Street. Co zaszło podczas jego nieobecności?

Jeżeli natychmiast nie znajdzie Ferdy'ego, będzie musiał sam rozwikłać tę zagadkę. Na pewno jednak przydałaby mu się w tej chwili pomoc szczerze życzliwego przyjaciela. Westchnął ciężko, zadając sobie w duchu pytanie, czy aby Ferdy nadal nim pozostał.

Myśl, że zaszło coś, co mogłoby zniszczyć ich wieloletnią przyjaźń, wzburzyła go tak bardzo, iż pozostawił na stole nie dokończone wino i opuścił w pośpiechu towarzystwo. Znowu goniły go zaciekawione spojrzenia i gwar rozmów. Jednego mógł być pewien. Cokolwiek się stało, niepomniernie rozbawiło mężczyzn, rozwścieczając zarazem wszystkie znajome damy. Wiedział z doświadczenia, że to oznacza nie lada kłopoty. Co więcej, były to kłopoty najgorsze z możliwych, z nie wyjaśnionych przyczyn bowiem popadł w konflikt z całą niewieścią połową towarzystwa.

Dotarł tu pieszo, toteż teraz zamówił powóz i kazał woźnicy zawieźć się do Albany, mieszkania Ferdy'ego na Curzon Street. Mieściły się tam liczne eleganckie apartamenty dla kawalerów.

Wysłuchując się w miarowy stukot końskich kopyt, Val przez chwilę rozważał, czy istnieje kobieta mogąca rościć sobie do niego jakieś prawa. Jednak wykluczył to bez wahania. Nie miał obecnie żadnej stałej kochanki, a od kiedy pamiętał, zawsze starał się być niesłuchanie rozważny w swych kontaktach z przyjaciółkami. Więc co się wydarzyło?

Wręczył dorożkarzowi sowity napiwek za szybką jazdę i udał się szerokimi schodami do mieszkania Ferdy'ego.

Na szczęście zastał go w domu. Po przejściu kilku przytulnie urządzonych pokojów ujrzał go w bawialni, zajętego czytaniem porannej prasy. Na widok Vala opuścił gazetę, spoglądając z zakłopotaniem na gościa. Minęła chwila niezręcznego milczenia, zanim się przywitani.

- Mój drogi... - Ferdy wyraźnie się zawahał. - A więc wróciłeś do Londynu. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Jak wypadło w tym roku polowanie?

Ferdy, najbardziej bezpośredni i swobodny w obejściu ze wszystkich jego przyjaciół, czuł się teraz wyraźnie nieswojo.

Val postanowił przejść do rzeczy.

- Daj spokój i powiedz wreszcie, co się stało. Inaczej naprawdę uwierzę, że jestem zgubiony, i to bez żadnych szans na ratunek. Dzisiejszego ranka już dość przeżyłem. Wyobraź sobie,

lady Marshton otwarcie mnie zlekceważyła, pani Bottomley zaś zmroziła swą rezerwą i dziwnym lękiem, a przecież jej siostrzenica ma zostać przedstawiona w tym sezonie w towarzystwie.

Val przeszedł obojętnie obok butelek z winem, zachęcająco ustawionych na stole, i niespokojnym krokiem wędrował po pokoju.

- No cóż... - wymijająco odrzekł Ferdy.

- Stary Dakin składał mi gratulacje, chwalać bez przerwy i nazywając śmiałkiem, ten nowy zaś, nie pamiętam nawet jego nazwiska, klepał mnie kordialnie po plecach. Czułem się, jakbym wygrał konkurs, w którym nie brałem udziału. Wyłumacz mi, dlaczego robi się zakłady na temat mojej reputacji? - Val zatrzymał się i spojrzał przyjacielowi prosto w oczy. - Powiedz wszystko, co wiesz.

Ferdy stanął przy oknie, spoglądając beznamiętnie na zewnątrz. Następnie odwrócił się i uśmiechnął się przeproszająco.

- Chodzi po prostu o kobietę. Nie ma nic niezwykłego w tym, że dżentelmen trzyma w mieście kochankę. Jednak nie zdarzyło się jeszcze, by osoby tego rodzaju paradowały po Hyde Parku ze swoimi nieślubnymi dziećmi.

Val miał wrażenie, jakby uciekło z niego całe powietrze.

- Nieślubnymi dziećmi! Człowieku, o czym ty mówisz?

- O tej małej bestyjce, bezczelnie spacerującej codziennie rano ze swoimi bliźniakami po parku. Musisz przyznać, chłopiec już na pierwszy rzut oka przypomina ciebie, to wykapany syn. Szkoda, że oficjalnie nie jest twój, wygląda świetnie. - Ferdy zamilkł na moment. - Dziewczynka wdała się w matkę... ale zmiłuj się, Val, to nie do przyjęcia, żeby twoja kochanka w biały dzień paradowała, jak gdyby nigdy nic, pośród guwernantek i niań. Kobiety są oburzone, tyle ci powiem. - Ferdy uśmiechnął się do przyjaciela. - Muszę pochwalić twój gust. Doprawdy, nie wiem, gdzie chowałeś przedtem ten wzór doskonałości. Jest piękna. Niestety, nie chce z nikim rozmawiać, co tylko podsycą ogólną ciekawość. Otacza ją mgła tajemnicy; nikt o niej nic nie wie.

Z wyrazem oszołomienia na twarzy Val opadł ciężko na stojące opodal krzesło. Następnie otrząsnął się i spróbował w miarę logicznie myśleć.

- Uwierz mi, nic mi nie wiadomo o żadnych dzieciach z nieprawego łoża, ani bliźniakach, ani jakichkolwiek innych. Przecież wiesz najlepiej, że nigdy aż tak nie uganiałem się za spódniczkami. Te zaś nieliczne kochanki, z którymi spotykałem się przez ostatnie lata, były nad wyraz ostrożne i dyskretne. Wydaje mi się, że gdyby któraś z nich urodziła moje dziecko, byłbym pierwszą osobą powiadomioną o tym fakcie. Zapewnię cię, że to jakaś piramidalna bzdura. Te bliźniaki nie są moje!

Ferdy odetchnął z widoczną ulgą a po zastanowieniu zmarszczył brwi.

- Skoro tak to wygląda, powiedz mi, kim ona jest? Mówię ci Val, to jakaś podejrzana historia.

- Istotnie! I zanim moje imię zostanie do końca zszargane, muszę to jak najszybciej wyjaśnić. Przyjechałem do Londynu z nieodwołalnym zamiarem znalezienia żony, a ta sprawa na pewno mi w tym nie pomoże.

- Lord Latham przed ołtarzem? Taka wiadomość wszystkich zelektryzuje! - Ferdy odszedł od okna i usiadł na krześle. Było to niemałym wyczynem, biorąc pod uwagę jego niemożliwie opięte spodnie. - Jednak nadal pozostaje pytanie, skąd się wzięło to dziecko, tak uderzająco do ciebie podobne?

- Dla mnie to też zagadka. Twierdzisz, że ten ideał piękności paraduje codziennie po parku, ciągnąc ze sobą swoje pociechy? - Val zerknął na zegarek. - Właśnie świta mi pewien plan. Co byś powiedział na małą przekąskę w klubie, a następnie zajęcie się odszukaniem tej młodej damy, bo wspomniałeś chyba, że jest młoda?

Ferdy westchnął komicznie.

- Nie dość, że młoda, to jeszcze zachwycająca. - Uśmiechnął się i pogroził przyjacielowi palcem. - Wszyscy twierdzą, że szczęściarz z ciebie, żeś znalazł tak piękną i oddaną kochankę. I ta jej lojalność! Nawet nie spojrzysz na innych mężczyzn i nie

zamieni z nikim ani słowa. Niewiarygodna skromność. Jesteś pewien, że nie masz z nią nic wspólnego? Mój przyjacielu, zazdrości ci połowa Londynu, ma się rozumieć, ta męska połowa.

- To wspaniale, lecz wygląda na to, że przy okazji rozjuszyłem całą resztę - odpowiedział bez cienia wesołości, bo nie było mu wcale do śmiechu. - Spróbuj wejść w moje położenie. Nie mam zielonego pojęcia, kim jest ta kobieta, a w dodatku cała afera wydarza się w najmniej odpowiednim momencie. Przecież postanowiłem się ustatkować! Chodźmy już. - Wstał, strzepnąwszy z irytacją spodnie, i ruszył w stronę drzwi, prawie nie oglądając się na towarzysza.

- Ustatkować! Uwierzę w to dopiero wtedy, gdy zobaczę - mruknął Ferdy, gdy wychodzili z Albany. Przepuścili dorożkę, przedkładając spacer do klubu nad szybką jazdę. Zyskali w ten sposób więcej czasu na rozmowę o tajemniczej damie, która sprawiała takie zamieszanie w życiu Vala.

Podczas posiłku zdecydowali, że dyskretnie przeszukają te okolice parku, gdzie dziewczyna pojawiała się najczęściej.

- Gdy ją zobaczę, przekonam się, czy znam ją choćby z widzenia, co mi pozwoli obrać najlepszy sposób działania - wyjaśnił Ferdy'emu z porozumiewawczym błyskiem w oczach.

- Cieszę się, że dzieci nie są twoje - oznajmił Ferdy upijając łyk wina. - Z drugiej strony, gdy wspomnę jej wdzięczną postać, trochę mi szkoda. Musi sama wychowywać dwójkę dzieci... I pomyśleć, że są tak zadbane i całkiem przyzwoicie ubrane! A może to jedna z tych panienek, które po suto zakrapianym przyjęciu dają nam czasem chwilkę rozkoszy? Czy to możliwe, że zabawiłeś się z nią, a teraz po prostu tego nie pamiętasz? - spytał marszcząc brwi.

- Ferdy, zlituj się! - jęknął Val. - Chyba sam w to nie wierzysz. Mnie nie zdarzają się podobne historie. Czasem lubię sobie wypić, ale zawsze wiem, co się ze mną dzieje. A poza tym ostatnie przyjęcia były tak nieznośnie poprawne, że jeśli ktoś już narzekał, to jedynie na nudę.

Zachęcony, zaczął snuć ucieśną opowieść o pewnym plato-
nicznym romansie, aż Ferdy zaczął się trząść ze śmiechu.

Potem udało im się opuścić klub, nie wdając się w dyskusje
na temat domniemanej kochanki Vala.

- Myślisz, że będzie padać? - spytał Ferdy, patrząc na
zachmurzone niebo.

- To cię chyba nie zniechęci - odparł Val bez przekonania.
Pogoda w Londynie była pod koniec lutego wyjątkowo kapryś-
na. Mieszkańcy miasta na przemian to wylegali tłumnie na ulice,
podziwiając, jak z ogródków przy domach wychylają się ku
słońcu narcyze i przebiśniegi, to uciekali pod strugami lodowa-
tego deszczu. Doprawdy, wszystkich zmęczyły już te częste
i gwałtowne zmiany aury.

Przyjaciele zajechali dorożką na skraj parku i dalej poszli już
pieszo, przeszukując okoliczne ścieżki aż do Rotten Row. Po
główniej alei przemykały powozy z otulonymi w ciepłe stroje
pasażerami. Dostrzegli też kilku pochłoniętych rozmową
jeźdźców na koniach, którzy prawdopodobnie nawet nie zauwa-
żyli obu mężczyzn.

- Ferdy, stary przyjacielu, zaczynam podejrzewać, że owa
tajemnicza istota jest po prostu wytworem twojej wyobraźni -
odezwał się Val kpiąco do kompana.

- Nic z tego nie rozumiem - przyznał Ferdy, smutno potrzą-
sając głową. - Przez ostatnie dwa tygodnie bywała tu przecież
codziennie. - Zmarszczył brwi i nagle jego twarz rozjaśnił błysk
rozumienia. - Pewnie coś się stało, jej albo dzieciom.

- Nie przypuszczałem, że jesteś tak perfidny, by życzyć
choroby mojemu przeznaczeniu. - Val ukłonił się uprzejmie
dwóm starszym damom, które przejeżdżały tuż koło nich
obszernym otwartym ekwipażem. Zdążył jeszcze pochwycić ich
niechętne i pełne niepokoju spojrzenia.

- Jak sądzisz, o czym myślały? - zastanawiał się głośno
Ferdy, gdy powóz opuszczał park.

- Z pewnością zastanawiały się usilnie, czy opowiadki ich
mężów są prawdziwe - odrzekł z niesmakiem Val. - Popatrz,
rozpadało się na dobre. Znajdźmy czym prędzej jakąś dorożkę,

zanim przemokniemy do suchej nitki. - Tak też zrobili i już po chwili jechali bezpiecznie przez miasto.

Rozczarowany, lecz bynajmniej nie zniechęcony Val podwiózł najpierw Ferdy'ego do Albany, a później wrócił prosto do domu. Potrzebował czasu na przemyślenie całej tej historii i zaplanowanie najlepszej strategii. Nie miał wątpliwości, że musi ustalić tożsamość owej tajemniczej panny, krążącej po londyńskich parkach z podobnym do niego dzieckiem. Jeśli oczywiście ta kobieta w ogóle istnieje.

Chętnie zapisałby to na konto jakiegoś zbiorowego szaleństwa, gdyby nie świadectwa i relacje tylu ludzi. Wiedział, że najpierw należy odnaleźć tę damę, a potem zająć się sprawą dzieci. Tylko w ten sposób ukrepi łąb plotkom.

Uznał, że nie może ukrywać się w domu. Nadszedł czas, by stawić czoło oszczercom. Postanowił skorzystać z pomocy Sally Jersey, by dowiedzieć się, jak bardzo ucierpiało jego dobre imię.

Val otrzymał ostatnio niewiele zaproszeń, lecz kładł to raczej na karb małej liczby osób w mieście niż historii z domniemaną kochanką. Szybko jednak wyprowadzono go z błędu.

- Sally, doprawdy jestem ogromnie wdzięczny za zaproszenie - szepnął na ucho gospodyni, wykorzystując pierwszą okazję porozmawiania z nią sam na sam w salonie.

- Cieszę się, że pan przyszedł, lordzie Latham. To rozsądna decyzja, mam na myśli pokazanie plotkarzom, iż nie powinni pana osądzać bez znajomości całej prawdy. A tak między nami, właściwie kim ona jest? - Lady Jersey wpatrywała się z ciekawością w twarz Vala, zachowując przy tym stosowną odległość, jakby był niebezpieczny.

- Ranisz mnie, pani - zaprotestował. - Skąd ta rezerwa, od kiedy to stałem się dla ciebie jedynie lordem Lathamem?

- Od czasu, gdy uznano cię za zuchwałego, choć nie pozbawionego romantyzmu rozpustnika, któremu żadna kobieta nie może zaufać - powiedziała Sally z zalotnym uśmiechem, skrywając wzrok za jedwabiem wachlarza.

- Według tej zgrai sępów, gdzieś tu w Londynie mieszka kobieta, pokazująca się publicznie z dzieckiem podobnym do mnie - wymamrotał z zakłopotaniem Val, przeprasząc damę za dosadne słowa. - Nie mam pojęcia, kto zacz, lecz nie wątpię, że już wkrótce uda mi się dowiedzieć. Nie ja jeden w mieście mam kasztanowe włosy i brązowe oczy oraz szczupłą sylwetkę, więc może przy odrobinie szczęścia znajdę prawdziwego ojca chłopca. Oświadczam uroczyście, że nic mi nie wiadomo o dzieciach z nieprawego łoża. Z jakiegokolwiek innego również nie - dodał z kwaśną miną.

- To niemała pociecha dla tych wszystkich zaniepokojonych mateczek, które wprowadzają właśnie swoje córki w kręgi londyńskiej socjety. Czy zamierzasz znów odwiedzać Almacka, kontynuując nasze małe randki w środowe wieczory? - W jej rozbawionych oczach błysnęło wyzwanie, jakby prowokowała go do przekroczenia nakreślonej przez siebie linii.

- Jeżeli pozwolisz. Jestem zachwycony, nie zwykłem myśleć o sobie jak o niezdobytej twierdzy. - Val ukłonił się, pełen podziwu dla jej fortelu.

- Och - gruchała Sally. - Uwielbiam wrażliwych bezwstydników. To najbardziej ujmujący typ mężczyzn; po stokroć ich wolę od nieczułych, brutalnych zdobywców, jakich pełno dokoła. - Z udaną skromnością zatrzepotała rękami.

- Każdy mężczyzna, obojętne jak silny, mięknie jak wosk pod wpływem pięknej kobiety - odparł szarmancko Val.

- Pomogę ci - zaproponowała cicho. - Wiesz, że mogę rozpowiedzieć wszem i wobec o twojej niewinności. I zrobię to. Śmiem twierdzić, że nie ma w mieście takiej plotkarki, która nie chciałaby wysłuchać mojej wersji wydarzeń. To będzie dla wszystkich łakomy kąsek i wspaniały temat na długie dyskusje w salonach.

Val nie mógł ukryć entuzjazmu. Jej skłonność do plotkowania przeszła już do legendy. Nie znalazłby lepszego orędownika i obrońcy swej sprawy.

- Muszę odkryć, kim jest ta kobieta. Dłużej nie zniosę ataków na moje dobre imię - powiedział z mocą. Oboje dosko-

nale wiedzieli, jak kruche są podstawy jego reputacji i jak łatwo mogą je zniszczyć złośliwe języki.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego, *mon ami*.

Dostrzegając ciekawskie spojrzenia, Sally zdawała sobie sprawę, że dalsza rozmowa z tak kontrowersyjnym gościem może się okazać co najmniej ryzykowna. Musnęła więc na pożegnanie wachlarzem jego ramię, uśmiechnęła się zagadkowo i z wdziękiem odpłynęła na drugi koniec salonu, by pełnić tam honory pani domu.

Val obserwował przyjaciółkę, przechadzającą się swobodnie wśród najznamienitszych przedstawicieli towarzyskiej śmietanki. Jak wielką wagę przywiązywał do groźby wykluczenia go z tych sfer? Czy rzeczywiście tak ważne jest dla niego życie wśród arystokracji? Po chwili refleksji uznał, że nie ma nic ważniejszego. Do takiego życia był stworzony, co więcej, innego nie znał. Cała jego przyszłość zależy obecnie od tego, czy uda mu się poślubić odpowiednią pannę. Jego przyszła żona musi być nieskazitelnie cnotliwa i szczerze się odpowiednio wysokim pochodzeniem. Tak więc stanowiłaby dokładne przeciwieństwo kobiety z parku.

W tym samym czasie, w innej części Londynu, młoda zatroskana panienska siedziała przy łóżku chorego chłopca. Spoglądała z niepokojem na rozczulająco drobną, okoloną kasztanowymi lokami buzię i wielkie, rozpalone gorączką oczy. Mały kichnął potężnie, po czym sięgnął po kawałek lnianej serwetki, aby wydmuchać nos.

- Jestem bardzo chory, znacznie bardziej niż Dora - stwierdził żałośnie, bez cienia zwykłego animuszu.

- Istotnie, kochanie. Chorzy młodzieńcy zaś powinni bez protestów pić bulion z kury i wcześniej kłaść się spać - przypomniała mu kuzynka Phoebe.

- Nie będziemy mogli spacerować jutro po parku - powiedział ze smutkiem.

- Pogoda jest okropna, więc nic nie stracisz - odparła pocieszająco i uśmiechnęła się z lekka. Wiedziała, że z powodu

przeziębienia Anthony potrzebuje więcej niż zwykle czułości i ciepła. Na szczęście stan chłopca nie budził obaw, należało jedynie zapewnić mu wystarczająco dużo odpoczynku i pożyw- nego bulionu.

- Nie lubię opuszczać naszych spacerów. Czy pan z małpką przyjdzie tam jutro?

- Kochanie, z pewnością nie podczas deszczu. Poza tym za żadne skarby nie zostawiłabym cię samego w domu, nawet gdyby Dora mogła pójść ze mną. Zresztą nie miałabym serca zabierać jej w taki ziąb do parku. Zdaje się, że wszyscy będziemy musieli zaczekać. - Phoebe delikatnie i z wielką troską pogłaskała go po głowie.

- Będę się starał wyzdrowieć - obiecał Anthony.

Patrząc teraz na niego trudno by się było doszukać cech przyszłego para i hrabiego Waringa. Phoebe widziała w nim tylko małego opuszczonego chłopca, potrzebującego odrobiny miłości.

Ukołysała go do snu i pozostawiwszy w pokoju nianię, zeszła z powrotem do bawialni. Tam powitała czekającą już na nią lady Latham, uroczą, choć wiekową ciotkę bliźniaków.

- Jak się czuje mały Anthony? - spytała starsza pani.

- Nie jest bardzo chory, jednak z przeziębieniem nigdy nie wiadomo. Może przejść nagle w zapalenie gardła lub, nie daj Boże, zapalenie płuc. Obiecałam, że nie wybiorę się jutro bez niego na spacer. W rzeczy samej, jeśli pogoda się nie poprawi, nie będzie czego żałować. - Phoebe stała w oknie obszernego, gustownie urządzonego pokoju, obserwując siąpiący bez prze- rwy deszcz. Wtem silniejszy podmuch wiatru rozpryskał o szy- bę wielkie krople; dziewczyna wzdygnęła się i skrzyżowawszy ręce na piersi pocierała sobie ramiona.

- Proszę cię, moja droga, włóż ten szal - zwróciła się do niej lady Latham z troską w głosie. - Tylko tego brakuje, żebyś i ty się rozchorowała. A co z Dorą czy czuje się już lepiej?

- Owszem, proszę pani. Dora rzadko choruje, a i zdrowieje z taką szybkością że wprawia tym w złość Anthony'ego. - Phoebe uśmiechnęła się, szybko podeszła do kominka, siadając

tuż obok starszej pani. Z wdzięcznością przyjęła od niej ciepły kaszmirowy szal.

- Cieszę się, że tak szczerze napisałaś mi o swych kłopotach - rzekła lady Latham, kiwając głową. - Właściwie nie byłam tym zaskoczona; musisz wiedzieć, że prawnicy to banda skończonych głupców. Biedactwo, jakże mogli cię tak nastraszyć! A już twierdzenie, że zostaniesz pozbawiona wszelkich funduszy, jeśli nie wyjdiesz rychło za mąż, to moim zdaniem stek bzdur. Ciekawe, jak według nich dają sobie radę te wszystkie wdowy, które po śmierci męża mają na głowie utrzymanie całej rodziny? Powiadam ci, wiem coś o tym.

- Ja zaś niewiele się znam na tych sprawach. Przyznam, iż napisanie listu było dla mnie ogromnie krępujące. Wierzę jednak, że na coś się to przyda, wszyscy bowiem liczą się ogromnie z pani opinią. - Phoebe rzuciła zakłopotane spojrzenie w kierunku starszej i, jak wierzyła, dużo mądrzejszej kobiety.

- Dziękuję Bogu, że mój bratanek Georg poprosił cię swego czasu o opiekę nad dziećmi. To z pewnością najrozsądniejsza decyzja, jaką podjął w życiu. Pomijając fakt, że obecnie jesteś dla Anthony'ego i Dory jedną z niewielu bliskich osób, to jak nikt inny dbasz o nich od czasu ich narodzin. Świetnie pamiętam tryb życia Kamilli i Georga i tę ich nieszczęsną skłonność do podróży. Założę się, że widywałaś bliźniaki o wiele częściej niż rodzice. - Phoebe poruszyła się nerwowo na krześle, lecz lady Latham zdawała się tego nie zauważać. - Prawdopodobnie oboje kochali swoje dzieci, ale niestety nie zdążyli im tego okazać. Nie mogę sobie wybaczyć, że nigdy nie rozmawiałam z nimi na ten temat. Gdyby tyle nie wyjeżdżali i nie biegali co i rusz na przyjęcia, może nie doszłoby do tragedii. To straszne, że zginęli tak młodo, postrzeleni w drodze z balu przez jakiegoś zbója. Lady Latham westchnęła i wyciągnęła w stronę ognia wykrzywioną artretyzmem rękę. Ciepło kominka sprawiało jej wyraźną przyjemność.

Dziewczynie zrobiło się żal starszej pani; tak wiele w życiu przeszła. Chcąc ją oderwać od bolesnych wspomnień i w jakiś sposób odwdziżyć się za dotychczasową troskę, zmieniała temat.

- Lady Latham, tak się składa, że znam przepis na wspaniałą kąpiel z ziół. Pomogła już w wielu przypadkach reumatyzmu. Czy zechciałaby pani spróbować i zanurzyć w niej rękę? Zaraz zrobię odpowiedni napar. Zapewniam, że przynosi wielką ulgę.

- Jeśli mi będziesz tak dogadzać, to cię nie puszcę z powrotem na wieś - oznajmiła wdowa i kiwnęła głową zgadzając się na propozycję.

Phoebe wróciła wkrótce z miską pełną aromatycznej ziołowej esencji. Lady Latham zanurzyła dłoń i już po kilku minutach odkryła, ku swemu zdumieniu, że ta niezwykła kuracja uśmierza ból i daje ukojenie.

- Zrobię jeszcze balsam, którym będzie można nacierać chore miejsca. Myślę, że czyniąc to regularnie zauważy pani pewną poprawę. Oczywiście, nie chciałabym wzbudzać zbyt-nych nadziei - dodała skromnie, doglądając pilnie kąpieli.

- Moje dziecko, i tak jest to o wiele więcej, niż oferują lekarze. Ci szarlatani co chwila zapisują mi nowe, równie drogie, co nieskuteczne lekarstwa i obiecują złote góry. Tylko nabijają sobie kabzy na takich nieszczęśnikach jak ja - narzekała staruszka.

- Zapewne ma pani rację - przytaknęła Phoebe, kryjąc podniesioną ręką uśmiech na twarzy.

- Co zamierzasz robić, gdy załatwiona zostanie sprawa spadku? Nie chcę, abyś tak szybko mnie opuściła, przecież dopiero co przyjechaliście. Proszę cię, moja miła, zostańcie przynajmniej do lata. Czekająby was tu liczne atrakcje, nie brakuje bowiem w Londynie wspaniałych miejsc, które należy obejrzeć. Tower, zwierzęta w Exeter, cała masa wystaw i muzeów, nie wspominając o lotach balonem.

- Dzieci z pewnością byłyby zachwycone - rozmarzyła się Phoebe. Domyślała się, że podobnie jak i ona są zafascynowane życiem w wielkim mieście, które o każdej porze tętni ruchem i gwarem. Mieszkając dotychczas na wsi, byli pozbawieni wszelkich kulturalnych rozrywek.

- A co z tobą młoda damo? - zafrasowała się starsza pani, kiedy dziewczyna schyliła się, by sprawdzić temperaturę naparu.

- Życzyłabym sobie gorąco widzieć cię niebawem pośród towarzystwa. Jak tylko Anthony poczuje się lepiej, musimy wybrać się do teatru.

- Dzieciom spodobałaby się pantomima - odparła Phoebe z lekkim uśmiechem.

- Nie wątpię, jednak myślałam raczej o tobie. Kochanie, doprawdy zasługujesz na odrobinę przyjemności. Również na kilka nowych ubrań. Powiedz mi, czy za pieniądze, które dostajesz za opiekę nad dziećmi, jesteś w stanie kupić sobie jakiś przyzwoity strój? Nie gniewaj się proszę, ale obecnie bardziej przypominasz guwernantkę niż prawdziwą damę.

Phoebe z nikim jeszcze nie rozmawiała tak otwarcie o swych finansach. Teraz jednak przyjęła pełną życzliwości dociekliwość lady Latham za jeszcze jeden przejaw jej troski i bez zażenowania wyjaśniła swą sytuację.

- Nie dostaję żadnych pieniędzy. Proszę mnie dobrze zrozumieć, nie zależy mi na tym. Dbam o bliźniaki, bo je kocham, a poza tym, kto zająłby się nimi, gdybym je opuściła?

- Co takiego? Bez pieniędzy? To się już doprawdy nie mieści w głowie! - Staruszka sięgnęła zdrową ręką po mały dzwonek i zaczęła nim długo i gwałtownie potrząsać. Kiedy wszedł kamerdyner, bez zwłoki wydała mu kilka poleceń. - Poślij zaraz po tego starego głupca, Pophama. Widzę tu wiele zła, które należy natychmiast naprawić. Poślij również po madame Klotyldę. Będziemy jej pilnie potrzebowały, jeżeli mamy zdążyć na czas.

- Ależ proszę pani! - zaprotestowała Phoebe.

- Jeśli jest coś, czego nie znoszę, to widoku młodej pięknej panny w szarych i oszpecających ją sukniach. To mnie doprawdy przygnębia. Gdy zakończymy z madame Klotyldą swe dzieło, staniesz się całkiem nową kobietą; zobaczysz, jeszcze wspomnisz moje słowa. - Wyjęła rękę z wody, wytarła w podany ręcznik i zmrużyła oczy z miną psa, któremu udało się właśnie zapędzić kota na drzewo.

- Och - odezwała się Phoebe w popłochu. - I co dalej?

Przez wiele następnych dni mżył zimny i dokuczliwy deszcz, a silny wiatr przenikał aż do szpiku kości. Jednak Phoebe ledwie zauważała złą pogodę. Dni miała wypełnione doglądaniem Anthony'ego, sesjami z madame Klotyldą oraz spotkaniami z mecenasem Pophamem. Ten doświadczony prawnik w podeszłym już wieku był tak bezgranicznie oddany lady Latham, że bez słowa sprzeciwu pozwalał, aby miażdżyła go swymi żądaniami, reprimendami bądź tylko ostrym, karcącym wzrokiem.

Mecenas należał w ogóle do ludzi uległych i mało konfliktowych, toteż odetchnął z ulgą kiedy po długich dyskusjach doszedł do porozumienia z groźną wdową. Zgodził się ostatecznie, że to bardzo niesprawiedliwe, by Phoebe zajmowała się dziećmi bez jakiegokolwiek rekompensaty. I choć przebąkiwał coś o niepodzielności majątku, odpowiedniej alokacji funduszy i innych prawniczych przeszkodach, to wszystkie problemy zniknęły jak zwykle pod presją silnej woli i dezaprobaty starszej pani.

- Drogi panie! - krzyknęła gromko w pewnym momencie.
- Phoebe jako opiekunka i kuzynka hrabiego Waringa ma pełne prawo odpowiednio prezentować się w towarzystwie. To niedopuszczalne, aby na przeszkodzie stała pana małostkowość! - Jak Phoebe później przyznała, była to lekka przesada, w końcu ojciec zostawił jej skromną pensję.

- Zgadzam się. - Popham westchnął. - Osobiście dopilnuję, aby panna Thorpe natychmiast otrzymała hojne uposażenie. Proszę się już o to nie martwić. - Kiedy lady Latham odwróciła się na chwilę, dyskretnie wytarł czoło batystową chusteczką.

Phoebe pomyślała, że nie chciałyby zostać wrogiem tej nieugiętej kobiety; zaiste, w imponujący sposób roznosiła od puch wszystkich oponentów.

- Ufam, że zatroszczy się pan, aby panna Thorpe miała wystarczająco dużo eleganckiej garderoby, nie wspominając o istotnych dodatkach, które odróżniają osobę dobrze sytuowaną od garderobianej - dodała zgryźliwie staruszka.

- Oczywiście, nie przyszedłoby mi do głowy zachowywać się jak sknera w stosunku do panienki - odparł z godnością. Wkrótce opuścił dom, dziękując niebu, że nie sypią się na niego kolejne gromy i rozkazy.

Później nadszedł czas działalności madame Klotyldy.

Na jej widok Phoebe omal nie wybuchnęła śmiechem. Dama ta wyglądała na modnie ubraną jednak, nie wiedzieć czemu, przypominała jej urzędnika sądowego. Jedynym barwnym akcentem, kontrastującym z surowym strojem, były niewiarygodnie rude włosy. Wkroczyła do pokoju, kiedy obie z ciotką Annis, bo tak kazała się nazywać lady Latham, czytały gazety. Za nią szły dwie pomocnice, niosące pudła pełne szpilek, próbek materiałów i katalogów z wzorami.

Najwyraźniej wpływy ciotki Annis sięgały daleko; zapewne nie każdy mógł w tak krótkim czasie sprowadzić do domu wziętą krawcową. Phoebe zachodziła w głowę, jakich argumentów użyła starsza pani w liściku do madame Klotyldy.

- Widzę, że będę miała idealną modelkę - stwierdziła Francuzka, gdy przyjrzała się już Phoebe z każdej strony. - Gęste, delikatnie kręcone włosy, duże błękitne oczy i ta cudowna kremowa karnacja... Och, to niezwykle ułatwia moje zadanie - oznajmiła z zadowoleniem, splatając przed sobą ręce. - Nie za wysoka, szczupła i co za figura! Tak śliczna panna niechybnie wywoła burzę w salonach Londynu!

Na to stwierdzenie Phoebe obruszyła się i oświadczyła, że

nie zamierza wywoływać żadnej burzy, lecz lady Latham uciszyła ją gestem ręki i nakazała Klotyldzie zaczynać. Kolejne dwie godziny okazały się szalenie wyczerpujące. Na miękkich nogach Phoebe wyszła wreszcie z pokoju, mając wrażenie, że opuściły ją wszystkie siły. Poczwała w tym momencie cień solidarności z biednym mecenasem Pophamem, gdyż podejrzewała, że dzisiejsze wydarzenia były dla nich obojga równie wyczerpujące. Powtarzała sobie w duchu, iż po tysiącokroć woli się zajmować rozdrażnionym chorym chłopcem niż spędzać czas na wybieraniu z niezliczonej ilości próbek odpowiednich kolorów, materiałów i modeli. Większość z nich uważała zresztą za zbyt wymyślne i zdecydowanie za drogie. Dlatego z przyjemnością udała się znów do pokoju Anthony'ego.

- Czyż nie jestem już zdrowszy? - jęknął malec, kiedy usiadła przy jego łóżku.

- A może Dora dołączy do nas i zagramy w coś? - zaproponowała w odpowiedzi Phoebe. - Pada tak okropnie, a ona siedzi sama jedna, nudząc się śmiertelnie z braku zajęcia. Czy będziemy w stanie ją rozweselić?

Zaintrygowany możliwością przyścia z pomocą młodszej o całe dwadzieścia minut siostrze, Anthony wyniośle zapewnił, że podoba mu się ten pomysł.

W ten oto sposób cała trójka spędziła wesoło popołudnie na grach i zabawach. Z pokoju dochodziły co chwila salwy radosnego śmiechu zwycięzców bądź ciężkie westchnienia przegranych; tą ostatnią bywała najczęściej Phoebe.

Dziewczyna uwielbiała te wspólne chwile. Cieszyła się nimi tym bardziej, że przez ostatnie miesiące żyła obawą czy aby pan Popham nie odbierze jej prawa do opieki nad dziećmi, żeby ulokować je gdzieś u obcych ludzi. Mogła być wdzięczna lady Latham, to jest ciotce Annis, za anulowanie tego wyroku.

Cholerny deszcz - mruknął Val i od nowa podjął wędrowkę po rozpostartym w jego gabinecie olbrzymim tureckim dywanie. W orzechowych oczach czaiła się złość, jego ciemne włosy zaś, które po raz kolejny bezwiednie przeczesał palcami, znaj-

dowały się teraz w stanie całkowitego nieładu. Nawet strój tego dbałego o każdy szczegół eleganta wydawał się tego dnia mniej staranny niż zwykle.

- Czyżby tajemnicza panna pozostawała nieuchwytna? - domyślił się ze współczuciem Ferdy.

- Obszedłem rano cały park, tak jak każdego ranka od czasu naszej ostatniej rozmowy, i zdecydowałem w końcu, że tylko głupiec wyszedłby w taką pogodę.

- Chyba nie wierzysz, że jest głupia? - Ferdy rozsiadł się na solidnym, wygodnym krześle, stojącym przy kominku i rozkoszował ciepłem i przytulnością gabinetu.

- Ledwie kropiło, gdy wychodziłem z domu - rzekł usprawiedliwiająco Val. - Po alejkach spacerowało naprawdę sporo bon, pchających wózki z dziećmi.

- Nie przejmuj się, przecież nie będzie wiecznie padać - pocieszył go Ferdy. - Znam niezawodny sposób na poprawę humoru. Co powiesz na wizytę u White'a? Chyba że wolałbyś przekąsić coś w domu - dodał z nadzieją, pochylając się, jakby chciał wstać.

Val dobrze wiedział, że przyjaciel przedkłada nad wszelkie restauracje zacisze domowej jadalni i najskromniejszy posiłek w wykonaniu jego niezrównanego kucharza. Rzucił więc Ferdy'emu porozumiewawcze spojrzenie.

- Do twojej wiadomości: gdy tylko przybyłeś, poleciłem przyrządzić kolację.

- I za to cię lubię - rzekł Ferdy z satysfakcją sadowiac się wygodniej na miękko wyściełanym krześle.

- Wracając do sprawy, teraz tylko jedno mi w głowie. Ta cała afera zaczyna doprowadzać mnie do szaleństwa. Kimkolwiek jest owa tajemnicza kobieta, stała się już moją obsesją. I pomyśleć, że nie wiem nawet, jak wygląda! Czy dowiedziałeś się czegoś nowego o niej czy bliźniakach? - dociekliwie pytał Val.

- Niestety, zupełnie nic - przyznał towarzysz.

- Ułatwiłbyś mi zadanie, gdybyś mógł mi ją dokładniej opisać. Twierdzisz, że jest ładna. Postaraj się być bardziej

precyzyjny. Wszyscy wiedzą, że potrafisz z najdrobniejszymi szczegółami opowiedzieć o każdej tancerce w operze, łącznie z rozmiarem i kształtem jej stopy.

Na tę uwagę Ferdy uśmiechnął się nie bez próżności, po czym zastanawiał chwilę.

- Jak wspomniałem, sprawia wrażenie pięknej kobiety. Jej włosy... właściwie są zawsze przykryte czepkiem, to niezbyt dobry ślad. Nigdy nie patrzy na obcych, więc nie znam też koloru jej oczu... Ma za to świetną figurę i ładną karnację skóry! - rzucił z triumfem po zastanowieniu.

- Czy wiesz, ile jest w mieście zgrabnych kobiet o ładnej karnacji? - odparł drwiąco Val.

- Zapytałeś. - Ferdy rozłożył ręce i obrzucił go zniecierpliwionym wzrokiem. - Przyjacielu, zacznasz mi działać na nerwy. Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek inny zaferował ci pomoc w tej sprawie.

Val przybrał skruszoną minę i zaprzestał wędrówki po dywanie. Usiadł na krześle naprzeciwko Ferdy'ego i zatopił spojrzenie w płonącym ogniu kominka.

- Do diabła, musi być ktoś, kto ją zna, przecież nie mieszka w przestworzach, być może gdzieś w pobliżu znajduje się jej dom.

- Zgaduję, że sprawdzałeś już w agencjach?

- We wszystkich. Za pierwszym razem, gdy oznajmiłem, iż szukam młodej matki z bliźniakami, skupiłem na sobie ogólną uwagę. Wścibstwo tych ludzi sprawiło mnie w tak zły nastrój, że za drugim razem nie popełniłem tego błędu, pytałem o przyjaciółkę mojej siostry.

- Ależ ty nie masz żadnej siostry - wytknął mu Ferdy z lekkim zakłopotaniem w głosie.

- Oczywiście, ale dzięki temu potraktowano mnie odrobinę mniej podejrzliwie. - Ma się rozumieć, Val nie wspomniał już przyjacielowi, jak mało okazał cierpliwości, odwiedzając kolejną agencję.

W tym momencie do pokoju wszedł Priddy i oznajmił, że podano kolację.

Obaj panowie pospiesznie wstali, chwilowo odrywając się od intrygującej sprawy nieznanym. Nawiasem mówiąc, Ferdy zawsze korzystał z każdej okazji, aby smacznie podjeść, zwłaszcza w miłym towarzystwie.

Gdyby ktoś określił lorda Andrews mianem grubasa, mogłoby się to wydać niestosowne i mocno przesadzone. Po prostu był duży, i to zarówno biorąc pod uwagę jego imponujący wzrost, jak też masywną budowę. Grzywa rudawych włosów spływała wielką falą na wydatne, szerokie czoło; duże ciemne oczy zaś spoglądały wesoło z okrągłej, niezwykle sympatycznej twarzy. Jego eleganckie, doskonale dopasowane ubrania wymagały o wiele więcej materiału niż stroje innych ludzi, jako że natura obdarzyła go istic królewską posturą; podczas przy-
miarek zdecydowanie górował nad krawcem. Potężna sylwetka już z dala odstraszała wszystkich śmiazków, co skutecznie chroniło go od pojedynków. Z drugiej strony, jako człowiek do-
broduszny i łagodnego usposobienia, nie miał ku temu żadnych inklinacji.

Panowie gawędzili niezobowiązująco przez resztę posiłku, po czym Val stwierdził, że najwyższy czas, by się trochę rozerwać.

- Obiecałem pani Bottomley, że wezmę udział w małym przyjęciu wydawanym na cześć jej siostrzenicy. Plotki o mojej niewinności, rozpuszczone przez Sally Jersey, okazały się nader skuteczne, przynajmniej w tym przypadku. Masz ochotę tam pójść?

- Czemu nie? - odrzekł Ferdy między kęsami i zerknął tęsknie na ostatni kawałek ciasta stojący na kredensie.

- Naturalnie jak skończysz deser - dodał Val, uśmiechając się ze zrozumieniem.

- To wybornie. - Ferdy poczęstował się ciastem i sięgnął po filiżankę. Służący, który znał już na pamięć jego zwyczaje, czekał w pogotowiu z dzbankiem gorącej aromatycznej kawy i nie zwlekając napełnił naczynie po brzegi.

- Jutro z samego rana wybiorę się do parku. Będę się modlił, by nie padało - odezwał się Val z nowym zapałem.

- Mam kuzyna biskupa, możemy go poprosić o wsparcie.

- Żeby szukać tej kobiety? - Val był zaskoczony.
 - Nie, miałem po prostu na myśli modlitwę o brak deszczu
- wyjaśnił kpiąco Ferdy i wstał od stołu, zadowolony, że na talerzu nie został ani jeden okruszek ciasta.

Jeśli można, wolałbym kawałek sernika - poprosił grzecznie Anthony.

- Jeżeli masz zamiar wyjść jutro rano na spacer, powinieneś wpiery zjeść rybę i ziemniaki - odrzekła stanowczo Phoebe.

- Wolę ciasto - powtórzył z uporem.

- Ja również, ale często nie można mieć wszystkiego, czego się pragnie - skostatowała filozoficznie dziewczyna.

- A czego ty pragniesz, kuzynko Phoebe? - spytała Dora między kęsami, zając porcję polanych masłem ziemniaków.

- Och, w tej chwili tylko lepszej pogody. Tęsknię do naszych spacerów po parku.

- W takim razie pomodłę się przed zaśnięciem o słońce - obiecała dziewczynka.

- Zrób to koniecznie, kochanie. A teraz zdradźcie mi wreszcie, czym chcecie się zająć przed kolacją? Sądząc po waszych minach, musi to być coś ogromnie fascynującego. - Phoebe dopilnowała, by ostatnie kawałki ryby zniknęły w ustach jej podopiecznych, a następnie poprosiła służącą o przyniesienie deseru.

- Babcia Latham podarowała nam dzisiaj nową grę; czy możemy się nią razem pobawić? - spytała Dora przymilnie.

- Och, zgódź się, kuzynko Phoebe, jestem pewny, że cię pobiję - dorzucił Anthony.

- Moje słodkie maleństwa, jesteście w tym tacy dobrzy, iż nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ale przecież kocham te nasze wspólne zabawy, więc zaczynajmy! - Ucisnęła piszczące z zachwytu bliźniaki i śmiejąc się usiadła wraz z nimi do gry. Niewątpliwie nie mogłaby traktować z większą czułością rodzonych dzieci.

- A więc tu jesteś! - Lady Latham stanęła w drzwiach pokoju. - Kiedy tylko zjawią się twoje nowe stroje, skończymy

z tym wiecznym przesiadywaniem w towarzystwie malców. Musisz wreszcie pomyśleć o sobie!

Phoebe poczuła się zrazu niczym mała dziewczynka, przyłapaną na jedzeniu łakoci, lecz po namyśle postanowiła zaprotestować.

- Z całym szacunkiem, ciociu Annis, ale nie wydaje mi się. Jeżeli nie będę mogła spędzać wystarczająco dużo czasu z dziećmi, pozostałe sprawy należy ograniczyć. Dora i Anthony pozostaną dla mnie zawsze na pierwszym miejscu.

- Nawet rodzice nie są tak oddani - zauważyła lady Latham z dobronudszą naganą w głosie. - Zarówno tobie, jak też im obojgu należą się od czasu do czasu chwile wytchnienia. Nie chcę, abyś się stała zgorzkniałą starą panną. W końcu ani się spostrzeżesz, a dzieci dorosną. I jak wtedy będzie wyglądało twoje życie?

Te z cicha wypowiedziane słowa zaniepokoiły Phoebe. Czy to możliwe, że pochłonięta opieką nad bliźniakami powoli traciła szanse życiowe? To jej dawało sporo do myślenia, ale postanowiła pomyśleć o tym później.

- Proszę mi pozwolić na przebywanie z dziećmi w ciągu dnia, a z przyjemnością dotrzymam cioci towarzystwa wieczorami - zgodziła się ostatecznie.

- Doskonale, dziecinko, jednak mam jeszcze jedną prośbę. Wychodząc z domu pamiętaj, z łaski swojej, zabierać ze sobą służącą jak przystało na dobrze ułożoną i przyzwoitą panienkę.

- Sądzi ciocia, że to naprawdę konieczne? - dopytywała się Phoebe z lekkim rozbawieniem.

- Wszak jesteś młodą damą; nie należy o tym zapominać! - Tym kategorycznym stwierdzeniem starsza pani zakończyła dyskusję i opuściła pokój.

Phoebe razem z dziećmi usiadła przed kominkiem i z ożywieniem rozpoczęli nową grę o kurze znoszącej złote jajka. Co chwila któreś z nich wpadało w rozmaite pułapki i cała gromadka wybuchała śmiechem. Phoebe była zbyt pochłonięta wspólną zabawą, by wracać do niepokojących ją wcześniej myśli. Dopiero późnym wieczorem, gdy znalazła się w łóżku, stanęły jej

przed oczyma wszystkie trudne pytania. Czyżby poświęcała dzieciom zbyt dużo uwagi? Czy ich nie rozpieszcza? A co z jej własnym życiem; czego tak naprawdę pragnie i o czym marzy? Dręczyło ją to tak bardzo, że długo nie mogła zasnąć.

Nazajutrz, wraz z nastaniem pięknego ranka, nocne strapienia odeszły w niepamięć. Jej dusza radowała się myślą o czekającym ich spacerze w ciepłych promieniach lutowego słońca.

Dora podskakiwała u boku Phoebe, gdy podążali alejką do rzeczki zwanej Serpentine. W tym czasie Anthony biegał po okolicy jak szalony, raz po raz oznajmiając z triumfem o kolejnym niezwykłym odkryciu. Właśnie skończyli podziwiać pustą skorupkę ptasiego jajka oraz wielkiego czarnego chrząszcza, którego Dora nazwała obrzydliwym, Anthony'emu zaś wydał się nadzwyczajny.

Phoebe trzymała mocno dziewczynkę za rękę i ciekawie się rozglądała. Do południa było jeszcze daleko, i może dlatego nie dostrzegła wielu spacerujących. Zrobiło się jej żal młodej służącej, która jej towarzyszyła, wyglądała bowiem na przemarzniętą i znudzoną.

- Popatrz tylko, jakie piękne kacuszki! - krzyknęła Dora z zachwytem i uwolniwszy rękę pobiegła pędem wzdłuż ścieżki. Na szczęście, pomna przestróg opiekunki, zatrzymała się w bezpiecznej odległości od wody, w tym miejscu dość głębokiej.

Phoebe otworzyła papierową torbę z chlebem dla ptaków i podała go dzieciom. Nie minęła minuta, a bez reszty pochłonięto je karmienie kaczek.

- Czy widzicie, jaki z niej żarłok? - zauważyła Dora i cofnęła się z piskiem przed wyjątkowo energicznym ptakiem.

- Myślę, że to leży w ich naturze; nie lubią długo wyszukiwać jedzenia. Ale nie obawiaj się, nie jest taka groźna - pocieszała ją Phoebe.

W tym czasie Anthony, tupiąc nogami, próbował przestraszyć natrętą kaczkę i aż krzyknął z radości, gdy udało mu się wpędzić ją z powrotem do wody.

- Kochanie, uważaj - zaniepokoiła się Phoebe.

Całą tę scenkę obserwował z pewnej odległości ukryty za drzewami Val. Jego twarz rozjaśnił uśmiech. To musi być owa poszukiwana od tyłu dni nieznajoma. Młoda kobieta, ubrana dość skromnie, acz przyzwoicie, zdawała się szczerze troszczyć o dwójkę rozbrykanych, wesołych dzieci. Z pewnością opiekowała się nimi z nieporównanie większą dbałością niż wszystkie nianie i guwernantki, które miał okazję ostatnio tu oglądać.

Gdy się odwróciła, mile zaskoczył go wdzięczny owal jej twarzy, zaróżowione wiatrem policzki i delikatne usta, wprost stworzone do śmiechu.

Podchodząc trochę bliżej, ukradkiem przyjrzał się jej ubraniu. Proste, lecz skrojone z dobrego materiału, a co więcej, z prawdziwym gustem, w żadnym wypadku nie wyglądało na strój utrzymanki. Przyznał niechętnie, że całkowicie się pomylił co do jej osoby.

Później przeniósł uwagę na dzieci. Kiedy dziewczynka popatrzyła w jego stronę, porównał jej małą buzię z twarzą kobiety, dostrzegając lekką zbieżność rysów. Tak, to mogła być jej córka. Chłopczyk na razie stał odwrócony plecami, toteż Val nie był w stanie stwierdzić podobieństwa, o którym mu tyle mówiono.

Nagle mały odwrócił się i Val oniemiał. Przecierając z niedowierzaniem oczy, przypomniał sobie swój portret, wiszący w Latham Hall. Jak pamiętał, pozował do niego, będąc mniej więcej w wieku tego brzdąca. Teraz mógłby przysiąc, że postać z obrazu to wierne odbicie dziecka. Cofnął w myślach wszystkie obelgi i złorzeczenia, które rzucał na kpiących z niego ludzi. W istocie, mieli pełne prawo żywić podejrzenia co do jego ojcostwa.

Dlaczego jednak trzymano malca w tak głębokiej tajemnicy? Ani Val, ani jego znajomi nie widzieli go nigdy przedtem. Niestety, nie można było zakwestionować uderzającego podobieństwa. Więc... czym to wszystko tłumaczyć? Ciekawość Vala sięgnęła zenitu.

Pod pozorem, że podziwiał wyczyny kaczek, zbliżył się do wesołej gromadki. Wciąż zastanawiał się, jak może ich poznać; wszak musiał istnieć jakiś sposób! Od razu wykluczył z planów

skuloną na ławce służącą. Było oczywiste, że znalazła się tu przypadkowo i nie liczy się w życiu pozostałej trójki. Należało szukać dalej. Kiedy o tym myślał, stwierdził, że to wyjątkowy paradoks. On, arystokrata w każdym calu, ulubieniec towarzystwa i najpiękniejszych kobiet stolicy, znalazł się nagle w tak kłopotliwej sytuacji. To nie do wiary.

- Kuzynko Phoebe, ta kaczka mnie lubi, chciałbym ją zabrać do domu! - krzyknął radośnie młodec.

Phoebe? Dość pospolite imię, pomyślał Val, choć nigdy przedtem się z nim nie zetknął. Ale bardziej uderzyło go co innego. Chłopiec nazwał ją kuzynką. Kuzynka? To czyniło sprawę jeszcze bardziej tajemniczą i otwierało drogę dla alarmująco wielu możliwości. Znaczyło, że prawdziwa matka dzieci przebywa gdzie indziej. Doprawdy, można zwariować!

- Obawiam się, Anthony, że babcia nie byłaby z tego zadowolona. Poza tym w mieście trzyma się w domach raczej psy lub koty.

- Czy w takim razie mogę mieć pieska? Błagam cię, kuzynko Phoebe! - naciągał chłopczyk.

- Zobaczymy.

- To znaczy nie - rozsądnie zauważyła dziewczynka. - Kuzynka Phoebe zawsze tak mówi, gdy prosimy o coś, czego nam nie wolno.

Kobieta roześmiała się z całego serca. Val był urzeczony jej głosem, przypominającym delikatną ujmującą muzykę. Z tym większym zainteresowaniem przysłuchiwał się dalszej rozmowie.

- Obawiam się, że mnie przyparłaś do muru, młoda damo. Zajmiemy się tą sprawą gdy tylko wrócimy do domu - obiecała z powagą piękna opiekunka, choć w jej oczach igrały jeszcze wesołe iskielki. Potem pocieszająco poklepała chłopca po ramieniu i uśmiechnęła się do dziewczynki. Val poczuł ściskanie w gardle. Istota o tak zachwycającym sposobie bycia nie może być zepsuta.

- Przrzekasz, że dostanę pieska? - Mały chciał wykorzystać nadarzącą się okazję.

- A masz już jakąś upatrzoną rasę?
- Najbardziej podobają mi się psy myśliwskie.
- Prawdopodobnie to się da załatwić, ale musimy porozmawiać z babcią - oświadczyła kobieta, podając dzieciom resztę chleba. Cała trójka patrzyła na zbliżające się ponownie kaczki.
- To okropne ptaszysko znów przypłynęło! - pisnęła z przerażeniem dziewczynka, dostrzegając raptem u swych stóp natrętą kaczkę.

- A sio, uciekaj stąd, maszkaro! - krzyknęła Phoebe i jęła wymachiwać parasolką. Jednak na kaczce nie zrobiło to wrażenia. Zręcznie unikała ciosów i w nadziei otrzymania kawałka chleba sięgała dziobem do rąk dziecka.

Wówczas chłopiec, pragnąc za wszelką cenę odciągnąć ptaka od siostry, pobiegł z krzykiem w jego stronę. I stała się rzecz straszna. Pośliznął się nagle na błotnistym, stromym brzegu i z wielkim pluskiem wpadł do rzeki, znikając w ułamku sekundy w mętnej wodzie.

Zaiste, nawet dla Vala, człowieka, zdawałoby się, doświadczonego, był to widok ścinający krew w żyłach. Nie zastanawiał się jednak ani chwili i ściągając w biegu marynarkę, rzucił się chłopcu z pomocą. Zadanie okazało się trudniejsze, niż mógł przypuszczać. Malec jak kamień poszedł na dno, a uciekające w popłochu kaczki dodatkowo wzburzyły i tak już mętą wodę, całkiem ograniczając widoczność. Jak błyskawica dopadła go koszmarna myśl, że nie zdąży.

Kobieta i dziewczynka, sparaliżowane strachem, tkwiły nieruchomo na brzegu. Kiedy ujrzały mężczyznę, wyłaniającego się z wody bez chłopca, zaczęły krzyczeć z przerażenia. Wtedy Val spróbował po raz drugi. Znowu zanurzył się w lodowatych odmętach rzeki i po kilku sekundach wypłynął z dzieckiem pod pachą.

Wyciągnął je, mokre i krtuszące się wodą, po czym delikatnie przeniósł w bezpieczne miejsce.

Zatrzymał gestem ręki nadbiegającą kobietę i starając się zachować spokój, zwrócił się do niej łagodnym głosem.

- Już po wszystkim. Położę go na brzuchu, by wyłąć

z jego żołądka jak najwięcej wody i oszczędzić mu dalszych cierpień.

Dziewczyna odsunęła się bez słowa patrząc, jak Val odwraca chłopca i masuje. Kiedy mały wykaszał już większość wypitej wody i zaczął powoli dochodzić do siebie, Val przykucnął i dygocąc z zimna, obserwował jego reakcje.

- Proszę, oto pańska marynarka, choć obawiam się, że się zniszczy, jeśli pan ją teraz włoży. - Kobieta nazywana Phoebe była blada, a z jej oczu nie zniknęło jeszcze przerażenie. - Z całego serca dziękuję za uratowanie Anthony'ego z tego podwodnego grobu. Nie miałam pojęcia, że przy brzegu może być tak głęboko. - Uklękła przy dziecku i troskliwie się nim zajęła, tracąc w jednej chwili całe zainteresowanie nieznanym.

- Podejrzewam, że głębokość jest tu bardzo zmienna - odparł Val, wkładając skostniałe ręce w szerokie rękawy marynarki. Pogratulował sobie w duchu, że nie ubiera się wzorem wielu mężczyzn z towarzystwa w bardziej obcisłe stroje.

- Proszę pana, a Anthony niedawno chorował - poinformowała go nieoczekiwanie dziewczynka.

- Pozwolę sobie przedstawić panu Dorę, a ten lekkomyślny młody dżentelmen to jej brat bliźniak, Anthony. - Panna Phoebe owinęła chłopca grubym szalem i uciszyła, gdy tylko zaczął mówić. - To prawda, niedawno był przeziębiony. Mam tylko nadzieję, że po tej przygodzie nie nastąpi nawrót choroby.

Mimo że Val ocalił życie jej kuzynowi, nadal obowiązywały ich sztywne i nieubłagane zasady etykiety. Nie uchodziło, by tak po prostu przedstawili się sobie. Wielka szkoda, pomyślał Val. Przez cały czas zerkał ukradkiem w jej stronę i zastanawiał się, w jaki sposób może się dowiedzieć o niej czegoś więcej.

W pewnym momencie panna spojrzała na niego uważnie, potem jeszcze raz i z konsternacją przerzuciła wzrok na twarz chłopca. Miał ochotę się roześmiać, widząc jej pełne niedowierzania, okrągłe ze zdumienia oczy. Wreszcie otrząsnęła się i przerwała niezręczną ciszę.

- To niewiarygodne, jak wy dwaj jesteście do siebie podobni. - Wzięła na ręce opatulonego w szal malca i przytuliła do siebie z tkliwością.

- Tak, zdążyłem zauważyć - odpowiedział z kwaśną miną.

Dziewczyna, kimkolwiek była, oswoiła się już widać z sytuacją, gdyż wyglądała teraz na bardziej tym wszystkim rozba-wioną niż zdenerwowaną. Uśmiechnęła się do Vala, po czym ponownie zajęła się chłopcem.

- W tej chwili najważniejszą sprawą jest zawieźć Antho-ny'ego do domu i dopilnować, aby wziął gorącą kąpiel i przebrał się w suche ubranie. I jeśli wolno zauważyć, to samo dotyczy pana - nadmieniła z lekkim zmieszaniem, obrzucając wzrokiem jego doszczętnie przemoczony strój.

Uznał, że jest bardzo ładna. Kilka lśniących kruczoczarnych loków wysunęło się figlarnie spod czepka, dodając jej dziewczęcego wdzięku, błękitne oczy zaś fascynująco rozświetlały w uśmiechu jej twarz. W ogóle była, jak się zdaje, istotą niezwykle pogodną i pełną ciepłego humoru, co ujęło go od początku. Wszelako i pod innymi względami nie mógłby jej niczego zarzucić. Miała zgrabną, prawdziwie zachwycającą figurę, Val nie byłby sobą, gdyby nie dostrzegł, jak kuszącymi kształtami obdarzyła ją natura. Puścił na moment wodze fantazji i zadumał się; w roli utrzymanki z pewnością cieszyłaby się ogromnym powodzeniem. Natychmiast jednak począł strofować się w duchu. Jej nienaganne maniery i sposób wystawiania się wyraźnie wskazywały na dobre wykształcenie i pochodzenie.

Czuł, że musi poznać ją bliżej. Co tam, pal licha konwe-nanse!

- Czy mógłbym pani towarzyszyć? Chłopiec jest za ciężki, potrzebuje pani pomocy - nalegał.

- Służąca pobiegła już po dorożkę. Jednakże doceniam i jestem ogromnie wdzięczna za dobre chęci, szczególnie że sam jest pan tak przemarznięty. - Phoebe odwróciła głowę, by sprawdzić, czy nie widać dorożki. - Och, dzięki Bogu, już nadjeżdża. - Westchnęła z ulgą gdyż coraz bardziej niepokoiła się o chłopca. Poza tym nie była całkiem pewna, czy niezwy-

kłóść sytuacji dostatecznie usprawiedliwia przedłużającą się rozmowę z nieznanym. Posłała Valowi zakłopotane spojrzenie, gdy wziął małego z jej rąk i podszedł do dorożki.

- Och, to zbyt wielki kłopot! Skoro jednak pan się już fatyguje, proszę tylko wsadzić go do środka. - Po chwili również ona i dziewczynka wsiadły do powozu.

- A teraz, jeżeli mogę powtórzyć raz jeszcze, winien pan niezwłocznie udać się do domu. Doprawdy, czuję się wielce zobowiązana i nie chciałabym, aby z kolei pan cierpiał z powodu swego szlachetnego uczynku.

W jej oczach ponownie zabłyśły wesołe iskierki, lecz zaraz spoważniała, spoglądając na dziecko. Poranne słońce ledwie grzało i malec trząsał się z zimna.

- Ufam, że się jeszcze spotkamy, łaskawa pani - nie dawał za wygraną Val, wciąż mając nadzieję, że mu coś jeszcze wyjawí. - Chciałbym złożyć pani wizytę, aby się dowiedzieć o stan chłopca.

- To nie jest żadna pani, to nasza kuzynka Phoebe - wtrąciła Dora, rozbawiona ciekawością przystojnego dżentelmena, wpatrującego się bez przerwy w Phoebe.

- Nie bardzo rozumiem, o której kuzynce mówisz? - spytał jak gdyby nigdy nic Val. Wiedział, że postępuje nazbyt śmiało, jednak nie doczekawszy się jakiegokolwiek informacji od panny, postanowił wyciągnąć od dzieci bodaj jej nazwisko.

- Istnieje tylko jedna kuzynka Phoebe - zapisał malec, krzyżując jego plany.

- Jestem pewna, że Anthony'emu nic nie będzie. Nie ma potrzeby, aby pan się tym dłużej martwił. - Dziewczyna ucięła dyskusję.

Wtedy służąca, cierpliwie czekająca na jakiś znak, weszła do środka i zatrzasnęła drzwiczki. Val dygotał z zimna patrząc, jak powóz znika w oddali.

Zaczął wierzyć, że chłopiec miał rację; niewątpliwie nigdy jeszcze nie spotkał kogoś takiego jak Phoebe.

Gwałtowne dreszcze wstrząsające całym ciałem oraz rozbawione miny mijających go jeźdźców przywróciły Vala do

rzeczywistości. Na szczęście nadjechała następna dorożka, więc zatrzymał ją z ulgą.

- To chyba pan jest tym dżentelmenem w potrzebie, pragnącym wrócić do domu? - zapytał stangret.

- Zgadza się - potwierdził Val. Był zaskoczony, że służąca okazała się na tyle przezorna, aby zamówić dla niego dorożkę. A może to piękna nieznajoma zatrzymała po drodze powóz, nie chcąc zostawiać go w parku w tym stanie? Tak, wołał wierzyć, że to czarnowłosa panna o intrygujących oczach zatroszczyła się o niego.

Oczywiście mógł się jedynie domyślać, że jest panną. Pewny tylko imienia, wiedział niewiele więcej niż na początku. A jednak odniósł pewien sukces - udało mu się ją spotkać, a nawet porozmawiać i musiał przyznać, że zaskoczyło go to, co ujrzał. Z tym większą determinacją postanowił poznać ją bliżej.

W domu wykapał się, przebrał pospiesznie i zasiadł przed kominkiem, by zreasumować w skupieniu wypadki minionego dnia. Zniszczone ubranie i strata ulubionej pary butów były ceną za potwierdzenie dwu informacji, uzyskanych od Ferdy'ego. Przyjaciel miał rację, zarówno w przypadku łudzącego podobieństwa do Vala jednego z dzieci, jak i urody opiekującej się nimi panny. Pozostałe wieści zdawały się jednak zmyślane.

Mógłby postawić cały swój majątek, że nie jest utrzymanką. Ale i tak pozostawało bez odpowiedzi wiele pytań. Kim jest piękna nieznajoma i czym wytłumaczyć niezwykle podobieństwo chłopca? Nie spocznie, dopóki nie rozwikła tych zagadek. Pomyślał, że nie będzie to takie trudne, bo, jak wspomniał malec, jest tylko jedna panna Phoebe.

3

Ma na imię Phoebe i na razie nie dowiedziałem się o niej niczego więcej - zdegustowanym tonem oznajmił Val. - Choć na własne oczy przekonałem się, że nie myliłeś się w sprawie chłopca, jest rzeczywiście łądząco do mnie podobny. Z dziewczyną sprawa wygląda bardziej podejrzanie. Okazało się, że to wcale nie matka tych dzieci. Wyobraź sobie, że nazywają ją kuzynką Phoebe. - Val przechadzał się nerwowo koło okna, tak zaabsorbowany myślami, że ani razu nie spojrzął na zewnątrz.

Ferdy również się zadumał, rozsiadając się wygodniej na fotelu.

- Nie zauważyłeś nawet, czy jest zamężna?

- Przecież miała rękawiczki. Zapamiętaj, przyjacielu, dopóki kobieta nosi rękawiczki, nie sposób tego określić, mam doświadczenie w tych sprawach. - Val smętnie pokiwał głową, uświadamiając sobie, że jego uwodzicielska przeszłość wcale mu w tej sytuacji nie pomoże. Kobiety z jego sfery skłonne były wierzyć we wszystko co najgorsze o mężczyźnie, który ugania się za spódniczkami. A musiał przyznać, że lubił płeć piękną. - Jest jeszcze coś - dodał po zastanowieniu. - W jej zachowaniu nie dostrzegłem nawet cienia kokieterii czy chęci flirtowania. Wiem, chwila była nieodpowiednia, malec się skapał i siłą rzeczy skupiła na nim całą uwagę. Jednak większość znanych

mi kobiet wykorzystaby to jako pretekst do zawarcia znajomości. Ona zaś ledwie na mnie spojrzała. W dodatku przyśiągłbym, że była rozbawiona moim widokiem. - Dokończył z urazą. - Pomyśl tylko, rozbawiona!

Im dłużej to rozpamiętywał, tym większe czuł rozdrażnienie. Do diabła, kim była, żeby się tak zachowywać? Nie dość, że jego wyczyn nie poruszył jej zbyt, to również on sam, jak się zdaje, nie wywarł na niej większego wrażenia. A może, przejęta wypadkiem, po prostu nie była w stanie poświęcić mu należytej uwagi? Odrzucił od siebie irytującą myśl, iż wcale o to nie dbała.

- Czy to możliwe, że będąc matką dzieci, wychowuje je oficjalnie jako kuzynka? - zastanawiał się Ferdy, podnosząc krzaczaste brwi.

- Być może, ale w tym wypadku coś mi mówi, że piękna kuzynka Phoebe nie ma ani męża, ani dzieci. Nie widziałem na jej twarzy tego błysku spokojnego zadowolenia, jaki zwykle spostrzegam u młodych mężatek.

- To ty jesteś ekspertem. - Ferdy uśmiechnął się. - Czasami wydaje mi się, że trzymam z tobą, aby osiąść twą wiedzę o kobietach. Pod tym względem zawsze cię podziwiałem - dodał zamyślony.

- I okazałeś się prawdziwie pojętnym uczniem, nawet jeśli twoje doświadczenia ograniczają się do tancerek z opery. Widzisz jednak, że tym razem nasze umiejętności nie na wiele się zdają. Ta zagadka najwyraźniej nas przerasta. A przecież dziewczyna z dwojgiem dzieci musi zajmować się czymś więcej niż tylko spacerami po parku. Z pewnością ma jakąś rodzinę czy przyjaciół. To niemożliwe, by jej nikt nie znał!

- Skoro już ją widziałeś, jakie masz dalsze plany? - spytał niecierpliwie Ferdy.

Val z widocznym zakłopotaniem przesunął ręką po twarzy. Do tej pory nic nie szło po jego myśli. Najgorsza wydawała mu się własna bezsilność. Chociaż starał się udowodnić, że te, jakkolwiek było, wspiane dzieciaki nie są jego, to nikt, a w szczególności kobiety, nie wierzył jego słowom.

Na każdym kroku napotykał mur niezrozumienia. Wszyscy w głębi ducha zdawali się zgodnie myśleć, że nie ma dymu bez ognia. A na dodatek to irytujące podobieństwo chłopca! Dopóki nie znajdzie niezbitych dowodów na swoją korzyść, musi się pogodzić z faktem, że socjeta jego właśnie obarczy całą winą.

Nieślubne dzieci nie należały w jego czasach do rzadkości; takie rzeczy działy się nagminnie, jednak w interesie wszystkich umiejętnie je tuszowano. Jemu zaś zarzucano rzekomą ostentację, z jaką się tym afiszował. Takie zachowanie byłoby dobre wśród pospólstwa, w rodzinie królewskiej poczytano by je co najwyżej za ekstrawagancję, ale baronowi z szanowanego rodu nie uchodziło.

- Mógłbyś spróbować u detektywów na Bow Street.

Val potrząsnął głową.

- Nie, zostawiam to jako ostatnią deskę ratunku. Na pewno wysłoby na jaw, że szukam dziewczyny, a to dołałoby tylko oliwy do ognia. Chociaż, gdyby się dobrze zastanowić... - Podniósł wypielęgnowany palec. - Rosbert doskonale się wywiązywał z powierzonych mu zadań. A jak wiesz, bywały czasy, gdy na gwałt potrzebowałem zasięgnąć języka. - Rzucił Ferdy'emu porozumiewawcze spojrzenie.

Ten zachichotał wspominając, jaki użytek zrobił przyjaciel z uzyskanych informacji.

Val przeszedł przez urządzony z wykwintną prostotą pokój i pociągnął za sznur od dzwonka. Już po chwili nadszedł kamerdyner z pełnym szacunku pytającym wyrazem twarzy.

- Pan dzwonił, milordzie? - Rosbert, szczupły, szpakowaty mężczyzną pod czterdziestkę, stał jak zwykle sztywno wyprostowany, a łagodne spojrzenie nie pozwalało odgadnąć jego myśli. Val zawsze odnosił irracjonalne wrażenie, iż Rosbert wie, czego pan od niego chce, zanim mu jeszcze cokolwiek polecił.

- W istocie, mój drogi. Jako że należysz do najbardziej dyskretnych osób, jakie znam, mam dla ciebie delikatne i poufne zadanie. Chcę, abyś się dowiedział, gdzie mieszka pewna

młoda dama. Codziennie rano, mniej więcej o tej samej porze, przybywa do parku. Pójdziemy tam jutro, abym mógł ci ją wskazać, oczywiście jeżeli przyjdzie.

Odwracając się do Ferdy'ego nadmienił, że dowiedział się przypadkiem o niedawnej chorobie chłopca.

- To tłumaczy nieobecność panny przez pierwsze dni po naszej rozmowie, gdy bezowocnie szukałeś jej po całym parku - skonstatował Ferdy z satysfakcją. Miał jeszcze w pamięci swoje rozdrażnienie, kiedy obawiał się, że wyjdzie w oczach Vala na głupca.

- Dobrze, proszę pana, z samego rana będę gotów - zgodził się Rosbert. - Czy jest w tej sprawie coś nadzwyczajnego, o czym powinienem wiedzieć?

- Owszem, chodzi między innymi o bliźniaki, z których chłopiec jest do złudzenia podobny do mnie.

Doprawdy, to bardzo osobliwa historia, ciociu Annis - oświadczyła Phoebe podczas popołudniowej herbatki. Wcześniej ulokowała Anthony'ego pod pierzyną kładąc mu w nogach owiniętą gorącą cegłę, a na klatce piersiowej kompres musztardowy. Odeszła zadowolona, że cichutko usnął.

- Dżentelmen, który uratował Anthony'ego z nurtu rzeki, okazał się tak niezwykle do niego podobny, że z powodzeniem mógłby uchodzić za jego ojca. - Phoebe przypomniała sobie zarówno zaskoczenie mężczyzny, jak i własne rozbawienie dziwną sytuacją. Zaiste, ten przystojny i nienagannie wyglądający młody człowiek znalazł się w jednej chwili w ogromnie krępującym położeniu.

- Czyżby? To interesujące - odparła starsza pani. Popijała herbatę, rozważając te wiadomości, i uśmiechnęła się figlarnie do własnych myśli. Ale Phoebe tego nie dostrzegła.

- Czy domyśla się ciocia, kim może być ten człowiek? - spytała, podnosząc wzrok znad filiżanki.

- Niestety, z powodu mej bolącej ręki pozostawałam przez ostatnie miesiące w domu. Ale to się zmieni, bo twój cudowny balsam bardzo mi pomógł. Kiedy wreszcie będą gotowe twoje

stroje, sędzę, iż powinnyśmy przyjąć kilka zaproszeń. Rozpowiedziałam już wśród znajomych, że czuję się lepiej. W rzeczy samej, zamierzam nawet zorganizować wkrótce małe przyjęcie.

- Jestem prawdziwie wzruszona i wdzięczna - szepnęła Phoebe, przejęta dobrocią tej przemiłej kobiety, która przyjęła ją pod swój dach niczym rodzoną córkę. - Będę szczęśliwa, mogąc odwdziżyć się za wszystko w jakiś sposób.

- Ależ moje drogie dziecko, z pewnością znajdzie się po temu niejedna okazja - odparła pokrętnie lady Latham.

Phoebe puściła tę uwagę mimo uszu, tłumacząc to dziwactwem starszej pani.

W ciągu następnych dni Phoebe pozostawała w domu, opiekując się Anthonym. W tym czasie przyniesiono stroje. Dziewczyna nie mogła oderwać od nich wzroku, była wprost oczarowana. Trzy suknie, jedna piękniejsza od drugiej, stanowiły niewątpliwie kwintesencję elegancji i dobrego smaku. Pierwsza jedwabna, w kolorze soczystego różu, zachwycała lekkością kroju; następną ciemnobłękitną, uszyto z miękkiego jak puch muślinu i wdzięcznie przybrano mnóstwem srebrzystej, nieskończenie delikatnej koronki. Ostatnia suknia była śnieżnobiała i pełna misternie ułożonych falban, które sprawiały, iż układała się na kształt dzwonu.

Phoebe nie czuła się zaskoczona, kiedy lady Latham zapowiedziała podczas późnej kolacji, że następnego dnia złoży im wizytę kilka dobrych znajomych.

- Bądź tak dobra i włóż tę różową suknię oraz perły, które przywiozłaś ze sobą; są bardzo stosowne dla młodej damy - poprosiła ją uprzejmie.

- Nie śmiałabym wyglądać niestosownie - obruszyła się Phoebe.

- I tak się nie stanie, nie obawiaj się. Sędzę także, że goście byliby oczarowani, gdyby Anthony i Dora mogli choć na chwilę pokazać się w salonie. To takie piękne dzieci. Nawiasem mówiąc, doskonale się spisałaś, jeśli idzie o ich wychowanie. Prawdziwa szkoda, że nie masz jeszcze własnego potomstwa,

jestem pewna, że okażesz się równie dobrą matką. - Starsza pani zmarszczyła komicznie brwi, patrząc z ukosa na oblewającą się pąsem twarzączkę dziewczyny.

- Czy istnieje kawaler, który zyskał twoje zainteresowanie, a mówiąc wprost, który ci się podoba? - spytała lady Latham, bacznie przyglądając się Phoebe.

- Cóż za szokujące słowa - stwierdziła Phoebe i zaśmiała się nerwowo, kryjąc oczy za spuszczone powiekami. - Jak mam odpowiedzieć na takie pytanie?

- Prawdę, moje dziecko, mów zawsze prawdę, nawet jeżeli czujesz, że ci nie uwierzą. Prawda i tak wyjdzie w końcu na jaw. - Starsza dama potrząsnęła zdecydowanie głową, jakby podkreślając tym swój wywód.

Tak śmiałe postawienie sprawy speszyło zrazu dziewczynę, lecz po chwili uśmiechnęła się nieśmiało.

- Uważam, że wikary z naszego wiejskiego kościółka jest bardzo miły, choć z pewnością brak mu odpowiedniego majątku. Przypuszczam, że Aldous Clark nie ma przy duszy złamanego grosza. Ale... jest niezwykle uprzejmy i wprost uwielbia dzieci. Z powodzeniem uczył Anthony'ego, a i ja lubię jego towarzystwo.

- Pomimo mego wieku potrafię dostrzec więcej, niż ci się wydaje. Powiadam ci, zapomnij o tym człowieku, albowiem zupełnie się dla ciebie nie nadaje - zakomunikowała lady Latham nie znoszącym sprzeciwu głosem. - Jestem pewna, iż w niedługim czasie uda ci się znaleźć odpowiedniego młodzieńca.

- Musiałyby tak jak ja kochać dzieci - zastrzegła Phoebe.

- W tej materii sprawdza się niewielu mężczyzn, a szkoda. Większość z nich, jeżeli już okazuje dzieciom jakieś uczucia, to tylko przy wyjątkowych okazjach. Ale skoro chcesz, by twój wybranek miał zadatki na kochającego ojca, zobaczę, co się da zrobić. Jednak nie spodziewaj się zbyt wiele - ostrzegła ciotka z miną kobiety, która zna życie. - W dzisiejszych czasach kochający ojcowie nie są w modzie, zresztą nie pamiętam, żeby kiedykolwiek byli.

Tego popołudnia w salonie lady Latham zebrała się gromadka wytwornie ubranych pań, pragnących przy herbacie i spokojnej muzyce podzielić się najnowszymi ploteczkami z wielkiego świata. Wszystko szło zgodnie z planem i Phoebe odetchnęła z ulgą czując na sobie pełne sympatii i życzliwości spojrzenia. Widać wywarła dobre wrażenie. Nadszedł moment przedstawienia dzieci.

- Moja kuzyneczka Dora i kuzyn Anthony - oznajmiła starsza pani, pomijając zarówno nazwiska, jak i tytuł, co wydało się Phoebe co najmniej zastanawiające. Anthony przeszedł już do siebie po niefortunnej kąpieli w rzece i teraz z werwą i bez cienia skrępowania prowadził za sobą zaintrygowaną tym wszystkim Dorę. Oboje pokazali się w całej krasie, wystrojeni w najlepsze wizytowe ubranka. Dzięki naukom Smedleya chłopiec ukłonił się zgrabnie, Dora zaś, pomna wcześniejszych wskazówek lady Latham, dygnęła wdzięcznie ze skromną minką. Wyglądała przeuroczo w swej delikatnej białej sukience, przepasanej szarfą z niebieskiego atłasu.

W sali na moment zapadła cisza i dostojne damy skupiły całą uwagę na dzieciach. Właściwie przerzucały zaciekawiony wzrok kolejno na każde z bliźniąt, potem na Phoebe i bardzo z siebie zadowoloną lady Latham, by już po chwili powrócić znów do dzieci.

- Jesteś ich kuzynką? - zapytała lady Jersey z pewnym sceptyzmem w głosie, co można było wybaczyć, jeśli zważyć na wielkie podobieństwo Dory do Phoebe.

- W pierwszej linii. Moja kuzynka i jej mąż zmarli tragicznie, postrzeleni przez rabusia, jednak ojciec dzieci zdażył jeszcze przed śmiercią powierzyć mi opiekę nad nimi - wytłumaczyła dziewczyna z taką łatwością jakby robiła to co dzień.

- Rozumiem - odparła ze zmieszaniami lady Jersey, gdyż prosta odpowiedź Phoebe zbiła ją z tropu i nasunęła jeszcze więcej pytań.

- Postrzeleni przez rabusiów? - mruknęła powątpiewająco do sąsiadki następna dama. - Co za smutna historia! Jej pełen rezerwy wyraz twarzy wskazywał, iż nie uwierzyła w opowieść.

- Jakie to wygodne dla niektórych - szepnęła inna, podnosząc znacząco brwi.

Phoebe pospiesznie odprowadziła dzieci, po czym wróciła i z niemym pytaniem w oczach spoglądała na lady Latham. Zaniepokoiła ją reakcja towarzystwa na pojawienie się bliźniąt. Jednak cioteczka siedziała niewzruszona, jakby nie obeszły jej dziwne komentarze dam. Czyżby starsza pani spodziewała się czegoś takiego, a może nawet zaplanowała to wcześniej? Jeśli pragnęła, aby ogólna ciekawość sięgnęła szczytu, z powodzeniem osiągnęła swój cel.

- Jestem ogromnie kontenta, że kochana Phoebe przywiozła do mnie te maleństwa - rzekła lady Latham osobliwie łagodnym tonem. - A było tyle niepotrzebnego gadania i podejrzeń w związku z powierzeniem jej opieki nad dziećmi. Zaprawdę, wszyscy prawnicy to podstępne i oszukańcze bestie. Przecież każdy uczciwy człowiek pojąłby natychmiast, że taka porządna dziewczyna będzie dla bliźniąt najlepszą opiekunką. Udowodniła to zresztą w ciągu ostatnich paru lat. Przypilnowała nauki Anthony'ego, nie zaniedbując przy tym Dory; wyrosła z niej pojętna i miła dziewczynka. I najważniejsze, że malcy ją kochają.

- Ale musi pani przyznać, że to dość niezwykle, aby młodej panie powierzać opiekę nad dwojgiem dzieci - upierała się coraz bardziej zaintrygowana lady Jersey.

- Ufam, iż Phoebe byłaby dla nich doskonałą matką - odpowiedziała lady Latham z odrobiną przekory w głosie. - Dzięki jej staraniom Anthony, gdy przyjdzie na to czas, bez obaw pojedzie do Eton. Jako następny hrabia Waring już w niedalekiej przyszłości zajmie w towarzystwie należne mu miejsce. Również jego majątek jest, jak sądzę, dobrze zarządzany.

- Majątek Waringów? - zapytała lady Jersey, rozszerzając ze zdumienia oczy.

- Oczywiście, Beeches znajduje się w posiadaniu rodziny już od lat.

Starsza pani, jak gdyby nigdy nic, odeszła, aby zamówić

następny dzbanek herbaty, przerywając rozmowę w tym arcy-ciekawym momencie. Phoebe spostrzegła, że pozostałe damy, które z zapartym tchem chłoneły przed chwilą każde słowo, nie mogą się doczekać dalszych wyjaśnień. W końcu hrabia Waring był znaną osobistością w towarzystwie; bywał z żoną na wielu głośnych przyjęciach. Nikt jednak nie widział na oczy ich dzieci i Phoebe podejrzewała, że większość nawet nie domyślała się ich istnienia. O ile pamięta, ani Kamilla, ani Georg nie zatroszczyli się, aby zawiadomić o tym znajomych, dając anons w londyńskich gazetach.

Dziewczyna poczuła w głowie lekki zamęt i dyskretnie wycofała się w głąb salonu. Wolała uniknąć udziału w dyskusji i przysłuchiwać się innym. Niestety, potwierdziły się jej obawy. To był obcy świat i uznała, że dla własnego dobra powinna go najpierw lepiej poznać. Zdała sobie sprawę, że pomimo pięknej sukni i pereł nadal pozostaje prowincjuszka.

I choć z początku bawiły ją taksujące spojrzenia kobiet, oceniające bez pardonu jej ubiór i biżuterię, to po krótkim czasie zaczęło ją to drażnić. Jak mogły tak źle ją osądzać, nie zadając sobie najmniejszego trudu, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej!

Niespodziewanie dla siebie wspomniała nagle mężczyznę, który uratował Anthony'ego z lodowatej rzeki. Nawet w ociekającym wodą ubraniu nie stracił rezonu i zimnej krwi, zdradzając wielką ogładę i pewność siebie. Gdyby nie prerażenie wypadkiem i troska o Anthony'ego, byłaby zapewne oszołomiona arystokratycznym wyglądem owego dżentelmena oraz wyjątkową swobodą jego zachowania. Spuściła oczy na samą myśl o jego palącym, przenikliwym spojrzeniu, gdyż wpatrywał się w nią równie długo i bezceremonialnie, jak obecne w salonie damy.

Wtem uświadomiła sobie, że któraś z pań zadała jej pytanie.

- Proszę mi wybaczyć, chyba bujałam myślami w obłokach.

Dama skinęła wyrozumiale głową a kilka marron zachichotało.

- Założę się, że marzyłaś właśnie o jakimś przystojnym młodzieńcu - wtrąciła lady Latham ze znaczącym uśmiechem.

Choć dziewczyna nie myślała akurat o Aldousie Clarku, o co była podejrzewana, to starsza pani trafiła nadzwyczaj celnie. Nic więc dziwnego, że Phoebe oblała się rumieńcem, a jej zmieszanie spotęgował jawny już śmiech pozostałych dam.

- Aha! - odezwała się z rozbawieniem lady Jersey. - Nie zamierzamy cię dłużej dręczyć, nie musisz nam wyjawiać jego nazwiska. Jednak chyba wiem, o kogo może chodzić. Moja droga, każda z nas poznała jego nieodparty, uwodzicielski urok, to doprawdy nadzwyczaj atrakcyjny mężczyzna. Wszak muszę cię ostrzec, nie miej zbyt wielkich złudzeń, gdyż jak dotąd żadnej kobiecie nie udało się pojąć jego serca.

To wprawiło Phoebe w całkowitą konsternację, ponieważ wątpiła, by lady Jersey domyślała się istnienia Aldousa Clarka a tym bardziej wybawcy z parku.

Jakby nie dość było rewelacji tego popołudnia, lady Latham szykowała następną niespodziankę.

- Droga Sally, nie zgadniesz, co zamierzam robić w *tym* sezonie - stwierdziła z niewinną miną i przysunęła się bliżej przyjaciółki. - Pomyślałam sobie, że należy zacząć bywać w towarzystwie. Może u Almacka? - dodała mimochodem.

- I potrzebujesz zaproszenia dla twego gościa? - domyśliła się lady Jersey z nie ukrywanym zdumieniem.

- Musisz wiedzieć, że wiązę z jej osobą bardzo poważne i dalekosiężne plany; chcę ją wyznaczyć na swą jedyną spadkobierczynię - oświadczyła cicho lady Latham, decydując o tym właśnie w tym momencie. - Ostatecznie jest bardzo blisko spokrewniona z hrabią Waringiem.

- Niewątpliwie - wyszeptała lady Jersey i zerknęła na Phoebe, prześlicznie wyglądającą w swej różowej sukni. Dziewczyna rozmawiała spokojnie z lady Sefton, nie przeczuwając, iż w tej chwili rozstrzygają się jej losy.

- A co z lordem Lathamem? To jego uważałam zawsze za sukcesora.

- Val nie potrzebuje moich pieniędzy, tej małej kochaneczce zaś należy zabezpieczyć przyszłość. Po stokroć na to zasługuje - zdecydowanie orzekła starsza pani i uśmiechnęła się serdecz-

nie do Phoebe. - Ponadto uważam, że Val z pewnością zostanie następcą hrabiego Thurlowa, rywalizując do spadku po nim ze swoim szalonym bratem Robertem.

Lady Jersey długo kontemplowała te niespodziewane wieści.

- Nie ukrywam, że jestem zaskoczona, sądziłam bowiem do tej pory, iż twój kuzyn Georg umarł kilka lat temu bezpotomnie. Nie wiedziałam, że ma syna!

Usiadła bliżej pani domu, by mieć gwarancję, że nikt ich nie usłyszy. Pomyślała cierpko, iż musi zdobyć lepszych informatorów, wszak nie wiedziała dotąd o istnieniu przyszłego para, hrabiego Waringa! Jeśli, oczywiście, wiadomość okaże się prawdziwa.

- Muszę z przykrością przyznać, że Georg był kobieciarzem, jednak zapewniam cię, iż chłopiec jest jego synem - stwierdziła z naciskiem lady Latham, jakby odgadła rozterki przyjaciółki.

Rzuciła jej wymowne spojrzenie, zdając się czekać na oznaki wdzięczności; ostatecznie powierzyła lady Jersey nie lada se-

KRET. Ta, choć nadal zakłopotana, odetchnęła radośnie i z wyraźną ulgą. Nie miała wątpliwości, właśnie weszła w posiadanie niezwykle łakomego kąska. Później zdecyduje, jak go wykorzystać. Na razie postanowiła zasiał trochę fermentu w towarzystwie.

- Zaproszenia zostaną wysłane, jak tylko wrócę do domu. - Kiwnęła głową w stronę lady Sefton, kolejnej znakomitej bywalczyńi Almacka. - Poczekam tylko, aż Mary skończy rozmowę z panną Thorpe i zamienię z nią kilka słów. Już moja w tym głowa, aby poparła moje zdanie, podobnie jak reszta pań.

- Bardzo na to liczę - rzekła cicho lady Latham i odwróciła się do następnej damy.

Kiedy parę godzin później Phoebe dowiedziała się od starszej pani o planowanej wizycie w uświęconych murach Almacka, towarzyskiego przybytku, o którym nie śmiała nawet marzyć, poczuła oszołomienie. Zaraz też wpadła w panikę.

- Ależ droga cioteczko, to zadanie mnie przerasta. Jestem skromną dziewczyną z prowincji i nie będę wiedziała, jak się

zachować i co mówić! Poza tym nie znam tu ani jednego dżentelmena. - Natychmiast nasunął się jej na myśl fascynujący obraz mężczyzny z parku, jednak nie mogła go brać pod uwagę, wszak nie знаła nawet jego nazwiska.

- Brednie! - wykrzyknęła lady Latham. - Znam w Londynie wszystkich dobrze urodzonych i godnych zaufania młodzieńców. Kochanie, nie obawiaj się, niedługo i ty przestaniesz się tu czuć obco! Pamiętaj, mam na względzie tylko twoje dobro. - To powiedziawszy, z tajemniczym uśmiechem na ustach udała się na spoczynek.

Phoebe popatrzyła za nią, jak powoli i dostojnie wchodzi po schodach, i poczuła narastający niepokój. Czy w ostatnich dniach lady Latham nie zajmuje się nią zbyt intensywnie? Nie wiedziała, co o tym sądzić i jakie mogą być konsekwencje tej miłej, acz nieco męczącej troskliwości starszej pani.

Mówię ci, to mocno podejrzana sprawa - zwierzył się Val Ferdy'emu, kiedy szli razem tego wieczora do White'a. - Sally Jersey tak na mnie spojrzała, że aż przeszły mnie dreszcze. Obawiam się, że szykuje mi jakąś przykrą niespodziankę, gdyż zachowywała się, jakby miała na mnie jakiś haczyk. Wierz mi, to nie wróży dobrze na przyszłość!

- Czy powiedziała coś konkretnego? - wypytywał go przyjaciół.

- Właściwie nie, zapytała tylko, czy wybieram się do Almacka w tę środę. Zamierzam rozegrać to ostrożnie; znając Sally muszę się mieć na baczności. Najlepiej będzie, jeśli ty tam pójdziesz i zdasz mi później dokładną relację.

- Wiesz, jak nie cierpię takich nadętych przyjęć. Te pełne podtekstów rozmowy i chichoczące panny sprawiają iż czuję się wśród nich jak wielki niezdarny niedźwiedź. Nade wszystko zaś nie chciałbym, aby któraś z dostojnych mam pomyślała, że szukam żony.

- Oho, tutaj jest pies pogrzebany! - Val zaśmiał się na myśl o Ferdym zaciągniętym do ołtarza. - Kiedyś i na to przyjdzie czas, więc tym bardziej powinienes się tam udać. Spróbuj po

prostu dowiedzieć się jak najwięcej i nie obawiaj się. To nie takie trudne oczarować panienkę, która ledwie skończyła szkołę.

- Ileż rzeczy muszę dla ciebie robić! - Ferdy westchnął z dobroduszną rezygnacją w głosie.

- Uczyniłbym to samo dla ciebie - zapewnił go z absolutną szczerością Val. Ci dwaj, zdawałoby się, zupełnie nie pasujący do siebie ludzie stanowili parę najlepszych przyjaciół. Mogli na sobie polegać w najtrudniejszych sytuacjach i nigdy nie zdarzyło się, aby w razie potrzeby jeden nie pomógł drugiemu.

- Co prawda, to prawda. - Ferdy westchnął jeszcze raz i postanowił na razie nie myśleć o czekającej go w środę misji.

Nadszedł wreszcie dzień publicznego występu i Phoebe nie mogła zdecydować, czy ogarnia ją czarna melancholia, czy paraliżujące uczucie strachu. Choć ciotka nalegała, aby coś zjadła, gdyż u Almacka nie dostaną nic oprócz wątpliwej jakości przekąsek, ledwie skubnęła smakowitego jedzenia.

Almack - już sama nazwa przyprawiała ją o zawrót głowy.

- Kochanie, zobaczysz, to nic strasznego - łagodnie uspokajała ją lady Latham.

- Chciałabym mieć tyle spokoju i pewności siebie, co cioteczka - przyznała nieśmiało Phoebe.

- Ależ nie martw się, moje dziecko, nie masz najmniejszych powodów do obaw.

Dziewczyna przyjrzała się starszej pani, która jak na swój wiek wyglądała wprost doskonale. Ale uderzyło ją coś innego; przebiegła mina ciotki zdawała się wskazywać, iż w jej głowie rodzi się jakiś chytry plan. Phoebe nawet nie próbowała zgadywać, o co chodzi, jednak poczuła się nieswojo.

Na długo przedtem, zanim były gotowe do wyjścia, lady Latham przymierzyła podopiecznej przybraną gronostajem pelerynę i uroczy kapelusz, wyjątkowo pasujący do jej czarnych loków, po czym przyjrzała się jej z zadowoleniem. Phoebe również nie miała zastrzeżeń. Jedyne wybór białej sukni nie wydawał się najszcześniejszy, zważywszy na jej wiek. Wszak skończyła już dwadzieścia dwa lata!

- Przecież nie debiutuję w towarzystwie, trudno mnie wziąć za młodziutką pannę prosto z pensji - protestowała słabo.

- A jednak nie zostałam dotąd jak należy wprowadzona w świat. Pragnę tylko, żebyś dostała to, na co zasługujesz.

Niewinne słówka, a tak bardzo zmieniające jej życie - pomyślała Phoebe, gdy już jechały ulicami Londynu w stronę King Street. Zerknęła przez okno powozu na mijany właśnie gmach White'a, jednego z najbardziej ekskluzywnych męskich klubów. Ponieważ na ulicy panował tłok i powóz zwolnił, mogła dokładniej przyjrzeć się temu zakazanemu dla kobiet miejscu. Wedle słów ciotki bywali tu najbardziej utytułowani angielscy arystokraci.

Czy mężczyzna z parku też tam zaglądał? No nie, stanowczo zbyt często błądziła myślami wokół jego osoby, skarciła się w duchu. Ale jak mogła zapomnieć obraz mokrych bryczesów, oblepiających jego mocne uda, czy też przyklejoną do umięśnionego torsu koszulę? Ten widok, nazbyt śmiały dla oczu młodej panny, przyprawił ją o szybsze bicie serca. Jedynie przerażenie wypadkiem sprawiło, iż nie straciła do reszty głowy. Jednak nieznamy zrobił na niej piorunujące wrażenie. Co więcej, nie miała wątpliwości, iż Aldous Clark nie mógł się z nim równać.

Gdy opuszczały powóz, Phoebe nie przestała się gubić w domysłach, gdzie może przebywać tajemniczy dżentelmen. Było wielce prawdopodobne, że go dzisiaj spotka. Serce jej zatrzepotało, kiedy weszły po schodach do wysokiej sali balowej.

Pięć kryształowych żyrandoli iskrzyło się światłami niezliczonych świec, a w przeciwległym końcu sali orkiestra grała do tańca. Od razu poczuła się rażniej, słysząc skoczne takty muzyki. Pomyślała też, że pod czujnym okiem lady Latham nikt nie zrobi jej krzywdy. O dziwo, sala nie wyglądała zbyt okazale, czego można się było spodziewać po tak prestiżowym miejscu. Jednak braki wystroju wynagradzało doborowe towarzystwo, wszak zgromadziła się tu cała śmietanka angielskiej socjety.

- Cieszę się, moja droga, że jesteś tu z nami - szepnęła jej

na powitanie lady Jersey, po czym została przedstawiona następnej damie, lady Cowper.

Po wymianie grzeczności Phoebe w towarzystwie lady Latham udała się na mały spacer wzdłuż sali. Znalazły pod ścianą małą ławkę, najwyraźniej przeznaczoną dla matron i przyzwoitek.

Tymczasem wieść o nowo przybyłej pannie lotem błyskawicy obiegła towarzystwo. Również panie, które gościła lady Latham, nie zachowały w tej sprawie milczenia, a szczególnie dotyczyło to lady Jersey. Być może przez przekorę nadano jej przydomek „milcząca”, albowiem uwielbiała ponad wszystko plotki. Polowała na nie z pasją godną lepszej sprawy, by natychmiast z zapalonym roznośnikiem je po całym mieście.

Phoebe zdumiała i wprawiło w zakłopotanie, że w krótkim czasie obiegli ją mężczyźni. Obawiała się pierwszego tańca, jednak bez trudu i ze swobodą poradziła sobie na parkiecie.

Nauczyła się tej sztuki od kuzyna, który często bywał na wsi i pokazywał jej figury najmodniejszych w Londynie tańców. Jednak nauczyć się to jedna sprawa, a zastosować w praktyce, to coś zupełnie innego. W każdym razie czuła ulgę, że nie zapomniała ani jednego kroku, wzbudzając ogólny podziw.

Bal rozwijał się wspaniale, kiedy koło lady Sefton pojawił się Ferdy. Wybrał właśnie ją należała bowiem do nielicznych bywalczyń Almacka, które go zbyt nie onieśmiały.

- Lordzie Andrews! - krzyknęła z radością. - Tak dawno pan do nas nie zaglądał, stęskniliśmy się już bardzo.

Ferdy przełknął ślinę i skłonił się, jednak nie było mu dane się oddalić. Z szumem koronek podpłynęła do nich lady Jersey, po czym położywszy swoją zgrabną dłoń na ramieniu młodzieńca, popatrzyła na niego znacząco. Ferdy natychmiast spał się cały i podejrzliwie czekał na rozwój wypadków.

- Znalazłam dla pana wprost wymarzoną partnerkę. Jeśli pan pozwoli, przedstawię pana pannie Thorpe, podopiecznej lady Latham. Proszę się nie obawiać, nie sprawi panu najmniejszego kłopotu. Ponadto ufam, iż szybko doceni pan jej liczne zalety.

- Wiedziała doskonale, że imponujący lord Andrews ucieka

sromotnie na sam widok debiutujących w towarzystwie panien.
- Jestem niepokieszona, że brak dzisiaj Vala; stanowicie zazwyczaj nierozłączną parę. Protegowana lady Latham ma swój wielki dzień, wchodzi w świat, toteż obecność siostrzeńca starszej pani z pewnością dodałaby jej otuchy. Oczywiście, da sobie radę. Doskonałe wychowanie i ogłada z powodzeniem pomagają jej we wszystkich sytuacjach.

- Niestety, Val jest bardzo zajęty - odrzekł Ferdy swym przyjemnym tenorem.

W tym momencie skończył się taniec i zanim Phoebe rozpoczęła ze swym partnerem zwyczajowy spacer po sali, lady Jersey skinęła na niego. Kawaler natychmiast odprowadził Phoebe na miejsce, skłonił się i z pewnym ociąganiem oddalił.

Lady Jersey, obrzuciwszy dziewczynę nieco zazdrosnym spojrzeniem, przedstawiła nowego gościa.

- Pozwól, kochanie, oto lord Ferdynand Andrews, twój partner do następnego tańca. Myślę, że spędzicie wspólnie wiele interesujących chwil. - Tą enigmatyczną uwagą dała do zrozumienia, iż uważa temat za wyczerpany. Odeszła też zaraz w pośpiechu, aby zająć się kolejnym młodzieńcem, choć ten najwyraźniej chciał uniknąć jej swatania.

Phoebe oparła dłoń na ramieniu para i podążyła z nim w stronę parkietu. Lord Andrews był bez wątpienia najpotężniejszym mężczyzną jakiego w życiu spotkała. Pomyślała z rozbawieniem, że można by uformować z niego dwóch Aldousów Clarków. Rozpoznała go od razu; podczas spacerów w parku często widywała jego charakterystyczną sylwetkę. Mimo że przyglądał się jej równie natarczywie, jak większość spacerowiczów, nigdy nie okazała, iż dostrzega jego spojrzenia.

- Panno Thorpe, wydaje mi się, że miałem już szczęście spotkać panią. Czy nie odwiedza pani parku wspólnie z uroczą parą bliźniąt?

Tańcząc dygnęła w jego kierunku, następnie musnąwszy palcami dłoń mężczyzny wdzięcznie wykonała obrót.

- Istotnie, chodzę tam prawie codziennie.

Ferdy nabrał niemal całkowitej pewności, że ta młoda dama

i tajemnicza panna z parku to jedna i ta sama osoba. Potrzebował jednak na to bardziej namacalnego dowodu, gdyż speszzyła go wiadomość o bliskiej znajomości dziewczyny z lady Latham. Musi sprawdzić, czy ciotka Vala rzeczywiście opiekuje się tą piękną istotą która narobiła już sporo szumu swym niespodziewanym pojawieniem się u Almacka. Po chwili wahania opadły go wątpliwości. Niemożliwe, chyba się przesłyszał. Najlepiej spyta ją wprost.

- Czy zdążyła pani poznać lady Latham?

- Ależ oczywiście, znamy się od dawna. Jest taka dobra, po wielokroć okazała mnie i dzieciom tyle serca! Ostatnio zaprosiła nas do swego domu, podejmując doprawdy z wielką serdecznością.

Ferdy oniemiał, o mały włos, a stanąłby jak wryty z wrażenia. Jaka szkoda, że Val tego nie słyszy! Będzie żałował, że stchórzył tego wieczora. Niewątpliwie, to właśnie miała być owa niespodzianka, którą szykowała lady Jersey, namawiając Vala na dzisiejszy bal. Ten zaś, nieświadom najnowszych wydarzeń, siedział teraz w operze i podziwiał tancerki.

Ferdy'emu udało się w końcu opanować zdumienie i zdołał nawet podjąć całkiem miłą i niezobowiązującą rozmowę. Do tego stopnia starał się okazać pannie swe zainteresowanie, chcąc przy okazji dowiedzieć się jak najwięcej, że kompletnie zapomniał o typowych dla niego dystansie i ostrożności. Naturalnie nie uszło to uwagi obecnych pań, które już dawno straciły nadzieję na zaciągnięcie go do ołtarza.

Kiedy skończył się taniec, Ferdy odprowadził Phoebe do lady Latham. Natychmiast spostrzegł wielką życzliwość, z jaką starsza pani odnosi się do podopiecznej. Zaintrygowany, po raz pierwszy nie uciekł, zobaczywszy zbliżającą się do niego Sally Jersey.

- Przysięgam, że przywrócił mi pan wiarę w mój kobiecy instynkt. Był pan przeuroczym partnerem dla naszej pięknej debutantki - zaszczębiotała z entuzjazmem.

- Co pani o niej wie? - pomijając grzeczności, zapytał jak zwykle obcesowo Ferdy.

- Jest opiekunką wspaniałych bliźniąt i sukcesorką fortuny lady Latham - rzuciła z triumfem lady Jersey, jakby czekając na oznajmienie mu tej nowiny.

Ferdy nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ta mała filutka miałyby odziedziczyć taki majątek? Musi niezwłocznie odnaleźć Vala i podzielić się z nim tymi rewelacjami. Próbując zachować spokój, pospiesznie pożegnał swą rozmówczynię i tak szybko, na ile pozwalały konwenanse, opuścił towarzystwo.

Jak przypuszczał, zastał Vala w operze, obserwującego ze znużeniem spektakl. Przyjaciel zdumiał się co niemiara, kiedy Ferdy jak burza wtargnął do jego łoży.

- Musimy porozmawiać - oznajmił z niezwykłą u niego stanowczością.

Jego determinacja poderwała Lathama z krzesła i niebawem opuścili operę, pędząc przez miasto powozem Ferdy'ego.

- Co się stało? - zapytał Val, gdy już usadowili się na wygodnych siedzeniach, wykonanych specjalnie z myślą o wadze i rozmiarach przyjaciela.

- Żałuj, że nie poszedłeś ze mną do Almacka. Przegapiłeś właśnie to, czego tak wytrwale, acz z mizernym skutkiem szukałeś, tajemniczą pannę Phoebe!

- Nie powiesz mi chyba, że ta kobieta zjawiła się u Almacka? Naprawdę ją tam wpuszczono? - Val nie ukrywał zdziwienia.

- Mój drogi, nigdy byś na to nie wpadł, nawet gdybyś miał dożyć setki. Wydaje się, że ta młoda dama jest nie tylko przyjmowana w towarzystwie, ale co więcej, okazuje się protegowaną twojej ciotki!

4

Jeżeli to miał być dowcip, to wybacz, ale przesadziłeś - powiedział Val z urazą w głosie.

- To nie żarty - upierał się Ferdy. - Sally Jersey przedstawiła mnie tej młodej damie i muszę przyznać, że dziewczyna jest bardzo dobrze wychowana i znakomicie tańczy. Panna Thorpe, bo tak się właśnie nazywa, nie tylko opiekuje się dziećmi, ale również, jak zapewniła mnie z niekłamana złośliwością Sally, ma być jedyną spadkobierczynią twojej kochanej ciotuni. Zawsze myślałem, że to ty wszystko odziedziczysz - dodał z pytającym wyrazem twarzy.

- Bo tak też miało być - odparł Val, gładząc się w głębokim zamyśleniu po podbródku. - Nie ma innego wyjścia, muszę jutro z samego rana zjawić się w salonie mej drogiej cioteczki. Tylko w ten sposób dowiem się, co się dzieje w jej małym światku. Słyszałem, że ostatnio nigdzie nie wychodziła z powodu dręczącego ją artretyzmu.

- Czy mam iść z tobą? - zaproponował Ferdy bez entuzjazmu. Zawsze gotów spieszyć przyjacielowi z pomocą w tym przypadku zachował daleko idącą rezerwę. Od kiedy pamiętał, lady Latham wzbudzała w nim wyjątkowy respekt i czuł się przy niej jak uczeń. Z jego punktu widzenia należała do najbardziej niebezpiecznego rodzaju kobiet, które skutecznie i

z wielkim zacięciem kojarzą młode pary. Uważał, że większość starszych niewiast przejawia te groźne instynkty, i nie mógł zrozumieć ich determinacji w uprzykrzaniu innym życia.

- Dziękuję za poświęcenie, jednak najlepiej będzie, jeśli sam się z nią spotkam. - Przez resztę drogi Val milczał i tylko wyglądał posepnie z okna powozu.

Weszli z Ferdym do środka i pragnąc sobie nieco poprawić nastrój, usiedli w bibliotece, popijając przy kominku przednie porto.

- Twoje zdrowie - rzekł Val, cokolwiek odprężony.

- Wiesz, a może to wszystko jakaś kompletna bzdura? - z lekkim wahaniem spytał Ferdy. - Przecież wiesz dobrze, jak Sally uwielbia droczyć się z mężczyznami. Może uczyniła tak i tym razem, nabierając nas na bajeczkę o biednej dziewczynie, dziedziczącej fortunę twojej ciotki.

- Nie sądzę. I uwierz mi, tu nie chodzi o pieniądze, mam wystarczająco dużo własnych - powiedział Val. - Ale nie mogę pozwolić, aby ktoś wykorzystywał starszą bezbronną kobietę. Wszyscy wiedzą jak trudny ma charakter i że za grosz nie wolno jej ufać. Wszelako jest moją bliską krewną i bywają chwile, choć przyznam, dość rzadkie, kiedy widuję tego starego, poczciwego smoka z prawdziwą przyjemnością.

Ferdy podrapał się po głowie, po czym wtulił głębiej w swój ulubiony fotel z wysokim, miękko wyściełanym oparciem i szerokimi poręczami.

- Mam nadzieję, że dasz sobie radę.

- Bez obaw, nie wątpię, że pokonam jutro tę podstępną pannę. - Podniósł kieliszek w toaście. - Wypijmy zdrowie tej zmiłki, niech odpełźnie szybko i bezszelestnie tam, skąd przybyła. - Pomyślał chwilę i dodał szeptem: - Właściwie trochę mi jej szkoda, bo ma fantastyczną figurę i całkiem apetyczny wygląd, choć nie jest może tak wyrafinowana, jak większość znanych mi kobiet.

- Miała też na tyle oleju w głowie, aby cię zignorować - z uśmiechem dociął mu Ferdy. - Znam cię, nie przepuścisz żadnej pięknej młódce.

- To prawda, już taki mam charakter - przyznał skromnie Val. - A wiesz, gdybym tylko chciał, mógłbym to sprytnie rozegrać. Przecież z łatwością zawróciłbym w głowie tej czarnowłosej lalce, aż uciekłyby w popłochu, gdzie pieprz rośnie.

Mówiąc to, rozmarzył się, gdyż nie zapomniał blasku fascynujących niebieskich oczu. Tak, panna Phoebe miała najbardziej niezwykle spojrzenie, jakie kiedykolwiek widział.

- Zakładam, iż doceniając jej cnotę, chcesz sprawić, by przestraszyła się własnej reakcji na twój uwodzicielski urok?

- Czy kiedyś jakaś kobieta oparła się moim staraniom? - zapytał retorycznie Val.

- Wiesz, że nie, ale może nadszedł czas, abyś zakosztował pierwszych rozczarowań. Inni mężczyźni doświadczają tego na co dzień. W końcu musisz kiedyś trafić na damę, która nie padnie do twych stóp.

- Nonsens, to tylko kwestia czasu i odpowiedniego podejścia - odrzekł pouczająco przyjaciel z denerwującą pewnością siebie. Jak zawsze sprawiał wrażenie młodzieńca, który z mlekiem matki wyssał zdolność uwodzenia kobiet.

Ferdy w odpowiedzi tylko się uśmiechnął, delektując się swoim portem. Miał dziwne przeczucie, że nadchodzące dni przyniosą jeszcze więcej atrakcji.

Val dostrzegł jego rozbawioną minę i aż się skrzywił. Chociaż nie chciał się do tego przyznać, wcale nie był pewien powodzenia w tej sprawie.

Gdy godzinę później udał się do sypialni, zadzwonił na służącego.

- Rosbercie, znam już tożsamość owej poszukiwanej przeze mnie kobiety. Nazywa się Phoebe Thorpe i, jak na razie, mieszka z moją ciotką.

- Na razie, milordzie? - Rosbert bezbłędnie wyczuł subtelny niuans tej wypowiedzi.

- Zamierzam pozbyć się jej jak najszybciej. Zrobię też wszystko, co w mojej mocy, aby pokrzyżować jej nieczne plany.

Rosbert spojrział uważnie na lorda Lathama, lecz nie proszo-

ny o komentarz pomógł mu tylko przebrać się do snu, po czym bez słowa wycofał się do służbówki.

Val długo wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo, widoczne przez okno sypialni. Już jego w tym głowa, aby panna Thorpe gorzko pożałowała, iż w ogóle zjawiła się w Londynie, tym bardziej że próbowała wyłudzić pieniądze od starszej niedołęznej kobiety.

Byłaś prawdziwą sensacją moja droga - stwierdziła z satysfakcją lady Latham, kiedy wracały powozem do domu. - Tak jak przypuszczałam, najlepiej zaatakować tych snobów okrężną drogą. Wszyscy wychodzili ze skóry, chcąc dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Jak mawiała moja droga mama, najważniejsze to zostawić innym odrobinę nadziei.

- Nadziei na co? - zastanawiała się głośno Phoebe. Dla niej miniony wieczór również okazał się triumfem. Nigdy nie sądziła, że będzie zdolna zrobić takie wrażenie, a przy tym tak dobrze się bawić. Gdyby żyli rodzice, byłiby z niej dumni. Udało się jej przecież wspiąć tak wysoko po drabinie towarzyskiego sukcesu. Pokazać się u Almacka, to naprawdę dużo znaczyło!

Po gwałtownej stracie rodziców, którzy zmarli na ospę, daleka kuzynka zabrała ją do siebie, za co do tej pory Phoebe była jej wdzięczna. Przez dłuższy czas wiodła przyjemny, choć dość nudny żywot na prowincji. Nigdy nie przypuszczała, że zostanie kiedyś opiekunką dzieci, a w końcu znajdzie się w Londynie u boku lady Latham.

Tymczasem starsza pani z chytrym uśmiechem na twarzy przerwała jej rozmyślenia.

- Należy pamiętać, aby zawsze dawać ludziom nadzieję, że otrzymają od nas właśnie to, czego pragną. Zanim więc coś powiesz lub zrobisz, upewnij się, czy zostanie to odpowiednio przyjęte.

Ta rada wydała się Phoebe co najmniej dwuznaczna, lecz wytłumaczyła to zmęczeniem staruszki. Być może jutro jej słowa zabrzmiały nieco rozsądniej.

Weszła do domu w ślad za lady Latham, nie tłumiąc ziewnięcia, choć udało jej się zakryć usta dłonią. W drodze do sypialni stanęła, przypominając sobie coś, co nurtowało ją tego wieczora.

- Ciociu Annis, zachowanie jednego z dżentelmenów, niejakiego lorda Andrewsa, wydało mi się mocno podejrzane. Przedstawiła nas sobie lady Jersey; nie wątpię, że ciocia go zna. Podczas całego tańca o wszystko mnie wypytywał, a jakby tego nie dość, rozmawiał potem o mnie z lady Jersey. Czy ciocia da wiarę? Podobno był zaskoczony, że mieszkam tutaj.

- Najważniejsze, czy on ciebie interesuje - rzekła lady Latham marszcząc brwi. - To miły chłopiec, ale szkoda twój zachodu. Ferdy Andrews skręca się na samą myśl o ołtarzu. Założę się, że nieprędko zobaczymy go u boku jakiejś panny, chyba że złapie go znieca.

- Ależ cioteczka się myli, od kiedy to szukam męża? - zawołała porywczo Phoebe, przełamując nieśmiałość.

- Spokojnie, moja droga - mitygowała ją starsza pani. - Każda kobieta, obojętne w jakim wieku, odgaduje z czasem, co dla niej w życiu najlepsze. Wówczas najczęściej zaczyna marzyć o mężu.

- Przecież ciocia tak długo jest samotna - zauważyła Phoebe i obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem.

- Byłam zamężna przez wiele lat i zasłużyłam sobie na odrobinę wytchnienia. Wszelako nie twierdę, iż nie zmieniłabym zdania, gdyby pojawił się odpowiedni kandydat.

- Zawsze myślałam, że to mężczyźni dokonują wyboru. - Zmęczenie i senność Phoebe prysnęły jak bańka mydlana, rozmowa z lady Latham zrobiła swoje. Było coś w starszej pani, co sprawiało, iż miała się przy niej stale na baczności. Przeczuciwała w niej istotę wielce przebiegłą i wciąż utwierdzała się w przekonaniu, że musi bardzo uważać.

- Pozwalamy im tak myśleć, moja droga. - Staruszka uśmiechnęła się chytrze. - Powiadam ci, dla kobiety istnieje tylko jedna droga ku wolności: poprzez ołtarz. Wyłącznie mężatki mają możliwość prawdziwie swobodnego dysponowa-

nia swym życiem, oczywiście po warunkiem, że znajdą rozsądnego bądź zakochanego partnera.

- Jaki interesujący punkt widzenia - odrzekła delikatnie Phoebe. - Jednak czuję się zbyt zmęczona, aby trzeźwo myśleć, a widzę, że jest mi to potrzebne przy naszych pogawędkach.

- Młode pokolenie nie ma już dzisiaj takiej wytrzymałości co kiedyś - mruknęła starsza pani, po czym z westchnieniem udała się na spoczynek.

Phoebe zaczekała, aż lady Latham zniknie za drzwiami, i zamyślona poszła również do swojej sypialni. Do późna w nocy rozważała jej słowa. Miała wrażenie, że ciotka się nie myli; większość kobiet właśnie w małżeństwie znajduje swoją drogę do wolności. Mimo wszystko podejrzewała, że nie musi to być regułą.

Z nastaniem ranka Phoebe zajęła się obmyśleniem nowej garderoby dla Dory, dziewczynka bowiem szybko wyrastała z ostatnio uszytych sukienek. Również Anthony poprosił o nowe ubranko.

- Jeżeli mogę, to chciałbym niebieską koszulę i spodnie, a do tego ciemną marynarkę.

Już od jakiegoś czasu Phoebe nosiła się z zamiarem kupienia mu czegoś podobnego, więc życzenie chłopca tylko ułatwiło jej wybór.

- A ty zapewne zdecydujesz się na biały muślin z różowymi wstążkami? - zwróciła się do dziewczynki.

- Tak, z drobnym błękitnym wzorkiem - odrzekła Dora, już ciesząc się z nowej sukienki. Potem, podchodząc do okna, popatrzyła na ulicę i skrzywiła buzię. - Zbliź się, kuzynko Phoebe, widzisz tę małą dziewczynkę na rogu ulicy? Co ona robi? - Wskazała pulchnym paluszkciem na skuloną pod murem, ubraną w wyszarzałą sukienkę istotkę. Mała trzymała w rękach koszyk.

- Zapewne sprzedaje kwiaty - odpowiedziała cicho Phoebe. Zrobiło się jej przykro na widok dziecka, które od najmłodszych lat musiało zarabiać na swoje utrzymanie.

- Chyba jest mojego wzrostu, czy mogę podarować jej jedną z moich sukienek? Jej ubranie nie wygląda zbyt dobrze.

- Kochanie, zobaczmy. Może znajdziemy jakiś sposób, żeby jej pomóc. - Chciałabyś kupić trochę kwiatków?

- Och, tak - ucieszyła się Dora. - Uwielbiam kwiaty.

Niestety, Phoebe wkrótce zapomniała o danej obietnicy, bez reszty bowiem pochłonięły ją przygotowania do wyjścia na zakupy.

Przymierzając Dorze nowe wstążki zdecydowała, że dziewczynka musi mieć również nowy kapelusz oraz płaszczyk, gdyż ze starego już dawno wyrosła.

Gdy wyjeżdżały, Dora wychyliła głowę z powozu i długo spoglądała na ulicę; była smutna i zamyślona.

Val dosyć późno wybrał się z planowaną wizytą. Nie chciał zaskoczyć ciotki w łóżku, by już na wstępie nie narazić się na jej zły humor. Przed domem było pusto i sennie, jeśli nie liczyć powozu, znikającego w końcu ulicy.

Jednak w środku panował ożywiony ruch. Nawet Smedley, prowadząc go schodami do salonu, poruszał się z większym niż zwykle wigorem.

- Dzień dobry, ciociu. - Val uśmiechnął się na widok jej poważnej miny.

Siedziała, trzymając na kolanach jakieś kobiece pismo. Gdyby nie surowy wyraz jej oczu, wyglądałaby słodko **jak** cukierek.

- Co cię do mnie sprowadza, drogi siostrzeńcze? Nie widziałam cię całe wieki.

- Plotki - wyjaśnił krótko Val, przechodząc od razu do sedna sprawy. Nie miał ochoty bawić się w dyplomację, tym bardziej że ciotka, osoba wyjątkowo przebiegła, wygrywała z nim większość słownych pojedynków. Jak sam to sobie tłumaczył, był zbyt układnym dżentelmenem, aby spierać się z kobietą.

- Jakie plotki masz na myśli? Nie martw się, przeważnie okazują się bezpodstawne, choć, jak to mówią w każdej z nich tkwi ziarno prawdy. A teraz usiądź tu ze mną przy kominku, abyśmy mogli w spokoju pogawędzić. - Wskazała mu krzesło,

stojące w pobliżu tłącego się słabo ognia, i poczekała, aż usiądzie. Mogła teraz bez zadzierania głowy popatrzeć mu w oczy, choć należał on do nadzwyczaj postawnych młodzieńców.

Val oparł się wygodnie na krześle i czujnie czekał na rozwój wypadków. Był świadom tego, że zostanie zaraz poddany dociekliwej indagacji.

- A więc mówiłeś coś o plotkach. - Lady Latham odłożyła pismo na stolik i usadowiła się głębiej w fotelu, sprawiając wrażenie spokojnej i odprężonej.

- Wczoraj wieczorem usłyszałem od Ferdy'ego coś zupełnie absurdałnego. Wpadł do Almacka i został tam przedstawiony niejkiej pannie Phoebe Thorpe. Twierdzi, iż mieszka z tobą. - Val obserwował twarz ciotki, szukając śladu jakiejś reakcji, jednak bez skutku. Znając ją nie powinien właściwie się temu zbyt dziwić.

- I cóż z tego? Mogę zapraszać do siebie, kogo tylko zechcę - odparła dumnie lady Latham, natychmiast gotowa do kontrataku.

- Oczywiście że tak, masz absolutną rację - przyznał marszcząc lekko brwi. - Możesz gościć każdego, stosownie do swej woli, wszelako muszę zaprotestować, jeśli taka osoba zechciałaby cię wykorzystać. Sally Jersey oznajmiła Ferdy'emu, że wyznaczyłaś tę kobietę na swą spadkobierczynię. Czy to prawda? - zapytał Val bardziej gwałtownie, niż zamierzał.

- A gdyby nawet? - odparowała starsza dama. Wyglądała przy tym jak sędzia, który ma do czynienia z przestępcą oskarżonym o maltretowanie niewińatek.

Val wstał i począł chodzić nerwowo po drogim tureckim dywanie.

- Nie uwierzyłem w to. Naprawdę nie uwierzyłem, kiedy Ferdy mi o tym powiedział. Myślałem, że to tylko paplanina złośliwych plotkarzy. - Wyciągnął w stronę ciotki palec. - Jak mogłaś pozwolić, aby jakaś przybłęda tak cię omotała? Nie widzisz, że chce jedynie wyłudzić od ciebie majątek?

- Cóż, ty na pewno go nie potrzebujesz, a ona jak najbardziej - przerwała mu ostro starsza pani.

- A więc takie jest twoje kryterium sukcesji? Że ktoś potrzebuje pieniędzy?!

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, ale jeśli już chcesz wiedzieć, to bardzo lubię tę dziewczynę, a jej maści i mikstury wyleczyły więcej moich schorzeń niż wszystkie kuracje medyków z Londynu. Uwierz mi, ona naprawdę o mnie dba. A bądź pewien, że potrafię odróżnić prawdziwą troskę od udawanej, jakiej już nieraz doznałam w swym długim życiu. - Popatrzyła na niego tak miażdżącym wzrokiem, że stracił rezon i poczuł się w końcu malutki jak myszka.

- A co z jej nieślubnymi dziećmi? - Uchwycił się ostatniej deski ratunku.

- Bliźnięta nie są jej. - Lady Latham stwierdziła to zbyt kategorycznie, by śmiało otwarcie podważyć jej słowa.

- Skąd ciocia to wie? - Zdobył się jedynie na nieśmiały protest.

- Ponieważ znam doskonale te dzieci i wiem, skąd pochodzą - rzuciła z wyraźnym zadowoleniem, jakby bawiąc się jego niepewnością. - Sama ściągnęłam tutaj pannę Thorpe z Little-Moreton-Under-the-Marsh, gdyż chciałam właśnie zobaczyć dzieci. Pisała do mnie już wcześniej, prosząc o jakąś błahą poradę prawną. Spodobał mi się ton listu; widać było, iż otrzymała staranne wykształcenie. I ten piękny charakter pisma... - Lady Latham westchnęła.

- Chciałbym spotkać ten wzór doskonałości - rzekł Val powściągając irytację. Potem uśmiechnął się do ciotki, uciekając się do swojego czaru, który tak skutecznie działał na kobiety.

- Niestety, nie możesz.

- Dlaczegoż to? - dociekał.

- Zdaje się, że pojechała niedawno na zakupy. Dzieci rosną jak na drożdżach i potrzebują nowych ubrań. - Z twarzy ciotki nie zniknął wyraz rozbawienia i Val nabierał podejrzeń, że to droczenie się sprawia jej przyjemność.

- A ty naturalnie finansujesz ich wszystkie wydatki. - Nie mogąc się powstrzymać, zaryzykował to stwierdzenie.

- Nie, wyobraź sobie, że rachunki opłaca ich adwokat - z jawną już uciechą wyjaśniła starsza pani. - Te bliźnięta kosztują mnie doprawdy zbyt mało, jak na radość, którą mi przynoszą. Co do jej kosztów zaś, pokrywa je w całości hrabia Waring - dokończyła spokojnie.

Val zmarszczył brwi.

- Miałem kiedyś kuzyna z tym tytułem, chyba umarł kilka lat temu. Przyznaję, że nigdy nie śledziłem losów tamtej gałęzi naszej rodziny. Zdaje się, że preferowali wiejskie towarzystwo.

- Val próbował przywołać w myślach obraz dalekiego kuzyna.
- Znałem go jeszcze ze szkoły, jednak, o ile pamiętam, stosunki między nami nie układały się wtedy najlepiej.

- A szkoda. Rodzina to interesująca i ważna sfera życia. Jeśli poznasz rodziców, będziesz wiedział, czego się spodziewać po ich dzieciach. I musisz wiedzieć, że rodzice Phoebe pochodzili z bardzo zacnej i starej szlachty. Jaka szkoda, że oboje zmarli za młodu na ospę... Co to był za cios dla biednej dziewczyny! Szczęściem dla niej przygarnęła ją kuzynka. Wierzę, że właśnie te smutne doświadczenia uwrażliwiły ją na ludzką krzywdę i sprawiły, iż tak skwapliwie pomaga innym.

- Jednak opinię ma nie najlepszą; ludzie plotkują że jest matką bliźniąt - upierał się Val.

- Bzdury. Od kiedy to wierzysz we wszystko, co usłyszysz? Nie udawaj cnotliwszego niż jesteś, Valu Latham.

Gdy ciotka przechyliwszy głowę popatrzyła na niego kpiąco, wyczuł, że bitwa jest już prawie przegrana. Jednak nie rezygnował jeszcze.

- Droga ciociu, mimo wszystko chciałbym się z nią spotkać - powiedział przez zaciśnięte zęby. Na Boga, gdyby tak musiał obcować z nią na co dzień, rychło doprowadziłaby go do obłędu. Doskonale wiedziała, co go irytuje.

- I przypuszczam, że od razu pomógłbyś się jej spakować. Kochaneczku, zachowujesz się tak, jakbym była ślepa i głucha. A ja znam cię dobrze. Nie zobaczysz Phoebe... chyba że spotkasz nas na jakimś oficjalnym przyjęciu. Dziś wieczór zamierzamy wybrać się do teatru. Wyobraź sobie, Phoebe nigdy

nie była w teatrze! Pomyślałam więc, że najwyższy czas zrobić jej tę przyjemność.

- Byłyście wczoraj u Almacka, czy to nie wystarczająca rozrywka? - Val popatrzył na ciotkę z wyrazem potępienia. Jak mogła być tak łatwowierna i dawać wiarę opowieściom tej oszustki?

- Valentine, powinieneś się wstydzić! Czyżbyś zazdrościł nam tych kilku mile spędzonych chwil? Zapewniam cię, że moje fundusze to zniosą. A teraz idź już sobie, gdyż nadszedł czas na moją codzienną drzemkę dla urody. Chyba rozumiesz, inaczej nie podołałabym takiemu nawałowi zajęć.

Wiedząc, kiedy należy się wycofać, Val pocałował wykręconą artretyzmem rękę ciotki, a następnie szybko się oddalił. Miał niejasne wrażenie, że idąc do swego pokoju chichotała pod nosem.

W drodze do wyjścia zatrzymał się, zwracając się do Smedleya.

- Nie wiesz, dokąd panna Thorpe pojechała na zakupy? Muszę z nią porozmawiać, a cioteczka nie mogła sobie przypomnieć nazwy sklepu.

- Wydaje mi się, że miała się udać najpierw do Grafton House, a następnie do krawcowej. Lady Latham poleciła uszyć dzieciom ubranka na miarę. Pragnęła odciążyć trochę panienkę, gdyż to ona zawsze je szyła.

Val zdumiał się gadatliwością zwykle małomównego lokaja.

- Widzę, że panna Thorpe stała się ulubienicą całej służby.

- To prawda, proszę pana - odparł Smedley prawie z uśmiechem. - Lubimy ją tu wszyscy; z wielką troskliwością opiekuje się pana ciotką a i dla dzieci jest jak matka.

Zdobywszy adres pracowni krawieckiej, Val podziękował lokajowi i w pośpiechu opuścił dom. Postanowił za wszelką cenę wytropić nieuchwytną pannę Phoebe Thorpe.

W Grafton House aż roiło się od kobiet. Val próbował zrazu wyłowić ją z tłumu, lecz poddał się już po chwili. Jeśli ta panna w ogóle tam była, to i tak nie miał żadnych szans, by ją znaleźć. Udał się więc powozem pod pracownię krawcowej i tam czekał.

Zniecierpliwiony, miał już odjeżdżać, gdy szczęśliwym tra-

fem zguba się pojawiła. Val wysiadł z powozu i wolnym krokiem podążył wzdłuż chodnika, aż stanął z nią twarzą w twarz.

- Ach, znowu się spotykamy. I nadal nikogo, kto by nas sobie przedstawił. Do niedawna lękałem się, że takie już nasze okrutne przeznaczenie. Ale szukając wytrwale można się wiele dowiedzieć - oзнакомиł z czarującym uśmiechem. - Nazywa się pani Phoebe Thorpe i pochodzi z Little-Moreton-Under-the-Marsh.

- W takim razie, proszę pana, ja czuję się pokrzywdzona. Muszę przy okazji jeszcze raz podziękować za uratowanie Anthony'ego z wodnej czeluści. - Posłała mu przy tym uśmiech tak grzeczny, iż mogłby służyć za wzór poprawności.

- Ufam, że nie ucierpiał zbyt przez tę niefortunną kąpiel. - Val zerknął na chłopca, podobnego do niego tak zadziwiająco.

- Kilka dni w łóżku i poczuł się jak nowo narodzony - rzekła panna Thorpe i również spojrzała na podopiecznego. Z jej oczu wyzierała duma pomieszana z miłością.

Anthony podszedł kilka kroków i wbił w mężczyzną wzrok tak bystry i natarczywy, jak to tylko potrafią robić dzieci.

- Czy pan wie, że jesteśmy do siebie podobni?

- Trudno nie zauważyć, a wiesz dlaczego? - zapytał z grymasem irytacji Val.

- Nie, kuzynka Phoebe nie odpowiedziała, kiedy Dora zadała jej to pytanie. Może pan nam to wyjaśni? - dociekał mały.

- Podejrzewam, że jesteśmy spokrewnieni. - Val dodał w myślach dwa do dwóch. - Jeżeli się nie mylę, twój ojciec był moim kuzynem. Jak to się stało, że zamieszkała tu pani z dziećmi? - ponownie zwrócił się do Phoebe.

- Zostałam zaproszona - odpowiedziała enigmatycznie, obserwując z dyskrecją acz wnikliwie młodego człowieka.

Wyglądał nieporównanie bardziej wytwornie, aniżeli w dniu ich pierwszego spotkania; z pewnością wiedział, jak się ubierać, nie robiąc z siebie dandysa. Podziwiała jego niewyszukaną elegancję i władcą pewność siebie. Należał do ludzi znających swoją wartość i bynajmniej nie ukrywał tego.

- Ach tak, zaproszona... Naprawdę to był pomysł mojej ciotki?

- Pana ciotki? - powtórzyła jak echo dziewczyna. Wtem zaczęła kojarzyć uwagi starszej pani na temat kuzyna mieszkającego w Londynie.

- Lord Latham, do pani usług. - Skłonił się przed nią nieco przesadnie, prawie z drwiną.

- A więc to pana ciotka zaprosiła nas do siebie! Wspaniała kobieta - rzekła Phoebe. Z pozoru obojętna na jego urok, ofiarowała mu jedynie lekki uśmiech.

- W istocie, mogę tylko przytaknąć. Czy wolno mi dodać, że pani również wydaje się niezwykłą kobietą?

Ostatnie zdanie, choć niewinne w swej treści, wzbudziło w niej nieokreślony niepokój. Nie spodobał jej się ton, jaki wkradł się do jego głosu, toteż cofając się, oparła rękę na drzwiach do pracowni.

- Sądzę, że wzbudzamy zbyt wiele zainteresowania. Życzę panu dobrego dnia.

- Widzi pani... Jak już mówiłem, uważam panią za istotę niezwykłą. Większość kobiet chciałaby się dowiedzieć dlaczego - ciągnął prowokującym głosem.

Phoebe odprężyła się nieco, przyznając w myślach, że być może przesadziła, reagując tak nerwowo na jedną uwagę.

- A więc dobrze. Dlaczego?

W tym momencie uśmiech zniknął z jego twarzy i kiedy Val zrobił krok w jej stronę, instynktownie wyczuła coś złowieszczonego. Jednak nie cofnęła się, patrząc na niego z dumnie podniesioną głową. Jedynie dzieci, jakby dzielając jej skryte obawy, schowały się za plecami opiekunki.

- Dlatego, panno Thorpe, że jest pani najbardziej niegodziwą i perfidną kobietą, jaką znam. Stosując swe podłe sztuczki, wkradła się pani do serca mojej ciotki, aby zagarnąć jej ogromny majątek. Istota, której udało się przechytryć starą bezbronną niewiastę, nie zasługuje nawet na minimum szacunku. Pragnę też panią uprzedzić, iż zamierzam podjąć wszelkie kroki prawne, aby udaremnić jej nikczemny plan. Przejrzałem tę intrygę, panno Thorpe!

Phoebe stała w miejscu, porażona gwałtownością oskarżeń

i nienawiścią, jaką zionął ten człowiek. Zanim jednak zdążyła zareagować i powiedzieć mu, jakim jest głupcem i jak bardzo się myli co do powodu jej przybycia do Londynu, lord Latham impertynencko skinął głową i oddalił się do swego powozu. Weszła szybko do pracowni krawieckiej, dostrzegając kątem oka, jak powóz znika za rogiem ulicy, i oparła się ciężko o drzwi.

- Litości, cóż to za okropny mężczyzna! - Westchnęła głęboko. Okropny i bardzo przystojny mężczyzna - dodała w duchu ze szczerością.

- Dlaczego lord Latham był tak nieuprzejmy i wygadywał takie straszne rzeczy? - zapytała Dora.

Phoebe na szczęście nie musiała odpowiadać, gdyż w tym momencie wyszła im na powitanie właścicielka zakładu. Jeśli nawet madame Klotylda poczuła się urażona prośbą o uszycie dziecięcych ubranek, nie pozwoliła sobie tego okazać. Wrodzona roztropność podpowiedziała jej, że należy znosić zachcianki damy, która płaci olbrzymie rachunki natychmiast po ich przedstawieniu.

Jakiś czas później Phoebe i dzieci opuścili sklep, zadowoleni ze złożonych zamówień. Dora miała otrzymać między innymi kilka przemyślnie uszytych spódniczek, ozdobionych lamówkami w różnych kolorach, oraz sukienkę z delikatnym błękitnym szlaczkiem. Anthony podskakiwał radośnie, ciesząc się ze swoich wdzianek, niebieskiego i brązowego, oraz dwu ładnych i ciepłych marynarek.

Dora też nalegała na mały dziewczęcy żakiecik, jak twierdziła bowiem, czasem jest jej bardzo zimno.

Phoebe spojrzała na cienką sukienkę dziewczynki i skwapliwie zgodziła się na tę prośbę, kontenta z uradowanej twarzy dziecka.

Dobry humor opuścił ją, gdy tylko wyszli na zewnątrz. Przed oczyma Phoebe znowu stanęła upokarzająca scena. Zarzut wyłudzenia majątku od lady Latham wydał się jej tyleż odrażający, co nonsensowny. Po pierwsze, coś takiego nigdy nie powstałoby w jej umyśle, a po drugie, wątpiła, aby ktokolwiek

na świecie potrafił wyciągnąć pół grosza od starszej pani, po prostu była na to zbyt chytra.

Kiedy dotarli do domu, Phoebe nie przestała rozpamiętywać doznanej zniewagi. Zapłaciła dorożkarzowi i pomaszzerowała z dziećmi schodkami do wejścia. Już przy drzwiach Dora zatrzymała się i wyciągnęła rękę w stronę dziewczynki sprzedającej kwiaty po drugiej stronie ulicy. Pociągnęła Phoebe za koniec szala.

- Proszę cię, kuzynko Phoebe, czy mogę kupić od niej trochę kwiatów? Ona jeszcze tam stoi. - Rzuciła opiekunce błagalne spojrzenie.

Widząc przejętą buzię dziecka, Phoebe odłożyła na bok swoje troski i podała Dorze kilka monet więcej, niż zamierzała.

Pełne zadowolenia westchnienie dziewczynki, kiedy wróciła z bukietem delikatnych fiołków, po stokroć przewyższyło wartość wydanych pieniędzy.

Śmiejąc się Dora wpadła do domu, a potem rezolutnie wkroczyła do salonu. Przywitała dygnięciem damę, która składała właśnie wizytę lady Latham, i zatrzymała się przed fotelem starszej pani.

- Mam dla ciebie kwiatki, droga babciu. - Podarowała jej bukietek i cmoknęła lekko w policzek.

- Doskonale wychowane dziecko - stwierdziła z aprobatą lady Cowper. - Czy to jedno z tych bliźniąt, o których tyle słyszałam?

- Oczywiście. Och, jest i Anthony wraz z panną Thorpe. Phoebe, kochanie, czy powiodła się twoja misja?

- I owszem. Wybrałam odpowiednie materiały i skłoniłam madame Klotyldę, aby je skroiła według naszych życzeń.

- Dlaczego zatem wyglądasz, jakbyś miała właśnie stoczyć z kimś bitwę? - spytała, z przebiegłą miną mrużąc oczy.

- To przez twojego siostrzeńca, droga ciociu! - rzekła zapalczywie Phoebe, zapominając o gościu. - Otwarcie mnie oskarżył, że cię nakłaniał do zapisania mi swojej fortuny. Jakbym była zdolna zrobić coś tak odrażającego! Och, doprawdy, mam ochotę dać nauczkę tej wstrętnej figurze! - Nagle

przypomniała sobie o obecności drugiej damy i zarumieniła się, bąkając pod nosem przeprosiny.

- Cóż za zabawne zdarzenie - wtrąciła się lady Cowper. - Val nazwany wstrętną figurą! Drogie dziecko, nie mogłaś określić go bardziej dosadnie. - Wymieniła z lady Latham porozumiewawcze spojrzenia. - Czyżby nasz lew salonowy spotkał wreszcie równego sobie?

Starsza pani wolno pokiwała głową.

- Czy wiesz, że jest to pierwszy wypadek, kiedy nowo poznana kobieta nie zaczyna go natychmiast adorować?

Phoebe wyczuła, że znajduje się pośród przyjaciół i nie musi baczyć na każde słowo.

- Jeśli lord Latham pragnie wojny, to ją będzie miał; jeszcze nigdy mnie tak nie obrażono! - rzekła zadziornie.

5

Myślę, że znalazłem idealną kandydatkę na nową lady Latham - zakomunikował z triumfem Val. Napełnił dwa kieliszki wybornym czerwonym winem i podał jeden Ferdy'emu.

- Wspominałeś niedawno o takowych poszukiwaniach, sądziłem jednak, że to tylko chwilowy kaprys - odparł przyjaciel, sadując się w ulubionym fotelu. Ze smakiem skosztował wina i spojrzął na Vala z ukrytą pretensją.

- Nadszedł widać czas, aby się ustatkować - stwierdził ten filozoficznie. Unikał przy tym badawczego wzroku towarzysza, wpatrując się w zadumie w strzelające płomienie kominka, widok zdecydowanie spokojniejszy.

- Gdzie znalazłeś ten swój ideał, jeśli wolno spytać? - odezwał się Ferdy najbardziej obojętnym tonem. Mógł tym zmylić każdego, ale Val poznał od razu, że druh czuje się urażony. To prawda, powinien wcześniej wtajemniczyć go w swoje plany, gdy dokonywał przeglądu branż pod uwagę dam. Teraz istniał tylko jeden sposób udobruchania przyjaciela: musiał jak najszybciej zaspokoić jego nienasyconą ciekawość.

- Panna Eustacja Oliphant to wprost wymarzona partia, wydaje się posiadać wszelkie niezbędne atrybuty przyszłej żony. Ma nade wszystko dobre pochodzenie, wywodzi się bowiem ze starego zacnego rodu. Otrzyma również całkiem pokaźny posag

i chyba odznacza się miłym i łagodnym usposobieniem... Choć nie powiem, aby wymówiła przy mnie więcej niż dziesięć słów naraz. Ilekroć mamy okazję się spotkać, zachowuje się jak rażona piorunem. - W jego spojrzeniu kryło się rozbawienie i zaprawione męską dumą zmieszanie.

- Rzeczywiście, masz niezaprzeczalny wpływ na żeńską część ludzkości - skomentował dobrodusznie Ferdy.

- Chyba mnie przeceniasz, a poza tym mój przysłowiowy urok ostatnio mocno osłabł. Niewystarczające okazały się wysiłki Sally Jersey, która robi wszystko, aby rozpowszechnić prawdę o Phoebe Thorpe i jej bliźniakach. Niestety, ludzie nadal nas ze sobą kojarzą, przez co większość kochających matek patrzy na mnie z ukosa. Jakby wciąż rozważały, czy wierzyć w te skandaliczne historie!

- Przyznaj, jak dotąd nie ułatwiałeś im zadania. Twój tryb życia... Dobrze rozumiem, dlaczego matki tak chronią swe córki, nie wierząc w twoje matrymonialne zamiary. Pamiętaj, cieszysz się opinią bałamuta pierwszej wody i zapracowałeś sobie na to przez długie lata. Nas obu wyróżnia nie tylko świetny ubiór i pochodzenie, ale też osobliwy styl życia; jesteśmy znani z naszych wiecznych umizgów, a nie chęci do ożenku. Dlatego twierdzą, iż ciężko ci będzie przekonać towarzystwo o twej nagłej wewnętrznej przemianie - zakończył gorzko Ferdy.

Val przyglądał mu się chwilę, marszcząc czoło. Wreszcie uśmiechnął się.

- Mógłbyś tedy szepnąć w czyjeś przychylne ucho, że tym razem mam poważne zamiary. Nie zaszkodziłoby również delikatnie napomknąć o stanie mojego majątku, co często bywa, jak zauważyłem, nieocenioną kartą przetargową. Być może przeważą także moja nieszczęsną sławę rozpustnika i bawidamka - ironicznie zauważył Val.

- Gdybyś miał córkę, czy nie szukałbyś dla niej najlepszej partii? Pieniądze i wysoka pozycja nie zawsze wystarczają, by zrównoważyć złą reputację. - Ferdy mówił z takim przekonaniem, że trudno byłoby zaprzeczyć, mimo to wyraźnie sprowokował towarzysza.

- Chyba nie sugerujesz, iż z powodu mojej nie najlepszej opinii niektórzy rodzice nie życzyliby sobie skoligacenia się ze mną? - zapytał z rosnącym gniewem, a mars na jego czole pogłębiał się z minuty na minutę.

Ferdy doskonale zdawał sobie sprawę, na jak niebezpieczny wkracza grunt. Czuł jednak, że musi uzmysłwić przyjacielowi całą ważkość problemu.

- Mój drogi, próbuję ci pokazać, iż nie jest to tylko kwestia wyboru odpowiedniej kobiety, niczym konia lub powozu, i poproszenia o jej rękę. O ile wiem, zdanie panny może w ogóle nie być brane pod uwagę, a wierz mi, jej matka na pewno dotrze do wszystkich plotek. Czy masz wielu wrogów?

- O mój Boże! - jęknął Val, z całkiem już zachmurzonym obliczem siadając na krześle.

- Rozumiem, że zaczynasz wreszcie pojmować, co miałem na myśli - rzekł Ferdy prawdziwie współczującym tonem. A teraz, by poprawić nastrój, opowiedz mi coś więcej o swej wybrance.

- Czy znasz pannę Oliphant? - zapytał Val, wpatrując się niepewnie w przyjaciela.

- Niestety, nie miałem tej przyjemności.

- Jest istotą nieskończenie delikatną i słodką. Jej jasne, lekko falujące włosy, niczym srebro splecione ze złotem, tworzą nad jej głową coś w rodzaju aureoli. Oczy zaś przypominają błękit zimowego nieba. Wydaje mi się i poczytuję to za zaletę, iż rzadko okazuje emocje. Nigdy nie widziałem, aby coś zakłóciło jej łagodny wyraz twarzy. Poza tym ma piękną cerę, prosty, mały nosek i usta jak pączek róży.

- Czyli jest istnym wzorem doskonałości. - Ferdy skrzywił się. - Prawdę mówiąc, czułbym się niezręcznie, obcując z taką perfekcją. Osobiście wolę kobiety z krwi i kości, zarówno przy stole, jak i w łóżku.

- Zapewne chodzi ci po głowie osoba w stylu panny Thorpe, z burzą czarnych loków i niebieskimi oczyma - odciął się Val.

- Powiedz mi, skoro panna Thorpe, podobnie jak twa bogdanka, również ma niebieskie oczy, co czyni ją tak inną? - dociekał przyjaciel, patrząc na niego w zamyśleniu.

Val przypomniał sobie ich ostatnie starcie przed pracownią krawiecką.

- Nie znam oczu bardziej wyrazistych i o tak intensywnym kolorze; są błękitne jak letnie chabry i potrafią śmiać się z radością bądź iskrzyć gniewem, choć w moim przypadku była to raczej zjadliwość. Nie musisz się długo zastanawiać, o co chodzi pannie Thorpe, jej oczy mówią wszystko. Nie mam jednak w związku z tym miłych wspomnień; to, co w nich wyczytałem, nie należało do przyjemności.

- Zdaje się, że miałeś z nią nie lada spięcie, skoro dowiedziałeś się aż tyle. Nie poznałbyś tak dogłębnie jej charakteru przy herbatce w salonie lady Latham - zgadywał Ferdy.

- Masz rację. Podczas mej ostatniej wizyty ciotka z początku stanowczo odmówiła, abym zobaczył się z panną Thorpe. Później zdradziła mi, że jej pupilka pojechała z dziećmi na zakupy i do krawcowej; tam też udało mi się ją spotkać. Podejrzewam, że wszystkie rachunki pokrywa moja ciotka, chociaż zarzekała się, iż to adwokat dzieci zajmuje się finansami.

- Adwokat? A któż to miałby być? - zapytał Ferdy, czujnie prostując się w swoim fotelu.

- Jak się zdaje, to ten sam prawnik, który zajmował się ostatnio majątkiem mojego kuzyna. Nie przypominam sobie nazwiska, lecz sądzę, że można to sprawdzić u mego sekretarza, Butterwortha. A jeśli nie, i tak nie będzie to trudne do ustalenia. Dlaczego pytasz? - Val nachylił się do Ferdy'ego, ciekaw jego rozumowania.

- Myślę, że poznanie treści testamentu lepiej naświetliłoby całą sprawę. Czy nie wspomniałeś, że panna Thorpe listownie zwróciła się do ciotki z prośbą o jakąś prawną poradę? Może miało to coś wspólnego z majątkiem, testamentem albo sprawą wychowania dzieci?

- Ferdy, mój stary druhu, cóż za genialna myśl! - Val oparł się wygodnie w fotelu, unosząc kieliszek w niemym toaście. - Tak, zapewne o to chodziło. Dlaczego nie przyszło mi to wcześniej na myśl? Poszperam trochę i, kto wie, może znaję

broń, która zburzy misterne plany pięknej panny Thorpe. Nie pozwolę, aby ciotka roztrwoniła majątek na tę małą intrygantkę. Jeśli istnieje choć cień szansy, aby ją zdemaskować, nie mogę tego przegapić.

- I wierzysz, że Butterworth tego dokona?

- Butterworth jest w takich sprawach geniuszem! - wykrzyknął Val, podkreślając to stwierdzenie uderzeniem ręki w poręcz fotela. Jego sekretarz należał do najbardziej mało-mównych ludzi na świecie i Val uważał, iż z tego właśnie powodu jest w stanie dowiedzieć się o wiele więcej niż inni.

- Zgoda - przytaknął Ferdy zacierając ręce. - Przyznaję, że ja również nie chciałbym patrzeć, jak twoja ciotka oddaje wszystkie pieniądze nieodpowiedniej osobie. Nawet jeśli ta ciotka jest potworem - dodał mrużąc oko.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo i na dobrą chwilę pograżyli w pełnym zadowolenia milczeniu.

- Czy idziesz wieczorem na bal do Elsworthów? Zdaje się, że będzie tam panna Oliphant, chciałbym, abyś ją poznał - odezwał się w końcu Val.

- W takim razie na pewno! Otrzymałem zaproszenie i choć jak zwykle ociągałem się z odpowiedzią, to nie problem, za-możnym i sympatycznym dżentelmenom wybacza się podobne uchybienia.

Na takie dictum obaj panowie wybuchnęli śmiechem, a potem pomaszrowali do apartamentu Ferdy'ego, aby przesłać lady Elsworth spóźnione podziękowanie. Następnie udali się na przechadzkę po Bond Street.

Ta suknia jest wprost szokująca, ciociu Annis! Ten krój, ten głęboki dekolt... Nigdy jeszcze nie miałam na sobie czegoś takiego! - Phoebe przeglądała się w lustrze z przerażoną miną.

- Bądź spokojna, moje dziecko, mężczyźni zlecą się do ciebie jak pszczoły do miodu - oznajmiła ciotka.

- Lady Latham! - krzyknęła Phoebe, nie wiedząc, czy ma się czuć zgorzozna czy rozbawiona uwagą starszej pani.

- Mówiąc poważnie, lady Elsworth jak nikt zna się na

sprawach mody. Jeśli więc madame Klotylda orzekła, iż twoja suknia jest odpowiednia, mało tego, jest ostatnim krzykiem mody, to możesz być pewna, że zostaniesz zauważona. Moja droga, nie muszę ci mówić, jak ważne bywa pierwsze wrażenie.

- Jeśli mam być szczerą, nie w głowie mi teraz przyjęcia; nadal czuję wzburzenie po spotkaniu z ciotci siostrzeńcem. - Phoebe odwróciła się od lustra, zapominając w jednej chwili o sukni ze srebrzystobłękitnego jedwabiu, i przysiadła koło pani domu. - Dlaczego zarzuca mi coś tak nikczemnego? To niesprawiedliwe! Twój majątek, choćby nie wiem jak duży, jest ostatnią rzeczą o której bym myślała. Oskarżać mnie o wyłudzenie pieniędzy! Toż to najgorsza zniewaga, jaka mnie w życiu spotkała! Po prostu tego nie rozumiem.

- Żaden mężczyzna nie jest idealny - skonstatowała ciotka z rozbawieniem. - To zaś, co zechcę zrobić ze swoim majątkiem, nie powinno go obchodzić. Choć jestem zwariowana na punkcie Valentine'a, nigdy z nim o tym nie rozmawiałam, a może przydałoby się. Lubię nim wstrząsnąć od czasu do czasu.

- Chce ciotcia nim wstrząsnąć? I tak okazał się, jak dla mnie, człowiekiem nadzwyczaj chimerycznym. Z początku, ujrawszy go w parku, zaliczyłam go do tych bogatych elegantów, których pełno na ulicach miasta. Gdy ocalił Anthony'ego w tak wspaniały sposób, myślałam już o nim znacznie przychylniej; wydał mi się odważny, dobry i szlachetny. A wczoraj wyrósł jak spod ziemi i oskarżył mnie o takie intrygi. Niewiele brakowało, a zemdlałabym z wrażenia. Cóż za nieznośny człowiek!

Phoebe wstała z wyściełanej ławeczki, stojącej u podnóża łóżka, i poczęła nerwowo przechadzać się po sypialni. Jej wspaniała suknia szeleściła powabnie przy każdym kroku. Lady Latham obserwowała ją z niepokojem.

- Dostyc tego. Być może, zapiszę ci na pamiętkę jakiś drobiazg, doprawdy nie ma o co robić zamieszania. Nie irytuj się więc dłużej i spróbuj zapomnieć o tych przykrych i pożałowania godnych zdarzeniach. Zjemy teraz lekką kolację, a potem pojedziemy na bal do lady Elsworth. Postanowiłam zapoznać

cię z kilkoma dżentelmenami, którzy są warci twojego uroku i zdolności. Udowodniłaś już, jak dobrą będziesz matką. Bliźniaki powierzone twej opiece są wspaniałe, a musisz wiedzieć, że to w moich ustach duży komplement, gdyż nie przepadam za dziećmi.

- Słucham? - zapytała Phoebe, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Większość dzieci mnie drażni, są hałaśliwe i nieposłuszne, słowem sprawiają mnóstwo kłopotu. Ta dwójka malców zaś wyjątkowo przypadła mi do gustu.

Schodząc za ciotką do jadalni dziewczyna raz jeszcze prze-myślała jej słowa. Po kolacji spojrzała na swą dobrodziejkę badawczo, chcąc ostatecznie zakończyć sprawę.

- Wracając do lorda Lathama, myślę, że ma nie po kolei w głowie. Wiem, to niedelikatne mówić w ten sposób, ale zależy mi na cioci, a nie na jakiejś marnej sumie, którą miałabym otrzymać. Uważam ciotkę za jedną z najmiłszych i najukochańszych istot.

Phoebe, wpatrzona w talerz, nie dostrzegła wyrazu twarzy starszej pani. Początkowe zaskoczenie ustąpiło miejsca ogromnemu wzruszeniu i radości.

Gdy były wreszcie gotowe do wyjścia, Smedley wręczył Phoebe bukiet pięknych kwiatów, który przysłał jej anonimowy wielbiciel. Z przyjemnością wzięła go, a lady Latham przez całą drogę zastanawiała się nad tożsamością tajemniczego adoratora.

Bal u lady Elsworth należał do najważniejszych wydarzeń sezonu. Urządzany jak zawsze z wielką starannością tego roku zadziwił przepychem i elegancją. Wysoki prestiż przyjęcia potwierdzała obecność licznych znakomitości; jak jeden mąż stawili się ci, którzy cokolwiek znaczyli w towarzystwie.

Ferdy wchodził z Valem po schodach, rozglądając się ciekawie. Potem uśmiechnął się cynicznie do przyjaciela.

- Jak myślisz, ile wchodzących w świat panienek przyozdobi te sale dzisiaj wieczora? Przyjdą nieliczne czy też posypią się jak z rogu obfitości?

- Oczywiście stawiam na to drugie. Będą wszystkie, którym udało się zdobyć zaproszenia. Powiedz, czy to nie moja ciotka stoi tam przed nami?

- Zaiste - potwierdził Ferdy, a na jego twarzy wykwitł tym razem uśmiech chytrego zadowolenia. - Zdaje się, że widzę u jej boku znajomą postać, całkiem wdzięczną istotę z burzą czarnych loków, spowitą w srebrnobłękitną materię. To nie do pomyślenia, aby zaprosić takie zero na bal - ironizował.

- Nie kpij ze mnie. Skoro moja ciotka osobiście zajęła się wprowadzeniem tej panny do towarzystwa, to niestety nie można tego ignorować - przyznał Val, starając się uczciwie ocenić sytuację. - Jak wiesz, ciotka Latham to osoba o znakomitych koligacjach; sama pochodzi z młodszej gałęzi rodziny książęcej, a poprzez małżeństwo spokrewniła się z równie świetną rodziną Thurlowów. Naturalnie przypomina nam o tym obrzydliwie często. - Val pominął tu swe oczekiwania co do tytułu książęcego, zdając sobie sprawę, iż jego starszy brat może się jeszcze przed zejściem z tego świata ożenić i zostawić spadkobiercę.

- To wszystko tylko dodaje wiarygodności pannie Thorpe, którą podejrzewasz o najgorsze intrygi - dokończył Ferdy z grymasem.

Val nie był już w stanie odpowiedzieć, zbliżyli się bowiem do lady Elsworth.

- Drogi chłopcze, niezmiernie mi miło, że ty i lord Andrews mogliście zaszczyścić mój skromny bal - zwróciła się uprzejmie do młodzieńca.

Pochylając się w powitaniu, Val spostrzegł jej baczny wzrok, prześlizgujący się po nim od stóp do głów. W ułamku sekundy oceniła strój jego i Ferdy'ego, co ich bynajmniej nie zdziwiło; lady Elsworth należała do uznanych w ich światku znawczyń mody.

- Pański ubiór jest jak zwykle bez zarzutu, nie dość, że to ostatni krzyk mody, to może przy tym służyć innym za wzór dobrego smaku. - Popatrzyła na Ferdy'ego. - I pan, choć odznacza się nieprzeciętną posturą nosi się na swój sposób

wykwintnie. Bawcie się więc dobrze, panowie, i starajcie się nie złamać dzisiaj zbyt wielu serc.

Odwróciła się do kolejnego gościa, zanim Val zdążył zapytać o pannę Thorpe. Nie miał pojęcia, czego właściwie chciałby się dowiedzieć, lecz opinia kobiety tak bystrej jak lady Elsworth byłaby z pewnością cenna.

Przechadzali się skrajem sali balowej, gdy raptem Val przystanął i dyskretnie szturchnął przyjaciela łokciem.

- Jest tam.

- Skoro panna, którą widzę, jest delikatną blondynką przypuszczam, że masz na myśli pannę Oliphant, a nie ciemnowłosą Phoebe o błękitnych oczach.

- Myślę, że mógłbyś się powstrzymać od tych komentarzy. Jestem aż nadto świadom przymiotów panny Thorpe.

- W istocie - odparł zamyślony Ferdy. Następnie przeniósł uwagę na jasnowłosą piękność i powoli skinął głową. - Sądzę, że ta ci w zupełności wystarczy.

- Zgadłeś - mruknął Val. - Znajduje się na pierwszym miejscu mojej listy.

- Wygląda na to, że wielu dżentelmenów myśli podobnie - zauważył Ferdy.

Val starał się nie okazywać niepokoju na widok grupki prześwietnych młodzieńców, zgromadzonych wokół panny. Kiedyś zabieganie o łaski pięknych kobiet uważał za ekscytującą grę, nic więcej. Teraz, gdy miał poważne zamiary, zastanawiał się, czy otoczenie potraktuje go równie serio. Doprawdy, byłaby szkoda, gdyby jego dotychczasowe wyczyny obróciły się przeciw niemu.

Gdy się zbliżył, pozostali panowie odstąpili. Odpowiedni majątek i szansa na książęcy tytuł miały niewątpliwie swoją wagę.

- Panno Oliphant, ufam, iż nie jest za późno, by prosić o taniec z najbardziej zachwycającą damą na balu - powiedział śmiało z diabelskim błyskiem w oczach.

- Och! - panna wydała cichy okrzyk i zatrzepotała rzęsami z zakłopotaniem. Potem podała mu swój karnecik. Gdy się do

niego wpisywał, spostrzegł, że konkurencja jest silna, ale możliwa do pokonania. Poczul się znacznie pewniej, więc podziękował szarmancko i na jakiś czas się oddalił. Ta niezawodna i po wielekroć sprawdzona taktyka miała wzbudzić tym większe zainteresowanie jego osobą. Dotychczasowe doświadczenia mówiły mu bowiem, że nic tak nie porusza wyobraźni pięknych dam, jak znikający z pola widzenia adorator.

Wtem spostrzegł ciotkę z jej protegowaną, panną Thorpe, stojące w drugim końcu sali balowej. Ku jego zdumieniu, wokół młodej kobiety kręciło się równie dużo dobrze urodzonych młodych mężczyzn, co koło panny Oliphant. W żaden sposób nie był w stanie tego pojąć. W miarę jak się zbliżał, mógł lepiej się przyjrzeć jej srebrzystobłękitnej sukni. Dziewczyna wyglądała olśniewająco. Co za dekolt! Właśnie taki, jakiego można się spodziewać po awanturnicy, pomyślał szydyczko.

Zgromadzeni dżentelmeni i tym razem ustąpili mu miejsca, co niezmiernie poprawiło jego mniemanie o sobie; niewątpliwie cieszył się w towarzystwie wielkim poważaniem.

- Dobry wieczór, droga ciociu - przywitał się uprzejmie. Następnie skierował wzrok na jej podopieczną i rzucił od niechcenia: - To interesujące, widzieć panią tutaj, panno Thorpe. Nie opiekuje się pani swoimi bliźniętami?

- Jestem za nie odpowiedzialna, co nie znaczy, że są moje; nie mogę rościć sobie do nich żadnych praw. Zresztą pan o tym doskonale wie - odparła Phoebe, spoglądając na Vala z zadziwiająco pewnością siebie. Co za nieznośnie arogancki człowiek. I ta jego perfekcyjna elegancja!

Val podniósł monokl, aby spojrzeć na Phoebe z wyżyn swej pozycji towarzyskiej, następnie opuścił go nieco i zaczął nerwowo stukać nim o policzek. Wyraz jego twarzy w żadnym razie nie zachęcał do rozmowy.

- Dziwię się, widząc cię tutaj, siostrzeńcze - odezwała się lady Latham, przerywając niezręczną ciszę.

- A mnie już przestały zdumiewać ciocie posunięcia. Od kiedy panna Thorpe pojawiła się w twoim domu, zachowanie cioteczki zdaje się przechodzić wszelkie oczekiwania. - Lord

Latham oznajmił to z pobłażliwym uśmiechem, jakby dawał do zrozumienia, iż nauczył się traktować dziwactwa starszej pani z odpowiednią wyrozumiałością. Potem przeniósł wzrok na Phoebe. - Chciałbym z panią zatańczyć, panno Thorpe - rzekł obojętnym tonem.

Spojrzała w karnecik i potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że wszystkie tańce mam już zajęte. Ubolewam nad tym niezmiernie - dodała ze smutną miną. - Była to jawna nieprawda i on o tym świetnie wiedział.

Wbrew wszelkim konwenansom wyjął wolno z jej ręki pastelowy kartonik i zlustrował go, korzystając z monokla. Zaraz też twarz mu pojaśniała, a w oczach zapaliły się niepokojące ogniki.

- Wydaje mi się, że pominęła pani walca.

- Właściwie zamierzałam nie tańczyć walca dziś wieczór - powiedziała, opuszczając wzrok. Została przyłapana na kłamstwie. Zastanawiała się, czy ten człowiek wyczuje jej niechęć.

Po chwili lord Latham rozwiązał ten dylemat.

- Ależ musi pani, moja droga - oznajmił spokojnie. - Inaczej wszyscy zaczną spekulować, dlaczego nie zatańczyliśmy. I tak już plotkują nasze nazwiska zostały połączone i musimy teraz zachowywać się normalnie. - Machnął lekko monoklem i w złotej oprawie błysnęły setki odbitych świec.

- A mnie się wydaje, że byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy ze sobą nie tylko nie tańczyli, ale wręcz nie rozmawiali - powiedziała ostro, obrzucając go miazdzącym spojrzeniem. - Nie podoba mi się ani ta sytuacja, ani to, o co mnie pan oskarża.

Myśl, że jakaś kobieta może nie darzyć go względami, zanim jeszcze sam stracił dla niej zainteresowanie, była zupełnie nowym, dość przykrym doświadczeniem. Zdecydował w duchu dotąd czarować i uwodzić pannę Thorpe, aż zdobędzie jej sympatię. Choć nie był człowiekiem bez serca i nigdy z premedytacją nie bałamucił dziewcząt, to jednak panna Phoebe stała się dla niego wyzwaniem. Uznał, że w tym przypadku obowiązują inne reguły gry.

Kiedy nadszedł partner do pierwszego tańca, Phoebe opuściła

lorda Lathama z niewysłowioną ulgą. Stał u boku swej ciotki z tak zakłopotanym obliczem, że chciało się jej śmiać. Pomyślała, że być może wpłynęło na to zdenerwowanie ich rozmową. Na myśl o oskarżeniach pod jej adresem twarz Phoebe zapłonęła. Aż świerzbiła ją ręka, by wymierzyć temu arogantowi siarczysty policzek. Miała też wielką ochotę powiedzieć mu, co myśli o człowieku, który tak rzadko kontaktował się ze swym bliskim kuzynem ze wsi. Znamienny wydał się jej fakt, że i kuzyna niewiele obchodził lord Latham, do tego stopnia, iż ani razu o nim nie wspomniał. Tym bardziej więc nie wchodziło w grę powierzenie mu opieki nad dziećmi.

Nieprzerwany korowód tańców i twarze kawalerów zwały się w jej głowie w jedną kolorową plamę. Czuła się podekscytowana i ponad miarę wyróżniona. Wszak to ona, niepozorna panna z Little-Moreton-Under-the-Marsh, przeżywała właśnie niezapomniany wieczór, bawiąc się w znakomitym tłumie towarzyskiej śmietanki Londynu.

Może nie każdy młodzieniec wydał się jej przystojny, jednak większość odznaczała się świetnymi manierami i miłym obejściem. Części pań mogłaby również wiele zarzucić, niegustowny strój czy niewybredne żarty, jednak wszystkie wyglądały jakoś wyjątkowo, spowite w najprzedniejsze jedwabie i atłasy, ozdobione obłokami koronek i kilometrami wstążek.

Przeszkadzał jej tylko coraz większy zaduch, panujący na sali. Życzyłaby sobie, aby uchylono zaraz kilka okien bądź by niektórzy uczestnicy balu nieco częściej się kąpali. W końcu dla uniknięcia przykrych zapachów zbliżyła twarz do bukietu orchidei, przysłanych przez anonimowego nadawcę.

- Panno Thorpe, wydaje mi się, że następny taniec należy do mnie - zagrmiał koło niej tubalny głos lorda Andrews.

Phoebe uśmiechnęła się. Lord Andrews przypominał jej pluszowego niedźwiadka Anthony'ego, oczywiście olbrzymich rozmiarów.

- Nie pamiętam, abym wpisywała do karneciku pańskie nazwisko.

Ferdy zrobił skruszoną minę, a potem spojrział niesłuchanie

groźnym wzrokiem na zbliżającego się kawalera. Ów młodzieniec, mimo że wcześniej zarezerwował sobie taniec, niespodziewanie ukłonił się i wycofał.

- No właśnie, skoro widzę pani niedoszłego partnera, znikającego w pośpiechu w oddali, czy mogę uważać się za szczęśliwca i dotrzymać pani towarzystwa? - Lord Andrews uśmiechnął się tak czarująco, że prawie mu wybaczyła ten mały fortel.

- Niemożliwy z pana człowiek - szepnęła z wyrzutem. - To było okrutne, nieszczęśnik może do końca balu się z tego nie otrząsnąć.

- I bardzo dobrze - odrzekł lord Andrews ze spokojem. - Nie powinien był starać się przerosnąć samego siebie. Nie wiem doprawdy, co mogło go skłonić do próby zatańczenia z najbardziej zjawiskową istotą wieczoru.

- Cóż za głupstwa. - Phoebe zarumieniła się, podając mu rękę. Dostrzegła jednocześnie, iż lord Latham tańczy menueta z delikatną pięknoscią panną Eustacją Oliphant.

- To urodziwa młoda dama - skomentował lord Andrews, widząc jej spojrzenie.

Nie pozwoliła już sobie na kolejny rumieniec.

- Owszem, wydaje się, że lord Latham wysoko ceni tę pannę, bo też z pewnością zasługuje na uznanie.

Kiedy taniec ponownie zbliżył ich do siebie, lord Andrews pochylił się do dziewczyny.

- Val wspomniał mi ostatnio o znalezieniu idealnej kandydatki na żonę. Mam tylko nadzieję, że krążące o was plotki nie pokrzyżują jego planów.

- Nie mówi pan poważnie. - Phoebe spojrzała znowu na tamtą parę. Pomyślała w duchu, że panna Oliphant musi być najbardziej mdłą istotą na balu. Nieskazitelnie ładnej buzi nie ożywiało żadne uczucie i mimo usilnych starań partnera nie widać było, aby choć raz otworzyła usta. - Nie przywiązywałabym takiej wagi do spekulacji na temat naszej znajomości, prawdziwych czy wymyślonych.

- Jeżeli o to chodzi, to wasze niezwykle podobieństwo do

dzieci wywołało w towarzystwie sporą konsternację. Nawet Sally Jersey ma trudności z przekonaniem innych, iż nie łączył was kiedyś romans.

Rozważała te informacje w trakcie następnych skomplikowanych figur tanecznych i z każdym ruchem rósł w niej niepokój.

- Proszę mi powiedzieć, jakim cudem zamieszkała pani u lady Latham? - odezwał się lord Andrews.

Phoebe czuła coraz większą sympatię do tego łagodnego olbrzyma, szczególnie zaś ujęła ją jego bezpośredniość; odgadnęła w nim szczerą i otwartą duszę.

- Kiedyś napisałam do niej z prośbą o poradę w sprawie dzieci. W odpowiedzi zaprosiła mnie z bliźniakami do Londynu. Chciała zobaczyć dzieci, jako że są jej wnukami, a dotychczas ich nie widziała. - Pełen zrozumienia wzrok młodzieńca sprawił, że opuściło ją skrępowanie. - Nie jestem jej bliską krewną jednak traktuje mnie jak rodzoną córkę. Zauważyłam, że potrafi być nieco apodyktyczna, ale jest wspaniałą i dobrą kobietą. - Phoebe rzuciła czułe spojrzenie w stronę starszej pani.

- Ufam, że wasza zażyłość idzie we właściwym kierunku. - Lord Andrews zerknął w kierunku przyjaciela. - Słyszałem z wiarygodnego źródła, że ma pani odziedziczyć fortunę lady Latham.

- Co za stek bzdur! - prawie wykrzyknęła Phoebe. Zaraz też opamiętała się widząc, jak wiele głów, nie wyłączając lorda Lathama, zwróciło się w jej stronę. Coś w rodzaju lodowatego wiatru przeszło po sali, mroząc ją do szpiku kości. Przeraziła się; nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak podejrzliwie patrzą na nią ludzie. - Cioteczka Annis napomknęła niedawno o jakimś drobiazgu, który chce mi zapisać, nic więcej.

Na szczęście weszła między nich kolejna grupa tańczących i dziewczyna miała czas na dojdęcie do siebie. Popatrzyła na partnera z zakłopotaniem. - Bez względu na to, jakie fantazje snuje na mój temat lord Latham, twierdzę z całą mocą że szukałam u jego ciotki porady, a nie pieniędzy. Szczerze dbam o dobro dzieci i zawsze kieruję się tym, co jest dla nich najlepsze.

Taniec się skończył. Phoebe dygnęła przed lordem Andrewsem dochodząc do wniosku, iż jak na swoją posturę porusza się on niesłychanie lekko.

W drugiej części sali Val odprowadzał pannę Oliphant do matki, która siedziała dostojnie pod ścianą wraz z pozostałymi matronami. Rozstając się ze ślicznym, acz zdecydowanie mało-mównym dziewczęciem, złożył w powietrzu, gdzieś ponad jej ręką szarmancki pocałunek. Następnie podszedł do matki i wygłosił szereg komplementów pod adresem pięknej córki.

Z całego serca pragnął, aby panna przezwyciężyła onieśmienie i rzekła doń kilka słów. Nie miał bynajmniej podobnych życzeń w stosunku do opiekunki, toteż nie zmartwił się zbyt jej chłodnym przyjęciem. Matrona rzuciła mu lodowate spojrzenie, przyciągając do siebie swe drogocenne pisklę, i odesłała bez pardonu. Jeszcze raz przekonał się, że tytuł nie daje mu w tych okolicznościach żadnych praw.

Sprawdził zapiski na małej karteczce, schowanej w kieszonce od zegarka; miał tam zanotowane nazwiska panien wraz z numerami tańców. Zmarszczył brwi na widok nadchodzącego lorda Andrewsa.

- Stapasz po niebezpiecznym gruncie, czyż nie, drogi przyjacielu? - Przeszył Ferdy'ego spojrzeniem ostrym jak sztylet.

- Chciałem dowiedzieć się czegoś w twoim imieniu. - Lord Andrews nie przejmował się najwyraźniej grymasem kompana.

- I co zdołałeś odkryć płaśając menueta z panną Thorpe?

- Bardzo wiele, przyjacielu, bardzo wiele... Jej włosy są miękkie niczym jedwab i pachną liliami. Błękitne oczy połyskują groźnie, gdy jest zdenerwowana, a promienieją radością, kiedy mówi o dzieciach. Szalenie ekscytująca panna.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? - dociekał Val, na poły rozbawiony, na poły zde gustowany tymi bredniami.

- Chciałbym wiedzieć, co właściwie skłoniło ją do napisania do ciotki. Czy Butterworth ustalił już tożsamość jej prawnika?

- Jeszcze za wcześnie, mój drogi. - Val rozłożył bezradnie ręce. - Jednak wierzę, że mój wierny sekretarz rychło zdobędzie

wszelkie informacje. Wówczas zdecyduję, jak postępować z Phoebe Thorpe. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jest naciągaczką. Nie zwiodą mnie jej ciemne loki ani wygląd niewiniątka. Znacznie bardziej ciekawi mnie, co się kryje w jej małej główce. Panna Thorpe to bardzo sprytna młoda dama i daleki jestem od tego, by jej nie doceniać.

Jego opinia już niebawem się potwierdziła, kiedy nadszedł czas walca. Było jasne, że przemyślała swoją rozmowę z Ferdy'm i miała się na baczności. W głębi ducha Val przyznał, iż czuje się irytująco niezręcznie, tańcząc z osobą która z nim ani nie flirtuje, ani nawet, jak podejrzewał, go nie lubi.

- Tańczy pani walc z niebywałą gracją - skomplementował ją, chcąc złagodzić trochę narastające napięcie.

- To samo mogłabym powiedzieć o panu. Mniemam, iż pan pod tym względem więcej doświadczenia. Jednak nie czuję się najlepiej tańcząc z panem. Zdaje się, że kierują się w moją stronę zawistne spojrzenia; doprawdy nie pojmuję, z jakiego powodu. - Była nieco zniecierpliwiona jego poprawnością i ogłada. Wolałaby, żeby po prostu powiedział jej, jakie ma wobec niej zamiary. - Pana maniery są zaiste nienaganne - stwierdziła na koniec.

W jej słowach i zachowaniu wyczuł ogromną powściągliwość i rezerwę. Nie próbowała, jak inne kobiety, za wszelką cenę się do niego zbliżyć. Niech gęś kopnie Ferdy'ego, że ją ostrzegł. Oczywiście, zaważyła też na tym pamiętna konfrontacja na Bond Street.

Po skończonym tańcu odprowadził ją pod troskliwe skrzydła ciotki. Patrzył jeszcze, jak panna Thorpe odpywa z szelestem koronek z następnym partnerem, niecierpliwie czekającym na swą kolej. Potem pochylił się ku lady Latham i od niechcienia zagadnął:

- Chciałbym się porozumieć z prawnikiem bliźniąt. Upewniłbym się, czy dzieci mojego kuzyna są należycie zabezpieczone w jego testamencie. Może ciocia zna szczegóły dotyczące majątku?

- Nie - przyznała ciotka. - Ale pan Popham będzie wiedział.

Val przeprosił ją, następnie podszedł do Ferdy'ego z miną zwycięzcy.

- Co nowego? - zapytał półgłosem przyjaciel.

- Popham! - rzucił z triumfem Val. - To ten prawnik, właśnie wyciągnąłem od ciotki jego nazwisko. Butterworth będzie wiedział, gdzie go znaleźć, i już wkrótce dowiemy się prawdy. Pokonam tę pannę o błyszczących błękitnych oczach. Dziewczę mówi zdecydowanie za dużo i nie jest to zbyt przyjemne.

Val spojrział na Phoebe i wbrew sobie poczuł do niej dziwną słabość. Przyznał niechętnie, iż nie może pozwolić, aby jego fascynacja dalej rosła. Postanowił więcej nie zwracać na nią uwagi, bo, jak mawiała jego matka, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Ta rada wydała mu się wyśmienita. Zadowolony z siebie odetchnął z ulgą. Już jakby jej nie było.

Phoebe wysiadła z powozu lady Latham i stanowczym krokiem ruszyła w stronę Ackermana, najmodniejszego w mieście magazynu bławatnego. Kiedy jakiś czas temu lady Latham pokazała jej książkę z haftami berlińskimi, szczególnie zachwyciły ją żywe kolory róż. Zapragnęła sama wyhaftować podobnie piękne wzory.

Zatrzymała się przy jednym z okien wystawowych i dłuższą chwilę cieszyła wzrok kolekcją najrozmaitszych materiałów i dodatków. Nagle naszła ją refleksja. Czy kiedykolwiek będzie miała własny dom; tak bardzo chciałaby urządzić go i przyozdobić według swego uznania... Wprawdzie od dłuższego czasu zajmowała się domem Anthony'ego, lecz właściwie nie czuła się tam u siebie.

Odwracając się od wystawy, dostrzegła raptem znajomą twarz lorda Lathama. Jego powóz utknął w ulicznym korku i mogła go przez moment obserwować. Jak zwykle zwracał uwagę wykwintną elegancją i dbałością o szczegóły. Phoebe była pewna, że nawet szpilkę do krawata dobrał wielkością i kolorem do reszty stroju.

Nie zauważył jej, śledząc ze zniecierpliwieniem tłum dorożek, które stały na skrzyżowaniu. Niespodziewanie pojazdy ruszyły z wolna jeden za drugim i wszystko po chwili wróciło

do normy. Phoebe patrzyła, jak okazały ekwipaż lorda zniknął na końcu ulicy. Zaczęła się zastanawiać, jakie sprawy sprowadziły go w tę część miasta. Wydawało się, że podąża w stronę Threadneedle Street, gdzie, jak wiedziała, mieli swoje biura liczni prawnicy i urzędnicy sądowi. Pracował tam również mecenas Popham. Sama myśl o tym człowieku przyprawiała ją o dreszcze, gdyż, nie wiedząc czemu, przypominał jej oślizgłą ropuchę.

Przestąpiła wreszcie progi okazałego sklepu i stanęła, olśniona przepychem i mnóstwem towarów. Zaraz też porzuciła wszelkie myśli o lordzie Lathamie i skupiła się na sprawach znacznie przyjemniejszych.

- Szalenie popularne są hafty berlińskie z naszej najnowszej kolekcji - podpowiedział jej sprzedawca, przebierając w szufladzie. - Szczególnym uznaniem cieszą się róże. - Wyjął szereg cudownie delikatnych wzorów, narysowanych z wielką starannością na papierze w kratkę. - Każdy motyw jest ręcznie kolorowany - objaśniał z zapałem. - Jeszcze nie tak dawno wszystkie formy były czarno-białe, choć rysowane na specjalnych, ręcznie kratkowanych arkuszach. Jak dobrze mieć je teraz wszystkie w kolorze!

Phoebe z ochotą zajęła się wybieraniem szablonu, odpowiedniego płótna oraz różnobarwnych włóczek, poprosiła też na koniec o kilka nowych igieł. Na ladzie utworzyła się wkrótce całkiem pokaźna sterta zakupów. Poczowała zadowolenie; robotki pozwolą jej spędzić wiele miłych chwil po powrocie na wieś.

Niedługo potem opuściła magazyn, przeszła przez deptak i wsiadając do powozu, który przyjechał po nią o umówionej godzinie, rozejrzała się mimowolnie. Podświadomie spodziewała się ujrzeć lorda Lathama. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż ten okropny człowiek pojawi się nagle przed nią i oskarży o używanie powozu ciotki.

Oczywiście nic takiego się nie stało i Phoebe zaśmiała się ze swoich urojeń. Jednak uśmiech zniknął po chwili, gdy opierając się na miękkich poduszkach powozu zaczęła myśleć o najbliż-

szej przyszłości. Doprawdy, nie miała pojęcia, jak postępować z taką personą jak zwała w myślach jego lordowską mość.

Nie rozumiała, dlaczego ubzdurał sobie, iż zamierza zagarnąć majątek lady Latham. Przez resztę drogi do domu próbowała znaleźć argumenty, zdolne przekonać go, że jest niewinna. Niestety, jej wysiłki spełzły na niczym.

Dzień dobry, panie Popham. - Val przywitał się uprzejmie z prawnikiem. Pierwsze wrażenie nie było korzystne; mecenas wydał mu się człowiekiem ponad miarę pompatycznym i skorym do nadużywania kwiecistych prawniczych określeń.

- Otrzymałem od pana wiadomość i przygotowałem wszystkie związane z tą sprawą dokumenty - oznajmił zwięźle Popham, co naturalnie spodobało się Valowi. - Proszę, oto testament. Jako kuzyn zmarłego piątego hrabiego Waringa będzie pan prawdopodobnie zainteresowany wielkością majątku nowego para, jak też sposobem jego zarządzania.

Wprawdzie testament był dokumentem jawnym, lecz Val pragnął omówić szczegóły z mecenasem Pophamem.

Adwokat rozsiadł się i milcząc obserwował uważnie, jak Val studiuje podane materiały. Przerwa przeciągała się, lecz Popham w żaden sposób nie okazywał zniecierpliwienia i tylko od czasu do czasu pocierał ręką podbródek bądź bawił się piórem.

Sprawa wydawała się prosta i oczywista. Gdy Val skończył czytać, mecenas podał mu jeszcze jeden dokument. Pismo było tu mniej staranne, lecz nadal czytelne. Val przejrzał wnikliwie każdy akapit, następnie podniósł wzrok na adwokata.

- A więc to tym aktem kuzyn ustanowił opiekuna swoich dzieci, gdy zdał sobie sprawę, że umrze. Interesujący dokument. Niejasne jest dla mnie tylko jedno: czy panna Thorpe musi wyjść za mąż w celu utrzymania opieki nad dziećmi?

- Zgadzam się z panem - odparł Popham, przesuając po biurku kolejną kartkę papieru. - Napisałem do panny Thorpe sugerując, iż gorącym pragnieniem jej kuzyna było zapewnienie dzieciom domu z prawdziwego zdarzenia, to zaś z kolei wymagałoby jej zamążpójścia. - Postukał palcem w list z odpowie-

dzią. - Niestety, stanowczo odrzuciła ten pomysł. - Na ułamek sekundy przybrał minę człowieka, który zrobił wszystko, co w jego mocy. - Pana ciotka dała mi zresztą wyraźnie do zrozumienia, że nie będzie tolerować podobnych obostrzeń, i poleciła zostawić tę kwestię w rękach panny. Jednakowoż przyznała, że gdyby panna Thorpe wyszła za męża, rozwiązałyby to wiele problemów. Pytanie tylko, kiedy to zrobi i kogo wybierze za męża. Pan rozumie, że zważywszy sytuację nie może to być byle kto.

- Proszę mi wierzyć, wysoko cenię pana zdanie - odparł Val, opierając się na krześle. Stwierdził w duchu, iż pomylił się w ocenie starego; Popham urósł w jego oczach na jednego ze zręczniejszych przedstawicieli prawniczego świata.

- Zaiste, milordzie - ciągnął mecenas tonem pełnym szacunku. - Gdyby wyszła za nieodpowiedniego człowieka, mógłby on bez skrupułów sięgnąć po majątek Waringów i roztrwonić go dla niecných celów.

- Otóż to - podchwycił Val, patrząc na niego w zamyśleniu. Przed oczyma przesuwwały mu się coraz bardziej czarne scenariusze zdarzeń, aż wreszcie uderzył ręką w stół.

- Musi istnieć sposób, aby skłonić pannę Thorpe do poślubienia właściwego dżentelmena, już moja w tym głowa. Pierwej jednak należałoby ją przekonać, aby jak najszybciej zrzekła się praw do opieki nad bliźniętami. Nie wypada, żeby młoda niezamężna kobieta miała wyłączną kontrolę nad dziećmi, chyba zgodzi się pan ze mną? - Co do podejrzeń odnośnie do zakusów Phoebe na majątek ciotki, wolał się na razie nie wypowiadać. Trzeba załatwić najpierw jedną sprawę.

- Gdyby pański kuzyn uczynił pana współopiekunem lub wręcz jedynym opiekunem dzieci, nie byłoby w ogóle sprawy. Skoro jednak nie miał na tyle rozumu, teraz pan musi postąpić rozsądniej. - Popham nie spiesząc się pozbiierał wszystkie dokumenty i włożył je z powrotem do teczki. Potem postawił ją na biurku, wstał, skinął uniżenie głową i odprowadził gościa do drzwi.

- Dziękuję, że zgodził się pan poświęcić mi swój cenny czas,

mecenasie. Było to dla mnie bardzo budujące spotkanie - przyznał Val, opuszczając kancelarię starego prawnika.

Przez całą drogę do domu ciotki na Mount Street rozważał w myślach otrzymane informacje. Chociaż testament kuzyna nie precyzował szczegółowo wielu kwestii, jego wymowa zdawała się oczywista dla każdego zdrowo myślącego człowieka. Któż bowiem powierzyłby przyszłość swoich dzieci, z których jedno było szóstym hrabią Waringiem, młodej niedoświadczonej kobiecie! Co więcej, kobiecie niezamężnej. Co innego, gdyby chodziło o wdowę, jednak obecna sytuacja była absolutnie nie do przyjęcia.

Val znowu powrócił myślami do pięknej panny, jej przepastnych błękitnych oczu i uroczego uśmiechu. Czasami ten niewinny uśmiech wprawiał go w konsternację, gdyż miał niejasne wrażenie, że w skrytości ducha dziewczyna śmieje się z niego. Co za piekielnie niewygodne uczucie! I choć miał wówczas ochotę zapytać, czy naprawdę widzi w nim coś zabawnego, to usta zamykała mu obawa przed jej odpowiedzią.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że w innych okolicznościach uważałyby pannę Phoebe Thorpe za fascynującą i godną podziwu młodą damę. Kiedy Ferdy wspominał po tańcu jej włosy, tak miękkie i delikatne, duszą Vala wstrząsnęły dwa pragnienia. Po pierwsze, był zły i miał ochotę przyłożyć przyjacielowi, że ośmielił się poznać tak intymny szczegół jej urody. Po drugie, aż do bólu chciał sam sprawdzić dotykiem ich piękno, muskać ustami i wdychać upajający zapach.

W jej błękitne wyraziste oczy zdążył się już nieraz zapatrzyć. Doskonale pamiętał, jak ich łagodny i tkliwy wyraz w okamgnieniu zamienia się w lodowate, dumne spojrzenie. Ale te oczy zachwycały nawet w gniewie, gdy ciskały dokoła groźne błyskawice. Cóż, panna miała temperament i nie mógł zaprzeczyć, że robiło to na nim wrażenie.

Jakie będą jej oczy, gdy będzie się kochać? Jakie przybiorą wtedy odcienie błękitu? Delikatnej gencjany? Barwinka? A może staną się modre jak letnie niebo?

Raptem wyrwały go z zadumy głośne okrzyki i parskanie koni. Z przerażeniem zdał sobie sprawę, że o mało nie spowodował zderzenia z wozem wiozącym beczki. Pospieszenie ściągnął lejce i otarł pot z czoła. Obcy woźnica, wymachując pięścią, obrzucił go stekiem wyzwisk.

Jak żył, nie przydarzyło mu się nic podobnego. Skupił się na powożeniu, obiecując sobie solennie, że już nigdy nie pozwoli, by tak bez reszty zawładnęły nim marzenia. Jeszcze jedna wina uroczej panny Thorpe. Musi wykreślić ją z pamięci, chyba że znajdzie się w zaciszu swego gabinetu. Najwyraźniej ta kobieta miała na niego zbyt niebezpieczny wpływ.

Popatrz, ciociu, na ten prześliczny wzór. Kolory są po prostu niewiarygodne i układają się w przepiękną całość - entuzjazmowała się Phoebe, zadowolona z zakupów.

- Gdybym miała sprawniejsze ręce, sama bym chętnie nad tym popracowała. To rzeczywiście inspirujące. - Lady Latham z przyjemnością kreśliła palcem po wzorze mięsistej paśowej róży i lawendowego bratka.

Phoebe zgodziła się z ciotką. Ugryzła herbatnik, potem podniosła filiżankę z herbatą i o mało się nie zakrztusiła. Smedley właśnie zapowiedział lorda Lathama. Trzęsącymi się rękami pospiesznie odstawiła filiżankę na stolik.

- Dzień dobry, miłe panie. - Val śmiało wkroczył do pokoju, ukłonił się ciotce i spojrzał na Phoebe, która zdołała już przyjść do siebie. - Widzę, że dla odmiany zamierza się pani zająć haftem, panno Thorpe. - Podeszedł bliżej, aby przyjrzeć się dokładniej wzorom delikatnych różyczek, bratków i barwinków, otoczonych zielenią i misternie splecionymi wstążkami.

- Byłam rano u Ackermana i kupiłam te piękne wzory oraz nici. A właśnie, widziałam pana, przejeżdżającego nie opodal powozem - dodała Phoebe, ośmielając się wspomnieć nurtującą ją sprawę. Wydawało się jej co najmniej dziwne, że przebywał sam w tej części miasta, mając sekretarza, który mógł go wyręczyć.

- Złożyłem dzisiaj niezmiernie interesującą wizytę - powie-

dział, zerkając na starszą panią. - Za twoją radą ciociu, odwiedziłem mecenasa Pophama.

Phoebe ogarnął strach. Bynajmniej nie podobał się jej kierunek, w którym zmierzała rozmowa.

- Podczas lektury testamentu mojego kuzyna odniosłem wrażenie, że panna Thorpe powinna wyjść za męża, aby mieć prawo do opieki nad dziećmi. To samo zresztą sugerował Popham. - Val unikał wzroku Phoebe, więc mógł tylko zgadywać, czy to jej ostry jak sztylet wzrok wywołał na jego plecach dreszcze.

- Byłam przy pana kuzynie w ostatnich chwilach jego życia. Życzył sobie, abym po jego śmierci zajęła się dziećmi tak samo troskliwie, jak to robiłam od czasu ich narodzin - oświadczyła pozornie spokojnym głosem Phoebe.

- Co takiego? Chyba nie próbuje mi pani wmówić, iż hrabiego Waringa nie stać było na wynajęcie opiekunki, niańki czy innej osoby do zajmowania się potomstwem? Nie wierzę, że był takim nędzarzem. - Val popatrzył na Phoebe, czekając na wybuch. Wyprostowała się dumnie, a jej źrenice zwęziły się w gniewie. Dobry Boże, gdy się złościła, jej uroda oszałamiała.

- Oczywiście że nie. Kamilla należała do kobiet delikatnego zdrowia, po urodzeniu bliźniaków potrzebowała stałej opieki. Ja zaś z pomocą niańki zajmowałam się Anthonym i Dorą.

Phoebe wstała, jakby chcąc dodać sobie powagi. Val spostrzegł, że rysy jej twarzy złagodniały, a w głosie zabrzmiała tkliwość.

- Bardzo kocham te dzieci. Nie wierzę, aby mógł mi je pan tak z zimną krwią odebrać. Wychowywałam je od dnia ich przyjścia na świat i do dzisiaj traktuję jak własne. Przecież nie okaże się pan aż tak okrutny!

Zatopiła wzrok w jego oczach i Val poczuł się dziwnie nieswojo. Kiedy nie odpowiadał, na jej twarz powrócił gniew, a oczy wypełniła miazdząca pogarda. On też się zaperzył, że znowu traktuje go jak najgorszego łajdaka. Zapewne najchętniej wrzuciłaby go do Tamizy. Nawet tym różniła się od reszty

kobiet. W podobnej sytuacji większość dam prawdopodobnie rzuciłaby się mu w ramiona, błagając o litość ze łzami w oczach. Później mdlałyby i wpadały w histerię, byle tylko skłonić go do zmiany zdania. Piękna Phoebe nigdy nie zniżyła się do tego. Nagle Val zapragnął załagodzić sytuację.

- Może istnieje inne wyjście - rzucił wbrew sobie. Zaraz też pożałował tej słabości.

Iskierka nadziei w jej wielkich oczach niemal zwała go z nóg. Co się z nim dzieje? Zwykle potrafił ignorować wyciekające spojrzenia kobiet, bez względu na ich urodę. Może zawiniła jego wyobraźnia, ostatnio nadzwyczaj aktywna.

- Ależ, drogie dzieci, nie rozumiem waszego wzburzenia. Przecież Phoebe prędzej czy później wyjdzie za mąż, to w końcu naturalna kolej rzeczy. I z pewnością w głębi serca już nieraz o tym myślała. - Lady Latham mitygowała ich swoim wysokim, śpiewnym głosem.

Val zauważył, jak wyraz zaskoczenia na twarzy Phoebe zmienia się w szczerą rozbawienie. Nagle zdał sobie sprawę, iż zamiar uczynienia jej szczęśliwą w małżeństwie z innym jest dla niego wysoce odrażający. Mimowolnie zaczął się zastanawiać, czy delikatna i urocza panna Oliphant kiedykolwiek wybucha gniewem bądź tańczy z radości. Podejrzewał, że Phoebe dość często czyni obie te rzeczy.

- Jeżeli o to chodzi, droga ciociu, to na razie nie widzę żadnego odpowiedniego kandydata. - Zaśmiała się, nieco spłonią. - A może ciocia znalazła już kogoś? Uprzedzam, że musiałyby kochać dzieci i wieś, bliźniaki bowiem uwielbiają swoje zwierzątka. Biedny Anthony ogromnie tęskni za pieskiem, a ja mu ciągle odmawiam! Całe szczęście, że Dora poprzestaje na karmieniu kaczek i kupowaniu kwiatów od dziewczynki z naprzeciwwka.

- To chyba niezbyt wygórowane wymagania. - Val usiadł koło ciotki, gdy tylko Phoebe powróciła na swoje krzesło. Ale pomimo większej odległości, dalej rozstrajała go jej obecność. Siedział jak na szpilkach, gdyż salon zdawał się naładowany napięciem.

- Czy załatwiłeś pomyślnie sprawę panny Oliphant? - zapytała raptem ciotka.

- Co proszę? Ach, tak. Niestety, nie wszystko poszło po mojej myśli. Jej matka ma w stosunku do mnie dość mieszane uczucia. Naturalnie podziwia mój tytuł i fortunę, jednak nie jest całkiem pewna, czy stanowię dla Eustacji odpowiednią partię - powiedział krzywiąc się Val.

- Mam wrażenie, że nie należy tak pochopnie podejmować matrymonialnych decyzji - wtrąciła trzeźwo Phoebe. - Ja nie mam zamiaru pędzić na oślep ku małżeństwu, dziękuję bardzo. Człowiek, którego szukam, winien mieć więcej zalet, niż wcześniej wspomniałam. Poza tym mam teraz na głowie całkiem inne zmartwienie; wielce mnie niepokoją krążące wokół plotki, niesprawiedliwe i gołosłowne. - Spojrzała z ukosa na Vala. - Pan powinien najlepiej wiedzieć, że nie jestem ani pańską kochanką ani oszustką pragnącą wyłudzić majątek pańskiej ciotki!

Val oniemiał, nie wierzył własnym uszom. Jak ta młoda, delikatna osoba może otwarcie mówić mężczyźnie podobne rzeczy! I nieważne, iż on faktycznie oskarżał ją o jedną zbrodnię, socjeta zaś wierzyła w inną.

- Wyjątkowo bezpośrednia wypowiedź - skomentowała lada Latham i zamiast udzielić podopiecznej ostrej reprimendy, spojrzała groźnie na siostrzeńca. - I cóż ty na to?

- Znajdźmy męża dla panny Thorpe i wtedy ustaną wszelkie plotki. Salonowe harpie szybko rzucą się na kogoś innego.

- Kamilla byłaby zachwycona, że mam wyjść za męża, aby wychowywać bliźniaki. Swego czasu ogromnie chciała mnie wyswatać. - Phoebe wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z lady Latham, co bynajmniej nie spodobało się Valowi.

- Czyżby odkryła istnienie odpowiedniego kandydata? - zapytał niedbale, mając nadzieję, że go nie przejrzy.

- Nie mów, że wiedziała o Aldousie Clarku - rzuciła lady Latham.

- Obawiam się, że tak - odrzekła panna ze smutnym uśmiechem.

Vala zastanowiło, czego brakowało temu dżentelmenowi, by spowodować taki ton wypowiedzi.

- I próbowała, jak przypuszczam, skierować twoją uwagę na kogoś innego? - Starszą panią jawnie zaciekawił kierunek rozmowy.

- Niestety, tak - przytaknęła Phoebe z iskierką w oku. - Nie opodal, w wielkim dworze wymagającym remontu, mieszkał pewien dziedzic, wdowiec z sześciorgiem dzieci. Nie byłam pewna, czy bardziej mnie potrzebuje do naprawy kilometrów draperii, sterty podartych prześcieradeł i bielizny, czy do niańczenia potomstwa. Kiedy go odtrąciłam, w kolejce czekał mocno leciwy szlachcic, któremu przydałaby się raczej pielęgniarka, a nie młoda żona. Biedak doszedł widać do wniosku, że żona będzie tańsza. Obawiam się, że również i jego rozczarowałam odmową. Tak więc, drogi panie, jeśli nadal jestem niezamężna, to nie z braku kandydatów, lecz chęci - prawie wyzywająco zwróciła się do Vala.

- Przyznam, że nie rozumiem, obie propozycje wydały mi się rozsądne. Proszę powiedzieć, czego właściwie pani oczekuje.

- Val nachylił się do niej, sam zdziwiony własną ciekawością.

- Powinnam przynajmniej poczuć nie sympatii do przyszłego męża. To straszne, iść przez życie ledwie się tolerując. W grę wchodzi, rzecz jasna, o wiele, wiele więcej.

Val zasłonił uśmiech dłonią. Odchrząknął, pilnie unikając spojrzenia ciotki, gdyby nagle zechciała odgadnąć jego myśli, a nie należały do niewinnych. Nie potrafił wyrzucić z wyobraźni obrazu Phoebe Thorpe w łóżu małżeńskim, rozkosznie nagiej, z wyciągniętymi do męża ramionami. Niemal zazdrościł przyszłemu wybrańcowi. Po chwili otrząsnął się z marzeń i rzucił okiem na ciotkę.

- Reasumując, uważam za wysoce niestosowne, aby szósty hrabia Waring był wychowywany przez samotną kobietę. Wszak należy go nauczyć powagi i odpowiedzialności, związanej z jego pozycją.

- Myślę, że Aldous Clark robi właśnie coś takiego, czyż nie, moja droga? - rzekła lady Latham.

- Owszem - odparła Phoebe, zbyt zwięźle, by zadowolić Vala.

- A jednak nie jesteście małżeństwem - wytknął Val, ponownie czując wielką chęć zasięgnięcia informacji o tym człowieku.

- Ufam, że i bez ślubu ze mną zdoła przygotować Anthony'ego do nauki w Eton. - Znowu nastąpiła wymiana spojrzeń między paniami.

Val przypomniał sobie troskę pana Pophama, by ktoś nie poślubił Phoebe Thorpe, aby się dostać do majątku Waringów. Może więc lepiej nie naciskać w tej sprawie.

- W takim razie proszę zapomnieć o Aldousie Clarku, chyba że życzy sobie, abym go sprawdził.

- Och, nie, źle mnie pan zrozumiał - pospiesznie zaprzeczyła Phoebe. Jej rumieniec pogłębił ciekawość Vala.

- Jeżeli sprawy tak się mają to musimy zadowolić się kimś innym, bowiem czas szybko płynie - stwierdziła autorytatywnie lady Latham. - Val, dlaczego nie przyprowadzisz tutaj kilku młodych mężczyzn albo nie przedstawisz ich Phoebe na którymś z balów? To nie takie trudne znaleźć odpowiedniego dżentelmena z godziwym majątkiem. Ma się rozumieć, winien to być człowiek, którego zaakceptuje Phoebe, zgadzasz się, moja droga?

- Bez wątplenia - odrzekła dziewczyna, zanurzając twarz w bukietku fiołków. - Ale nie wyjdę za mąż tylko po to, aby zrobić panu tę przyjemność, muszę mieć o wiele poważniejsze powody. - Spojrzała na niego znad kwiatów z wyraźną antypatią.

- Uczynię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił Val, zadowolony, że znowu wypłynął na szerokie wody i panuje nad sytuacją.

Tymczasem Phoebe wstała z krzesła; Val podniósł się również, jako że nie mógł siedzieć w towarzystwie stojącej damy. Podeszła do okna, następnie odwróciła się w jego stronę.

- Nadal sądzę, że wychowanie bliźniąt to nie pańska sprawa, milordzie. Gdyby mąż mojej kuzynki uznał za stosowne uczynić

pana opiekunem dzieci, z pewnością wymieniłby go w swoim testamencie. Może więc uważał, iż nie nadaje się pan do tej roli? Słyszałam to i owo o pańskim trybie życia... - Urwała raptownie, ponieważ Val zaczął się do niej zbliżać z dziwnie zmienionym wyrazem twarzy.

Nie chciał wyglądać groźnie, ale trudno mu było utrzymać nerwy na wodzy, kiedy ta dzierlatka oskarżała go o złe prowadzenie. W dodatku podawała w wątpliwość jego kwalifikacje na opiekuna bliźniąt.

- Za pozwoleniem! Zapewniam panią że obecnie spotykam się z młodą damą o nieskazitelnej opinii. Gdyby pani insynuacje były prawdziwe, to jej konserwatywna matka nigdy nie zezwoliłaby na naszą znajomość.

- Wspomniał pan, że tylko tytuł i fortuna znaczą coś w ich oczach - rzekła śmiało panna.

Jej bystrość dorównywała bezczelności. Z obawy, że gdyby pozostał, rzuciłby w Phoebe najbliższą poduszką Val wymamrotał pożegnanie, ukłonił się ciotce i stanął na moment przed młodą damą. Za wszelką cenę pragnął mieć ostatnie słowo.

- Postaram się znaleźć odpowiedniego pretendenta do pani ręki. Zaznaczam, iż nie będzie to nikt, kto chciałby zagarnąć majątek mojego kuzyna. - Z tymi słowami sztywno i z godnością opuścił salon.

Phoebe usiadła koło lady Latham i wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Przepraszam cię, ciociu, ale to prawdziwy pomylenieć, najbardziej niepoprawny i uparty ze wszystkich.

Lady Latham zachichotała.

- Ciekawe, ile czasu upłynie, zanim pozna prawdziwy charakter Eustacji Oliphant.

- Jak dużo o niej wie? - spytała Phoebe, wycierając oczy chusteczką.

- Absolutnie nic, oprócz tego, że ma wspaniałe włosy i ładną buzię. Nie zauważył dotąd, iż nie potrafi sklecić porządnie dwóch zdań. Najważniejsze, że jest urodziwa, cieszy się powodzeniem i bezkrytycznie się do niego wdzięczy.

- Jakie to typowo męskie, brać sobie partnerkę na całe życie, kierując się kolorem oczu i uśmiechem! - Phoebe oparła się na kanapie. - Czy wybierzemy się gdzieś dziś wieczór? Nie jestem pewna, czy ciocia nie powinna raczej leżeć w łóżku, zamiast jeździć nocą po Londynie.

- Nie obawiaj się, moja droga. - Starsza pani machnęła beztrzesko ręką. - Przeżywam właśnie najzabawniejsze chwile mego życia.

Phoebe wstała, by udać się do sypialni, i przypomniawszy sobie coś, przystanąła w drzwiach.

- Czy może mi ciocia zdradzić, co znaczyły te wzmianki o Aldousie Clarku? Myślałam, że wspólnie przekreśliłyśmy jego kandydaturę?

- Nigdy nie pozwól, aby jakiś dżentelmen uwierzył, iż nie ma nikogo w twoim życiu - pouczyła ją lady Latham. - Mężczyzna żyje współzawodnictwem, przynajmniej do czasu ślubu.

- A co potem? - zaciekała się Phoebe.

- Cóż, potem powinnaś dać mu do zrozumienia, iż nie tylko jest jedynym mężczyzną w twoim życiu, ale że pozostali nigdy się nie liczyli.

- Wydaje mi się to trochę niesprawiedliwe dla pozostałych - zauważyła dziewczyna.

- A co jest ważniejsze, zadowolony mąż czy były amant, którego wspomnienie może narobić kłopotów?

- Chyba rozumiem - powiedziała Phoebe w zadumie. - W każdym razie, jeśli twój siostrzeniec uważa, że wyjdę za mąż tylko dla jego widzimisię, to niech lepiej wskoczy do Tamizy.

- Założę się, że chętnie byś mu w tym pomogła.

- I owszem! - Phoebe uśmiechnęła się. Jednak później, gdy rozmyślała nad tym w sypialni, stwierdziła, iż w rzeczywistości nie traktuje Valentine'a Lathama tak lekko, jakby chciała. Wnosił w jej duszę stanowczo za dużo niepokoju; Aldous Clark nigdy nie działał na nią w ten sposób.

Do żywego dotknęły ją również krążące o nich plotki. Ostatnią rzeczą, której by teraz pragnęła, to wywołać skandal.

Mogłoby się to fatalnie odbić na sprawie opieki nad dziećmi. Zaprawdę, cokolwiek przyniosą kolejne dni, jej pobyt w Londynie na pewno nie będzie nudny.

Był piękny wieczór, kiedy Phoebe i lady Latham wyruszały do teatru. Dziewczyna z zachwytem wdychała rześkie, wiosenne powietrze.

- Zanosi się na deszcz, czuję to w kościach. - Ciotka stęknęła, sadowiąc się w powozie.

- Powinnam zawczasu natrzeć cioci ręce moją miksturą, złagodziłoby to ból. Może nie trzeba było nigdzie wychodzić? Poza tym nie jestem pewna, czy to dobrze, by widywano nas w towarzystwie tak często. Twój siostrzeniec uważa to za skandal.

- Wiem. - Starsza pani uśmiechnęła się chytrze. - Zdradzę ci pewien sekret, uwielbiam szokować Valentine'a. Jak na uznanego eleganta i człowieka ze wszech miar światowego, przychodzi mu to nazbyt łatwo.

- Znaczyłoby to, że posiada swoje własne, dość sztywne zasady przyzwoitości - odezwała się Phoebe.

- Oczywiście, szczególnie wobec starszych krewnych, mających góry złota - odparła ciotka szorstko.

- A ciocia, ma się rozumieć, posiada te nieprzebrane bogactwa? Nigdy bym o to nie pytała, ale twój siostrzeniec uparcie mi wmawia, że chcę wyciągnąć od cioci fortunę. Czy doprawdy posiada ciocia takową?

- I owszem. Mój mąż mądrze inwestował, ale zmarł przedwcześnie i majątek, jaki odziedziczyłam, stał się przedmiotem zawiści jego brata, księcia. Lecz i ten rychło zmarł, więc nie muszę się martwić, że majątek zostanie mi odebrany.

- Mój Boże, a więc tak się rzeczy mają. Czy wszyscy na tej ziemi dążą do wzbogacenia się za wszelką cenę?

- W każdym razie zdecydowana większość. Wykluczam Vala, gdyż jest on bezsprzecznie bogaty i nie potrzebuje ożenku dla pieniędzy. Ale inni mężczyźni... No cóż, miej się przed nimi na baczności. Jeśli chcesz, abym o paru z nich zasięgnęła opinii,

to chętnie podejmę się dla ciebie roli matki - powiedziała ciotka jakby od niechcienia.

- Ogromnie dziękuję, ciociu, czuję się zaszczycona - odrzekła Phoebe, z wdzięcznością spuszczać wzrok. Popadła w cichą zadumę i w milczeniu weszła z lady Latham do teatru.

Obie damy siedziały już wygodnie w łoży, gdy zza drzwi wychynął Ferdy Andrews.

- Czy mogę się przyłączyć? Za nic nie chciałbym przepuścić takiej okazji. Towarzystwo dwu czarujących kobiet to gratka!

- Oczywiście, zapraszamy. - Lady Latham uśmiechnęła się, serdecznie kiwnąwszy głową. - Cóż za bzdury, ale za to jakie urocze!

Phoebe również dobrze się czuła w obecności tego dobrodusznego młodzieńca, więc zadowolona usiadła głębiej w fotelu i rozkoszowała się miłym wieczorem.

- Czy widziała pani dzisiaj Vala? - zapytał Ferdy, gdy lady Latham rozmawiała z damą z sąsiedniej łoży.

Admiracja w jego oczach bynajmniej nie stropiła dziewczyny, a nawet zachęciła do rozmowy.

- Owszem, wpadł do nas po południu.

- Pani się uśmiecha. Czy mój przyjaciel knuje coś nowego?

- Jest przekonany, że powinnam wyjść za mąż.

- Czyżby miał już dla pani upatrzonogo kandydata? - Ferdy wyprostował się na krześle, co było wyczynem nie lada, zważywszy jego posturę. Spoglądał na Phoebe z wyraźnym zaciekawieniem.

- Nie, ale podejrzewam, iż się o to postara - odrzekła lekko.

- Podałam mu dokładne wskazówki, bo widzi pan, powinnam lubić człowieka, którego zdecyduję się poślubić.

- Bardzo oryginalna koncepcja. Ciekaw jestem, kto nim będzie?

- Ja również - przyznała Phoebe. Chwilę później, z niewyraźną miną wodząc wzrokiem po sali, dostrzegła lorda Lathama siedzącego w łoży Oliphantów.

Val rozglądał się leniwie po wypełnionej sali, gdy wtem jeden punkt przykuł jego uwagę. Z początku nie chciał wierzyć własnym oczom, jednak wzrok go nie mylił. Phoebe Thorpe jak gdyby nic siedziała w łoży z jego ciotką i Ferdym. Jej wspaniałe ciemne włosy lśniły w świetle nawet z tej odległości, nie zdołała ich zakryć jakaś mała, śmieszna ozdoba, chybocząca na czubku jej głowy.

Patrzył ze złością jak dziewczyna się śmieje. Oczywiście nie mógł stąd dostrzec, co ją tak rozbawiło, Ferdy nigdy dotąd nie grał roli błazna.

Miała na sobie kolejną wyzywającą kreację. Doprawdy, jej dekolt przekraczał wszelkie granice przyzwoitości. To jawne pogwałcenie zasad moralności i dobrego smaku - pomyślał. Nie dostrzegając, że większość toalet zgromadzonych tu dam dorównywała śmiałością sukni Phoebe. Jednak właśnie ona zdawała się jaśnieć największym blaskiem. Zgaszony róż sukni podkreślał świeżość aksamitnej cery, a sznur szlachetnych pereł i cekiny, zręcznie naszyte wzdłuż dekoltu, rozświetlały subtelny owal jej twarzy.

- Czy coś się stało, lordzie Latham? - rozległ się donośny głos pani Oliphant.

- Dostrzegłem właśnie po drugiej stronie sali lorda And-

rewsa i moją ciotkę - odpowiedział Val, niecierpliwie odwracając się w lewo, do tęgiej kobiety. Nieco wcześniej poinformowała go z kokieterią że ma na imię Hepsibah, co miało oznaczać „zachwyt w oczach Boga”. Val pomyślał z ironią że jeśli Pan się nią zachwyca, to jako jedyny na tym świecie. Matrona miała paskudny i wygląd, i charakter.

Przeniósł uwagę na siedzącą z drugiej strony delikatną i śliczną Eustację. Postanowił sprowokować ją tego wieczora do kilku choćby zdań rozmowy. Myśl, że może spędzić resztę życia z piękną lecz milczącą kobietą okazała się dla niego zbyt deprymująca.

- Sądzi pani, że rozbawi nas dzisiaj komedia?

- Tak, owszem - odparła. Uśmiechnęła się wstydliwie i zatrzepotała rzęsami, po czym ponownie zamilkła.

- Pana ciotka wydaje się w wyśmienitym humorze - wtrąciła pani Oliphant, gdy panująca cisza stała się krępująco długa.

- Ferdy umie z nią postępować, a i ona ogromnie lubi jego towarzystwo.

- Czy panna Thorpe podziela jej gust? - W słodkim głosie matrony zabrzmiały fałszywe nutki.

- Wygląda na rozbawioną proszę pani. - Val zerkał z coraz większą irytacją na potężną damę. Nie mógł pojąć, jakim cudem mogła być matką tak wiotkiej, wręcz eterycznej istoty, siedzącej obok.

- Nie rozumiem, dlaczego pana ciotka nadal trzyma u siebie tę pannę. Jej nazwisko stanowczo zbyt często pada w towarzystwie. Przyznaję, że pod tym względem lady Latham jest daleko bardziej tolerancyjna ode mnie, zważywszy na okoliczności. - Potrząsnęła ze zgorzaniem głową i prychnęła pogardliwie.

Val spojrział na nią uważnie i odezwał się pełnym spokojem głosem.

- A cóż to mają być za okoliczności, proszę szanownej pani?

- Więc... tak słyszałam... - Pani Oliphant gwałtownie zatrzepotała powiekami, wyraźnie nie spodziewając się podobnego pytania. Potrząsała głową gorączkowo pragnąc się wyplątać z popełnionego *faux pas*. Przypominała wielką wystraszoną

kwokę. Wrażenie to pogłębiały absurdalnie duże pióra na jej kapeluszu, które trzęsły się przy każdym ruchu głowy.

- Może mamy różne zdania z panną Thorpe, jednak dopóki znajduje się pod opieką mojej ciotki, byłbym wdzięczny za niepowtarzanie nie sprawdzonych opinii. - Zapewne mówił to nazbyt gwałtownie, bądź co bądź wypowiadał się o osobie blisko z nim nie spokrewnionej. Jednak przyjął w tej sprawie pozycję głowy rodziny, co obligowało go do obrony jej dobrego imienia.

- Panna Thorpe jest bardzo ładna. Słyszałam, że ma bliźniaki - przemówiła po raz pierwszy panna Oliphant.

- Po prostu się nimi opiekuje - niechętnie tłumaczył Val. Niespodziewanie musiał bronić kobiety, którą próbował usunąć ze swego życia.

- Jakie to niezwykle - powiedziała w zamyśleniu panna. - Myślałam, że dzieci oddaje się pod opiekę odpowiedzialnym bliskim krewnym. Z pewnością powinien się nimi zająć mężczyzna. - Znowu zatrzepotała rękami, jakby usuwała z nich resztki kurzu.

Val nie był w stanie się sprzeczać, ponieważ używał niedawno dokładnie takich samych argumentów.

- Rozumiem pani punkt widzenia - przyznał tylko cicho.

- Musi być bardzo zaradną kobietą - wtrąciła pani Oliphant.

- Takie są najgorsze. Zapewne pana ciotka zdaje sobie sprawę, że po Londynie krąży pełno plotek na temat przeszłości tej nieszczęsnej istoty.

- Owszem, panna Thorpe jest ogromnie zaradna - odpowiedział Val, zastanawiając się, kiedy się skończy ta okropna rozmowa. Od dalszych wyjaśnień wybawiło go rozpoczęcie spektaklu. Nigdy jeszcze z większą radością nie witał aktorów, pojawiających się na scenie.

Phoebe, siedząc wygodnie w łożu, z przyjemnością śledziła wartką akcję sztuki. Choć na chwilę mogła się oderwać od cisnących się zewsząd problemów. Już samo wychowywanie dzieci było dość absorbujące, a tu jeszcze doszły machinacje tego aroganckiego eleganta. Właśnie obserwował ją z łożu

naprzeciwko, z tym swoim denerwującym wyrazem zadowolenia na twarzy. Phoebe ogromnie zaniepokoiła wiadomość o jego spotkaniu z adwokatem Pophamem. Miała w związku z tym niedobre przeczucia; w końcu ludzie, których najbardziej się obawiała, połączyli swe siły. Dręczyło ją pytanie, czy lord Latham poważnie chce dla niej znaleźć męża. Czy małżeństwo w ogóle było konieczne, aby mogła zatrzymać dzieci?

Gdy skończył się pierwszy akt, Ferdy wyszedł do bufetu po napoje chłodzące dla pań. Zostały same.

- No i co myślisz o lordzie Andrewsie, moja droga? - zwróciła się do podopiecznej lady Latham.

- Och, potrafi być taki zabawny i sympatyczny! Czasami zapominam, że jest przyjacielem lorda Lathama, i chyba zanadto mu się zwierzam.

- Obawiam się, że twoja rezerwa jest jak najbardziej na miejscu.

- Jak to, czy ciocia przypuszcza, że lord Andrews został przysłany, aby nas... aby mnie szpiegować? To okropne! - oburzyła się Phoebe.

- Może nie szpiegować, ale raczej pilnować. A teraz, skoro już lepiej poznałaś motywy jego działania, co o nim sądzisz?

- Nic, absolutnie nic! - rzekła Phoebe. Zaciśnęła usta i patrzyła z irytacją na starszą panią.

- Jeśli Val rzeczywiście zamierza cię wydać za męża, będzie miał pełne ręce roboty. Może zrozumie, co przeżywają kochające matki, wprowadzające swe córki do towarzystwa. - Ciotka roześmiała się i poklepała Phoebe po ręce. - Wiesz, patrzył w naszą stronę o wiele dłużej, niż powinien. Panna Oliphant gotowa pomyśleć, iż zamierza uczynić więcej niż tylko znaleźć ci męża... albo co tam innego im powiedział. Jeżeli znam cokolwiek charakter pani Hepsibah Oliphant, to będzie tak długo męczyć biednego Vala, aż dowie się czegoś na twój temat. Choć raz serdecznie współczuję memu siostrzeńcowi.

- Jeśli mogę zabrać głos w tej sprawie, panna Oliphant nie wydaje się najszczęśliwszą partią dla lorda Lathama; chyba zbyt różni się charakterami - zauważyła Phoebe.

- Zgadzam się, ona jest jak z cukru. Przy pierwszej napotkanej przeszkodzie całkiem się rozpuści. Jemu potrzeba kogoś z krwi i kości, kto potrafi stawić czoło kłopotom.

- Jednakże jest bardzo piękna - przypomniała Phoebe.

- To tak niewiele! Najważniejsze, moja droga, co mamy w środku. Piękno przemija, czego najlepszym dowodem jest jej matka. Hepsibah okrzyknięto w swoim czasie królową piękności. Niewiarygodne, nieprawdaż? - dodała, gdy Phoebe stłumiła okrzyk zdumienia.

- Boże - wyszeptła dziewczyna, raz jeszcze obrzucając zdumionym wzrokiem panią Oliphant.

Tymczasem drzwi się uchyliły i powrócił Ferdy z tacą pełną napojów: lemoniadą dla pań i przednim winem dla siebie.

Wkrótce rozpoczął się drugi akt i Phoebe starała się skupić na banalnej fabule sztuki.

Wyszły wcześniej, nie czekając na zakończenie komedii, przede wszystkim ze względu na późną porę i zmęczenie starszej pani. Phoebe przyszło do głowy, że unikną też przez to spotkania z lordem Lathamem.

Ferdy Andrews wziął ją pod rękę, pomagając wsiąść do powozu.

- Ciekawe, co nam przyniosą nadchodzące dni? - mruknął.

- Czy zna pan zamiary swego przyjaciela, lorda Lathama? - zapytała Phoebe, czując, jak zamiera w niej serce. Ilu kompanom zdażył się już zwierzyć?

- Wprawdzie Val opowiada mi czasem o swych najbliższych planach, jednak czyni to nadzwyczaj ogólnikowo, zachowując szczegóły dla siebie.

Trochę pocieszona pożegnała się z postawnym młodzieńcem i usadowiła w powozie obok lady Latham.

- Myślę, że możesz skreślić Ferdy'ego Andrewsa ze swojej listy - stwierdziła starsza pani. - Wyczuwam tu jakiś szczególny rodzaj męskiej lojalności.

Dziewczyna nie miała ochoty roztrząsać tego tematu, więc w milczeniu dojechała aż do samego domu na Mount Street.

Smedley wziął od nich płaszcze, a Phoebe troskliwie pomogła ciotce wejść po schodach. Na odhodnym nie wytrzymała jednak i wróciła do przerwanej kwestii.

- Nie mam zamiaru sporządzać jakiegokolwiek listy, uważam całą tę sprawę za niedorzeczną.

- W takim razie ja to zrobię - mruknęła starsza pani, uśmiechając się chytrze do siebie. - Nie mogę się już doczekać, kogo Val uzna za odpowiedniego kandydata na twego męża.

Następnego popołudnia lord Latham przyprowadził do nich dwóch dżentelmenów. Przedstawił ich Phoebe, a następnie delikatnie zachęcał do rozmowy.

Dziewczyna nie mogła się zdecydować, czy czuje się tym wszystkim rozsierdzona, czy też ma ochotę wybuchnąć śmiechem. Obu pretendentów zaliczyła do ludzi wyjątkowo nudnych i bez polotu, a początek rozmowy skłonił ją nawet do rozważań nad stanem ich umysłów. Nie zachwycali też wyglądem. Chudy jak tyczka pan Pippen-Jones górował nad wszystkimi wzrostem, a jego długa twarz raziła cofniętym podbródkiem. Za to pan Connington wydawał się jego całkowitym przeciwieństwem; był niski, prawie łysy i monstrualnie gruby.

Phoebe zastanawiała się, czy lord Latham, podobnie jak jego ciotka, ma listę kandydatów do jej ręki, a jeśli tak, to czy ci dwaj kawalerowie są na jej końcu, czy też należą do czołówki.

Aby pomieszać Valowi szyki, postanowiła traktować gości z serdeczną uprzejmością. Częstowała ich słodyczami i herbatą, nieprzerwanie się do nich uśmiechała i z udanym zainteresowaniem słuchała każdego słowa.

- Pan Pippen-Jones hoduje psy myśliwskie - opowiadał lord Latham, rozpaczliwie próbując podtrzymać rozmowę.

- Anthony uwielbia psy, a myśliwskie w szczególności - podchwyciła z zapałem Phoebe. Na to pan Pippen-Jones pochwalił inteligencję chłopca lecz zamilkł zaraz, gasząc konwersację.

Pan Connington, nie chcąc pozostać w cieniu, poinformował z kolei Phoebe, że zajmuje się hodowlą koni wyścigowych, ma się rozumieć, tych najprzedniejszych.

Phoebe szepnęła mu grzecznie parę słów zachęty, on zaś, przejęty rolą, długo rozwodził się na ten temat, nie dopuszczając nikogo do głosu. W ten sposób dowiedziała się o koniach więcej niż przez całe życie.

Podczas rozmowy obaj panowie zajadali ciasteczka i coraz łaskawszym wzrokiem lustrowali piękną twarz i figurę Phoebe. Widać zrobiła na nich ogromne wrażenie, prześcigali się bowiem w komplementach i miłych słówkach. Gdy nadeszła pora pożegnania, jak mogli, ociągali się z wyjściem. Wreszcie, ku olbrzymiej uldze obu dam, opuścili salon.

- Myślałam, że mój siostrzeniec lepiej się wywiąże z tego zadania - stwierdziła lady Latham, oburzona wyborem kandydatów.

- Być może miał ograniczone możliwości - odparła Phoebe, dość nieprzekonywająco i z kwaśną miną. - Uważam, że zasłużyłam sobie teraz na chwilę wytchnienia. Jeżeli ciocia pozwoli, spędzę trochę czasu z dziećmi. - Cicho wyszła z pokoju i pobiegła na górę.

Bliźniaki grzecznie się bawiły na piętrze. Anthony siedział na koniu bujanym, wyciągniętym gdzieś ze strychu, i zaczął jej z zapałem tłumaczyć, że pilnie ćwiczy, szykując się na dzień, kiedy otrzyma prawdziwego kucyka. Najwyraźniej nie mógł się doczekać tej chwili. Phoebe zapragnęła znaleźć mu potulnego wierzchowca i postanowiła dziś jeszcze omówić to z lady Latham. Miała wątpliwości, czy w mieście będzie to możliwe.

Dora siedziała ze swoją ulubioną lalką na małym krzeselku przy oknie i spoglądała od czasu do czasu na ulicę. Ujrawszy Phoebe, zeskoczyła z krzesła, przytuliła się do niej i pociągnęła za rękę.

- Zobacz, tam stoi Pansy, ta dziewczynka z kwiatami. Wygląda na bardzo zziębniętą jest taka mała i chuda, czy mogę jej podarować mój stary płaszczek? - błagała.

Phoebe, świadoma tego, że nie poświęca już dzieciom tyle uwagi co na wsi, zgodziła się szybko i obie spędziły dobre pół godziny szukając w szafach Dory płaszczyka i pasującej do niego sukienki.

Gdy już znalazły potrzebne rzeczy, Dora zaciągnęła ją ze śmiechem i piskiem dwa piętra w dół, aż na dziedziniec. Phoebe, zajęta spełnianiem życzeń dziecka, nie pomyślała, że wychodząc bez kapelusza i rękawiczek może się narazić na złe języki ludzi. Prawdę mówiąc, gdyby nawet ktoś to jej uświadomił, zbytnio by się tym nie przejęła.

Już po chwili Dora z uśmiechem na buzi podawała dziewczynce ubranka.

- Czy twoja mama pozwoli ci zatrzymać te rzeczy? - zapytała Phoebe, podejrzewając nie bez racji, że zostaną one raczej sprzedane.

- Chciałabym zobaczyć cię w tych ubraniach - dodała z przejęciem Dora.

Pansy zapewniła, że się o to postara, więc Dora wracała do domu bardzo zadowolona ze swojego uczynku.

Tymczasem Anthony zszedł za nimi i czekał niecierpliwie przy drzwiach.

- Ciociu, tak bym chciał iść znowu na spacer do parku! Przestało już padać - zakomunikował.

- To wspomniały pomysł. Czuję się zmęczona wizytą dzisiejszych gości, więc z przyjemnością pójdę z wami zaczerpnąć świeżego powietrza. - Niemal się wzdrygnęła, przechodząc koło salonu, miała bowiem wrażenie, że w powietrzu unosi się nadal zapach końskich stajni i psich bud.

W krótkim czasie cała trójka się ubrała i ruszyła żwawym krokiem w stronę Hyde Parku.

- Nasza pokojówka Molly powiedziała, że odwiedziło cię dziś dwóch panów - oznajmiła Dora. - Czy byli mili? Molly twierdzi, że musisz jak najszybciej znaleźć sobie męża. Co to znaczy? - zapytała, patrząc na Phoebe tak szczerze i bezpośrednio, jak tylko dzieci to potrafią.

- Wygląda na to, że ogromnie wiele osób uważa, iż powinienam wyjść za męża. Obiecuję wam, że jeżeli do tego dojdzie, wybiorę człowieka, który będzie was lubił co najmniej tak samo jak mnie.

- Może wtedy będę mógł mieć kucyka - skwitował trzeźwo

Anthony i pobiegł popatrzeć na małego pieska, który bawił się w pobliżu.

- Chciałabym znowu znaleźć się na wsi - rozmarzyła się Dora. - Myślę, że przydałoby się to i Pansy.

- Rzeczywiście, mój skarbie. W Londynie mieszka dużo dzieci, dla których wskazany byłby pobyt na wsi. Jednak wątpię, aby ich rodzice mogli wyjechać.

Phoebe nie miała serca wyjaśniać Dorze, jakie życie wiodą ludzie, wysyłający swoje dzieci na ulicę do pracy. Wyobraziła sobie jedynie nie ogrzewane, obskurne pokoje, niedostatek pożywienia, schorowaną matkę oraz ojca zagładającego do butelki. Przypomniała sobie, jak kiedyś wzięła udział w kościelnej prelekcji na temat pomocy biednym. Wyszła stamtąd pełna współczucia, ale i bezradności. Taka młoda kobieta jak ona nie mogła zbyt wiele uczynić, by pomóc innym. Teraz jednak zdecydowała, że postara się zrobić coś dla małej Pansy.

Z takim postanowieniem obserwowała bawiące się dzieci. Jej serce przepełniała bezgraniczna miłość do tych maleństw, ale przyznawała z bólem, że to za mało; powinny mieć również ojca. Jednak jak przewidzieć, czy jej przyszły mąż zdoła pokochać dzieci jak na prawdziwego ojca przystało? Większość mężczyzn traktowała potomstwo jak zło konieczne, postrzegając je jedynie jako sukcesorów. Odgradzali się od swych pociech gromadką niań, guwernantek i wychowawczyń, aż stopniowo zupełnie o nich zapominali. W takiej atmosferze tylko nieliczni dżentelmeni powitaliby życzliwie ową dwójkę malców w rodzinie.

- Och, popatrz, ciociu Phoebe! - Dora przerwała jej rozmyślenia głosem pełnym podziwu. - Tam jedzie najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam. - Mała szarpała Phoebe za rękę, spoglądając na zbliżające się alejką różowo-białe zjawisko. Młoda kobieta w eleganckim odkrytym ekwipażu, ciągnionym przez szare konie, była rzeczywiście zachwycająca. Serce Phoebe na moment zamarło, gdyż rozpoznała w niej pannę Eustację Oliphant.

- Tak, skarbie. Towarzyszy jej twój kuzyn. Chyba chce się z nią wkrótce ożenić.

- Wygląda na osobę, która krzyczy na widok żaby - zauważył Anthony. - Ty, ciociu, nigdy byś nie była takim tchórzem - dodał opryskliwie, jakby chciał tym zamaskować swoją stroniczość.

- Nie wszystkie panie lubią żaby, a ona jest naprawdę bardzo piękna - odpowiedziała uczciwie Phoebe.

Wtem z wykwintnego kapelusza, malowniczo kołyszącego się na jasnych włosach damy, wypadło pióro. Natychmiast pogonił za nim Anthony i zdążył złapać zdobycz, zanim dotknęła ziemi. Trzymał piórko delikatnie w palcach, jakby było jedną z jego drogocennych żab. Zanim Phoebe zdołała go powstrzymać, pognął za powozem, wołając lorda Lathama, aby się zatrzymał. Na szczęście ruch w alei był dosyć duży, skutkiem czego powozy poruszały się wolno i chłopiec z łatwością ich dogonił.

Phoebe chwyciła Dorę za rękę i pospieszyły obie w ślad za chłopcem. Dobiegły do powozu w chwili, gdy Anthony, kłaniając się z lekka, wręczał różowe pióro siedzącej w powozie parze.

- Jeśli pozwolisz, kuzynie Valu, oto pióro, które zdmuchnął wiatr z kapelusza tej pani.

Val kiwnął na stangreta, a ten, zeskoczywszy ze stołka, wziął zgubę z rąk chłopca i podał damie.

Panna Oliphant została postawiona przed nie lada dylematem; lord Latham nie dostrzegł wyrazu obrzydzenia, jaki pojawił się na jej ślicznej twarzy, gdy odbierała pióro. Wszak było ono najpierw w rękach tego brudnego dzieciaka, a na domiar złego trzymał je potem stangret, zajmujący się końmi!

- Dziękuję - odpowiedziała w końcu z chłodną uprzejmością.

- Zuch z ciebie - szczerze pochwalił małego lord Latham.
- To był świetny bieg. Powinieneś dobrze wypaść, kiedy pójdziesz do Eton, może nawet zakwalifikujesz się z czasem do drużyny piłki nożnej.

Anthony promieniał z radości.

- Dziękuję, sir! - krzyknął swoim cienkim chłopięcym głosem.

Phoebe zdała sobie sprawę, że nadszedł czas próby. Musi zachować zimną krew i godnie wybrnąć z sytuacji, gdyż za nic na świecie nie chciałaby przed tą parą wyjść na prowincjuszkę. Zaczerpnęła więc powietrza dla uspokojenia.

- Witam, panno Oliphant, witam lordzie Latham. Ładną mamy dziś pogodę. Chciałabym przedstawić pani Dorę Latham i jej brata, szóstego hrabiego Waringa. To miło, że Anthony odniósł pani pióro. Chwytał je tak szybko, że nie zdążyło upaść na ziemię i się zabrudzić. - W porę uświadomiła sobie, że zaczyna paplać, i speszona zamilkła. - Jest bardzo rozsądnym chłopcem - dokończyła cicho.

Potem posłała słaby uśmiech pannie Oliphant i pojęła, że ta młoda dama również znalazła się w trudnym położeniu. Przed nią oto stał chłopiec, będący małą kopią towarzyszącego jej mężczyzny, którego zresztą miała zamiar rychło poślubić. Dziewczynka z kolei łudząco przypominała pannę Thorpe, a dzieci, jak wiadomo, były bliźniakami.

- Jak to... miło z jego strony.

Phoebe pomyślała, że pannę Eustację musiało dużo kosztować wyszeptanie tych słów. Całym swym zachowaniem okazywała bowiem, że nie ma ani odrobiny serca dla dzieci. Przypominała Phoebe gliniane naczynie, bogato i kunsztownie wyrzeźbione, lecz puste w środku.

- Świetne konie, kuzynie Valu - odezwał się z podziwem Anthony. Powiedział to tonem chłopca, który ogromnie chciałby przejechać się wspaniałym powozem, lecz nie śmie poprosić o to wprost.

- Musimy już jechać, ale obiecuję zabrać cię któregoś dnia na przejażdżkę po parku - odrzekł z uśmiechem Val i skierował powóz z powrotem w tłum pojazdów. Już po chwili zniknęli w oddali.

Phoebe zastanawiała się, czy Val był zakłopotany brakiem żywszej reakcji i wyniosłym milczeniem swojej partnerki. Z pewnością prowadzenie konwersacji nie należało do jej mocnych stron.

- Piękny dzień na przechadzkę - zagrzmiął tuż za nią

znajomy głos. Phoebe odwróciła się i ujrzała potężną postać Ferdy'ego Andrewsa.

- Milordzie, ależ mnie pan przestraszył, podskoczyłam jak mała dziewczynka!

- Coś w tym jest - odparł ze swoim szerokim, uprzejmym uśmiechem na twarzy. - Według mnie wygląda pani tak młodo, jakby wyszła właśnie prosto ze szkoły.

Phoebe również się zaśmiała i pozwoliła sympatycznemu olbrzymowi towarzyszyć sobie podczas przechadzki alejkami Hyde Parku. Był słoneczny, wiosenny dzień i spacerowali, mijając grupki ludzi, z prawdziwą przyjemnością.

Kiedy doszli do rzeczki, Phoebe opowiedziała o spotkaniu z lordem Lathamem i panną Oliphant. Ku uciesze Anthony'ego Ferdy wybuchnął serdecznym i głośnym śmiechem. Dora popatrzyła na niego z ciekawością i pociągnęła za rękaw, aby zwrócić jego uwagę.

- Czy ma pan powóz, sir? - spytała. - Nigdy nie jechaliśmy prawdziwym powozem, z wyjątkiem ostatniej podróży ze wsi do Londynu, kiedy babcia Latham wysłała po nas swój ekwipaż.

Zanim Phoebe zdążyła ją skarcić, lord Andrews pochylił się do dziecka.

- Mam całkiem ładny powóz i byłbym zaszczycony, gdybyście wspólnie z bratem, no i oczywiście z waszą uroczą kuzynką przejechali się ze mną jutro rano - rzekł.

Dzieci tak spojrzały na Phoebe, że po prostu nie miała wyboru.

- Bylibyśmy zachwyceni, lecz czy nie kłóci się to z etykietą? - Zerknęła na niego lekko ganiącym, prawie kokieteryjnym wzrokiem.

- A kto powiedział, iż trzeba w każdym wypadku trzymać się ściśle jej reguł? Założę się, że na pewno nie Val. - Rzucił jej przy tym ironiczne spojrzenie, dzięki czemu nabrała do niego jeszcze większej sympatii.

- Lord Latham przedstawił mi dzisiaj dwóch dżentelmenów, pana Pippen-Jonesa i pana Conningtona. Czy pan ich zna?

Ferdy otworzył usta ze zdziwienia, a następnie zachichotał.

- Zgaduję, że zaczyna z samego dna beczki.

- Właśnie tak samo pomyślałam - zgodziła się Phoebe, wcale nie skrywając gniewu.

- Wyjawił mi, że, jego zdaniem, nie nadaje się pani do opieki nad bliźniakami - rzekł lord Andrews chwilę później, gdy oddalili się od rzeczki i podążali w stronę Standhope Gate. - Jednak nie wierzę, aby mógł to mówić poważnie, a jeśli nawet, to z pewnością nie widział pani w otoczeniu dzieci. Jeśli mogę wyrazić mój pogląd, przewyższa pani klasą wszystkie znane mi opiekunki i niejedną matkę. Wątpię na przykład, aby moja siostra wybrała się kiedykolwiek z dziećmi na przechadzkę po parku.

Anthony dosłyszał ostatnią kwestię.

- Chodzimy na spacer, kiedy tylko dopisuje pogoda. Bardzo to lubię, bo mogę wtedy ganiać wiewiórki i szukać żab. Jazda powozem będzie również niezłą zabawą - dodał dyplomatycznie po chwili namysłu.

- Widzi pan, obecnie pasją małego są żaby - wyjaśniła Phoebe ze śmiechem.

Ferdy nie podzielił jej entuzjazmu.

- Żaby? A pani je toleruje? Zadziwiająca kobieta. - Pokręcił głową.

- Kuzynka Phoebe jest najwspanialszą kobietą na świecie - zakomunikował dumnie Anthony.

- Wiesz, chłopcze, ja też tak sędzę - zapewnił lord Andrews, ukłonił się pannie i przypomniał raz jeszcze o jutrzejszej przejażdżce po parku. Potem oddalił się szybkim krokiem.

- Anthony, przez ciebie muszę się rumienić. Mój Boże! Nie wypadało tak mnie wychwalać! - strofowała go łagodnie.

- Ale pojedziemy jutro powozem? - na wszelki wypadek zapytał Anthony.

Phoebe gawędziła wesoło z dziećmi, lecz później nie potrafiłaby powtórzyć, o czym mówili. Słowa lorda Andrewsa prześladowały ją. Nie nadaje się do wychowywania dzieci? Biła się z myślami, czy powinna kontynuować przegląd kandydatów do swej ręki, bez względu na to, co knuł lord Latham.

W każdym razie nie ulegnie gustom tych ludzi. Nie mogła sobie wyobrazić bardziej nudnych i ponurych okazów. Nie. Nigdy. W desperacji przychodziły jej do głowy różne rozwiązania. Jednym z łagodniejszych była myśl, że potajemnie zabierze dzieci z Londynu i ukryje je w majątku Waringów z przykazaniem, aby strzelano do lorda Lathama, gdyby odważył się ich śledzić.

Zanim dotarła do domu na Mount Street, jej zdenerwowanie sięgało szczytu. Więc kiedy ujrzała wroga, czekającego na nich przed drzwiami, musiała z całych sił powstrzymać się od wybuchu.

- Dzień dobry, panno Thorpe.

- Panie, radzę zejść mi z drogi, gdyż nigdy w życiu nie byłam tak rozzłoszczona. - Usiłowała go ominąć i wejść do domu, lecz ku swemu zdumieniu spostrzegła, że zignorował jej słowa, najwyraźniej nie przyjmując ich do wiadomości. Po prostu delikatnie ujął ją pod rękę i wprowadził do środka, przechodząc obok czekającego Smedleya.

- Proszę herbatę i może coś słodkiego na poprawę humoru. Obawiam się, że panna Thorpe odbyła dzisiaj niezbyt przyjemny spacer.

Gdy Smedley zniknął w głębi domu, a służąca zabrała dzieci na wczesną kolację do ich pokoju, Val z lekkim ukłonem zaprosił Phoebe do salonu. Jak zawsze o tej porze świecił on pustkami.

- Cóż takiego naopowiadała pani Ferdy, że aż tak ją wzburzyło? Spotkałem go w parku. Wiem, że często zachowuje się jak niedźwiedź i nie zawsze prezentuje wobec dam należyta ogładę, ale ma dobre serce i potrafi być niezawodnym przyjacielem.

Phoebe patrzyła na tego przystojnego, doprowadzającego ją do furii obłudnika i aż gotowała się ze złości. Chciałaby znaleźć sposób, aby mu dokuczyć. Jak nigdy dotąd nie miała morderczych myśli, tak teraz właśnie je w sobie odkryła.

- Sądziłam, że będzie pan na herbatce u panny Oliphant - wydusiła w końcu, przerywając niezręczną ciszę.

- Nie chce pani donosić na Ferdy'ego? Zgoda. Podziwiam tę bezinteresowną lojalność - odpowiedział z dobrotliwym uśmiechem, który spowodował, że Phoebe podwinęła palce w marokańskich bucikach i zacisnęła dłonie w pięści. - Powstał mały kłopot. Panna Oliphant podejrzewa, iż możemy nie być tylko spokrewnionymi poprzez bliźniaki dalekimi kuzynami. Myślę, że wietrzy w tym jakiś bliższy związek.

- Panna Oliphant ma wybujałą wyobraźnię - stwierdziła ostro Phoebe, bardzo już zmęczona całą sytuacją.

Niespodziewanie Val wyciągnął rękę i pogłaskał dziewczynę po policzku, a potem delikatnie uniósł jej podbródek. Ciepły uśmiech błakający się w kąciakach jego ust sprawił, że gniew dziewczyny osłabł. W ciemnych, ognistych oczach Vala dostrzegła tysiące tajemnic, zapraszających ją do nieznanego kuszącego świata. Jeszcze chwila, a niepomna na wszystko pogrąży się w nich bezpowrotnie.

Wtem przypomniała sobie słowa Ferdy'ego. Lord Latham twierdził, iż nie jest godna opieki nad bliźniakami! Dlaczego wciąż zapomina, że ten człowiek źle jej życzy? Do czego zmierza teraz? To oczywiste. Trochę zręcznych zabiegów i będzie mógł powiedzieć, że jej zachowanie po stokroć potwierdza jego opinię.

- Sądzę, że może mnie pani nazywać Val, nie zważając, co świat o nas myśli. - Wyrzekł to ze zwykłą zuchwałością, nieco żartobliwie, nieświadom zmiany jej nastroju.

Dla Phoebe była to kropla, która przepełniła czarę. Wyprostowała się i z ogniem w oczach wymierzyła mu siarczasty policzek. Odgłos uderzenia kontrastował z martwą ciszą która po nim zaległa. Val wyglądał na zupełnie zaskoczonego; być może żadna jeszcze kobieta nie potraktowała go tak gwałtownie. Na jego twarzy malowała się pełna zakłopotania konsternacja i uraza; miał wygląd kogoś, komu niesłusznie ubliżono.

- Wydaje mi się, że już najwyższy czas, abyśmy się zrozumieli, sir, to znaczy, lordzie Latham. Nie jestem stworzona do frywolnych igraszek, bez względu na to, co myśli o mnie pan i wszyscy pozostali. Aldous Clark to święty w porównaniu

z panem. Święty! Żegnam, milordzie. - Obrzucając go lodowatym wzrokiem, wyszła sztywno z pokoju, minęła zmieszanego Smedleya i zniknęła w korytarzu.

Val nadal stał z ręką przy policzku, kiedy napotkał pełne współczucia spojrzenie służącego. Opanował się jakoś.

- Myślę, że panienka źle mnie zrozumiała.

- To się często zdarza, sir - odparł enigmatycznie Smedley i wyszedł bezszelestnie, zostawiając go z kieliszkiem czerwonego wina w rękę.

Val podszedł z wolna do okna i spojrzał w niebo. Co się z nim dzieje? O mało nie pocałował panny Thorpe. Dlaczego? Przecież uważał ją za nieodpowiednią towarzyszkę ciotki, uzurpatorkę, bezprawnie opiekującą się dziećmi jego kuzyna. A jednak pragnął jej i w żaden sposób nie potrafił zapanować nad tym uczuciem.

Rosbertie, chcę wiedzieć wszystko o Aldousie Clarku - zlecił z naciskiem Val, przechadzając się po sypialni. Mógł tutaj mówić otwarcie, bez obawy, że ktoś niepowołany podsłucha rozmowę i powtórzy komuś ze szkodą dla sprawy. - Kimkolwiek jest ten człowiek, najwyraźniej coś znaczy w życiu panny Thorpe. Pragnę poznać wszystko, co dotyczy ich znajomości, ze szczegółami. Jeśli dobrze pamiętam, ciotka wspominała, że pan Clark jest nauczycielem mojego siostrzeńca, Anthony'ego. Musi w takim razie mieszkać w pobliżu Beeches.

- Istotnie, sir. Co więcej, jeśli ów dżentelmen uczy pańskiego siostrzeńca, to prawdopodobnie jest miejscowym wikarym albo kimś pełniącym jego obowiązki. Bywa to często praktykowane w społeczności wiejskiej. Czy mam się tam udać natychmiast? - Rosbert stał wyprostowany przy stole, na którym sterta papierów i stos otwartych pudełek rywalizowały o miejsce.

- Wikary? To by świetnie tłumaczyło nazywanie go świętym. Od czasu do czasu naprawdę trafiają się i tacy. - Val pogrzebał wśród papierów, wydając coś w rodzaju mapy. - Przeglądałem korespondencję z moim kuzynem; nawiasem mówiąc jest tego niezwykle mało. Ta mapa powinna doprowadzić cię do majątku, choć uwierz mi, nie jest to najłatwiejsze miejsce do znalezienia. Gdy jednak udasz się najpierw do wioski i odnajdziesz wikarego

i jeśli okaże się nim pan Clark, nie będziesz musiał szukać majątku. - Val podał mapę kamerdynerowi, stwierdzając w duchu, że to bardzo krzywdzące określenie dla człowieka o tak wszechstronnych umiejętnościach.

Rosbert przeglądał mapę, podczas gdy Val zaczął znowu chodzić po sypialni, zerkając od czasu do czasu na stertę papierów.

- Chociaż z drugiej strony myślę, że bez względu na wszystko powinieneś obejrzeć również sam majątek, pobieżnie, ma się rozumieć. Chciałbym poznać jego ogólny stan. Kto wie, z jakim skutkiem zarządza tam Popham? Obaj wiemy, że można sprytnie fałszować sprawozdania. Może też dowiesz się czegoś ciekawego na temat panny Thorpe. Swą wizytę wytłumaczysz szukaniem dla mnie jakiejś ważnej książki, którą pożyczyłem kuzynowi kilka lat temu. Zresztą każda logiczna wymówka będzie dobra. Ufam ci i całkowicie zdaję się na twój wybór, staruszkule!

Lekki uśmiech rozjaśnił kamienną twarz Rosberta. Potem kamerdyner złożył starannie mapę i schował ją do kieszeni marynarki.

- Uczynię, co będę mógł, milordzie.

- Jestem zdecydowany bronić interesów mej ciotki, obojętnie jakim kosztem - stwierdził stanowczo Val z błyskiem w oczach. - Phoebe Thorpe nie może mieć uczciwych zamiarów. Już sam fakt, że beczelnie wprosiła się w gošcinę do staruszki, a ta zaraz potem ogłosiła ją swą spadkobierczynią, jest okolicznością nader podejrzaną.

Otrzymawszy pieniądze na podróż, Rosbert ruszył żwawym krokiem. Miał wziąć giga, mały jednoosobowy szybki powóz, który pozwalała podróżować bez zwracania na siebie zbyt dużej uwagi. Gig był dość pospolitym środkiem lokomocji, używanym często na wsi. Im mniejsze wzbudzi podejrzenia, tym lepiej.

Gdy tylko Rosbert wyruszył w drogę, Val wyszedł na miasto, mając nadzieję zastać w domu Ferdye'ego. Szczęśliwym trafem przyjaciel właśnie zbierał się do wyjścia, gdy Val wbiegłszy po schodach stanął w drzwiach.

- Idziesz gdzieś?

- Zamierzałem, zanim nie zatarasowałeś mi drogi. Zechcesz się przyłączyć? Pomyślałem, że zobaczę, co słychać u Tattersalla, potem rozejrzę się trochę po parku i być może na koniec wpadnę odwiedzić twoją kochaną ciotkę na Mount Street.

- Oczywiście - szybko zgodził się Val. - Było mu to bardzo na rękę, bowiem w drodze do Tattersalla będzie mógł porozmawiać z Ferdym bez przeszkód.

Stajenny Ferdy'ego podjechał dwukółką przed wejście, przekazał lejce swemu panu, a następnie przeskoczył na małe siedzenie z tyłu wozu. Val dosiadł się do przyjaciela i wkrótce już byli w drodze, skręcając z fasonem w Piccadilly.

Ruch był mniejszy niż zwykle i Val od razu postanowił poruszyć dręczący go temat.

- Widziałeś ostatnio pannę Thorpe?

- Spotkaliśmy się w teatrze... A o co chodzi? - niespokojnie spytał Ferdy, omijając jadący wolniej powóz.

- A nie w parku? - upewnił się Val. Nie chciał teraz roztrząsać jego zachowania w teatrze, jeszcze na to przyjdzie czas.

- No cóż, widziałem ją tam wczoraj przez krótką chwilę. Było to tuż po tym, jak jej mały kuzyn Anthony oddał różowe pióro twojej pięknej pannie Oliphant. - Uniósł pytająco brwi i rzucił Valowi szybkie spojrzenie.

- Przede wszystkim, ona nie jest moją panną Oliphant. Więc miałeś okazję porozmawiać z panną Thorpe? Hmm, to ciekawe - mruknął Val. Przez dłuższą chwilę rozważał w duchu tę informację. - Czy usłyszałeś jakieś komentarze?

- Okazała jedynie niewielkie zainteresowanie panną Eustacją Oliphant. A właśnie, wszyscy oczekują w niedługim czasie zaręczyn. Nie dziw się, nigdy dotąd nie tańczyłeś tak długo wokół jednej kobiety. To tak, jakbyście już byli po słowie.

- Dobry Boże! Człowiek zatańczy parę razy z dziewczyną pokaże się z nią w teatrze, a już łączy się ich nazwiska na wieki.

- To chyba szczególnie uciążliwe, kiedy panna ma mamusię potwora - dodał Ferdy z szerokim uśmiechem.

- Czyżbyś sugerował coś brzydkiego na temat pani Oliphant? Nie, nie odpowiadaj, wiem, że masz rację.

- Zastanawiam się tylko, czy śliczna Eustacja nie pójdzie w ślady matki. - Ferdy spojrzał na Vala, który na myśl o tym ledwie powstrzymał dreszcz zgrozy.

- Jesteś pewien, że nie mówiłeś w parku panie Thorpe nic, o co mogłaby mieć do mnie pretensje? - dociekał Val. Chciał wiedzieć, co tak bardzo rozgniewało Phoebe przed wczorajszym zajściem.

- Nie przypominam sobie nic takiego - odpowiedział Ferdy i skierował kasztanki na podjazd do Tattersalla. Potem podał lejce młodemu stajennemu, który zeskoczył ze stołka i podbiegł przytrzymać konie.

Val poczuł rozczarowanie; niewiele do tej pory dowiedział się od przyjaciela. Wysiadł z dwukółki i wszedł wraz z Ferdym do okazałego budynku. Spotykali się tu ludzie pragnący kupić, sprzedać lub tylko pooglądać wszelkiej maści konie. Powietrze było przesiąknięte ostrym zapachem końskiej skóry i cygar, a w głównej sali panował przytłumiony gwar rozmów. Wkrótce doszli do mniej zatłoczonej części wybiegu, gdzie pokazywano chętnym konie przeznaczone na sprzedaż. Ferdy zatrzymał się, niewątpliwie czegoś wypatrując.

- Co ci chodzi po głowie? Chyba nie masz zamiaru wymienić swoich kasztanków? - zapytał Val ze zdumieniem.

- Ależ skąd. Prawdę mówiąc słyszałem, że Portreve sprzedaje kuca swojego syna. Widziałem kiedyś to zwierzę, jest świetne. Pomyślałem sobie, że mogę go kupić dla twojego małego kuzyna. Tu, w Londynie, Anthony musi strasznie tęsknić za kucykiem, jeżeli oczywiście miał na wsi jakiegoś. O ile wiem, kobiety z mniejszym staraniem niż mężczyźni troszczą się o takie rzeczy dla dzieci. Tak, chłopak z pewnością wiele stracił wraz z odejściem ojca. - Mimo wszystko twarz Ferdy'ego nie zdradzała jego zdania na temat wychowywania bliźniąt.

Val zrazu nie odpowiedział, rozważając jedynie w myślach słowa przyjaciela. Niespodziewanie poczuł w sercu ukłucie

zazdrości. Jeśli nawet nie chciał panny Phoebe dla siebie, to odkrył, że nie zniósłby, gdyby zdobył ją Ferdy. Skrzywił twarz w lekkim grymasie złości, jak mały chłopiec, któremu próbują odebrać zabawkę.

- Sądzę, że byłoby z twojej strony co najmniej niestosowne robić takie prezenty obcemu dziecku. Ja zaś, jako bliski krewny, oczywiście mogę sobie pozwolić na tę małą ekstrawagancję. Jeżeli jednak nie ustąpisz, to i tak przebiję cię w licytacji - dokończył z zimnym uśmiechem.

- Czyżby? - zapytał Ferdy.

- Bądź tego pewien. Powinienem być sam na to wpaść, nie wiem dlaczego nie przyszło mi to do głowy. W każdym razie dzięki za podsuniecie pomysłu. - Uzmysłowił sobie, że kupno kucyka może znacznie osłabić oczywistą niechęć panny Thorpe. Należało jednak postępować mądrze i rozważnie, aby jej znów coś nie spłoszyć. A wydatek na konia? To drobiazg, w końcu chłopiec jest przecież jego kuzynem.

Kucyk? Dla mnie? - krzyczał z radości Anthony, kiedy Phoebe powiedziała mu o prezencie. W pośpiechu zeszli razem do stajni, aby podziwiać najnowszy nabytek.

Val uważał, że miał dużo szczęścia, nikt inny bowiem nie zainteresował się kucykiem i mógł go kupić za półdarmo. Konik był wspaniały, elegancki, dobrze ułożony, o ładnej ciemnobrazowej sierści, upstrzonej w kilku miejscach białymi plamkami. Całkowicie oczarował malca. Jeżeli zaś chodzi o Phoebe i ofiarodawcę prezentu, ich uczucia pozostały na razie mniej jasne.

- Jestem ci wdzięczny, kuzynie Valu, to wspaniały prezent - ze szczerym zapałem podziękował Anthony, prezentując przy okazji swoje dobre maniery. Zaraz jednak o nich zapomniał i podbiegł do kucyka; poklepywał go i oglądał ze wszystkich stron. Zwierzę, przyzwyczajone widać do tego, stało spokojnie przed boksem, chrupiąc zapamiętałe marchewkę, podaną przez stajennego.

- Przyniosłem też całą uprząż: siodło, cugle i resztę rzeczy,

aby Anthony mógł jeździć po parku, gdy tylko mu pani na to zezwoli - szepnął na stronie do Phoebe.

- Ja również w imieniu chłopca serdecznie dziękuję za prezent. Nawet się pan nie domyśla, jak bardzo tęsknił za takim kucykiem. Doceniam też w pełni, że podarował go pan bez zbędnych fanfar. Być może pozwolę, aby wybrał się jutro na przejażdżkę ze stajennym. - Urwała, nagle zmieszana, i zaległa między nimi krępująca cisza. Phoebe splotła nerwowo ręce, wzięła głęboki oddech i zwróciła się do Vala, patrząc mu prosto w oczy. - Muszę pana przeprosić za moje wczorajsze zachowanie. Na swoje usprawiedliwienie mogę jedynie stwierdzić, że byłam wczoraj ogromnie zdenerwowana. Nie mam w zwyczaju tak gwałtownie reagować na słowa mężczyzn.

- Przyjmuję przeprosiny, panno Thorpe - rzekł z ulgą Val. Sam się nie spodziewał, iż tak bardzo go to ucieszy. - W odpowiedzi na szczere spojrzenie dziewczyny uśmiechnął się do niej. - Czy jest coś, co mógłbym uczynić dla poprawy naszych stosunków?

- Być może, mam jednak pewne wątpliwości. Czy wyprawa z Anthonym do parku na pierwszą lekcję jazdy konnej nie byłaby poniżej godności znanego w mieście eleganta? - Roześmiała się lekko.

Val nie mógł sobie wyobrazić, co powiedzieliby na to jego snobistyczni znajomi, lecz odkrył, ku swojemu zdumieniu, że o wiele bardziej zależy mu na sprawieniu przyjemności Phoebe Thorpe.

- O której zaczynamy lekcję? - W nagrodę otrzymał wspaniały uśmiech.

- Jeśli można, rano, powiedzmy o dziesiątej, park nie jest o tej porze zbyt zatłoczony. Nie będzie gapiów, więc jeśli nawet nasz jeździec spadnie z konia, jego honor mniej ucierpi.

- To mądrze z pani strony, panno Thorpe. Oczywiście, przyjdę na czas, aby zapobiec jakiegóż większej katastrofie.

Phoebe jeszcze raz uśmiechnęła się z wdzięcznością po czym pożegnała džentelmena. Nie mogła odmówić Anthony'emu i spędziła jakiś czas w stajni, bawiąc się z kucykiem

o imieniu Prince. Następnie sprytnie nakłoniła malca, aby powrócił do domu.

- Pani Norris ma dla was ciastka z melasą, które tak lubicie.

- Ciastka z melasą? - powtórzył, otwierając szeroko oczy. - To wspaniale, kuzynko Phoebe, mam dziś swój szczęśliwy dzień.

Phoebe poprosiła już z rana panią Norris, gospodynię lady Latham, aby upiekła smakołyki dla dzieci. Miało to uspokoić trochę jej sumienie, że poprzedniego wieczora znowu nie mogła bawić się z malcami.

Urządzili sobie małe, ale wesołe przyjęcie w odnowionym pokoju dziecinnym. Dora w najlepsze bawiła się odrzuconym teraz przez chłopca koniem na biegunach.

- Chciałabym również nauczyć się jazdy konnej, ciociu Phoebe. Kiedy dostanę prawdziwego kuczka? - zapytała poważnie.

- Możesz jeździć na moim, jeśli chcesz - zaproponował wspaniałomyślnie Anthony.

- Wszystko w swoim czasie - uspokoiła dziewczynkę Phoebe. - Sądzę, że załatwię to, gdy wrócimy z powrotem na wieś. Będziemy mieli tyle rzeczy do zrobienia, już tęsknię za wyjazdem! - Nalała Dorze jeszcze jedną filiżankę herbaty, z dużą ilością mleka i cukru, i poczęstowała drugim ciastkiem.

Po raz kolejny zastanawiała się w duchu, czy nie byłoby lepiej wrócić do Beeches. Wprawdzie lady Latham gorąco nalegała, aby zostali u niej do lata, jednak rosło w niej przekonanie, że to nie jest najszcześniejszy pomysł.

Czuła się zagubiona, samotna i pełna wewnętrznych rozterek. Nie pomagało nawet towarzystwo bawiących się w najlepsze bliźniaków, problemy ją przerastały i nie dawały spokoju. Zdawała sobie sprawę, że najwięcej zamieszania w jej głowie i sercu powstało za sprawą lorda Lathama. Przecież nie była już dzieckiem i przy różnych okazjach spotykała się z mężczyznami. Aldous Clark ucałował kiedyś jej dłoń, gdy zbierając róże podarował mu jeden kwiat. Innym razem, bawiąc któregoś dnia w Little-Moreton-Under-the-Marsh, otrzymała również pospieszego całusa w policzek od syna tamtejszego dziedzica.

Jednak nic nie działało na nią tak, jak obecność tego przekłętogo człowieka.

W jej głowie panował kompletny chaos i nie wiedziała już, co myśleć. Czy przystojny siostrzeniec jej protektorki zachowywał się dziś tak przyjaźnie, bo chciał osłabić jej czujność i wyprowadzić w pole? A może jednak był szczery? Nie, to niemożliwe, nie cierpiał jej, oskarżył ją wszak o próbę wyłudzenia majątku od jego ciotki. Co za wierutne bzdury! Na domiar złego podawał w wątpliwość wartość i sens jej opieki nad dziećmi. Spodziewała się, że nie przestanie nakłaniać jej do małżeństwa, które uważał za warunek zatrzymania przez nią dzieci. Uznawał się za głowę rodziny i z pewnością wymyśli mnóstwo kruczków prawnych, aby urzeczywistnić swoje plany. Phoebe żałowała, że zostawiła w Beeches dokumenty, które wykazywałyby jasno rodzaj powinowactwa między nią dziećmi i całą rodziną jego lordowskiej mości. Oczywiście wszystkie dane o narodzinach i chrzcie bliźniąt przechowywano w miejscowym kościele. Phoebe była ich matką chrzestną, role ojców chrzestnych zaś pełnili dwaj przyjaciele lorda Georga.

Pozostawiła zajęte zabawą dzieci pod opieką niani, udała się do swego pokoju i tam popatrzyła w lustro.

Głupia gęś - skrzyczała się w duchu. - Ten człowiek nie jest dla ciebie! To z jednej strony niepoprawny lekkoduch, a z drugiej arystokrata, należący do towarzyskiej elity. Kobiety za nim szaleją. Zresztą nie dziwię się, ma w sobie jakiś magnetyczny urok. Niech go licho porwie!

Plotki krążące po mieście okazały się dla niej mniej dokuczliwe, niż się tego spodziewała, zapewne dzięki poparciu lady Latham. Mimo wszystko dręczyło ją że człowiek, który tak ją pociągał, może o niej tak źle myśleć. Jeszcze bardziej irytowała ją inna sprawa. Ludzie, którym wyjaśniono pochodzenie bliźniąt, wcale nie byli skłonni dawać temu wiary i skrycie podejrzewali jednak, że jest ich matką. Przecież nie należała do tego rodzaju kobiet! Podeszła do krzesła przy oknie i spędziła tam dłuższą chwilę, rozmyślając nad swoim położeniem.

Dlaczego więc kupił kucyka? - zadała sobie pytanie, lecz

i tym razem nie znalazła odpowiedzi. Wzruszyła ramionami i energicznie wstała z krzesła, zdecydowana wyrzucić z pamięci tego dżentelmena. Musi przestać go widywać, a jedynym sposobem jest jak najszybszy wyjazd z Londynu.

Następnego dnia Val wstał wyjątkowo wcześniej i pojechał do centrum Mayfair, gdzie znajdowała się londyńska rezydencja Oliphantów. Za dobry znak uznał to pospieszne wezwanie go przez młodą damę, o której rękę tak usilnie zabiegał. Ubrał się więc starannie i przyjechał otwartą dwukółką aby pozbyć się zapachu stajni.

Ku swemu zaskoczeniu już w drzwiach został przywitany bardzo ozięble, choć przecież angielska służba słynęła z nieokazywania uczuć. Wszedł do surowo urządzonego salonu i z niepokojem czekał przybycia pań domu. Przez ten czas rozglądał się ciekawie, dziwiąc się nieco małej liczbie mebli i prawie spartańskiemu wyglądowi pokoju. Wtem pojawiła się Eustacja.

- Witam, lordzie Latham - przywitała go swoim cieniutkim głosem. - Cieszę się, że mógł pan tak szybko przyjechać, rezygnując z innych zajęć. Nie byłam pewna, kiedy pana ponownie zobaczę, a mam pewien szczególny problem.

Tuż za nią wkroczyła jej potężna matka i usadowiła się na sofie. Chrząknęła znacząco, lecz, o dziwo, nic nie powiedziała.

- Zawsze znajdę czas dla pięknej damy - rzekł Val, szarmancko się kłaniając. - Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Choć to dla mnie bardzo bolesne, jednak muszę poruszyć tę kwestię. - Eustacja bawiła się nerwowo pierścionkiem na małym palcu i rozpaczliwie spojrzała na matkę, jakby oczekując od niej pomocy lub jakiejś zachęty.

- Cóż to ma znaczyć? - zapytał Val, nagle zaniepokojony o przyszłość jego starań o piękną Eustację.

- Gdy podczas naszego spaceru w parku pański... kuzyn schwycił moje pióro z kapelusza, zauważyłam przedziwną rzecz. Jest on ogromnie podobny do pana. W istocie, bardzo podobny. Ta mała dziewczynka zaś, jego siostra, łudzaco przypomina pannę Thorpe. - Rzuciła gorączkowe spojrzenie na

matkę. - Do tej pory nie dawałam wiary plotkom, uznając, że tak szanowany dżentelmen ożeniłby się z panną, która powiła mu bliźnięta. Ponieważ pan tego nie zrobił, a jest pan uważany za człowieka honoru, powstrzymałam się z osądem. Jednak dłużej już nie mogę. Czy pan zaprzeczy, że dzieci są pańskie? - Z całych sił ścisnęła przed sobą splecione palce, niecierpliwie oczekując odpowiedzi. Jej prosta błękitna suknia z muślinu tworzyła idealne tło dla delikatnej urody, lecz ten piękny obraz psuła skupiona twarz i wzdorliwie patrzące oczy.

- To nie są moje dzieci! - stwierdził Val podniesionym głosem. Z każdą chwilą czuł w sobie narastający gniew. - To dzieci mojego kuzyna, hrabiego Waringa, którego żona była bliską kuzynką panny Thorpe. Niestety, oboje już nie żyją.

- Naprawdę? - Jej głos brzmiał bardzo sceptycznie.

Dla Vala stało się jasne, że panna jest zbyt dobrze wychowana, aby podważać otwarcie jego słowa, ale mu nie wierzy. Ponownie zerknęła na matkę, która jak dotąd siedziała w milczeniu.

- Milordzie, zbyt wiele oczekuje pan od niewinnej panny. Wszak nie może zignorować tak oczywistego podobieństwa - odezwała się w końcu pani Oliphant.

Val znieruchomiał, urażony do żywego.

- Miałem nadzieję prosić wkrótce oficjalnie o rękę panny Oliphant, jednak nigdy nie zdecydowałbym się na związek z kobietą, która nie wierzy ani w moją szczerłość, ani w dobre intencje.

Val złożył nienaganny ukłon obu damom. Następnie bez słowa wytłumaczenia opuścił salon, pozostawiając na samym środku osłupiałą i mocno zmieszaną młodą pannę, która w panice dochodziła do wniosku, że chyba popełniła błąd.

Wściekłość i uraza kipiły w nim, gdy wracał do domu. Początkowo zamierzał udać się do klubu, jednak nie mógł w tym stanie spotkać się z przyjaciółmi i rozmawiać o błahostkach. Być może najlepiej byłoby pojechać do Jacksona na kieliszek mocnej wódki, ale uznał, że nie potrzebuje tego rodzaju rozrywki.

Wtedy przypomniał sobie, że zbliża się właśnie umówiona pora spotkania z Anthonym w parku. Skrzywił się lekko. Ktokolwiek ich ujrzy, niechybnie wyciągnie podobne wnioski, jak panna Oliphant. Do diabła z tym, niech sobie myślą, co tylko chcą. Nie pozwolę, aby jakaś plotkara kierowała moim życiem - postanowił i skierował dwukółkę w stronę parku.

Gdy zajechał, stajenny prowadził Anthony'ego ścieżką od lat używaną przez dzieci. Val zauważył, że chłopiec wykazuje naturalne zdolności do jazdy konnej. Przy odrobinie czasu i wytrwałości może być z niego całkiem niezły jeździec. Podjechał do ścieżki, obserwując go jeszcze jakiś czas, a potem wysiadł z powozu i zbliżył się do chłopca. Anthony wyraźnie czekał na jego opinię.

- Brawo, jestem pod wrażeniem, naprawdę. - Pochwalił go szczerze. Powstrzymał się też od wybuchnięcia śmiechem na widok rozpromienionej buzi malca i wielkiego westchnienia ulgi.

Później omówili rozmaite zalety kucyka, a przy okazji Val udzielił młodemu adeptowi kilku pożytecznych rad, które sam otrzymał, gdy uczył się jeździć. Ku radości nauczyciela, Anthony uważnie słuchał wskazówek i starał się do nich dokładnie stosować. Czas minął im błyskawicznie i już wkrótce nadeszła pora powrotu do domu. Val obiecał odwiedzić go jeszcze tego dnia.

Był zadowolony ze spotkania. Niespodziewanie dla siebie spędził miłe chwile, zapominając przy tym o porannych kłopotach. No i poznał bliżej małego kuzyna. Uznał, że to mądry i rezolutny chłopiec, wart nazwiska, które nosi, nie wspominając o tytule hrabiego Waringa. I dobrze siedzi w siodle - pomyślał. Wtem dostrzegł idących w jego stronę trzech znajomych dżentelmenów, wymieniających głośne uwagi o ostatnich wyścigach w Newmarket. Stwierdził, że świetnie nadadzą się do jego planu, i czym prędzej do nich podjechał.

- Witajcie, moi drodzy. Zapraszam was na ciekawe spotkanie w niewielkim gronie; chcę was przedstawić pewnej damie.

- Czy to oznacza, że ma twarz jak półmisek i jest bogata czy też raczej piękna i biedna? - krzywiąc usta zapytał Albert Doulton.

- Znając Vala, najpewniej to drugie - wtrącił James Harvey śmiejąc się.

- Przyznaj się, co knujesz tym razem, stary druhu? - dociekał lord Ackhurst.

- Prawdę mówiąc, chciałbym, abyście poznali moją ciotkę i jej gości, a przy okazji napili się wyśmienitej herbaty. Musicie wiedzieć, że moja ciotka słynie z organizowania najlepszych w mieście podwieczorków.

Ponieważ wszyscy trzej ochoczo zgodzili się na ten pomysł, już po krótkim czasie wchodzili do salonu lady Latham.

- Kochana ciociu, wybacz, że wpadam tak nagle, i to z chmarą znajomych młodzieńców, ale pomyślałem, że nie odmówisz towarzystwa wesołej kompanii. - Val powiedział to ze znajomym błyskiem w oczach, pojawiającym się zawsze, gdy chodziło o zrobienie komuś jakiejś psoty.

Panowie okazali nienaganne maniery, witając się z szacunkiem i zgrabnie komplementując obie damy. Bywali dość często na podobnych herbatkach w wielu domach, więc każdym ruchem i słowem wykazywali starannie wypracowaną elegancję. Zaskoczyła ich jednak wystawność poczęstunku i wyborny smak ciast i przekąsek. Zaiste, gospodyni okazała się mistrzynią w swoim fachu. Phoebe siedziała przy małym stoliku, nalewając z bladym uśmiechem herbatę i częstując gości przysmakami.

- Wygląda dziś pani wyjątkowo melancholijnie. Czy zdradzi mi pani powód swego smutku? - szepnęła Val, nachylając się nad stolikiem z herbatą.

- Czy przyzna pan, że ci trzej dżentelmeni przyszli tu na inspekcję? - zapytała słodko, okazując dezaprobatę jedynie gniewnym błyskiem oczu. Wstała, jakby gotowa do ataku.

Poczuł złość, że został przez nią tak szybko rozszyfrowany, lecz nie dał tego po sobie poznać.

- Pomyślałem sobie, że przedstawię pani moich serdecznych

przyjaciół. Będąc w mieście nigdy się nie ma za wielu znajomych. Oni w zamian za to mogą panią poznać z innymi. Być może w ten właśnie sposób spotka pani mężczyznę, w którym zobaczy przyszłego męża. - Val z niewymowną przyjemnością ujrzał na twarzy Phoebe wyraz zaskoczenia.

- Uważam za całkowicie zbyteczne, aby akurat pan się tym zajmował. Jednakowoż, jeśli tylko znajdę kogoś, kto dorówna charakterem i głębią myślenia Aldousowi Clarkowi, chętnie wezmę go pod uwagę - odparła ściszym głosem. - Jest pan zupełnie przekonany, że w mojej sytuacji małżeństwo jest konieczne?

- Tak - rzekł krótko.

Pozostali panowie siedzieli w drugim końcu salonu, pochłonięci rozmową z lady Latham oraz panią Bottomley i panną Pringle, które zjawiły się zaraz po ich przyjsciu. Pochłaniali olbrzymie ilości kanapek, ciastek i całe góry innych smakołyków.

Nic też dziwnego, że nie zważali na Vala i Phoebe, zajętych słownymi potyczkami przy stoliku z herbatą.

- Podejrzewam, iż pragnie pan, abym wyjechała - łagodnie stwierdziła dziewczyna. - Dlaczego nie zaproponuje pan tego ciotce? Wszak to ona nalega, żebym pozostała z dziećmi aż do lata. Nawiasem mówiąc, czas w mieście płynie tak szybko, że nie jest to może zbyt odległy termin.

- Zgadzam się całkowicie z panem Pophamem. Jeśli ma pani przejąć opiekę nad dziećmi, w rodzinie powinien znaleźć się mężczyzna, który zająłby się nimi. Weźmy choćby kucyka. Chłopiec powinien już dawno jeździć na koniu; ja odbyłem swoje pierwsze jazdy w wieku trzech lat. Mężczyzna pamiętałby o tym. Może pani dobrze sobie radzić z dziewczynką lecz Anthony potrzebuje mężczyzny.

- Och - westchnęła Phoebe z niewinną miną - czy zamierza pan chodzić z chłopcem do opery, a może na wyścigi? A może chce mu pan pokazać uroki zielonego stolika? Zabierze go pan też do White'a lub do Jacksona? - Jej wzrok stał się, zdaniem Vala, co najmniej nieprzychylny. - Miałam okazję często obser-

wować, jak dzieci pozostawia się wyłącznej opiece bon. Ojcowie rzadko kiedy poświęcają uwagę swoim synom, przynajmniej dopóki chłopcy nie skończą jedenastu lat. Anthony ma więc przed sobą jeszcze trochę czasu. Śmiem twierdzić, milordzie, że pośpiech w realizacji moich małżeńskich planów nie jest bynajmniej wskazany.

Z tą cierpką uwagą powróciła na swoje miejsce przy stoliku z herbatą nalała kolejną filiżankę i z kamienną twarzą podała ją Valowi.

- Proszę, lordzie Latham, życzę smacznego.

Jego trzem przyjaciółom herbata z pewnością smakowała. Z żalem opuszczali dom lady Latham, wychodząc na znak dany przez Vala. Przedtem pożegnali się uprzejmie, jak przystało na dystygowanych młodzieńców.

Żaden z nich nie wywarł na Phoebe najmniejszego wrażenia - skonstatował Val. Być może przyczyna leżała w prostym fakcie, że wcale nie szuka męża? Czyżby czekała na świętego? - zapytał Val w myślach.

- Miałeś świetny pomysł, że nas zaprosiłeś, Latham - rzekł na odchodnym Albert Doulton i opuścił towarzystwo.

Pozostali skwapliwie przyznali mu rację i równie szybko zniknęli w ulicznym tłumie. Valowi nie pozostało nic innego, jak pojechać do domu, rozmyślając nad zagadkami kobiecego umysłu.

Kolejne dni przemijały nieznośnie wolno. Val postanowił nie bywać przez jakiś czas w towarzystwie, chcąc uniknąć drwiących uwag i współczujących spojrzeń znajomych. Wyobrażał sobie, jakim kąskiem dla plotkarzy było zaprzestanie jego starań o rękę panny Oliphant. Domyślał się zresztą, że panna przyjmie bez zwłoki następnego adoratora. Nie bardzo go obchodziło, kto miałby nim być. Przyznawał wprawdzie przed sobą że ucierpiała jego duma, ale serce pozostało nietknięte. Czy na długo?

Zdecydował, że nie ma teraz głowy do tak głębokich rozważań, i udał się do opery, aby obejrzeć nową tancerkę, zachwalaną

przez Ferdy'ego. Rzeczywiście, okazała się piękna, lecz niespodziewanie Val stracił ochotę na bliższą znajomość. Jak się nad tym później zastanowił, było to, jak na niego, zachowanie zupełnie nietypowe.

Rosbert powrócił późnym popołudniem po pięciu dniach podróży, trzymając w ręku paczkę dokumentów. Stał przed swym panem z dziwnym wyrazem twarzy, którego Val nie potrafił rozszyfrować.

- Człowieku, wyrzuć to wreszcie z siebie. Rozumiem, że odkryłeś coś interesującego. - Val poprosił kamerdynera, aby usiadł, co nie zdarzyło mu się jeszcze nigdy, i powtórzył: - Mów, co wiesz.

- Nie miałem najmniejszego kłopotu z odnalezieniem Aldousa Clarka. Wszyscy go tam znają od kilku lat jest wikarym we wsi. Dowiedziałem się również, że to bliski przyjaciel panny Thorpe. Wedle słów miejscowego oberżysty i kilku napotkanych plotkarek, gdyby tylko dysponował odpowiednim majątkiem, poprosiłby natychmiast o rękę panny Thorpe.

- Och - powiedział cicho Val - nie zdziwiłbym się, gdyby i on wyglądał na Lathama. - Wprawdzie nigdy nie słyszał o dzieciach z nieprawego łoża w swojej rodzinie, lecz nie znało to, że takowe nie istnieją.

- Tylko pod warunkiem, że ma pan, milordzie, rudych i piegowatych krewnych. Zdobyłem o Aldousie Clarku również inne interesujące informacje.

- Najpierw opowiedz mi o majątku - polecił Val, ciekaw, jak Popham zarządza dobrami.

- Według mnie wygląda to nieźle, milordzie. Wszyscy chwalą gospodarowanie zarządcy, majątek zaś wygląda prawdziwie kwitnąco.

- A panna Thorpe? - zapytał z pewną obawą w głosie.

- Bardzo ją tam kochają i uważają za doskonałą opiekunkę dla dzieci, jest zresztą ich matką chrzestną. Pan Clark pokazał mi zapisy w księgach i nie ma wątpliwości, że są twoimi prawowitymi krewnymi.

- Powracając do pana Clarka, wspomniałeś, że dowiedziałeś się o nim czegoś ciekawego.

- Aldous Clark został ogłoszony spadkobiercą hrabiego Airlie, sir. Okazuje się, że poprzedni sukcesor zginął w wypadku, a pan Clark nie ma na razie najmniejszego pojęcia, że jest następny w linii do dziedziczenia. Nie tylko zdobędzie niemałą fortunę, ale zgodnie ze zwyczajem będzie pretendował do honorowego tytułu hrabiego Clarka.

- A to sprytna bestia - mruknął Val w niechętnym uznaniu dla przebiegłości Phoebe.

9

Musiała coś wiedzieć na ten temat! - krzyknął Val, czując dotkliwe ukłucie w sercu. A przecież był to upragniony dowód fałszywych intencji panny Phoebe Thorpe. Nie jest ona tym, za kogo się podaje, i jeśli to dobrze rozegra, ochroni ciotkę przed tą podstępną kobietą. Dlaczego więc myśli o tym z niechęcią? Odsunął od siebie to dziwne uczucie i odwrócił się do służącego.

- Co do tego, milordzie, nie byłbym taki pewny. Raczej wątpię, gdyż wiadomość dopiero nadeszła. - Rosbert stał z obojętnym wyrazem twarzy, czekając na dalsze polecenia.

- Twierdzisz, że miejscowa ludność tak lubi pannę Thorpe?
- W żaden sposób nie pasowało to do obrazu podstępnej oszustki, który w sobie pielęgnował. Lecz z drugiej strony sam wygląd Phoebe, jej niewinna buzia i błyszczące niebieskie oczy zaprzeczały temu wyobrażeniu.

- W rzeczy samej, milordzie. Porównują ją do anioła, wspominając jej pełną poświęcenia opiekę nad lady Waring, a potem troskliwość, z jaką zajęła się dziećmi. Ludzie podziwiają jej bezinteresowność; ani przez moment nie myślała przy tym o swojej przyszłości.

- To dlatego, że miała nadzieję na inne korzyści - nie zrezygnował z oskarżeń Val. - Niech no tylko ciotka się o tym

downie! - Ale nie mógł zaprzeczyć, że jego, zdawałoby się, niewzruszenie zła opinia na temat panny Thorpe została zachwiana.

- Jednak, milordzie, jeśli wolno mi coś doradzić, wypowiadałbym się w tej sprawie z ostrożnością. Wydaje mi się, że nie wszystko wygląda tak, jak wielmożny pan myśli.

Rosbert zbyt długo pracował u Vala, aby ten mógł tak po prostu odrzucić jego sugestie.

Służący odchrząknął i dodał jeszcze:

- Twierdzą również, że panienka jest doskonałą gospodynią i z wielką pilnością nadzoruje utrzymanie domu.

- Oho! Założę się, że wydała fortunę na remonty. Wiem, jak kobiety uwielbiają odnawiać mieszkanie, zmieniając w nim wszystko, co się tylko da. - Val spojrział z triumfem na Rosberta.

- Wydaje mi się milordzie, że panna Thorpe uchodzi raczej za osobę oszczędną; słyszałem o jej zdolnościach do naprawiania firanek i cerowania prześcieradeł - wtrącił służący z lekkim uśmiechem. - Mówi się, że po mistrzowsku włada igłą do czasu przyjazdu dzieci do Londynu własnoręcznie szyła im ubranka.

Val skrzywił się na taki pokaz domowych talentów, lecz nie skomentował tego.

- Ciekawe, co powie na to, że poznałem jej zamiary.

- A można właściwie wiedzieć, jakie one są? - Wypytywał ostrożnie służący. W innej sytuacji nic by go to nie obeszło, jednak wyjazd do majątku sprawił, że zaangażował się w tę sprawę.

- Podejrzewam, że panna Thorpe zdecydowała się uezierać zgrabny kapitał, aby móc poślubić spadkobiercę hrabiego Airlie, czyli nowego hrabiego Clarka.

Rosbert skrzywił się, lecz wrodzona rozważa nie pozwoliła mu otwarcie zaprzeczyć swemu panu, wolał tę kwestię pominąć milczeniem.

- Mamy dziś piękny dzień. Myślę, że zrobię sobie mały spacer do domu ciotki. Przy okazji osobiście sprawdzę, czy te

zdumiewające wieści dotarły do naszej pięknej wieśniaczki - rzekł Val. Znowu poczuł dziwne klucie w sercu, jednak złożył to na karb obfitego śniadania.

Rosbert pomógł mu włożyć nowy płaszcz, świetnie pasujący do szarych spodni. Przedtem jeszcze Val obejrzał w lustrze równie nową marynarkę z białego merynosu, delikatnie szamrowaną złotą taśmą. Pokiwał z uznaniem głową jako że strój był wyjątkowo spokojny. Zawsze zresztą starał się ubierać z elegancką prostotą, jak przystało na człowieka z klasą. Każdy szczegół stroju, jak krawatka, bezpretensjonalnie zawiązana pod szyją, tchnął umiarem i dobrym smakiem. Te parę chwil poświęcone skompletowaniu stroju sownie się opłaciły. Poczuli się znacznie lepiej, wychodząc starannie ubrani na spotkanie wroga. A miał niejasne wrażenie, że panna Thorpe okaże się najbardziej niebezpieczną osobą jakiej dotychczas stawił czoło.

Kiedy szedł już ulicami miasta, rozpamiętywał wieści posłyszane od Rosberta. Nie zachwycał go fakt, że tak powiodło się w życiu Aldousowi Clarkowi. Nie znał go wcale, ale, nie wiedzieć czemu, nie darzył sympatią. Z drugiej strony, jego nowy tytuł i pozycja z pewnością znalazły łaskę w oczach Phoebe; jako hrabia Clark stał się doskonałą partią. Przyjazd panny do Londynu i jej wszystkie intrygi zaczynały się układać w logiczną całość, choć rozumowaniu czegoś brakowało. Nie miał już czasu o tym myśleć, gdyż właśnie doszedł do domu ciotki.

Smedley z wyniosłą miną wprowadził go do salonu, zapowiadając jego przybycie bardziej oficjalnie niż zwykle.

- Val, mój miły, jak dobrze cię widzieć. Pewnie przyszedłeś, aby dowiedzieć się o postępkach Anthony'ego w ujeżdżaniu kucyka? Wyobraź sobie, że Dora pragnie również nauczyć się jeździć. - Lady Latham uśmiechnęła się do siostrzeńca z czułością kochającej krewnej.

Val słuchał potem, jak Phoebe opowiada o sukcesach małego. Obserwował przy tym pilnie jej twarz, szukając śladów jakiejś zmiany, wskazówek, mówiących o tym, że wiedziała wcześniej to, co on wie teraz. Na próżno, albo była bardzo

sprytna, albo wiadomość o społecznym awansie pana Clarka jeszcze do niej nie dotarła.

- Czy utrzymuje pani kontakty z kimś z Beeches? - zapytał, wykorzystując chwilową przerwę w konwersacji.

Młoda dama zarumieniła się i pokręciła głową. Wodząc palcem po wzorze na chusteczce, nawet na niego nie spojrzała, co wydało mu się wysoce podejrzone.

- A więc nie otrzymała pani żadnych... wieści od nikogo z tamtych stron? - Val poczuł irytację, że nie potrafi odpowiednio sformułować pytania.

Rzuciła mu zmieszane spojrzenie.

- Obawiam się, że tamtejsza gospodyni nie jest mocna w pisaniu, chociaż zna litery i potrafi czytać. Cała służba w domu umie czytać - dodała z ukrytą dumą.

- Nie koresponduje więc pani z nikim? - Val nie dawał za wygraną zamierzając wyciągnąć z niej całą prawdę.

- Czy pan coś słyszał? Czy w Beeches coś się stało? Proszę mi natychmiast powiedzieć! - Phoebe nachyliła się z niepokojem i wyciągnęła błagalnie rękę.

- Cóż, przypadkiem usłyszałem, że jeden z mieszkańców wioski, notabene tamtejszy wikary, otrzymał właśnie niespodziewany spadek. - Val chłonał reakcję dziewczyny, zdziwiony jej zgoła prawdziwym zatroskaniem.

- Aldous Clark? Dziwne. Był zazwyczaj zaniedbywany przez swoich krewnych, jeśli wolno mi na ten temat coś powiedzieć. Pan Clark jest blisko spokrewniony z hrabią Airlie i choć zawdzięczał mu otrzymanie posady wiejskiego wikarego, to sędzę, że hrabia mógłby mu znaleźć coś lepszego. Zarobki ledwie starczą mu na utrzymanie.

- I zapewne nie pozwalają założyć rodziny?

- Istotnie, jest to nędzne wynagrodzenie, jak na służbę bożego, proszę pana.

Jej rumieniec przypieczętował podejrzenia Vala. Zastanawiał go jedynie własny opór przed tą rozmową. Tłumaczył go blaskiem jej niebieskich oczu, który sprawiał, że miękło mu serce i słabła wola walki.

- Chce pani wiedzieć, co się wydarzyło? - zapytał Val, wpatrując się w nią, jak kot w przyszlą ofiarę.

- Oczywiście, jeśli byłby pan tak łaskaw. - Wyraz jej twarzy pozostał nie zmieniony, jedynie wspaniałe oczy płonęły teraz nadzieją. Val dostrzegł, jak dotknęła końcem języka dolnej wargi, i widok ten ponownie go rozczulił.

- Słyszałem, iż na skutek niespodziewanej śmierci dalekiego krewnego pan Clark został spadkobiercą hrabiego Airlie, otrzymując tym samym tytuł hrabiego Clarka.

Wiadomość została odebrana dokładnie tak, jak się tego spodziewał. Phoebe początkowo zbladła, następnie odwróciwszy się do lady Latham rzuciła jej radosne spojrzenie, a na koniec rozpłakała się.

- Jakie cudowne wieści! Jestem szczerze uradowana, człowiek ten bowiem ma głęboki i trzeźwy umysł i z pewnością w całej pełni zasługuje, by być sukcesorem tytułu. Bez wątpienia nie przyniesie wstydu rodzinie.

- Powiedziałbym, iż w ustach młodej panny to bardzo śmiałe pochwały, szczególnie że płyną pod adresem obcego kawalera - zauważył Val, opierając się wygodnie na krześle i studiując uważnie każdy szczegół twarzy Phoebe. - Musi go pani dobrze znać.

- I owszem, całkiem nieźle, gdyż okazał się na tyle uprzejmy, by udzielać lekcji Anthony'emu. - Wyprostowała się i popatrzyła mu chłodno w oczy.

- W takim razie bywał często w Beeches? Przychodził pewnie na herbatkę i wspólne pogawędki?

Phoebe rzuciła mu już całkiem wrogie spojrzenie.

- Oczywiście, chyba nie widzi pan nic zdrożnego w podejmowaniu przez starą pannę wikarego, rzecz jasna, w obecności wspólnych znajomych. Nigdy nie przyjmowałabym na osobności młodego dżentelmena, zapewniam pana, lordzie Latham.

Val zignorował uwagę o starej pannie, lecz nie przestał dociekać.

- Z pewnością współczuła pani temu wspaniałemu młodzieńcowi, wszak musiał się zadowolić tak skromnymi środkami

na utrzymanie. Sądzę, że od czasu do czasu częstowała go pani choćby obiadem.

- Kiedy tylko miałam okazję zaprosić sąsiadów na obiad czy kolację, on też zazwyczaj przychodził. - Zmięta w dłoni chusteczkę. - Nie wiem, do czego pan zmierza, zadając mi te wszystkie pytania, lecz nie ukrywam, że coraz mniej mi się to podoba.

Val postanowił nie atakować jej bezpośrednio; chciał najpierw omówić sprawę z ciotką. Miał wrażenie, że czarująca pupilka starszej pani nie powinna być przy tym, kiedy wyniszczą swe podejrzenia.

- Ależ bez obrazy, panno Thorpe. Cieszę się tylko, że okazuje pani tyle sympatii skromnemu wikaremu. To bardzo szlachetne z pani strony - dorzucił z wyrozumiałym, miał nadzieję, uśmiechem. Wtem rozmowa się urwała, gdyż w drzwiach salonu stanął Smedley, zapowiadając lorda Andrews.

- Jak miło pana znowu widzieć - przywitała go lady Latham, spoglądając na gościa ciekawym wzrokiem.

- Chciałem się tylko dowiedzieć, jak wypadł Anthony podczas przejażdżki kucykiem. - Ferdy wszedł wolno do salonu, skłonił się z kurtuazją lady Latham i nie dostrzegając grymasu na twarzy Vala, przysiadł lekkomyślnie na sofie obok panny Thorpe.

- Och, znakomicie sobie radzi - odparła z dumą Phoebe i posłała Ferdy'emu radosny uśmiech.

- Phoebe orzekła, że Anthony czyni coraz większe postępy. Mam przyjemność obserwowania go podczas jazd, siedzi wyśmienicie w siodle i zapowiada się na świetnego jeźdźca - powiedział cicho Val, cedząc słowa, co skutecznie ściągnęło nań uwagę obojga siedzących na sofie. Uśmiechnął się więc do nich.

Ferdy natychmiast zauważył, jak przyjacieli podkreśla swoją pozycję w rodzinie, nazywając pannę Thorpe po imieniu. Zignorował to i powrócił wzrokiem do pięknej panny.

- Chciałbym przyjrzeć się temu z bliska. Czy wybiera się jutro na przejażdżkę, jeżeli będzie pogoda?

- Zwykle jeździ o dziesiątej rano - wtrącił gładko Val, zanim Phoebe zdołała odpowiedzieć. Z chęcią pokażę ci jego wyczyny. Podjeżdżam tam od czasu do czasu, aby sprawdzić, jak mój kuzyn sobie poczyna.

- Anthony nic mi o tym nie mówił, milordzie - powiedziała Phoebe, kolejny raz rzucając mu ostre spojrzenie. Podkreśliła też ostatnie słowo, co miało mu uświadomić ich wzajemne relacje.

Unosząc brwi, Val uśmiechnął się z przymusem.

- Moja droga Phoebe, dżentelmeni nie zawsze informują panie o swoich zamiarach.

- W to akurat mogę uwierzyć - odcięła mu się Phoebe.

Lady Latham oparła się wygodniej na fotelu, śledząc z rozbawieniem wymianę zdań.

- Może zawołam Anthony'ego? Zapewne zechce się przywitać z lordem Andrewsem i opowiedzieć wszystkim o kucyku.

Val odchrząknął i spojrzał na Ferdy'ego tak morderczo, że ten, zazwyczaj nie przejmując się humorami przyjaciela, tym razem zmienił zdanie i posłuchał nie wypowiedzianej groźby.

- Niestety, już czas na mnie, droga pani. - Rozłożył ręce.

- Kochana ciociu, chciałbym z tobą jeszcze dziś porozmawiać na osobności, proszę tylko wyznaczyć godzinę - wtrącił mimochodem Val, jakby chodziło o jakąś błahostkę.

- Kiedy tylko chcesz, byle przed kolacją; wieczorem idziemy na występy do Fotheringalów.

Panowie dość pospiesznie się pożegnali i zeszli schodami do powozu.

Już na dworze Ferdy zatrzymał się zaintrygowany.

- Na Boga, człowieku, co się stało?

- Nic takiego. Panna Thorpe myśli, że kupno kuczka to mój pomysł i chciałbym na razie, aby tak pozostało.

Ferdy uśmiechnął się szeroko.

- Więc pragniesz imponować kobiecie, którą uważasz za oszustkę i intrygantkę?

- Nie śmieć się ze mnie, stary druhu, mam ku temu swoje powody. Chodźmy lepiej zobaczyć, co się dzieje na Bond Street.

Już po chwili obaj podążali w kierunku klubu, zawzięcie omawiając ostami skandal, który wywołał jeden ze znajomych.

Nieco później Val zostawił w klubie Ferdy'ego i powrócił do domu na Mount Street na spotkanie z ciotką. Czekwała na niego w salonie.

- Jaką to masz sprawę, chłopcze, że nie chcesz, aby słyszała to Phoebe? - domagała się wyjaśnienia starsza pani.

- Nic takiego nie powiedziałem - rzekł Val z pochmurną miną.

- Ale miałeś to na myśli, więc teraz wytłumacz się, jeśli łąska.

Czując się jak sztubak wywołany do tablicy, usiadł obok ciotki i próbował zebrać myśli.

- Czy masz jakieś kłopoty? A może to dotyczy przypadkiem Aldousa Clarka?

- Skąd ciocia wie, czyżby zaczęła czytać w moich myślach? - Val zerknął na nią, a potem zamilkł, zastanawiając się, od czego zacząć.

- No, mój drogi, czekam. Wiesz, że w moim wieku człowiek staje się coraz mniej cierpliwy.

- Wydaje mi się wysoce podejrzone, że Phoebe napisała do cioci o swoich kłopotach, po czym przyjechała tu zamieszkać, rzekomo nie oczekując niczego w zamian. A ja myślę, że Aldous Clark już wtedy coś dla niej znaczył; musiała wiedzieć, że to bezpośredni spadkobierca tytułu.

- Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to ja ją zaprosiłam - wytknęła ciotka.

- To prawda - przyznał Val. - W takim razie rozważmy sytuację, że skorzystała tylko z okazji i wkradła się w twoje łaski, abyś zapisała jej swój majątek. Z taką pozycją może spokojnie liczyć na związek z równie majątnym człowiekiem, bądź co bądź, następcą hrabiego. - Val popatrzył na ciotkę, a z jego oczu przebiegały troska i niepokój.

Starsza pani zastanawiała się krótko, po czym podniosła wzrok.

- Myślę, że Phoebe to dobra i uczciwa dziewczyna, jest najmilszą młodą panną, jaką poznałam. To, co sugerujesz, to stek bzdur.

- Może być dla ciebie przeurocza, a jednocześnie myśleć cały czas o pieniądzach. Małżeństwo z przyszłym hrabią jest wielką pokusą. - Val nachylił się i pocieszająco położył rękę na jej pomarszczonej dłoni.

- Nadal nie wierzę w to ani przez chwilę. Wiem, że masz dobre intencje, ale to wszystko czcze przypuszczenia. Ani myślę niepokoić jej tak poważnymi oskarżeniami; za nic na świecie nie chciałabym jej zrazić. Ona po prostu nie jest zdolna do takiego podstępu.

- Nawet po tym, co ci powiedziałem?

Lady Latham wyprostowała się w fotelu i spojrzała na Vala uważnie i przenikliwie.

- Zastanawia mnie tylko, dlaczego z taką determinacją pragniesz się jej pozbyć. Również i to, skąd w ogóle wiesz o spadku Aldousa Clarka? Istnieje w tym wszystkim jeszcze wiele niejasności. Na przykład, ile lat miał poprzedni spadkobierca i czy aby na pewno nie pozostawił własnych sukcesorów?

Val zamilkł na moment, uwagi ciotki bowiem wydawały się trafne.

- Widzę, że umysł masz bystry jak nigdy.

- Co więcej, nie zwodzę samej siebie - odrzekła z naciśnięciem. - Pomyśl chwilę i zadaj sobie pytanie, dlaczego tak bardzo ci zależy na zdyskredytowaniu Phoebe? Gdybym cię lepiej nie znała, pomyślałabym, iż jesteś dotknięty, że nie zabiega o twe względy.

- Chcę jedynie, droga ciociu, chronić ciebie i twoje interesy - próbował wytłumaczyć się Val. - Wiesz, że nie pragnę dla siebie najmniejszego okrucza twych pieniędzy.

- Wiem o tym - odpowiedziała czule. - Dlatego właśnie uczyniłam cię pierwotnie moim wyłącznym spadkobiercą. Byłam jedyną osobą na świecie, która zajęła się mną z czystej troski, nie oglądając się na majątek. Czasem pieniądze są dla niektórych jak kula u nogi, to nieprzyjemne brzemię.

Val zaśmiał się na to, jednak poruszyła go głęboko szczerą wypowiedź ciotki.

- I mimo to chcesz jej zapisać fortunę?

- Na pewno tak zrobię. Jest dla mnie jak córka.

Raptem zza drzwi dobiegło delikatne pukanie. Na wezwanie lady Latham weszła Phoebe, ale przystanęła, zobaczywszy ich razem.

- Och, przepraszam, przyjdę później.

Val na widok dziewczyny uświadomił sobie, że nie jest w stanie jej teraz oskarżyć. Wszystkie złe słowa uwięzły mu w gardle, choćby nie wiem jak bardzo chciał zarzucić jej obłudę i dwulicowość. Po głowie przebiegały mu tysiące myśli.

Phoebe, ubrana w prostą sukienkę z białego muslinu, ozdobioną błękitnymi wstążkami, wyglądała tak młodo i niewinnie. Co myślała, udając się do chorej kuzynki, by pomóc jej w opiece nad dziećmi? Czy zdawała sobie sprawę, jak to wpłynie na jej przyszłość, że radykalnie ograniczy szanse na zamążpójście? Ze spokojem przyjęła ciche lata uwięzienia w Beeches, troskliwie dbając o dzieci i traktując je jak własne. Jakoś nie mógł uwierzyć, że przebywała w posiadłości dla wypchania sobie kieszeni. Nie szukała też materialnej pomocy u Aldousa Clarka. Nagle Val poczuł się jak niegodziwiec, próbujący oczernić uczciwą dziewczynę. Czyżby ciotka mówiła prawdę, że kierują nim niskie pobudki?

Właściwie sam nie wiedział, dlaczego chce, aby Phoebe okazała się czarnym charakterem, i czym jest to dziwne uczucie, którego ostatnio doświadczał.

Stwierdził, że w tej sytuacji musi dalej obserwować zachowanie panny. Miał zamiar sprawdzić, czy nie porozumiewa się w jakiś sposób z Clarkiem. Poza tym postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o zmarłym kuzynie Clarka.

- Właśnie wychodziłem - powiedział cicho. O mało się nie roześmiał, usłyszawszy jak ciotka westchnęła z ulgą. Najwiśdoczniej ucieszyła się, że postanowił nie robić sceny. Już przy drzwiach dostrzegł w rękach Phoebe hafty. Jakieś kłopoty? - zapytał.

- Istotnie - odpowiedziała z uśmiechem. Zaszleściła suknią, przechodząc obok niego. - Chciałam tylko usłyszeć opinię cioci na temat tego wzoru. Nie jestem pewna co do jednego z odcieni różu, widzi pan? - Popatrzyła na niego i oblała się delikatnym rumieńcem.

- Radziłbym spojrzeć w lustro, gdyż odcień różu na pani twarzy wydaje się jak najbardziej odpowiedni.

- Jesteś okropny, Val, nie dokuczaj biednej dziewczynie - skarciła go ciotka. - A ty, moje dziecko, pokaż mi nici. Zaraz zobaczymy. Czy spotkamy się dziś u Fotheringalów? - zapytała jeszcze Vala, skinąwszy zachęcająco głową.

- Będę tam, droga ciociu. Czy chcesz, abym po was przyjechał?

- W takim razie przyjdź najpierw na kolację, a potem wyruszymy wspólnie jednym powozem.

Val opuścił dom w przekonaniu, że chytra ciotka gorąco pragnie, aby spędzał jak najwięcej czasu z Phoebe i lepiej ją poznał. Bynajmniej nie kłóciło się to z jego planami; chciał zgłębić charakter panny, aby sprawdzić, czy nie myli się w jej ocenie. Nie zdarzyło mu się to jeszcze nigdy, lecz przypuszczał, że może nadejść kiedyś ten pierwszy raz.

Gdy dotarł do domu, w bibliotece zastał pochylonego nad rachunkami Butterwortha.

- Chciałbym, abyś zasięgnął informacji na temat hrabiego Airlie i jego rodziny, a w szczególności jego nowego spadkobiercy, hrabiego Aldousa Clarka.

- Zrobię wszystko, co tylko w mojej mocy, milordzie. - Sekretarz odszedł od biurka, aby przynieść kilka tomów ksiąg o szlachcie i jej historii. Potem, zabierając lekturę ze sobą, wycofał się do swego maleńkiego gabinetu na górnym piętrze domu.

Val został sam w bibliotece. Usiadł w fotelu i wpatrywał się w strzelające płomienie kominka. Zaczął wspominać wydarzenia minionego dnia, lecz usnął, zanim zdążył zastanowić się nad naturą ciemnowłosej Phoebe o niebieskich oczach. Obudził się jakiś czas później, poszturchiwany przez przyjaciela.

- Popołudniowa drzemka? - zapytał gromko Ferdy. - Sta-
rość cię dogania. - Rozsiadł się w swym ulubionym fotelu
i znacząco spojrzął w kierunku tacy z winem.

- Doskonały pomysł - zgodził się Val. Wstał i napełniwszy
dwa kieliszki, powrócił na miejsce. - Czy mogę spytać, co cię
sprowadza w moje skromne progi?

- Och, nic szczególnego. Mam akurat wolną chwilę. - Oparł
się wygodnie w fotelu i opowiadał najnowsze ciekawostki
z klubu.

Niedługo potem powrócił Butterworth. Ujrawszy Ferdy'ego
zamierzał się wycofać.

- Przepraszam, milordzie, ale myślałem, że pan jest sam.

- Wejdz, domyślam się, że coś znalazłeś.

- Jeśli chodzi o genealogię rodziny Airlie, to chciałbym
nadmienić, że mój kuzyn był przez długie lata sekretarzem
hrabiego i utrzymywał ze mną dość częstą korespondencję.
W książkach podane są jedynie podstawowe wiadomości, jed-
nak listy zawierają interesujące szczegóły rodzinne. Oto moim
zdaniem najciekawsze informacje. - Podał chlebodawcy drobno
zapisany arkusz papieru.

Val przeprosił Ferdy'ego i przestudiował dane w wielkim
skupieniu, zwracając szczególną uwagę na dość pikantne szcze-
góły. Uśmiechnął się, czytając końcowy akapit.

- Co jest śmiesznego w historiach rodzinnych? - zapytał
Ferdy.

- Wynika z nich, że wdowa po hrabim to jakaś stara
wiedźma, której z wiekiem przyblakły rude włosy, lecz nie
usposobienie. - Odłożył kartkę i podziękował Butterworthowi
za wspaniałą robotę.

Gdy zostali sami, Val zapytał mimochodem:

- Czy idziesz wieczorem do Fotheringalów? Słyszałem, że
ma tam dziś śpiewać wyjątkowy sopran.

- Nie znoszę tych kocich wrzasków. - Ferdy potrząsnął
głową. - Wybieram się za to do White'a, dołączysz do mnie?
Właściwie muszę już wychodzić.

- Niestety, jestem umówiony: kolacja z ciotką.

Ferdy zatrzymał się w drzwiach.

- Czy panna Thorpe również tam będzie?

- Oczywiście. Wiesz, jak miała mało rozrywek, uwięziona na wsi. Biedaczka potrzebuje wytchnienia.

- A ty przez cały czas będziesz ją mógł mieć na oku - zauważył Ferdy, kiwając głową jak mędrzec. Pożegnał się i podążył z zamyślonym obliczem w stronę White'a. Czy Val zdawał sobie sprawę ze swojej chorobliwej wprost podejrzliwości? Od czasu, gdy po raz pierwszy ujrzał Phoebe Thorpe, zachowuje się co najmniej dziwnie.

Nie był to Val, którego znał od lat. Wszak nigdy dotąd nie oskarżał nikogo z taką zawziętością, szczególnie młodych i pięknych kobiet. To bez sensu! Ferdy wzruszył w końcu ramionami i zatrzymał dorożkę.

- Do White'a - rozkazał.

Chcę, moja droga, abyś wyglądała dziś wieczorem wyjątkowo pięknie - powiedziała lady Latham, przypatrując się Phoebe znad sterty haftów.

- Dlaczego, ciociu? Myślałam o włożeniu swej srebrnobłękitnej sukni, chyba będzie dobra? - Dziewczyna westchnęła, gdyż nie była w stanie skupić się na strojach. Od momentu, gdy Val powiedział jej o Aldousie Clarku, nie przestawała się zastanawiać. Ten niewiarygodny awans społeczny musi wpłynąć na ich wzajemne stosunki. Pamięta doskonale ich rozmowy i nieśmiałe wzmianki młodzieńca na temat małżeństwa. Jednak sytuacja materialna obojga przekreślała szanse na przyszłość. Pan Clark zaproponował w końcu, że będzie uczyć Anthony'ego. Wynikało to, jak przypuszczała Phoebe, z rozpaczliwej chęci widywania jej.

A teraz Aldous Clark stał się nie tylko spadkobiercą olbrzymiego majątku, ale też będzie dzierżył honorowy tytuł hrabiego. Phoebe niezmiernie cieszyła ta nobilitacja, ze wszech miar zasłużona. Aldous był bowiem człowiekiem prawym i niezwykle cenionym w swojej parafii.

Jednak wszystko uległo zmianie. Nie wiedziała, czy nie

odtrąci jej dla kogoś lepszego, jakiejś panny o szerokich kolicjach i bogactwie dorównującym jego oczekiwaniom. Kogoś, na kim nie spoczywa ciężar opieki nad parą osieroconych dzieci.

- Skoro tak uważasz - rzekła lady Latham, przywracając ją do rzeczywistości. - Kolacja już wkrótce, czas przygotować się do wyjścia. Niedługo zjawi się mój siostrzeniec. Nie chciałabym jednak, aby pomyślał, iż masz tylko jedną suknię. Czemu nie włożysz tej z różowego jedwabiu?

- Dobrze, ciociu Annis - zgodziła się skwapliwie, zadowolona, że lady Latham nie zauważyła jej roztargnienia.

Podczas kolacji Phoebe czuła na sobie uporczywy wzrok lorda Lathama. Pomimo rozmów z ciotką wyraźnie ją obserwował. Do tego stopnia ją to deprymowało, że prawie nie zabierała głosu, w przeciwieństwie do Vala, który zachowywał się swobodnie i tryskał dowcipem.

W powozie usiadł naprzeciwko dam; cały czas podtrzymywał miłą i niezobowiązującą konwersację. Próbował wciągnąć do niej Phoebe, wspominając wspólnych znajomych i nawiązując do sytuacji, które znała. Jego nagła uprzejmość i zupełny brak dokuczliwego sarkazmu sprawił, że poczuła się nieswojo. Dał też chyba spokój teorii o wyłudzeniu przez nią majątku ciotki. Nie miała pojęcia, co go tak mogło odmienić. Może ostatnia rozmowa z lady Latham tak wpłynęła na poprawę jego manier.

Dom Fotheringalów, przystrojony bukietami świeżych kwiatów i rozświetlony setkami świec, emanował jak zwykle wykwitnym urokiem i elegancją. Podziwiając kwiatowe aranżacje, Phoebe podała pelerynę służącej.

- Czy zamierza pani sporządzić takie hafty? - szepnął lord Latham tuż nad jej uchem.

- To dla mnie nieosiągalne - odpowiedziała z uśmiechem.
- Obawiam się, że na razie mogę polegać jedynie na papierowych wzorach, tych od Ackermanna. Być może kiedyś odważyć się na stworzenie własnego projektu.

- Wierzę, że byłby piękny - zapewnił, biorąc ją delikatnie pod łokieć i kierując w stronę salonu, gdzie miał się odbyć zapowiadany koncert.

Phoebe zdrzała pod wpływem jego dotknięcia. Poznała już to uczucie, które rozpałało zmysły i ogarniało ogniem całe ciało. Musiała przyznać, że Aldous Clark nigdy tak na nią nie działał. Towarzystwo pana Clarka wydawało się jej po prostu przyjemne, czuła się w jego obecności spokojnie i bezpiecznie. Przy lordzie Lathamie pragnęła znaleźć się w jego ramionach. Była to oczywiście najgłupsza rzecz na świecie.

Śpiewaczka wykonała sopranem dramatycznym kilka niemieckich i francuskich pieśni. Nawet jeśli Phoebe nie rozumiała sensu słów, to muzyka brzmiała wspaniale. Kiedy przebywała na wsi, tęskniła za rozrywkami tego rodzaju. Wprawdzie nigdy nie oddałaby dzieci komuś innemu, ale bywały chwile, że uświadamiała sobie cenę swego odosobnienia.

Podczas przerwy goście rozeszli się w poszukiwaniu przekąsek i napojów chłodzących. Val również przeprosił damy i zmieszał się z tłumem. Znad szklanki z lemoniadą Phoebe przyglądała się, jak idzie przez salę, a potem rozpoczyna rozmowę z ładną ognistowłosą kobietą. Twarz damy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozjaśniła się uśmiechem; Phoebe zastanowiła się, czy istnieje w Londynie kobieta, która nie uległaby jego czarowi.

- To jedna z sióstr hrabiego Airlie, lady Mary Portman. Zdaje się, że całkiem nieźle wyszła za mąż - wyjaśniła cicho lady Latham.

- Jak widzę, urok twojego siostrzeńca niepokojąco silnie oddziałuje na kobiety - zauważyła Phoebe. Zdziwiło ją przy tym, skąd u niej taka irytacja, czyżby odczuwała zazdrość? Nie, to idiotyczne.

- Och, to się zaczęło już od jego wczesnej młodości. Jak mi wiadomo, jesteś pierwszą kobietą, która nie zachwyca się nim bezkrytycznie i z którą stoczył kilka słownych potyczek.

- Na pewno nie staczał takowych z lady Mary - odparła Phoebe i odwróciła się plecami do Vala i lady Portman.

Po drugiej stronie sali Val roześmiał się na kolejną uwagę dowcipnej i pięknej towarzyszki.

- Dlaczego najbardziej oryginalne kobiety są mężatkami?

- To tylko złudne wrażenie, drogi panie, po prostu z nimi czujesz się bezpiecznie. Może powinieneś znaleźć sobie jakąś?
- odpowiedziała z zalotnym uśmiechem.

- Słyszałem, że ostatnio wiele się wydarzyło w pani rodzinie. Przykro mi z powodu nagłej śmierci pani kuzyna, dotychczasowego spadkobiercy hrabiego Airlie. Dobrze znasz, pani, Aldousa Clarka?

- Prawie wcale. Zdaje mi się, że przyjął jakąś okropną posadę gdzieś na wsi.

- W tej sytuacji byłoby wielką uprzejmością, gdyby ktoś z rodziny zaprosił go do Londynu; otarłby się nieco o lepsze towarzystwo. Jak przypuszczam, nie chciałaby droga pani, aby spotykał się z nieodpowiednimi ludźmi. - Val spojrział na nią porozumiewawczo. Na twarzy lady Mary pojawił się wyraz zrozumienia.

- Chyba wiem, co ma pan na myśli. Być może pošlę mu wkrótce zaproszenie. Właściwie ogromnie chciałabym go zobaczyć po tylu latach.

- Tak sądziłem, pani, to mądra decyzja - podsumował lord Latham kłaniając się nisko.

Nie wiedziałam, że znasz lady Mary - odezwała się starsza pani, gdy Val do nich dołączył.

- Wątpię, aby istniała w tym mieście kobieta z naszej sfery, której nie miałem okazji poznać, kochana ciociu. Mam wrażenie, że szukają każdego pretekstu do spotkania, bez względu na okoliczności - odparł jej siostrzeniec z błyskiem w czarnych oczach.

- Masz jeszcze czelność przyznać, że to one cię szukają? Co za próżność. - Lady Latham westchnęła i spojrzała na niego wzrokiem, który w zamierzeniu miał go potępiać, lecz w rzeczywistości okazał się czuły. - Mój drogi, jesteś stanowczo zbyt pewny siebie - upomniała go łagodnie.

Phoebe przysłuchiwała się temu z mieszanymi uczuciami. Wydawało się wielce prawdopodobne, iż lord Latham jest upragnionym celem dla całej rzeszy naiwnych niewiast. Przy stojny, przebojowy, bajecznie bogaty i z tytułem, posiadał te wszystkie atrybuty, o jakich śnią kobiety. To, że ona akurat miała o nim jak najgorsze zdanie, z pewnością zdumiałoby niejedną wielbicielkę. Pogardliwie wydeła wargi, wspominając jego dokuczliwe i irytujące zachowanie; doprawdy, był najbardziej nieznośnym człowiekiem na świecie. Życzyłaby sobie gorąco, aby któregoś dnia po prostu zniknął z jej życia i zostawił ją wreszcie w spokoju.

Była dla niego niczym, wszak oskarżył ją o perfidne wyłudzenie majątku jego ciotki. Co więcej, z góry przesądził, iż Phoebe nie jest godna wychowywania dzieci. Nie miała wątpliwości dlaczego: w ich żyłach płynęła krew Lathamów, a chłopiec był na dodatek przyszłym hrabią Waringiem. Oczywiście drżała na myśl, że Val mógłby z tego względu skłonić ją do niechcianego małżeństwa. Zaczynała podejrzewać, że znalazł się tutaj z chęci nadzorowania jej poczynąń. Czyżby obawiał się, że znajdzie kogoś nieodpowiedniego? Na jej obliczu pojawił się kpiący uśmiech.

Została wyrwana ze swych rozmyślań dziwnym obrazkiem. Oto nie opodal panna Eustacja Oliphant wpatrywała się w lorda Lathama zgoła rozpaczliwym wzrokiem. Z jej oczu wycierała tęsknota i jakiś niewypowiedziany żal, jakby stał się dla niej nieosiągalnym kąskiem. Phoebe nie mogła odgadnąć przyczyny, przecież byli już prawie zaręczeni.

- Val, zdaje się, że panna Oliphant próbuje zwrócić na siebie twoją uwagę - rzekła z cicha lady Latham; jej byстрыm oczom również nie uszła ta scena.

- Doprawdy? Dziwne, ale nie dostrzegłem tego. - Val, pozornie zmieszany, rozejrzał się po sali. - Ach tam, po drugiej stronie sali, ubrana w różową suknię.

Trześć była do przyjęcia, jednak ton młodzieńca mówił wszystko. Phoebe miała nadzieję, że do niej nigdy nie odezwie się z tak lodowatą pogardą.

Gdy się odwrócił do lady Latham, ta uniosła pytająco brwi.

- Może mi zdradzisz, o co tu właściwie chodzi?

- Onegdaj zostałem poproszony o złożenie tej pannie wizyty i dowiedziałem się, że podano w wątpliwość rodzaj powinowactwa łączący mnie, bliźniaki oraz pannę Thorpe. Wydaje się, że wierzyła w moją niewinność aż do czasu, gdy na własne oczy ujrzała w parku pannę Thorpe z dziećmi. Niestety, postanowiła zaufać w tej sprawie innym. - Oświadczył to ze spokojem, jednak takim tonem, że Phoebe znów poczuła ciarki na plecach.

- Głupia smarkula - mruknęła lady Latham.

Jej mina zastanowiła jednak Phoebe. Dziewczyna znała już

trochę starszą panią i była pewna, iż ani trochę nie zmartwiła się na wieść o rozstaniu siostrzeńca z panną Oliphant. Skąd więc taki wyraz twarzy? Czyżby tak niepokoiły ją rozprzestrzeniające się po mieście plotki?

Wrócili na miejsca i lord Latham troskliwie owinął szalem ramiona ciotki. Następnie usiadł na krześle obok Phoebe.

Wyprostowała się z godnością.

- Trywialne zachowanie, mój panie - szepnęła urażona faktem, że udawał zainteresowanie nią tylko po to, aby okazać wzgardę byłej wybrance.

- Prawdę mówiąc, chciałem podzielić się informacją na temat hrabiego Clarka - szepnął.

- Co takiego? - Phoebe popatrzyła na niego z zaskoczeniem, szukając w jego oczach jakiegoś znaku, że się z nią tylko droczy. Ujrzała jedynie niepokojący błysk, którego nie umiała zinterpretować.

- Zdaje się, że pani znajomy wkrótce przybędzie do Londynu. Jego kuzyn zamierza go zaprosić. Sądzę, iż zechce odnowić znajomość z lady Mary i resztą rodziny. - Uśmiechnął się i dodał: - No, może z wyjątkiem wdowy po hrabim Airlie, którą wszyscy uważają za prawdziwego potwora.

- Podejrzewam, że musiał pan długo węszyć, skoro pan tyle o nim wie - stwierdziła Phoebe z rosnącym oburzeniem.

- Czułem się w obowiązku go sprawdzić, przecież uczył Anthony'ego.

- Też coś, uczył go tylko alfabetu - odszepnęła z piorunującym spojrzeniem. - Nie mogę sobie wyobrazić, co te kobiety w panu widzą, milordzie. Jest pan najbardziej zarozumiałym, impertynenckim i wścibskim mężczyzną jakiego miałam nie-szcześnie poznać.

- Bo niewielu ich pani znała - mruknął.

Wyjście artystki na podium powstrzymało Phoebe od dalszej sprzeczki; wszak dobre obyczaje wyraźnie zabraniały głośnych szeptów podczas występów.

Zaciskając dłonie w pięści, burzyła się w środku z urazy i ledwie zwracała uwagę na piękną muzykę. Jego lordowska

mość posunął się stanowczo za daleko wścibiając nos w sprawę Aldousa Clarka.

Problem polegał na tym, że miała związane ręce. Co innego, gdyby była prawdziwą dziedziczką spadkobierczynią wielkiej fortuny, a nie osobą której starsza pani obiecała dla kaprysu jakieś marne pieniądze, aby podrażnić swego siostrzeńca. Tak, wtedy mogłaby zignorować niebezpieczeństwo. Jednak w obecnym stanie rzeczy doskonale wiedziała, że lord Latham współ z panem Pophamem są władni odebrać jej dzieci. Bez trudu znajdują sposób, aby nigdy już nie ujrzała swoich ulubieńców.

Dręczyło ją to tak bardzo, że w jej oczach pojawiły się łzy złości i frustracji. Mimo wszystko postanowiła skupić się na kolejnej arii, aby nie dać satysfakcji sprawcy swoich cierpień. Miała tylko niezmierną ochotę przyłożyć mu czymś ciężkim, ścierając z tej urodziwej twarzy arogancki uśmiech.

Dlaczego nie jest szpetnym grubasem z brodawką na nosie, chrząkającym co drugie słowo? Albo też chudym okularnikiem o przeredzonych włosach i piskliwym głósie? Zamiast tego prezentował wszystkie cechy męskiej urody: słuszny wzrost, przystojną sylwetkę i prawdziwe szlachetne oblicze. Działał też na niewieścią wyobraźnię wspnianym głębokim głosem i spojrzeniem fascynujących czarnych oczu. Elegancki strój i nienaganne maniery dodawały mu uroku, jednak nie mogła zaprzeczyć, że miał w sobie owo nieuchwytnie coś, co przyciąga kobiety jak pszczoły do miodu. Niechętnie przyznawała, iż w jego obecności sama zamienia się w kłębek nerwów. Szczęściem nie działo się to zbyt często. Uśmiechnęła się ponuro na myśl, że musi traktować bardzo podejrzliwie każdy ludzki odruch z jego strony.

Gdy występ się skończył, Phoebe pomogła starszej pani wstać i wziąć rzeczy z fotela. Lord Latham również pospieszył z pomocą a następnie delikatnie owinał Phoebe jej ciepłym szalem. Czyżby tylko czekał na okazję, aby ją zbić z tropu?

Wtem zbliżyła się do nich rudowłosa kobieta, z którą Val wcześniej rozmawiał.

- Lady Latham, jak miło widzieć panią znowu wśród nas,

po tak długim czasie - powiedziała uprzejmie, z ujmującym uśmiechem na twarzy.

Nie sposób jej nie lubić, zdecydowała Phoebe. Lady Portman wydała się jej kobietą nad wyraz sympatyczną, pełną uroku i gracji.

- Zawdzięczam to opiekunce moich wnucząt, pannie Phoebe Thorpe. Widzi pani, to właśnie za sprawą jej magicznych maści powoli odzyskuję zdrowie. - Starsza pani posłała Phoebe tklivy uśmiech.

Dziewczyna zaoponowała nieśmiało, czując przenikliwe spojrzenie lorda Lathama.

- Moja droga, ze smutkiem usłyszałam o nagłej śmierci pani kuzyna, odszedł w tak młodym wieku - ciągnęła współczująco lady Latham. - I w dodatku nie było sukcesora w tej linii?

- Niestety, tylko dwie dziewczynki - odrzekła lady Mary, zerkając znacząco na lorda Lathama.

- Panna Thorpe świetnie zna pani krewnego, lorda Aldousa Clarka - oznajmił. - Do niedawna uczył on mego młodszego kuzyna alfabetu i był zaprzyjaźniony z jego rodzicami. Również z Phoebe, nieraz bowiem zatrzymywał się u niej na herbatkę i okazjonalną kolację.

Jego słowa brzmiały na pozór niewinnie, jednak Phoebe czuła podświadomie, że w subtelny sposób przekazuje coś lady Mary. Być może to tylko gra wyobraźni, nie istniał wszak żaden rozsądny powód, dla którego Val miałby ostrzegać przed nią lady Portman. Mimo wszystko w jej uszach zabrzmiało to dwuznacznie.

- Lord Clark jest przemiłym człowiekiem, zawsze zachowywał się bez zarzutu, proszę pani - odezwała się Phoebe głosem cichym, ale słyszalnym pośród panującego dokoła gwaru.

- Z chęcią go znowu zobaczę. Mniemam, że pani również? - zapytała lady Mary, dokładniej się jej przypatrując.

- Oczywiście, mam nadzieję, że nas odwiedzi, gdy przybędzie do Londynu. Jak pani wie, jest bardzo przywiązany do swojej parafii.

- Nie wątpię - odrzekła z zadumą lady Mary. - Jednakże trzeba nadmienić, że wraz z tytułem przybyło mu też obowiąz-

ków. Nie będzie już miał czasu na dawne sprawy, jego dotychczasowe stanowisko na wsi obejmie zapewne ktoś inny. Jako hrabia Aldous Clark zaczyna całkiem nowe życie. - Jej uśmiech wydawał się szczery, spojrzała na Phoebe prawie ze współczuciem. - Tyle rzeczy wchodzi w grę.

Dziewczyna nie mogła niczego zarzucić ani jednemu zdaniu lady Portman. Cokolwiek powiedziała, było prawdą. Lecz gdzieś między wierszami leżało ukryte ostrzeżenie.

Przez całą drogę do domu nie odzywała się do nikogo i zachodziła w głowę, co naprawdę miała na myśli sympatyczna kuzynka Aldousa. Słowa cichej rozmowy pozostałej dwójki w powozie przelatywały jej mimo uszu.

Przybywszy na Mount Street, lord Latham uzgodnił jeszcze z ciotką godzinę jutrzejszej wizyty, nadmieniając, że chciałby zobaczyć, jak wyglądają postępy Anthony'ego w jeździe konnej, i w końcu się pożegnał.

Phoebe powoli weszła po schodach, z roztargnieniem mruknęła starszej pani coś na dobranoc i udała się do swego pokoju. Tam opadła na fotel przy kominku i jeszcze raz rozważyła całą sytuację.

Wtem zrozumiała. Przypominając sobie rozmowę lorda Lathama z lady Mary oraz jej późniejsze słowa, dziewczyna rozumiała nie wypowiedziane ostrzeżenie. Młoda dama delikatnie dawała do zrozumienia Phoebe, aby nie spodziewała się, iż jej wiejska przyjaźń będzie kontynuowana. Aldous Clark otrzymał olbrzymi spadek i związany z tym tytuł, co diametralnie zmieniło jego status. Najgorszy w tym był fakt, że lady Mary miała rację. Phoebe i Aldous mogli mieć się ku sobie, ale obecnie to nic nie znaczyło. On musi szukać żony znacznie wyżej.

Czuła się nieszczęśliwa i przejęta do głębi rolą jaką w tym wszystkim odegrał lord Latham. Poszła spać, śniąc o pokrzyżowaniu mu planów.

Następnego ranka Val zjawił się w domu ciotki nadzwyczaj wczesnie. Pragnął zaprezentować swój pomysł, zanim staruszka zajmie się codziennymi sprawami.

- Val, dopiero co wstałam z łóżka - utyskiwała. - Co takiego się stało, że musisz rozmawiać ze mną o tak nieludzkiej godzinie?

- Czy mogę najpierw otrzymać filiżankę kawy? To, co chcę cioci przedstawić, wymaga odrobiny trzeźwego myślenia, a i dla mnie pora jest wczesna.

Lady Latham zadzwoniła skwapliwie po kawę, prosząc również o słodkie rogaliki, albowiem znała upodobanie Vala do wypieków jej gospodyni.

Rozmawiali o błahostkach, aż przyniesiono kawę i słodycze. Następnie Val oparł się na krześle i spojrzał bacznie na starszą damę.

- Zdajesz sobie sprawę, ciociu, że bliźniaki nie mogą dłużej pozostawać z tobą w Londynie?

- A to dlaczego? - zapytała ciotka z mocno niezadowoloną miną dzwoniąc z irytacją łyżeczką o filiżankę.

- Dzieci powinny przebywać na wsi, gdzie jest dobre powietrze i dużo słońca - jak na zawołanie wyrecytował Val.

Lady Latham schyliła głowę, przyglądając się pięknym zdobieniom na porcelanie. Gdy ponownie popatrzyła na niego, niespodziewanie dostrzegł w jej oczach wyraz głębokiego smutku.

- Zdaje się, chłopcze, że masz rację, chociaż niechętnie to mówię. Dzieci są bowiem wspaniałe i wniosły w moje życie wiele radości.

- Ale chciałybyś, jak sądzę, zapewnić im wszystko, co najlepsze, czy nie mam racji? - nalegał.

- Cóż wobec tego proponujesz? - Jej wzrok zdawał się przenikać go na wylot.

- Należy odesłać je do Latham Hall, jest tam wystarczająco dużo służby, aby przyjąć je po królewsku. Znajdziemy im jeszcze bonę i będą wieść wspaniałe życie - powiedział Val stanowczo. Dużo myślał nad tym planem. Za wszelką cenę pragnął odseparować bliźniaki od panny Thorpe, ponieważ wierzył, iż to dla nich najlepsze wyjście. Anthony potrzebował właściwego wychowania, aby zająć w przyszłości należne mu

miejsce. Zdaniem Vala, panna Thorpe nie podołałaby temu, nawet z pomocą specjalnie wynajętych nauczycieli.

Tymczasem za drzwiami w korytarzu przystanęła Dora, aby posłuchać dobiegających głosów. Nakazano jej nigdy tego nie robić, lecz w czasie zabawy w chowanego z Anthonym głośna rozmowa przyciągnęła jej uwagę. Wnet przeraziły ją kategoryczne stwierdzenia lorda Lathama i poczęła z wolna cofać się na palcach.

- Można spojrzeć na to wszystko z innego punktu widzenia i myślę, że ciocia się ze mną zgodzi - kontynuował Val. - Dopóki panna Thorpe pozostanie opiekunką dzieci, poświęcając im, jak przez ostatnie pięć lat, swe życie osobiste, dopóty pozostanie niezamężna. Właśnie skończyła dwudziesty drugi rok życia. Wiem, że bardzo ją lubisz; czy nie sądzisz, iż należy jej się trochę szczęścia?

- Może z Aldousem Clarkiem? - Lady Latham zmarszczyła brwi.

- Jeśli o to chodzi, trudno mi się wypowiadać - odparł Val wzruszając ramionami. - Być może mieszkając na wsi darzyli się sympatią. Jednak obecnie okoliczności uległy zmianie; Clark ma pieniądze i pozycję, z którą musi się liczyć. - Val pomyślał, że osiągnął swój cel. Widział, jak ciotka rozważa w myślach jego słowa, błędząc wzrokiem po pokoju.

- Naprawdę sądzisz, że Phoebe nie nadawałaby się na żonę hrabiego? U mnie spisywała się nad podziw dobrze.

Wydawało mu się, że lady Latham znowu zagląda mu w głąb duszy. Nie lubił tych spojrzeń, gdyż czuł się wtedy jak uczeń.

- Możemy jedynie snuć luźne spekulacje co do przyszłych zachowań lorda Clarka. Czyżbyś, droga ciociu, nie zauważyła, jak często nagły spadek zmienia ludzi?

Jego słowa zrobiły wrażenie. Ciotka popijała w zamyśleniu stygnącą kawę, szukając zapewne w myślach sposobu zatrzymania Phoebe przy sobie.

- Istnieje jeszcze inne rozwiązanie - zaproponował. - Jeśli uważasz za niezbędne dobrze wydać ją za żonę, mogłabyś przez jakiś czas gościć ją u siebie, szukając odpowiedniego kandydata.

Wiesz, że mnie się to, niestety, nie udało. Choć uważam, iż nie powinnaś czynić z niej spadkobierczyni. Można by jej ostatecznie przeznaczyć jakąś drobną sumkę - dodał. Doszedł bowiem do wniosku, że gdy Phoebe Thorpe straci nadzieję na spadek po starszej pani, sama spakuje manatki i powróci na wieś.

- A tym samym odprawić ją? - Lady Latham zareagowała błyskawicznie.

Val ponownie wzruszył ramionami.

- Tak się robi, droga ciociu.

- Pomyślę nad tym. Zdajesz sobie naturalnie sprawę, że nie jesteś władny żądać takich rzeczy. Phoebe uczyniono pełnoprawną opiekunką dzieci i dopóki sąd nie orzeknie, że ma być inaczej, dopóty pozostanie w tej roli. - Lady Latham stanowczym ruchem głowy podkreśliła swoje stanowisko.

- Czy ciocia wierzy, że jakikolwiek sędzia wyda korzystny dla niej wyrok?

- Sędzia Scott może tak uczynić, nieraz już wykazywał, że potrafi uwzględnić interesy kobiety. Pewnej młodej niewieście, dotkliwie pobitej przez męża, przyznał rozwód.

- Panna Thorpe nie szuka rozwodu. Jest intrygantką pragnącą zdobyć twój majątek, a także uszczknąć coś z fortuny Waringów.

Nie skończył mówić, a już poczuł pewne wątpliwości. Czy ciotka rzeczywiście zapisała wszystko tej dziewczynie? Może to tylko czcza pogróżka, aby go zdenerwować? A co do sięgania po pieniądze Waringów, po namyśle wydało mu się to raczej nieprawdopodobne. Dobrze pamiętał tak zachwalane zdolności Phoebe do wszelkich domowych napraw i cerowania ubrań dziecięcych. Z wyjątkiem różowej i może jeszcze jednej sukni, które na pewno nie wyszły spod igły wiejskiego krawca, wszystkie inne ubrania odznaczały się skromnością i schludną prostotą choć leżały uroczo na jej pięknej figurze.

Chyba go nie lubiła i nie przestawało go to zdumiewać. Nie był też pewien swoich uczuć i zaniepokoiło go to niezmiernie. Czyżby się mylił? Z pewnością nie. Jednak odczuwał jakąś dziwną frustrację, iż jego emocje tak się wahają.

W milczeniu przyglądał się wzorom na tureckim dywanie; zaległa cisza, przerwana jedynie odległym trzaśnięciem drzwi wejściowych.

- Dam ci znać o mojej decyzji w tej sprawie - rzekła w końcu lady Latham.

- Z miłą chęcią spotkam się z lordem Clarkiem, gdy tylko przybędzie w gościnę do lady Portman.

- Zgaduję, że to ty ją do tego namówiłeś?

- Nie musiałem, podobnie pojmujemy pewne sprawy. Nowy hrabia powinien się jeszcze wiele nauczyć. Od tego, jak wykorzystane rady, będzie dużo zależeć.

- Od kiedy jesteś takim pompatycznym osłem? Przysięgam, że z roku na rok stajesz się coraz gorszy - mruknęła.

- To nie ciebie, ciociu, oskarżają o naruszanie wszelkich moralnych zasad; mnie to spotyka na każdym kroku. Zewsząd słyszę, że mam parę nieślubnych bliźniąt z kobietą, którą tak cenisz, a w dodatku, że sam dla swej wygody ich tu sprowadziłem. Wprost nie do zniesienia są te wszystkie uśmiešky, chichoty i trącanie łokciami ludzi, którzy czynią w swym życiu gorsze rzeczy.

- Nie ma nic bardziej żalosego nad widok upadających olbrzymów - z filozoficznym spokojem zauważyła lady Latham. - Moim zdaniem zbyt się angażujesz w sprawy innych, to jest moje, Phoebe, dzieci... Lepiej zadbaj wreszcie o swoje własne, kierując się przy tym sercem. Życzę ci, abyś znalazł żonę, na której by ci choć trochę zależało.

- Cóż za niedorzeczny pomysł, droga ciociu - odrzekł odsuwając od siebie pustą filiżankę.

- Lecz zdecydowanie weselszy niż wszystkie twoje razem wzięte - odcięła się ciotka.

- Stanowczo zamierzam spotkać się z Pophamem, bez względu na to, czy się ze mną zgadzasz, czy nie - zakończył dyskusję, wstając z krzesła.

- Wolałabym, abyś tego nie robił - rzekła starsza pani.

Val zatrzymał się. Już dawno nie słyszał takiego tonu w jej głosie.

- Może przemyślisz jeszcze sprawę spadku - powiedział z nadzieją, że ciotka przejrzy na oczy.

- Mój testament pozostanie nie zmieniony, z wyjątkiem kilku drobnych korekt - oświadczyła kategorycznie.

- W takim razie muszę postąpić tak, jak uważam za stosowne. - Z uczuciem rozgoryczenia skłonił się przed ciotką.

- Zapewne tak będzie. Cóż za okropny poranek! Czuję, że zaraz wrócę do łóżka - poskarżyła się lady Latham i oparła ciężko w fotelu.

- Czy zamierzasz, ciociu, wyjść gdzieś wieczorem? - zapytał Val.

- Phoebe chce po południu zabrać dzieci na wycieczkę, chyba do Tower. To wyczerpująca trasa, więc, jak sądzę, najlepiej będzie pozostać dzisiaj w domu.

- W takim razie nie muszę się o ciebie martwić - powiedział na odchodnym.

- Gdybyś naprawdę się mną przejmował, to zostawiłbyś Phoebe Thorpe w spokoju. Bardzo ją lubię i nie życzę sobie, aby jej nazwisko znalazło się na ustach wszystkich plotkarzy w mieście. A tak się niewątpliwie stanie, jeśli zaczniesz urzędywistniać swoje zamysły.

- Nie można już narobić więcej szkód, droga ciociu. Staram się jedynie naprawić pewne sprawy.

Z taką konkluzją opuścił dom przy Mount Street i udał się do stajni. Zastał tam Anthony'ego, przygotowującego się do kolejnej przejażdżki po parku. Malec siedział prosto na swym małym kucyku, wzbudzając na twarzy Vala uśmiech aprobaty.

- Dzień dobry, kuzynie Valu - zwrócił się do niego wesołym i śpiewnym głosem.

- Jedziemy? - zapytał Val i wskoczył na grzbiet swojego konia. Valiant, czyli nieustraszony, bo tak nazywał się ten pełnokrwisty kasztan, od dłuższego czasu czekał niecierpliwie w rogu stajni. Ferdy często robił sobie żarty z tego może nazbyt pretensjonalnego imienia, ale Val wiedział, że ta nazwa to więcej niż zwykła gra słów, zwierzę w pełni nań zasługiwało. Nie rozstałby się z nim za żadne skarby świata.

Poranna przejażdżka po parku pośród zalegającej jeszcze londyńskiej mgły okazała się wielce odprężająca. Odetchnął głęboko i z przyjemnością zaczął obserwować jazdę Anthony'ego. Chłopca prowadził z dużym wyczuciem stajenny ciotki. Val pomyślał, że dopiero w Latham Hall Anthony będzie mógł tak naprawdę wciągnąć się w trudne arkana sztuki jeździeckiej, ze skokami włącznie. Park stanowił marny substytut porządnego miejsca do treningu.

- Bardzo dobrze, chłopcze - pochwalił małego.

Anthony aż poczerwieniał z radości, wtem zauważył, że nadchodzi lord Andrews.

- Widzi pan, co potrafię? - krzyknął do niego i puścił kuca truchtem. Chciał koniecznie zaprezentować swoje najnowsze osiągnięcie.

- Val, jestem zdumiony, co tu robisz o tej porze? - zapytał Ferdy.

- Znasz to powiedzenie, kto rano wstaje, i tak dalej... Wyobraź sobie, zdążyłem dzisiaj załatwić sporo spraw.

- Chłopak już nieźle jeździ - zauważył Ferdy.

- Koniec lekcji na dzisiaj, jestem umówiony - zarządził Val zerknąwszy na zegarek.

- Chodzi zapewne o nową baletnicę z opery?

- Otóż nie, jak dla mnie jest nieco przekwitła. Zresztą nie miałem ostatnio czasu na rozrywki.

- Nie poznaję cię, Val - dziwił się jego olbrzymi przyjaciół. Jechali jeszcze jakiś czas za Anthonym, następnie skręcili w stronę posiadłości Lathama. - Nie bawisz się jak dawniej, stałeś się poważny i stateczny jak nigdy. Co się dzieje?

- Być może to druga, nie znana strona mojej natury - rzekł Val z rozbawioną miną. - Muszę się przebrać, wejdiesz?

- Nie. Zobaczymy się później?

- U White'a, jeśli chcesz - zaproponował Val. Ustalili godzinę i lord Latham udał się do domu, aby się przygotować na spotkanie z mecenasem Pophamem.

Stary prawnik okazał się niezwykle usłużny i pełen zrozumienia.

- Natychmiast zacznę załatwiać potrzebne dokumenty. Ma pan rację, prawie każdy sędzia przyzna panu bez zbędnych formalności prawo do opieki nad dziećmi.

- Prawie? - Val podkreślił to słowo, świadom, że zawiera klucz do jego powodzenia.

- O ile wiem, sędzia Scott przyjmuje czasami niekonwencjonalny punkt widzenia. - Popham uporządkował dokumenty w teczce Waringów i spojrzął na Vala znacząco.

- W takim razie proszę się postarać, aby sprawa nie trafiła w jego ręce. - Val wstał i zatrzymał się przy drzwiach. - Nie muszę powtarzać, mecenasie, iż oczekuję całkowitej dyskrecji. Jakikolwiek rozgłos w tej sprawie byłby dla mnie i mojej rodziny bardzo kłopotliwy.

- Naturalnie, w pełni to rozumiem, milordzie. Zachowam ścisłą tajemnicę. - Popham spojrzął na Vala ze spokojem.

- Moją największą troską jest ochrona interesów przyszłego hrabiego Waringa i jego siostry. Sądzę, że najlepszym wyjściem będzie rychłe wysłanie ich do naszej posiadłości na wsi i zdjęcie ciężaru opieki z ramion panny Thorpe.

Wszystko szło po jego myśli i choć powinien odczuwać zadowolenie, opuścił biuro prawnika z uczuciem niesmaku. Mimo starań nie mógł się pozbyć wrażenia, że to, co robi, bynajmniej nie uszczęśliwi dzieci. Próbował wymazać z pamięci obraz ich niewiarygodnego uwielbienia dla Phoebe. Dzieci łatwo zapominają wmawiał sobie, już wkrótce przywiążą się do nowej opiekunki. Pozostało tylko znaleźć odpowiednią osobę.

Miał jechać do domu, ale coś nakazało mu ponownie wstąpić do ciotki. Pragnął jej powiedzieć, jak Anthony świetnie radzi sobie na kucyku, co stanowiło kolejny argument na rzecz wjazdu dzieci do Latham Hall.

Smedley sztywno i bez cienia uśmiechu wprowadził go do salonu, aż Val zaczął się zastanawiać, czym znowu zasłużył sobie na tak chłodne przyjęcie. Staruszek był zapewne najbarziej dziwnym i kapryśnym służącym, jakiego znał. Po chwili jednak coś mu zaczęło świtać w głowie; stary bezsprzecz-

nie lubił Phoebe i musiał się dowiedzieć o jego planach. Mniejsza o to, pomyślał i podszedł do lady Latham.

- I jak się teraz czujemy, najmilsza ciociu? - zapytał, kłaniając się z typową dla siebie galanterią.

- Nie tak dobrze, jak bym chciała - warknęła szorstko.

Val zignorował ten wybuch.

- Obserwowałem Anthony'ego podczas lekcji jazdy konnej i muszę stwierdzić, że robi postępy i wykazuje wszystkie cechy małego dżentelmena. To wspaniały chłopiec.

- Godny Lathamów? Możesz podziękować za to Phoebe, wiesz o tym. Opiekowała się nim od momentu jego przyścia na świat. Zabranie jej dzieci byłoby niczym oderwanie ich od rodzonej matki!

- Staram się przecież znaleźć rozwiązanie, które zadowoli wszystkich - przypomniał jej podniesionym głosem. Nie mógł znieść, że ciotka traktuje go jak przestępcę. Naprawdę chciał dobra wszystkim, nawet tej irytującej istoty o ciemnych włosach, błyszczących błękitnych oczach i ustach stworzonych do całowania.

Odwrócił głowę, słysząc szelesty i niespokojne szepty, dobiegające z głębi korytarza. Spojrzał na ciotkę i uniósł pytająco brwi.

- To chyba dzieci, prawdopodobnie znowu bawią się w chowanego. Wprost uwielbiają harcować po schodach. Powtarzam, Valentine, będę ogromnie tęsknić za nimi, gdy mnie opuszczą. I zapiszę w końcu całą swoją fortunę pokojówkom.

- Gdybym wiedział, że nie żartujesz, spotkałbym się ponownie z panem Pophamem.

- I puściłbyś w niepamięć sprawę bliźniąt?

- Niezupełnie. Dopilnowałbym, aby uznano cię za potrzebującą opieki.

- Wierzę, że byś tak uczynił. Mniejsza o moje nieszczęsne pieniądze, na dobrą sprawę mogę w każdej chwili wyjść i je przepuścić.

- Przybyłoby trochę drobnych w obiegu - stwierdził Val z leniwym uśmiechem.

Szelest sukni stał się głośniejszy i nagle do pokoju wpadła Phoebe z desperacją na twarzy. Splatając nerwowo palce, spoglądała ze łzami w oczach to na lady Latham, to na Vala.

- Co się stało, moja droga? - krzyknęła strwożona starsza pani.

- Dora zniknęła! Szukaliśmy już wszędzie, lecz na próżno. Bawili się w chowanego i... ona zniknęła! - Phoebe zwróciła się do Vala, wyciągając błagalnie ręce. - Proszę... potrzebuję pana!

To znaczy, potrzebuję pomocy - poprawiła się Phoebe, wyraźnie speszona.

Kiedy wpadła do salonu w takim pośpiechu, Val zerwał się na równe nogi; teraz podszedł i ujął jej ramiona.

- Proszę wyjaśnić, co się stało.

Phoebe podniosła na niego zapłakane oczy.

- Byłam z nią przez cały ranek, aż nadszedł czas powrotu Anthony'ego z parku. Potem postanowiłam zlecić kucharzowi przygotowanie czegoś smacznego dla malców i zostawiłam Dorę bawiącą się w pokoju. Gdy wróciłam, już jej nie było!

- A niania? - zapytał dociekliwie.

- Na jakiś czas również opuściła pokój, aby przynieść czyste ubranka z pralni. Zostawiałyśmy już dzieci na krótko same i nigdy nie było żadnych kłopotów. - Phoebe odwróciła się do lady Latham z udręczoną miną.

- A nie skryła się w którymś ze swych ulubionych miejsc? - rzekła starsza pani i powstała z fotela, aby dołączyć do pozostałej dwójki. - Wiesz, jak te łobuziaki uwielbiają zabawę w chowanego.

- Przeszukaliśmy cały dom, od piwnicy aż po dach.

- Ależ musi być gdzieś tutaj! Dokąd mogłoby pójść pięcioletnie dziecko? - Val popatrzył na ciotkę, następnie ponownie na Phoebe.

- Zupełnie tego sobie nie wyobrażam, nie wychodziła często, jako że Anthony ciągle się przeziebiał. Jeśli coś jej się stało...
- dodała po chwili i w rozpaczy przymknęła oczy.

- Porozmawiam ze Smedleyem - rzuciła przez ramię lady Latham i prawie wybiegła z pokoju.

- Nigdy sobie nie wybaczę, nigdy, jeśli choć jeden włos spadnie jej z głowy - oświadczyła Phoebe załamany głosem.

Val instynktownie przyciągnął ją do siebie i przytulił, delikatnie głaszcząc jedwabiste, ciemne loki. Była taka drobna i krucha, a do tego tak bardzo zagubiona w swej rozterce.

- Znajdziemy ją proszę się nie martwić - powiedział cichym, lecz stanowczym głosem. - Jeśli to będzie konieczne, wezwę na pomoc detektywów z Bow Street.

- Myśli pan, że ktoś ją porwał? Majątek Waringów jest olbrzymi - jęknęła Phoebe, odchylając się w tył, aby spojrzeć mu prosto w oczy. Dziwnym trafem przypomniała mu w tym momencie małego rannego kotka z dzieciństwa, który z podobną ufnością szukał u niego ratunku.

Val otoczył ją znów ramieniem.

- Poruszymy w tej sprawie niebo i ziemię. Znajdziemy ją wkrótce, obiecuję to pani. - Pocieszająco pogładził dziewczynę po ręce.

Ukryła twarz na jego piersi i Val ponownie doznał uczucia tkliwości i przenikającego na wskroś wzruszenia. Chociaż oskarżał ją o straszne czyny, odkrył, że z rozkoszą chłonie bliskość ciała i zapach włosów tej dziewczyny. W jego głowie kłębiły się krańcowo różne emocje. Czy ktoś tak słodki mógłby w istocie okazać się złym i podstępny człowiekiem? Z drugiej strony zaginięcie Dory w pełni potwierdzało jego stanowisko, iż Phoebe Thorpe nie nadaje się na opiekunkę dzieci. Dziwne, ale nie był dumny z tej konkluzji. Mimo wszystko coraz bardziej umacniał się w przekonaniu o konieczności wysłania bliźniaków na wieś, gdzie byłyby bezpieczne.

A może ten wypadek o niczym jeszcze nie przesądza? Takie rzeczy się zdarzają i nie ma w tym niczyjej winy, więc czy należy od razu dyskredytować Phoebe? Przypomniał sobie jej

niewiarygodną wprost czułość i troskę o malców i poczuł się do cna skonsternowany. Jako głowa rodziny pragnął ochraniać starą ciotkę i dzieci, ale był też zauroczony tą niezwykłą kobietą. A przecież nie miał ochoty na bliższy związek. W żadnym razie nie wyobrażał jej sobie jako żony. Wtem zastanowiło go, jakim cudem myśli w ogóle o niej w podobnych kategoriach. Nie rozumiał tego.

Jej szczupłe ciało o miękkich, delikatnych kształtach rozkosznie wtulało się w niego. Ujął twarz dziewczyny, spragniony widoku jej oczu. Spoglądały na niego pełne łez i udręki. Val poczuł ukłucie w sercu.

Nie wiedzieć czemu, przypomniał sobie słowa Sally Jersey. Co miała na myśli mówiąc, że uwielbia wrażliwych lekkoduchów? Val nigdy nie nazwałby się lekkoduchem, lecz wrażliwym - jak najbardziej. Kiedy Phoebe zawołała, że go potrzebuje, ten krzyk rozpaczy przeszył go aż do szpiku kości. Nie przypominał sobie, aby ktokolwiek powiedział mu coś takiego, szczególnie w tak dramatycznych okolicznościach. Ta dziewczyna doprowadzała go do szaleństwa.

Pod wpływem impulsu pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Jednakże już po chwili odsunął ją od siebie. Pokusa, by przedłużyć pocałunek, była wielka, ale istniały ważniejsze sprawy, którymi należało się zająć. Z nagłą energią pociągnął ją za sobą w stronę korytarza.

- Chodźmy, zobaczymy, czy ciotka dowiedziała się czegoś od Smedleya. Następnie porozmawiamy ze służbą; ja zajmę się mężczyznami, a pani wypyta kobiety.

Phoebe spojrzała oszołomiona, idąc za nim, jakby jej przed chwilą nie całował i nie przyprawił o kołatanie serca. Cóż za nieobliczalny człowiek; krzyczy na nią oskarża o niedbałość i oszustwa, a następnie przyciąga do siebie i całuje. Było to wprawdzie tylko lekkie muśnięcie ustami, lecz wiedziała, że zostanie w jej pamięci na długo.

Smedley, ku swemu wyraźnemu żalowi, niewiele im pomógł. Szczegółowo wyjaśnił sposób pilnowania drzwi wejściowych. Okazało się, że w czasie, kiedy miał inne obowiązki, właściwie

każdy mógł się wślizgnąć do domu lub wyjść z niego niepostrzeżenie. Przy drzwiach powinien wprawdzie stać wtedy drugi lokaj, lecz nie było to przestrzegane. Poza tym nie mogli go początkowo znaleźć i Phoebe zaczęła się lękać, że to on porwał dziecko. Na szczęście pojawił się wkrótce tłumacz, że gospodyni, pani Norris, posłała go po sprawunki.

Przez kolejne pół godziny w domu trwało istne szaleństwo; wypytywano całą służbę o najdrobniejsze szczegóły, mogące naprowadzić na ślad dziecka.

Później wraz z lady Latham zorganizowali naprędce w salonie coś w rodzaju narady wojennej.

- Stajnie - rzekła Phoebe. - Dora pragnęła pojeździć na kucyku Anthony'ego; może tam poszła?

- Możliwe, sprawdźmy to - podchwycił Val, ciągnąc ją za sobą. Zerknął na ciotkę, jakby zapewniając, iż zrobi wszystko co w jego mocy. Starsza pani ze łzami w oczach zaciskała ręce ze zmartwienia i bezsilności. Jeśli wątpił dotąd w przywiązanie ciotki do dzieci, to wszelkie obiekcje rozwiała teraz jej szczerza rozpacz.

Phoebe złapała po drodze jakieś okrycie i pobiegła u boku Vala, aż znaleźli się za drzwiami stajni. Kucyk stał spokojnie w swym boksie, tuż obok czterech koni, zaprzęganych do powozów. Same pojazdy znajdowały się w końcu stajni. Wymieniając pełne nadziei spojrzenia, Val i Phoebe ruszyli w tę stronę.

- Proszę sprawdzić lando, a ja przejrzę ten miejski powóz - rzucił Val.

Phoebe dokładnie przeszukała czteroosobowy powóz z opuszczaną na dwie strony budą. Nie znalazła tam Dory, co natychmiast oznajmiła Valowi. Rozejrzała się więc po stajni, omiatając wzrokiem liczne kupki siana i wiązki paszy, zawieszane na ściankach boksów.

- Tam na górze śpią stajenni. Myśli pan, że mogła tam wejść? - Wskazała na wąskie drzwiczki na końcu stromych schodów.

- Pani przetrząsnęła już od góry do dołu cały dom, wobec

tę proszę mi pozwolić zająć się tym miejscem. - Wbiegł lekko po schodach, zastukał do drzwi i wszedł.

Phoebe chodziła po stajni, zastanawiając się gorączkowo, co mogło skłonić dziewczynkę do oddalenia się. Gdzie się schowała? Dlaczego? Mimo wszystko nie wierzyła, że dziecko zostało porwane. Wydawało się jej nieprawdopodobne, aby ktoś nieopstrzeżenie wdarł się do domu, zabrał dziecko i uciekł.

- Kuzynko Phoebe! - zawołał cieniutki zdyszany głos i Phoebe ujrzała wybiegającego zza rogu stajni Anthony'ego. - Dory nie ma w żadnej z naszych kryjówek, sam szukałem.

- Dziękuję ci bardzo, mój kochany. - Poklepała go pocieszająco po ramieniu. Bliźniaki stanowiły nierozłączną parę i chłopiec dotkliwie odczuwał nawet chwilowy brak siostry.

W tym momencie lord Latham zszedł z łoskotem po schodach. Tuż za nim pojawił się stajenny, który uczył Anthony'ego jazdy konnej.

- Na górze jej nie ma - poinformował Val.

- Panienska zniknęła? - zapytał z troską na twarzy stajenny, znany z sympatii do dzieci.

- Tracimy już rozum, zgadując, gdzie się mogła podziać - odrzekła, nadal rozglądając się w nadziei, że może coś ją natchnie i wpadnie na jakiś ślad.

- Jeśli się gdzieś ukrywa, zapewne wyjdzie z kryjówki, kiedy zgłodnieje - dorzucił lord Latham. - Zdaje się, że już czas na obiad.

- Oby tak się stało. - Phoebe westchnęła żarliwie. Nie była tak pewna sugestii Vala, nieraz bowiem widziała, jak Dora wyżebrała sprytnie jakiś smaczny kąsek u kucharki. Miała swoje sposoby na niezauważalne wchodzenie do kuchni.

- Zastanawiam się, czy jednak nie opuściła domu - odezwała się nagle, dochodząc do wniosku, że mała naprawdę była do tego zdolna.

- Dokąd by poszła? - Lord Latham wyraźnie w to wątpił. - Nie wierzę, aby pięcioletnie dziecko udało się samo na przechadzkę po mieście.

- Właśnie tak robi dziewczynka sprzedająca kwiaty; Dora

mówiła, że mieszka daleko stąd i często gubi drogę - zauważył trzeźwo Anthony.

Phoebe wymieniła zaskoczone spojrzenia z Valem, następnie zerknęła na stajennego.

- To niemożliwe, aby... - Nie miała odwagi dokończyć i szybko skierowała się do wyjścia.

Stajenny pozostał z poleceniem ponownego przeszukania wszelkich miejsc, gdzie mogłoby się schować dziecko, lord Latham zaś podążył za Phoebe.

- Nie ma jej tam! - krzyknęła, wybiegając za róg domu.

- Kogo nie ma? - dopytywał się Val, zakłopotany jej zachowaniem.

- Małej dziewczynki sprzedającej kwiaty, trochę starszej od Dory. Od jakiegoś czasu znały się z widzenia, a nawet rozmawiały. Nasza mała była nią zachwycona, nalegała na oddawanie jej swych starych ubrań i codzienne kupowanie kwiatów.

- Jeśli jej tam nie ma, to jak mogłaby nam pomóc? - Val nadal miał zdezorientowaną minę.

- Może nie mogła dzisiaj przyjść, a Dora postanowiła jej poszukać? - zastanawiała się na głos Phoebe.

- Stała na rogu, kiedy jechałem do parku - zapiszczał Anthony, ciągnąc kuzynkę za suknię. - Pokazałem jej mojego kucyka, bardzo się jej podobał.

- O Boże - szepnęła z przerażeniem dziewczyna, gdyż potwierdzało to jej najgorsze obawy. - Pansy nie mogła sprzedać wszystkich kwiatów. Wątpię, aby kiedykolwiek jej się to udało, nawet z codziennymi hojnymi datkami Dory.

- Myśli pani, że... - Val zamilkł na widok ostrzegawczego spojrzenia Phoebe w kierunku Anthony'ego, który patrzył ponurym wzrokiem na pustą ulicę.

- Może wrócimy do domu - zaproponowała zgaszonym głosem. - Wydaje mi się, że należy w tej sytuacji zawiadomić Bow Street. - Wzięła Anthony'ego za rękę i pomaszerowała w kierunku wejścia.

Val dołączył do nich, ledwie zauważając Ferdy'ego, który akurat się pojawił.

- Co się stało? Wyglądasz okropnie. - Lord Andrews szturchnął przyjaciela w ramię, kiedy ten nie odpowiedział.

- Dora zniknęła. Nie ma jej już od kilku godzin, od czasu przejażdżki Anthony'ego po parku. Phoebe sądzi, że może wiedzieć coś na ten temat dziewczynka zwykle sprzedająca kwiaty po drugiej stronie ulicy.

- Porwanie? - zapytał z trwogą Ferdy.

- Nabieramy podejrzeń, że Dora wybrała się szukać tej małej, która zapewne gdzie indziej znalazła lepsze miejsce do handlowania. Chodź, będziemy potrzebować wszystkich do pomocy.

Dlaczego musiała zainteresować się akurat dziewczynką sprzedającą kwiaty? - Phoebe wbiła wzrok w lady Latham, która wyglądała na równie zagubioną.

- Dora ma miękkie serce. Przejęła się nią kiedyś mi się poskarżyła, że mała nie ma ubrania, a ja potraktowałam to jak zwykłe dziecięce gadanie. Powinnam była przywiązywać więcej wagi do jej słów - stwierdziła starsza pani, kręcąc głową.

- Biedne dziecko, wszyscyśmy powinni poświęcać jej więcej uwagi - pocieszała ją Phoebe, głaszcząc delikatnie po rękach.

- W takim razie najwyższy czas udać się na Bow Street, jeszcze tylko rozejrzę się po najbliższej okolicy — zdecydował Val.

Nie mogąc wymyślić nic rozsądniejszego, Phoebe kiwnęła głową, a potem usiadła na kanapie, dodając otuchy Anthony'emu i lady Latham.

Ostatnim widokiem, jaki Val zapamiętał z domu ciotki, była wdzięczna postać Phoebe, pochylona kłiwie nad chłopcem. Val nie przypominał sobie, aby jego matka kiedykolwiek go przytulała, i przez chwilę pozazdrościł małemu. Szybko jednak porzucił te myśli i wyruszył na poszukiwania dziewczynki.

- Tajemnicza sprawa. - Ferdy z łatwością dotrzymywał kroku przyjacielowi, ich długie nogi szybko przemierzały kolejne uliczki. - Czy Dora sprawiała ostatnio wrażenie nieszczęśliwej? Wiesz, że dzieci uciekają z domu, gdy tak się dzieje.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś takim ekspertem w tej dziedzinie - skomentował Val. Zatrzymywał się na każdym mijanym rogu, sprawdzał dokładnie ulicę, po czym podążał w kierunku następnego skrzyżowania.

- Pamiętasz chyba, że mam siostry - tłumaczył Ferdy, gdy dochodzili do kolejnej ulicy. - Każda z nich dochowała się już małego stadka pociech, a co te malce wyczyniają na co dzień, przechodzi ludzkie pojęcie, to istne diabłałka.

- Zawsze sądziłem, że to ja jestem najbardziej krnąbrnym i niegrzecznym dzieciakiem pod słońcem. To pocieszające, słyszeć takie rzeczy o innych - stwierdził Val po namyśle.

- Zapewne matka pozostawiała cię pod opieką niańki, tak jak i mnie. Większość kobiet tak czyni, wiesz o tym. Panna Thorpe to chlubny wyjątek. Może nie jest prawdziwą matką i tylko na jakiś czas zajęła się dziećmi, lecz wkłada w to wyjątkowo dużo serca - rozmyślała głośno Ferdy.

Val rzucił przyjacielowi poirytowane spojrzenie.

- Od kiedy masz tyle do powiedzenia na temat panny Thorpe?

- Zadałem kilku osobom parę pytań. Zdumiewające, ile się można tą drogą dowiedzieć - odrzekł Ferdy, obserwując zrobawieniem gniew przyjaciela.

Na Oxford Street również nic nie znaleźli. Choć roіło się tam od kwaciarek, żebraków i wędrownych kramarzy, nie zauważyli dziewczynki z ciemnymi lokami i niebieskimi oczami.

Zniecierpliwiony Val zawołał w końcu dorożkę.

- Na Bow Street, szybko! - rzucił stanowczo dorożkarzowi.

Woźnica, najwidoczniej zaskoczony tonem Vala, ruszył tak ostro, że obaj dżentelmeni zostali wprost rzućeni na oparcia powozu.

Przybywszy na miejsce, Val objaśnił sprawę i wskazał na prawdopodobny związek zniknięcia Dory z nieznaną dziewczynką sprzedającą kwiaty.

- Czy ma pan pojęcie, milordzie, ile w Londynie może być kwaciarek? Na pewno więcej, niż potrafię zliczyć - narzekał urzędnik zza biurka.

- To wy jesteście detektywami, więc ustalcie, gdzie mieszka ta jedyna jedyna kwiaciarka, która sprzedaje kwiaty przed domem na Mount Street! - Val opisał ubranie, jakie Dora podarowała dziewczynce, i pokazał rysunek małej, zrobiony przez Dorę kilka dni wcześniej.

Gdy opuszczał biuro, był wyraźnie niezadowolony.

- Nie wygląda to zbyt zachęcająco. - Ferdy podzielił jego pogląd.

- Chcę jeszcze raz wrócić na róg i obejrzeć dokładniej to miejsce; może odnajdziemy jakiś przeoczony poprzednio ślad.

Rozumiejąc, że przyjaciel pragnie robić cokolwiek, byle tylko nie stać beczynnym, Ferdy kiwnął na zgodę głową i razem udali się w tamtym kierunku.

Val stał najpierw na uboczu, przyglądając się przechodzącym ludziom, potem zaczął niektórych wypytywać. Okazało się, że wszyscy zatrzymani znali z widzenia małą kwiaciarkę, niektórzy z litości kupowali u niej kwiaty. Niczego więcej nie udało się im ustalić.

- Ani jedna osoba nie widziała twojej kuzynki - podsumował Ferdy po jakimś czasie. - Chyba będzie padać, więc zróbmy małą przerwę. Chodź do środka, może panie coś wymyśliły.

- Tak łatwo się nie poddam. Za grosz nie wierzę tym facetom z Bow Street, tyle ci powiem. To, czego nasz kraj pilnie potrzebuje, to pierwszorzędných patroli miejskich, a nie bandy nieefektywnych nocnych stróżów i urzędasów, których możesz z łatwością przekupić, jeśli ich w ogóle zastaniesz w pracy.

Ferdy pokiwał głową

- Ludzie w głębi duszy obawiają się śledztwa. Wolą by przestępca uszedł bezkarnie, niż żeby jakiś urzędnik wtykał nos w ich prywatne sprawy. A zniknięcie Dory może nie mieć nic wspólnego z tą małą kwiaciarką. - Ferdy wyciągnął przed siebie rękę. - Popatrz tylko na te rzędy okazałych eleganckich domów. Kto by pomyślał, że mogło się tu wydarzyć coś takiego jak porwanie.

- Nadal nie wierzę, aby została porwana. - Val obstawał przy swoim.

Ferdy posłał mu spojrzenie pełne współczucia i wątpliwości i milcząc wszedł za nim do domu.

Phoebe usłyszała, że ktoś otwiera drzwi, i niemal natychmiast podbiegła do wejścia. Była tak spragniona nowin, że zobaczywszy Vala i Ferdy'ego zaczęła ich z niecierpliwością wypytywać.

- Przekazaliśmy wszystkie dane detektywowi na Bow Street; obiecał zrobić, co tylko w jego mocy - objaśnił Val bez zbędnych komentarzy, nie chcąc gasić jej nadziei. Był niepokieszony, gdyż pragnął gorąco zjawić się w domu z dzieckiem na ręku, aby znów ujrzeć szczęście na twarzy dziewczyny. Jednak nawet te parę słów przyjęła z wdzięcznością.

- Może należałoby pójść tropem tej małej kwiaciarki? Z pewnością istnieje jakieś miejsce, gdzie zdobywa codziennie kwiaty. Zastanawiam się, czy jest możliwe odnalezienie go. - Spojrzała na Vala błagalnym wzrokiem.

- Prawdopodobnie to Covent Garden. Ale wykluczone, aby pani tam poszła.

Nie kwestionowała tego, bo choć sama nie pochodziła z Londynu, dobrze znała złą sławę tej dzielnicy.

- A co pan by powiedział na przejażdżkę w tamte strony? - Na widok wpatrzonych w niego ufnych błękitnych oczu Val nie miał serca odmówić.

- Tyk, możemy się tam wybrać, pozwólcie nam tylko coś niecoś przekąsić.

- Jedzenie - odrzekła Phoebe rozkojarzonym głosem, jakby mówiła o czymś niezwykle odległym. - Ach tak, jedzenie. Oczywiście. Zaraz zobaczę, czym ugości nas pani Norris. - Pobiegnęła w kierunku kuchni, by zaraz powrócić. - Jeśli panowie pozwolą, za chwilę będzie coś gorącego.

Dołączyła do nich niespokojna lady Latham i razem zasiedli do smacznego i pożywnego posiłku.

Phoebe grzebała widelcem w talerzu i z nikłym uśmiechem odwróciła się do Vala

- Pani Norris uważa, że człowiek potrzebuje więcej pożywienia, kiedy jest zmartwiony. Mam nadzieję, że Dora nie cierpi teraz z głodu.

Val, słysząc udrękę w jej głosie, próbował pocieszyć ją opowieściami o tysiącach szczęśliwie odnalezionych dzieci. Niewiele wskórał i nastrój przy stole pozostał minorowy.

Przechadzka po Covent Garden okazała się również bezowocna. Tamtejsi mieszkańcy, jak to mieli w zwyczaju, przywdziewali natychmiast maskę obojętnego milczenia wobec przybyszów z wyższych sfer. Nigdy nie wydaliby jeden drugiego, gdy w grę wchodziła jakakolwiek kara. O zmroku zdecydowano, że dalsze poszukiwania winni prowadzić detektywi z Bow Street.

- Nie zwiedziłem dzisiaj Tower - zauważył smutno Anthony.
- Dora też miała ochotę tam pojechać. Chciałbym, aby już wróciła do domu, tak za nią tęsknię.

Phoebe wymieniła spojrzenia z Valem i objęła czule chłopca.

- My również, skarbie. My również.

Następnego dnia Dory nadal nie było.

Gdy Val wstąpił na kolację do domu lady Latham, z trudem zniósł widok podkrążonych od płaczu oczu Phoebe.

- Byłem na Bow Street, powiedzieli mi tylko, że nadal trwają poszukiwania. - Nie miał odwagi napomknąć, że uprzedzono go o grasującym w Londynie gangu handlarzy małymi dziewczynkami. Nawet Phoebe, nie mówiąc o ciotce, nie zniósłaby takiej wiadomości.

- Gdybyśmy mieszkali na wsi, posądziłabym Cyganów o porwanie dziecka - wtrąciła lady Latham. W powietrzu zawisła nie wypowiedziana groźba podobnych niebezpieczeństw.

Phoebe popatrzyła na starszą panią okrągłymi ze strachu oczyma, po czym odwróciła się do Vala.

- Chyba nie wierzycie, że przydarzyło się jej coś złego?

- Ależ skąd - uspokoił ją Val, mając nadzieję, iż w jego głosie nie słychać niepewności, którą w istocie odczuwał. - Bez wątplenia przebywa gdzieś bezpiecznie z małą kwaciarką może akurat zjadają razem smaczną kolację.

Phoebe zmierzyła go badawczym wzrokiem, zanim powró-

ciła do posiłku. Jak dotąd, nie bacząc na przepyszne dania, przygotowane przez panią Norris, niewiele zjadła; skubnęła tylko odrobinę mięsa i rozrzuciła na talerzu ziemniaki, uprawiając tym gospodynię w czarną rozpacz.

Na drugim krańcu Londynu, w sercu Covent Garden, Dora kuliła się pod cienkim, ale w miarę czystym kocem, który choć trochę chronił ją przed zimnem w nie ogrzewanym pokoju. Pani Hawkins, matka małej Pansy, powróciła z piekarni, przynosząc ze sobą garnek zupy. Wobec braku w domu kuchenki tak jak większość biedoty w Londynie podgrzewała obiad dla rodziny u pobliskiego piekarza. Uroczyście postawiła wyszczerbioną wagę na środku stołu, młodszy brat Pansy zaś wyjął bochenek podejrzanie szarego chleba. Dora słyszała, że w niezamożnych domach dodaje się kredy do mąki przy wypieku chleba, aby zwiększyć jego objętość.

- To nie posiłek, do którego jesteś przyzwyczajona, milady, ale przynajmniej jest gorący - stwierdziła pani Hawkins, opierając ręce na biodrach. Była praczką i jej dłonie od codziennego moczenia w wodzie z mydłem ługowym stały się sinoczerwone i szorstkie.

Na stole postawiono metalowe miski, do których matka Pansy nalała gorącej zupy. Dla każdego urwano z bochenka chleba po sporym kawałku. W końcu w sześć osób zasiedli przy stole. Oprócz Dory oraz Pansy był tam jej młodszy brat Tom, starsza siostra Meg i rodzice, którzy zdaniem Dory wyglądali bardzo staroświecko.

Pokój wydał jej się dość schludny, jak na niewielką ilość mydła i ciepłej wody, używanych do sprzątania. Zgadywała, że izba nie widuje też zbyt często miotły. Dora uważnie przyglądała się siedzącym, dostrzegając ich połatane ubrania, odmrożone twarze i przygnębione miny, jakie widuje się zwykle u ludzi biednych i bez widoków na przyszłość.

Zupa okazała się cienka, prawie bez smaku; w dużej ilości osolonej wody pływały tu i ówdzie strzępki mięsa. Z pewnością nie był to wspaniały rosół, jaki przyrządzała pani Norris. Dora

żałowała, że nie może poczęstować ich taką zupą, być może nie byłiby wtedy tacy smutni.

- Mam nadzieję, że nie będzie przez nią kłopotów - odezwał się pan Hawkins londyńską gwara, wskazując palcem w stronę Dory.

- Mieli posłać ją w jakieś okropne miejsce - tłumaczyła Pansy dialektem slumsów tak niewyraźnie, że Dora ledwie ją rozumiała.

- I tak będzie jej tam lepiej niż u nas. - Pan domu zaśmiał się głośno.

- Lord Latham powiedział, że zawiezie mnie i brata na wieś, z dała od kuzynki Phoebe. A ja ją bardzo kocham i nie chcę, by nas rozdzielono - wyjaśniła Dora.

- Cóż, złociutka, musisz z nimi o tym pogadać. Nie możemy cię tu długo trzymać - zdecydował ojciec Pansy.

- Jeszcze jeden dzień? - błagała Dora.

Hawkinsowie spojrzeli po sobie i kiwnęli głowami na zgodę. W kilka minut jedzenie zniknęło z talerzy i członkowie rodziny zaczęli przygotowania do snu. Wszyscy położyli się w tej samej izbie na siennikach rozrzuconych na podłodze. Dora spała razem z Pansy i Meg, myśląc o swym miękkim posłaniu u babci Latham.

Żadnych wiadomości - oświadczyła następnego ranka Phoebe na widok Vala. - Cały czas żywię nadzieję, że się wkrótce odnajdzie. Wolę nie myśleć, co ona teraz przeżywa.

- Dzieci patrzą na to inaczej niż my, moja droga - odparł Val, prowadząc ją do fotela.

- Chciałabym w to wierzyć - rzekła ponuro.

Mijały godziny, a w domu panowała coraz bardziej przytłaczająca cisza. Każdy czekał na najmniejszy znak o losach dziecka. W końcu Val, nie mogąc dłużej znieść bezczynności, udał się wraz z Phoebe do miasta. Objeżdżali powozem kolejne miejsca, gdzie siedziały kwaciarki.

- One wszystkie wyglądają jednakowo - stwierdziła Phoebe po pewnym czasie. - Myślę, że to strata czasu. Może, gdy

wrócimy do domu... - Urwała nagle i z całych sił chwyciła Vala za rękę. - Jest tam. Są obie!

Val natychmiast podjechał powozem do skrajnej jezdni. Ledwie się zatrzymali, a Phoebe wyskoczyła i pobiegła co tchu, nie zważając na zaciekawione miny przechodniów.

- Dora! - krzyknęła połykając łzy. Uklękła na chodniku, nie widząc nawet, że brudzi suknię i piękny płaszcz.

- Kuzynko Phoebe! - Dora objęła mocno ukochaną opiekunkę. - Nie pozwolisz, aby mnie odesłał, prawda? Nie chcę wyjeżdżać i cię zostawić. Przytuliła się do Phoebe, spoglądając nienawistnie spod jej ramienia na Vala.

- Tak, maleńka, nigdy nie pozwolę, aby mi cię odebrano. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Val przez jakiś czas je obserwował, a potem skierował uwagę na kwiaciarke. Przypatrywała mu się ostrożnie, w każdej chwili gotowa do ucieczki.

- Czy to ty się nią opiekowałeś? - zapytał Val delikatnie. - Zobaczymy, co można dla ciebie zrobić. - Sięgnął do kieszeni i wyjął stamtąd więcej pieniędzy, niż Pansy widziała od miesiący. Przykucnął i dał jej pełną garść. - Weź je i oddaj mamie. Tylko uważaj, żeby cię nie okradli! - Zadał jeszcze kilka pytań i wręczył swą wizytówkę. Na koniec obiecał, że jeśli jej ojciec przyjdzie któregoś dnia do jego domu, pomoże im w razie potrzeby.

Przez całą drogę Dora opowiadała o swych przygodach z Pansy i opisywała ponure warunki życia jej rodziny.

- Dlaczego uciekłeś? - Gdy dojeżdżali do domu, Phoebe zadała wreszcie to najważniejsze dręczące ją pytanie.

Mała wskazała na Vala.

- Ponieważ on ma zamiar odesłać mnie i Anthony'ego na wieś i już cię więcej nie zobaczymy. Chcę pozostać z kuzynką Phoebe! - Zmierzyła Vala chmurnym wzrokiem.

- Dlaczego tak pomyślałaś, kochanie? - spytała Phoebe, wprowadzając ją do domu.

- Słyszałam. Właśnie chowałam się przed Anthonyem i usłyszałam, jak mówił, że zawiezie nas daleko od ciebie. Nie lubię

cię, kuzynie Valu. - Pogroziła mu palcem. Potem odwróciła się, by powitać lady Latham i Anthony'ego, i zaczęła opowiadać im o swych przygodach, jakby była na wspaniałej wycieczce.

- A jednak zamierza pan odebrać mi dzieci, w taki czy inny sposób - powiedziała cicho Phoebe, a jej oskarżycielski wzrok przeszywał go do szpiku kości.

- Trzeba przyznać, że ten epizod nie świadczy najlepiej o pani opiece.

- Ależ ona uciekła przez pana! - krzyknęła Phoebe, bezgranicznie oburzona.

Zanim zdołał odpowiedzieć, ktoś mocno zastukał do drzwi wejściowych. Wszyscy zamilkli, gdy Smedley pospieszył otworzyć. Jak jeden mąż przyglądali się wysokiemu rudowłosemu mężczyźnie, który wkroczył energicznie do salonu. Podszedł prosto do Phoebe i chwycił ją za ręce, skłaniając się nisko.

- Lord Clark, cóż za niespodzianka!

Ufam, iż nie zakłócę państwa spokoju. Chciałem jak najszybciej zobaczyć się z panną Thorpe i dziećmi. - Lord Clark stał niepewnie, spoglądając z niepokojem to na Phoebe, to na Vala.

- Ależ ogromnie się cieszymy, że możemy pana znów widzieć - oświadczyła ciepło Phoebe.

Val przez ten czas przyjrzał się dokładniej przybyszowi. A więc to był ów słynny Aldous Clark, były wikary, który zdobył zainteresowanie, jeśli nie serce Phoebe. Okazał się całkiem przystojny, jeśli się gustuje w rudzielcach o chorobliwie bladej karnacji skóry i mnóstwie piegów na twarzy. Miał pogodne szare oczy, punkt dla niego, a po kilku tygodniach porządnego odżywiania jego koścista figura powinna nabrać odrobiny ciała. Naturalnie niezbędna też będzie wizyta u dobrego krawca.

Valowi nawet nie przyszło do głowy, że to zupełnie nie w jego stylu tak krytycznie oceniać innego mężczyznę, wyłapując bezlitośnie najdrobniejsze wady. Zwykle wykazywał w stosunku do innych najdalej idącą wyrozumiałość i tylko dla siebie pozostawał surowym sędzią.

- Cieszę się pana szczęściem, lordzie Clark - rzekła urado-

wana Phoebe, lekko się rumieniąc. - Doprawdy, rzadko się zdarza, aby uhonorowano tak godnego i zasłużonego człowieka. - Z ociąganiem wyjęła dłonie z jego rąk.

Val aż postąpił krok naprzód z oburzenia. Że też ten człowiek miał czelność dłużej, niż wypadało, i to tak otwarcie, trzymać ją za ręce! Ładny wikary!

- Oto ten, którego považam, skromny i pokornego serca - zacytował Aldous z książki Izajasza. - Właściwie była to wielka niespodzianka. Mój kuzyn, mężczyzna młody i cieszący się doskonałym zdrowiem, miał dwie córki i możliwość doczekania się w odpowiednim czasie męskiego potomka. Ani przez chwilę nie dopuszczałem do siebie takiej ewentualności.

- Niemniej jednak z całego serca gratuluję - powiedziała Phoebe. Policzki jej pałały, a z oczu biła szczerza radość. Bez śladu zniknęło napięcie, wywołane przeżyciami ostatnich godzin, i na jej twarz powrócił dawno nie widziany beztroski uśmiech.

- Mam kucyka, lordzie Clark - zapiszczał Anthony, znudzony tym, że nikt się nim nie interesuje.

- A ja przeżyłam wielką przygodę - dorzuciła Dora, by nie być gorsza.

Phoebe spojrzała na Vala, po czym odwróciła się do gościa.

- Dora obawiała się, że pošlemy ją i Anthony'ego samych na wieś, i przez to uciekła z domu. Boże, ile najedliśmy się strachu! - Ukłękła przy dziecku. - Kochanie, obiecaj mi, że jeśli kiedykolwiek poczujesz się zła albo czymś wzburzona, to najpierw porozmawiasz o tym ze mną. Nie wolno postępować tak pochopnie i nieostrożnie. Cieszę się, że znalazłaś przyjaciółkę, która o ciebie zadbała. Następnym razem mogłoby być inaczej.

- Było zimno w pokoju, zupa wcale mi nie smakowała, a posłanie okazało się twarde - przyznała dziewczynka. - Nigdy już tego nie zrobię.

Posłusznie poszła z nianią na obiecaną kąpiel i gorący posiłek, a Phoebe patrzyła za nimi, stojąc u podnóża schodów, dopóki nie zniknęły na piętrze.

- Nigdy nie wiadomo, na jaki wpadnie pomysł - zwrócił się do gościa Val.

- Jest dzieckiem bardzo pomysłowym. Wydaje mi się, że oboje są rozgarnięci nad wiek. Anthony ze swym bystrym i dociekliwym umysłem ma predyspozycje na świetnego ucznia - oświadczył lord Clark z przyjaznym uśmiechem.

Val poczuł się ogromnie zadowolony z pochwał pod adresem jego małych kuzynów, nawet jeśli wyszły z ust Aldousa Clarka.

- Może pan podziękować Phoebe za ich miłe usposobienie - dodał lord Clark, bacznie mu się przyglądając. - Życie sierot nie zawsze jest usłane różami; najczęściej są przerzucane spod opieki jednego obojętnego krewnego do drugiego. Ona zaś stworzyła tym malcom prawdziwą rodzinę i nie przesadzę twierdząc, że bez jej kochającej troski byłyby zupełnie inne.

Val spojrział na niego w zamyśleniu, potem przeniósł wzrok na Phoebe, nie mogąc nie zauważyć tulącego się do niej z miłością Anthony'ego. Głaskała go po głowie, potem uspokajająco poklepała po ramieniu.

Czyżby się mylił? Czy to możliwe, aby młoda, samotna panna podołała wychowaniu dzieci? Odrzucił argument, że i guwernantki są pannami; za swą pracę otrzymują odpowiednią zapłatę i tylko nielicznym naprawdę zależy na szczęściu podopiecznych. To samo dotyczy całej rzeszy nianiek i bon. Jego opiekunka uwiodła go swego czasu. To szokujące doświadczenie w istotny sposób wpłynęło na postrzeganie świata i rodzaju żeńskiego. A teraz musi po raz kolejny przemyśleć swoje uczucia względem Phoebe. Tylko niebiosy wiedziały, jak bardzo są zagmatwane.

- Chodźmy odpocząć do saloniku - delikatnie zachęciła towarzystwo lady Latham. - Z przyjemnością posłucham opowieści o losach lorda Clarka od czasu, kiedy otrzymał tytuł. Zapewne zatrzymał się pan u swojej kuzynki, lady Mary? Jej mąż, pan Portman, jest takim miłym dżentelmenem.

Lady Latham prowadziła gości schodami, rozprawiając w najlepsze z lordem Clarkiem o wszystkich znanych jej, choćby ze słyszenia, członkach rodziny Airlie.

- Nie przepuszcza żadnej okazji - stwierdził cicho Val, na co Phoebe rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

- Cóż, wydaje mi się, że jest po prostu ciekawa. Przyznam, że przez te kilka minut sama dowiedziałam się o Aldousie, to znaczy lordzie Clarku, o wiele więcej niż podczas naszych wspólnych rozmów na wsi.

- A więc o czym rozmawialiście, chyba nie o pogodzie? - zapytał Val z irytacją w głosie. Co taka namiętna kobieta jak Phoebe mogła dostrzec w tym nadętym nudziarzu?

- Dyskutowaliśmy o książkach - wyjaśniła, po czym skinęła na nianię, by zabrała Anthony'ego na górę do pokoju dzieciennego. Następnie z chłodną rezerwą powróciła do rozmowy z Valem. - Sądzę, że tematy, które poruszaliśmy, znużyłyby pana. Kiedy się jest na wsi, sprawy miasta, plotki towarzyskie i cały ten wielki świat wydają się odległe jak księżyc. Nie mamy tam nadmiaru rozrywek, poza tymi, których sami sobie dostarczymy. Jest to życie proste, drogi panie, ale pełne uroku.

Obrzuciła Vala wyniosłym spojrzeniem i dumnie przeszła do salonu, gdzie usiadła na sofie obok lady Latham. Tam, pełna opanowania, poprawiała brzegi błękitnej sukni i całą uwagę przeniosła na lorda Clarka. To musi mu bardzo pochwlebiać - pomyślał Val. Phoebe nawet na moment nie zaszczyciła go spojrzeniem, kiedy stał przy kominku.

Zastanawiał się, skąd u niej mniemanie, iż jest spragniony nieustannych rozrywek i nie dba o książki. Nie przyszło mu do głowy, że tak naprawdę nie uczynił nic, aby poinformować ją o swoich rozlicznych zainteresowaniach.

Ponownie wyobraził sobie życie, jakie wiodła na wsi przez ostatnie pięć lat. Książki, domowe rozrywki, herbatki z lokalnymi notablami, kościół i opieka nad dziećmi - to wszystko jego zdaniem nie były zajęcia dla młodej niezamężnej kobiety. Taki monotony tryb życia prowadzą nobliwe mężatki, a nie dziewczęta w kwiecie wieku, poznające dopiero świat. A jednak walczyła z nim, aby nie odebrano jej dzieci, nie bacząc na to, że zamyka sobie drogę do własnego szczęścia.

No cóż - pomyślał Val - musi zmienić swą opinię. Przekonał się chyba ostatecznie, że Phoebe nie jest oszustką ani naciągaczką, o co ją posądzał. Przyznał również, że spisała się znakomicie, jeśli chodzi o wychowanie bliźniaków. Z pewnością zasługiwała na posiadanie własnej rodziny. Po namyśle ponowił swe postanowienie o znalezieniu jej odpowiedniego męża. Lord Clark zapewne poszuka sobie żony w wyższych sferach, umiejętnie nakłaniany do tego przez lady Mary, która uświadomi mu finansowe i towarzyskie zalety takiego posunięcia. Phoebe nie może więc liczyć na Clarka. Val podejrzewał, że czeka go niełatwe zadanie.

Ferdy z pewnością podziwiał Phoebe, jednak należał do najzagorzalszych kawalerów, a i Val niechętnie widziałby go wśród kandydatów do jej ręki. Zdecydował, że najlepszym wyjściem będzie zebranie kolejnej partii dżentelmenów i przedstawienie ich Phoebe. Pozwoli, aby sama dokonała wyboru. Nie zastanawiając się, czy uczciwie do tego podchodzi, zaczął w pamięci sporządzać listę potencjalnych konkurentów.

W tym czasie lady Latham namawiała lorda Clarka, aby towarzyszył im tego wieczora w teatrze.

- Och, proszę, niech pan przyjdzie - dodała cicho Phoebe.
- Jeśli pan pamięta, jest to jedno z dzieł, o których tak zawzięcie dyskutowaliśmy. Chcę zobaczyć, jak pan Kean gra na scenie Hamleta.

- Oczywiście, lordzie Clarku. Będzie to całkiem przyjemnym wstępem do szalonego i pełnego uciech życia w Londynie - wtrącił Val, po raz pierwszy zabierając głos w rozmowie.

Lord Clark rzucił mu szybkie spojrzenie i skinął głową na zgodę.

- Wprawdzie lady Mary również napomknęła mi o teatrze na dzisiejszy wieczór, ale na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, abym towarzyszył swej dawnej drodze przyjaciółce. Naturalnie muszę się z nią najpierw porozumieć.

Val poczuł się urażony tym spoufalaniem się z Phoebe. Zarozumiałstwo tego człowieka doprawdy przechodziło wszel-

kie pojęcie. Nie dość, że cały czas skupiał na sobie uwagę dam, to jeszcze uważał tę sytuację za oczywistą. Val miał już dość jego opowieści i stałego powoływania się na starą dobrą znajomość z dziewczyną toteż z ulgą powitał wyjście gościa. Sam zresztą także opuścił zaraz dom ciotki.

Phoebe stała przy oknie, obserwując zza firanki odchodzących dżentelmenów.

- Val dzisiaj był nieswój. Ciekawe, co go gnębi? - odezwała się lady Latham, zerkając na Phoebe, po czym zajęła się poprawianiem stojących na stole tulipanów.

- Raczej nie sądzę, żeby porzucił pomysł zabrania dzieci na wieś do swego majątku. Są takie chwile, droga ciociu, kiedy twój siostrzeniec jest wyjątkowo irytujący, czasami nawet się go boję. Szkoda tylko, że biedna Dora usłyszała o jego planach. I jak na ironię, on właśnie mnie obwinia za jej eskapadę. Zdaniem twego siostrzeńca to moja wina, że Dora uciekła! - Phoebe spojrzała z udręką na lady Latham, a potem przeprosiła ją i wyszła, by przygotować się do wieczornego wyjścia.

W istocie Phoebe chciała się tylko upewnić, że Dorze nic się nie stało.

- Obiecuj, że już nigdy nie uciekniesz, obojętne, co by się działo. - Delikatnie pogłaskała dziewczynkę po głowie. - Przyjdź najpierw do mnie. Myślę, że mogłabym wyjaśnić ci kilka spraw, gdybyś mi pozwoliła. Czy do tej pory nie dawałyśmy sobie świetnie rady?

- Myślę, że lord Latham nas nie lubi - stwierdziła Dora.

- Co za głupstwa opowiadasz! - krzyknął na nią Anthony. - Jest bardzo miłym dżentelmenem, a ja go uwielbiam - dodał i poszedł bawić się kompletem żołnierzyków, подарowanych mu ostatnio przez Vala.

Phoebe rozmawiała jeszcze jakiś czas z Dorą i pocieszała ją, a potem poszła do swego pokoju. Chciała się przebrać i w spokoju przemyśleć sprawę Aldousa Clarka, jak również swoje uczucia względem lorda Lathama.

Zdjęła błękitną suknię i powiesiwszy ją w garderobie, stanęła przed lustrem w przepięknie wyszywanej podomce. Dzięki

licznym misternym haftom strój przypominał jakieś niebiańskie szaty. Na tym tle jej twarz wydawała się aż nazbyt pospolita, na pewno niezdolna konkurować z londyńskimi pięknosciami.

- Proszę, powiedz mi, co mam robić - zagadnęła młodą kobietę z lustra. - Na moje nieszczęście pociąga mnie tylko jeden mężczyzna, a przecież wyraźnie chciałby mnie wysłać na koniec świata. Jest to zapewne najbardziej nieznośny człowiek na ziemi. Najpierw oskarża mnie o próbę wydarcia fortuny jego ciotce, następnie śmie twierdzić, iż nie jestem zdolna wychowywać jego młodych kuzynów. A dzisiaj taksował wzrokiem Aldousa Clarka, jakby wybierał sobie do stajni nowego konia. Nie rozumiem, co go może obchodzić, czy Aldous ma w stosunku do mnie jakieś zamiary. Lepiej niech się zajmie własnymi sprawami!

Phoebe zacisnęła usta i potrząsnęła głową, starając się pojąć jego zachowanie. Cóż to za człowiek, pyszałkowaty i irytujący, a zarazem tak przystojny, przyznała w duchu. W jednej chwili traciła przy nim głowę, by w następnej mieć ochotę zrobić mu coś złego. Jednak ze względu na lady Latham postanowiła się opanować.

Gdy schodziła do jadalni, nadeszła wiadomość od lorda Clarka. Przepraszał najmocniej i zawiadamiał, że spędzi dzisiejszy wieczór ze swą kuzynką, lady Mary. Starsza pani podała Phoebe list bez komentarza.

Dziewczyna poczuła się zawiedziona, ale z drugiej strony rozumiała dylemat przyjaciela i natychmiast mu wybaczyła. Nie wypadało mu wszak opuścić swej gospodyni, aby iść do teatru ze starą znajomą. Trochę ją ubodło, że tak ją nazwał, ale i ten drobny nietakt puściła w niepamięć.

Zaraz po wczesnej kolacji udały się z lady Latham do teatru, starsza pani bowiem nie znosiła tłoku i wolała przybyć na miejsce nieco wcześniej.

- To najlepsza zabawa, obserwować, jak wszyscy wchodzi i zajmują miejsca - wyjawiała. - Widzę wtedy dokładnie, kto z kim przychodzi i jak są ubrani.

Również Phoebe spoglądała z zainteresowaniem na Aldousa Clarka, który wraz z lady Mary i nieznanym mężczyzną zapewne jej mężem, zajmował łożę naprzeciwko. Była też z nimi młoda blondynka, ubrana w olśniewającą jedwabną suknię, w której wyglądała z daleka jak anioł. Ażurowe aplikacje, girlandy koronek, falban i wstążek mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, a klejnoty iskrzyły fascynująco w światłach teatru. Brakuje jej tylko pary przezroczystych skrzydeł - pomyślała kpiąco Phoebe.

- Lord Clark będzie zapewne oblegany dziś wieczór - zauważyła lady Latham współczującym tonem.

- Wydaje się, że lady Mary ma już określone plany wobec swego kuzyna. - W głosie dziewczyny nie słyszało się goryczy, jedynie rezygnację. Jeśli suknia tej młodej panny stanowi wyznacznik bogactwa, to jej rodzina na pewno nie narzeka na brak pieniędzy.

- Lady Catherine Stanford posiada piękny posag, a jej ojciec, hrabia Carington, rodowód równy familii Airlie. Nie ukrywam, że byłaby to doskonała para. Bądź świadoma, że w tych kręgach serce ma mało do powiedzenia w sprawach małżeńskich. Wyjdzie za tego, kogo wskażają rodzice. - Lady Latham odwróciła się do Phoebe, przyglądając się jej w zamyśleniu. - Szkoda, że nie ma przy tobie rodziców, którzy pomogliby ci w znalezieniu męża.

- Zapewniam, ciociu, pragnę jedynie bliźniaków - powiedziała, zdając sobie sprawę, że brzmi to nazbyt skromnie.

- Bzdury. Jak już mówiłam, powinnaś mieć własne dzieci.

W tym momencie Phoebe pochwyciła przepraszający, jak się jej zdawało, wzrok lorda Clarka, drzwi łoża zaś uchyliły się i wkroczył Val Latham z drugim dżentelmenem.

- Miło widzieć, że i dla nas starczy krzeseł - powiedział nowo przybyły. - Panie pozwól sobie przedstawić mojego przyjaciela, lorda Wintertona.

Phoebe rzuciła Valowi podejrzliwe spojrzenie, zastanawiając się, dlaczego stara się być dla niej taki uprzejmy. Następnie jej twarz złągodniała i lekkim skinieniem głowy przywitała drugie-

go gościa. Choć wysoki, posturę miał zbyt korpulentną, a jego baki i duszący zapach wody kolońskiej skutecznie już na wstępie ją odstręczyły. W jego ukłonie nie było nawet cienia niedbałej gracji lorda Lathama.

Kiedy obserwował siedzących w łóżach gości, korzystał z monokla.

- Och, widzę, że i najnowszy przedstawiciel szlachty zaszczyił nas swą obecnością. To takie typowe dla lady Mary, aranżować szybką fuzję majątków Stanfordów i Clarka.

- Ależ oni ledwie się poznali - zaprotestowała Phoebe, zerkając znowu na drugą stronę.

- A co to ma do rzeczy? - zapytał tonem prawie tak samo wyniosłym, jak lord Latham, gdy wykładał swoje racje.

Przypomniała sobie słowa starszej pani o ukartowanych małżeństwach wśród socjety i nic więcej nie powiedziała. Zapewne Aldous nie pozwoli, aby jego miła, acz apodyktyczna kuzynka zniszczyła tę subtelną nić porozumienia, która ich łączy od tak dawna. Ale z drugiej strony nigdy nie był człowiekiem przebojowym, forsującym swoje zdanie i raczej pozwalał się prowadzić innym. A to nie rokowało dobrze na przyszłość.

- Czyżby mi się wydawało, iż nowy lord Clark miał do nas dołączyć? A może przysłał pani wiadomość o nagłej zmianie planów? - szepnął Val do ucha Phoebe, podczas gdy lady Latham wypytywała lorda Wintertona o jego rodziców.

- Istotnie, drogi panie, tak właśnie uczynił. Po prostu lady Mary zaplanowała już dla niego ten wieczór. - Phoebe zerknęła na Lathama i uciekła wzrokiem w stronę sceny, gdziekolwiek, byle tylko uniknąć jego baczącego oczu.

- Podejrzewam, że lady Mary zamierza pokierować swym nowym podopiecznym w labiryncie londyńskiej socjety - rzucił mimochodem lord Latham, a w uszach Phoebe zabrzmiało to jak ukryta insynuacja.

Na szczęście, zanim zdążyła rozpocząć niemądrą dyskusję na ten temat, kurtyna się podniosła i zaczął się spektakl. Inscenizacja „Hamleta” podobała się jej ogromnie, a szczegól-

nie zachwyciła ją gra odtwórcy tytułowej roli, Edmunda Keana. Czytała już tę sztukę, jednak nie spodziewała się, że aktorzy tak pobudzą jej wyobraźnię. Patrzyła jak urzeczona, kiedy przed jej oczami ożywały dylematy melancholijnego Duńczyka.

Podczas przerwy Phoebe czuła się, jakby ją właśnie wbrew woli przeniesiono w czasie. Z trudem skupiła się na rozmowie z lordem Wintertonem o jakichś nieistotnych sprawach. Gdy znieczepliwiona rzuciła mu na odczepnego parę ciętych uwag, uznał je za szalenie dowcipne i serdecznie się z nich uśmieł. Za to lord Latham miał wyraz twarzy, jakby niedawno zjadł cytrynę.

- Czy coś się stało? - odważyła się spytać.

- Sądzę, że powinniśmy porozmawiać, droga panno Phoebe. Wpadnę jutro, aby omówić z panią tę sprawę.

Te słowa tak ją zbulwersowały, że tym razem nie potrafiła w spokoju śledzić przedstawienia. Czego ten arogancki człowiek może chcieć od niej? Czuła, że czeka ją nie lada konfrontacja, jako że Val zauważył z pewnością jej niechęć do lorda Wintertona.

Aby go trochę udobruchać, postanowiła podczas kolejnej przerwy zabawiać gościa żywą rozmową i dykteryjkami. Jednak w krótkim czasie znudziło ją to śmiertelnie, tym bardziej że Val wydawał się coraz bardziej nie w humorze.

Phoebe zdecydowanie odrzuciła rzekome dobre chęci jego lordowskiej mości, pomysł znalezienia jej męża uznała zaś za bzdurny już z założenia. Czy długo jeszcze Val zamierza wybierać mężczyzn, którzy, jego zdaniem, mogą ubiegać się o jej rękę? Powinna zapewne być wdzięczna, że ktoś troszczy się o jej przyszłość, ale uważała ingerencję lorda Lathama za wtykanie nosa w jej prywatne sprawy. I tak też mu powie, gdy się spotkają jutro.

- Moja droga, czy będziesz miała coś przeciwko temu, jeżeli wyjdziemy dzisiaj nieco wcześniej? - zapytała cicho lady Latham w czasie kolejnej przerwy.

Phoebe dostrzegła ślady zmęczenia na jej twarzy, toteż

natychmiast wstała, okrywając starszą panią szalem. I tak wątpiła, czy udałoby się jej skoncentrować na akcji sztuki, więc z zadowoleniem opuszczała teatr. Poza tym byłaby ślepa, nie dostrzegając żywego zainteresowania Aldousa lady Catherine. Bolało ją to, gdyż wcale nie miała pewności co do uczuć, jakie żywił dla niej. Podejrzewała, że mogą one szybko zwiędnąć pod działaniem uroku londyńskich piękności, nie mówiąc już o manipulacjach lady Mary.

Lordowie Latham i Winterton pożegnali się z paniami, odprowadziwszy je do powozu. Phoebe domyśliła się, że nie powrócą już na zakończenie sztuki i spędzą resztę wieczoru w swoim klubie.

Następnego ranka Phoebe układała właśnie bukiet wiosennych kwiatów, kiedy niespodziewanie do salonu wszedł lord Latham. Przez chwilę obserwował w milczeniu, jak wkłada do wazonu ostatniego tulipana, potem postąpił energicznie w jej stronę.

- Tak wcześnie? - zapytała, rozglądając się w popłochu, jakby w poszukiwaniu jakiejś drogi ucieczki.

- Proszę się nie denerwować - odezwał się uprzejmie i z wielką delikatnością. Ku jej zaskoczeniu od jakiegoś czasu odnosił się do niej w ten sposób. Co to miało znaczyć?

- Postanowiłem, jakby to powiedzieć, wziąć pani losy w swoje ręce. Nie ma pani rodziców, którzy mogliby jej pomóc, moja ciotka zaś jest na to zbyt słaba. Chciałbym pokierować pani sprawami i służyć wszelką radą przy wyborze męża.

- Jeśli pan jeszcze nie zauważył, nie mam ochoty wyjść za mąż, jednak dziękuję panu ogromnie - odrzekła, uznając nagle, że sytuacja staje się zabawna. Mężczyzna, którego postrzegano jako nadzwyczaj atrakcyjnego i przewyższającego urokiem tuziny innych, proponował... że zajmie się wyszukaniem jej męża! Był to nie zamierzony dowcip.

- Nonsens, moja droga. - Ze zdziwieniem zrobił parę kroków w jej stronę.

- W takim razie czy mogę choć zaproponować, aby spisywał

się pan lepiej w doborze kandydatów? Lord Winterton to pompatyczny nudziarz - stwierdziła, decydując się na definitywne spalenie tego mostu. - Prawdę mówiąc, żaden z przedstawionych mi dotychczas dżentelmenów nie zachęca do porzucenia panińskiego stanu. Mam na myśli panów Phippen-Jonesa, Conningtona, Doultona czy Herveya, jak też lordów Ackhursta i oczywiście Wintertona.

- Powinna pani patrzeć uważniej i nauczyć się doceniać zalety męskich charakterów. - Skrzywił się, widząc jej ledwie tłumiony uśmiech.

Phoebe czuła, że jeśli nie wybuchnie śmiechem, to nie wytrzyma i zdzieli go za chwilę wazonem z kwiatami, co niewątpliwie byłoby z uszczerbkiem dla jego wspaniałych włosów, nie wspominając o rozumie.

- Poza tym pozwalała pani sobie wczoraj na zbyt śmiały dowcip. Dowcip to niebezpieczny talent u młodych panien. - Uznała, że brzmi to jak cytat z artykułu w gazecie lub książki o zasadach dobrego wychowania. - I, na Boga, niech pani nie afiszuje się swą inteligencją; mężczyźni wezmą panią za sawantkę, a stąd już krok do staropanieństwa. Wiem, że jest pani wykształcona, jednak nie należy podkreślać tego na każdym kroku, to zraża mężczyzn. W czasie rozmów proszę stronić od takich tematów, jak polityka czy filozofia. Nie trzeba też wspominać tytułów przeczytanych książek, chyba że chodzi o wiersze lub coś równie niewinnego. - Dotknął lekko jej policzka. - Przynajmniej nie używa pani pudrów ani innych kosmetyków.

- Mój Boże, więc o czym mam rozmawiać, o pogodzie? Tak mało tematów pozostaje na pana liście. - Posłała mu filuterne spojrzenie i odwróciła się, by popatrzeć przez okno. - Spodziewam się, że temat ogródków nie urazi niczyich uszu.

Zbliżył się, chcąc dotknąć jej dłoni, ale odsunęła niecierpliwie rękę mężczyzny. Jej rozbawienie zniknęło bez śladu, czuła narastający gniew.

- Proszę mi powiedzieć, czy wyczytał to pan w którymś z poradników dla młodych panien, które rozpisują się, jak

najszybciej złapać męża? A może ja nie mam ochoty odzywać się i wyglądać jak większość panien w Londynie? Nie jestem podlotkiem opuszczającym szkołę; mam swoje zdanie i co więcej, jestem z tego dumna. Tak więc dziękuję bardzo, ale sama sobie wybiorę męża, gdy przyjdzie na to właściwy czas i miejsce.

- Widzę, że nie wspomina pani o miłości. Cieszy mnie to; doktor Gregory uważa miłość za czynnik mało znaczący przy wyborze partnera na przyszłość - rzekł z uznaniem.

Phoebe, oburzona, gwałtownie się odwróciła, lecz odkryła przy tym, że Val podszedł do niej jeszcze bliżej. Stała teraz twarzą w twarz z tym nieznośnym człowiekiem.

- A jednak gorąco pragnę doświadczyć tego nieuchwytnego uczucia, o którym mówi pan chłodno i z taką pogardą. Wierzę, że istnieje wiele przejawów miłości, mój panie, miłość romantyczna zaś jest jedynie częścią większej całości. Szacunek, podziw, uwielbienie, jest tyle spraw, o których marzę. Zdradzę, iż nie przepadam za doktorem Gregorym i jego poradami. - Była to aluzja do popularnej książki, napisanej wiele lat temu przez tego uznanego dżentelmena i przeznaczonej dla córek.

- Panna wychodząca za mąż winna być posłuszna tym, którzy się nią opiekują - oświadczył, obserwując jednocześnie jej reakcję na to stwierdzenie.

- Jest pan niemożliwy, milordzie. Jaka szkoda, że właśnie skończyłam układać kwiaty - mruknęła Phoebe tak cicho, że Val ledwie pojął sens jej słów.

- Nie, to pani jest niemożliwa! - Spojrzał na nią, ogarnięty nagłą chęcią ucałowania tych podniecająco niesfornych ust. Istotnie, tak zawładnęła jego myślami, że nie mógł myśleć o niczym innym. Tak dalek być nie może, jak najszybciej musi znaleźć jej męża. Z tą myślą zdołał się w końcu opanować, po czym się od niej odsunął.

- Przykro mi, ale na nic się zdała ta cała dyskusja - powiedziała z dala Phoebe, bezpieczna przy framudze okna. - Może pan dalej wynajdywać kandydatów do mej ręki, ale

uprzędzam, nigdy nie przyjmę człowieka, którego nie będę w stanie pokochać.

- Jednakże obstagę przy tym, aby dzieci wysłać na jakiś czas na wieś. Każdy mężczyzna, który ujrzy panią z bliźniakami, szczególnie z Dorą będzie miał wątpliwości co do tożsamości ich rodziców.

Rzuciła mu spojrzenie, od którego ktoś mniej odporny niechybnie padłby trupem.

- Co za bzdury! Przedstawiałby pan przyjaciołom swą rzekomą kochankę, matkę swoich dzieci, jako godną szacunku kandydatkę na żonę? I pan to mówi! Teraz pan jest nieznośny. Podejrzewam, że te argumenty mają służyć jedynie jako fortel do odebrania mi dzieci.

Jako że takie było w istocie zamierzenie Vala, poczuł się zły i upokorzony, iż z łatwością przejrzała jego plany. Czuł, że przegrywa.

- Jeśli panna Oliphant nie uwierzyła w pana niewinność, czy zrobią to pana znajomi i przyjaciele, których pan do mnie przygna? - zaatakowała go Phoebe, podchodząc z groźną miną.

- Jest pan niepoprawnym uparciuchem. Proszę mi powiedzieć, kogo pan wybierze na żonę, skoro w towarzystwie nadal plotkuje się na temat bliźniąt i związków, jakie nas łączą.

- To jednak coś nas łączy, piękna Phoebe?

Wyglądała na zmieszana lecz zaraz odpowiedziała rezolutnie.

- Zaiste, milordzie, jako krewnych dzieci.

- To wspaniale. - Tym razem nie oparł się impulsowi, który ogarnął płomieniem całe jego ciało; przyciągnął ją do siebie i gwałtownie pocałował. Przez chwilę czuł miękką pełnię jej ust, słodki zapach i kuszące kształty ciała. Gdy minęło pierwsze zaskoczenie, jednym ruchem wyrwała mu się i ciężko oddychając, patrzyła na niego jak mały, zły kot.

- Ach, więc tu jesteście - stwierdziła lady Latham, wchodząc do pokoju i ciągnąc za sobą pachnący obłok lawendy. Obejrzała z upodobaniem przepiękną kompozycję z kwiatów i odwróciła się w ich stronę, podnosząc lekko brwi. Oboje stali

znieruchomiali i mieli miny, jakby ich właśnie przyłapano na kradzieży klejnotów koronnych.

- Cóż za przepiękny poranek! Lord Clark przysłał bilecik, w którym zaprasza na popołudniową przejażdżkę po parku. Już wyraziłam w twoim imieniu zgodę.

- Cudownie - stwierdziła Phoebe, patrząc na Vala wyzywająco.

Lord Clark! - wykrzyknął Val. - Oczywiście rozumiem, że ciocia ma na myśli Phoebe, a nie mnie. Propozycja przejażdżki po parku, a to ci niespodzianka! Lady Mary wyraźnie się opuszcza - mruknął pod nosem tak cicho, że Phoebe ledwo go usłyszała.

Dziewczyna z kolei stała jak zamurowana, czując w głowie kompletny chaos. Jakie to typowe dla lady Latham, wtargnąć nieoczekiwanie do salonu i nie zważając na obecność siostrzeńca, wyskoczyć z taką wiadomością.

- Istotnie, ciociu - zdołała odpowiedzieć. - To miło z twojej strony, że pamiętasz o mnie i przewidziałaś moją chęć pojechania na spacer z lordem Clarkiem. - Zachmurzonym wzrokiem popatrzyła na tego przystojnego zarozumialca, nadal stojącego zbyt blisko niej.

- Zamierzałem wpaść do pań później z przyjacielem - rzekł Val lekko urażonym tonem.

- Jeśli o to chodzi, możecie przyjść przed czwartą. Wiesz, że jesteś tutaj zawsze mile widziany, jakkolwiek widuję cię zwykle średnio raz do roku. No, może ostatnimi czasy coś się zmieniło, lecz nie moja w tym zasługa.

Uszczypliwy ton lady Latham wywołał nieoczekiwany uśmiech na twarzy Vala.

- Wiesz, że to nieprawda, przecież odwiedzam cię dość często. Ostatnio robię to niemal codziennie. Nie chciałbym, broń Boże, aby Phoebe pomyślała, że zaniedbuję swoje obowiązki. - Zerknął na dziewczynę.

- Myślę, że to akurat nie ma znaczenia, czy nie? - wtrąciła cierpko Phoebe.

- Wprost przeciwnie, moja droga. Jest pani opiekunką dzieci, ogromnie zależy mi na pani zdaniu. Myślę, że powinniśmy usiąść pewnego dnia i szczegółowo omówić ich edukację. Naturalnie Anthony pójdzie do Eton. Proszę zdradzić, co planuje pani dla Dory? Lekcje w domu? A może wybrana pensja dla młodych panien? - Rzucił na nią wzrokiem, lecz nie wyglądała na zbitą z tropu.

- Jestem dostatecznie wykształcona, aby sama uczyć Dorę.

- Farbki wodne, hafty i te wszystkie domowe dzieła sztuki? - zapytał podejrzenie niedbale. Odszedł od niej i zaczął przechadzać się po salonie, rytmicznie wymachując monoklem.

Phoebe wodziła za nim zaniepokojonym wzrokiem, patrząc na kiwające się hipnotycznie szkiełko.

- Oczywiście, że mogłaby uczyć Dorę wszystkich potrzebnych umiejętności, nie tylko szycia, ale i prowadzenia domu - wtrąciła lady Latham. - Nie wiem, co chowasz w zanadrzu, ale przyjmij do wiadomości, że Phoebe ma w tej dziedzinie wielkie doświadczenie, nie wspominając o jej licznych talentach.

- Można rzec, prawdziwy wzór doskonałości. W takim razie zgadzasz się chyba ze mną że powinna prowadzić własny dom i wychowywać własne dzieci? - stwierdził wyzywająco.

- To się rozumie samo przez się - odrzekła starsza pani, spoglądając przeproszająco na Phoebe. - Ale pozostaje faktem, że nie istnieje nikt bardziej kochający i troszczący się o bliźniaki.

Val ukłonił się ciotce, jakby przyznając jej rację.

Phoebe dostrzegła w tym momencie okazję do opuszczenia towarzystwa.

- Chyba pójdę do swoich pociech, przypomniało mi się, że już czas na codzienne czytanie książek. Życzę dobrego dnia,

milordzie. Ufam, że okaże się przyjemny dla pana. - Nie czekając na odpowiedź, skinęła głową lady Latham i wyszła tak szybko, jak to było możliwe.

- Nie rozumiem, albo coś jest nie tak z moją głową, albo masz nowe plany na przyszłość co do Phoebe? - spytała lady Latham. Usiadła w fotelu koło okna, gdzie promienie słońca mogły rozgrzewać jej plecy.

- Owszem, mam, naturalnie bez mojego osobistego udziału. To dziwne, ale czuję długi wobec tej dziewczyny. Była taka troskliwa dla dzieci i sumienna. Zamierzam zrobić wszystko, aby pomóc jej wyjść szczęśliwie za mąż. - Przez chwilę rozmyślał nad tym w milczeniu. - Wyobraź sobie, cioteczko, stadko uroczych, ciemnowłosych i niebieskookich malców. - W ogóle nie brał pod uwagę istnienia rudzielców.

- Ona kocha te dzieci, Valu. Nie rozdieraj jej serca, zabierając je od niej - ostrzegła go ciotka.

- A znasz mężczyznę, który przyjmie całą trójkę pod swój dach? I jeszcze te plotki... Jeżeli dzieci zostaną przy niej, żaden kawaler w Londynie nie uwierzy, że nie jest ich matką.

- Dowiedziałyby się zaraz po ślubie - odparowała bystrze.

Jeśli nawet poczuł się skonfundowany, nie okazał tego. Przywykł już do bezceremonialności starszej pani, choć musiał przyznać, że zaskoczyła go tak dosadną uwagą o wiedzy, jaką można wynieść z małżeńskiego łóża. Jak gdyby nigdy nic kontynuował więc spacer po salonie, machinalnie wymachując monoklem.

- Czy znalazłeś dla niej kolejnych kandydatów?

- Cóż, napomknąłem jej o kilku - przyznał. - Obstaje jednak przy swym niemądrym warunku, iż musi darzyć uczuciem przyszłego męża. Jak sama ciocia rozumie, trudno w tej sytuacji ją zadowolić.

- Jeśli masz na myśli tego głupca Wintertona, to wiem dlaczego - odcięła się ciotka.

- Nie widzę w nim nic złego - stwierdził Val. - Jednak znajduję się na przegranej pozycji, próbując znaleźć mężczyznę według jej gustu.

- Znam takiego jednego - mruknęła lady Latham, udając niewiniątko, gdy spojrział na nią pytająco.

- No dobrze, dosyć tego - powiedział Val zerknąwszy na zegar nad kominkiem. - Czas na mnie, mam wkrótce umówione spotkanie. Zastanawiam się tylko, co ma oznaczać to zaproszenie Phoebe na przejażdżkę z Clarkiem? - spytał mimochodem, jednak nie zwiodło to wcale ciotki.

- Czas pokaże. Może pragnie zapewnić ją o ciepłych uczuciach, jakie do niej nadal żywi? - Lady Latham powstała z fotela, aby pożegnać siostrzeńca.

Zatrzymał się przy drzwiach.

- Albo chce jej wyjawić plany na przyszłość, w których nie ma miejsca dla niezamożnej panny z podejrzaną reputacją.

- Nie wiem, co się dzieło, zanim weszłam do salonu, ale musisz wiedzieć, mój siostrzeńcze, że Phoebe jest przyzwoitą młodą damą z którą nie ma żartów.

- Ależ kto chciałby żartować z młodych przyzwoitych pańien, droga ciociu - odrzekł przedrzeźniając ją.

- W takim razie Phoebe się ucieszy - odparła lady Latham i przeszła obok Vala, zatrzymując się przy schodach. - Mam nadzieję, chłopcze, że się opamiętasz, zanim będzie za późno. Aldous Clark to niewątpliwie doskonała partia, ale są też inni mężczyźni i zanim się obejrzysz, jeden z nich może ci ją sprzątnąć sprzed nosa.

Val wydawał się zbyt oszołomiony, aby odpowiedzieć. Kiedy nadszedł Smedley z jego kapeluszem i laską machinalnie naciągnął rękawiczki, włożył kapelusz i wyszedł bez słowa z domu.

Lady Latham chichotała wesoło jak mała niegrzeczna dziewczynka, idąc do swego pokoju, żeby odpocząć. Och tak, jej plan szedł jak po maśle. Gdyby tylko ta dwójka szybciej poddawała się jej sugestiom!

Val szedł po Mount Street, zatopiony w myślach. Właściwie co mają znaczyć te wszystkie niedelikatne uwagi jego bezwstydnej ciotki? Chyba nie łądzi się, że jest zakochany czy ma jakieś poważne zamiary w stosunku do Phoebe? Niemożliwe! Z ich

charakterami i pojmowaniem świata zapowiadałoby to wieczną wojnę na noże. Naturalnie poza momentami, kiedy trzyma ją w ramionach i próbuje rozkosznego smaku jej ust. Po rozważeniu innych uroków oferowanych przez małżeństwo poczuł zaskoczony, iż ma większe trudności z odepchnięciem ich od siebie, niż przypuszczał. Jednak szybko przywołał się do porządku. Co innego niechętnie przyznać, że Phoebe nie jest oszustką a co innego angażować się w trwały związek. Nie miał najmniejszego zamiaru wyznaczać pannie Thorpe jakiegokolwiek miejsca w swoim życiu, to po prostu nie mieściło się w jego planach. Będzie kontynuował poszukiwania w nadziei, że znajdzie dla niej odpowiedniego kandydata na męża, który nie będzie zważał na plotki. No i oczywiście nie będzie miał rudych włosów.

Klientela u Jacksona była świadkiem całkiem dobrego sparingu, kiedy Val zmierzył się ze swym przyjacielem Ferdym. Obserwował ich sam Jackson we własnej osobie, zastanawiając się, być może, co mogło skłonić lorda Lathama do tak pilnego ćwiczenia prawego sierpowego.

Po południu Phoebe z bijącym pospiesznie sercem i po wielu niecierpliwych spojrzaniach w lustro udała się na powitanie Aldousa Clarka. Włożyła swą najładniejszą narzutkę z miękkiego błękitnego aksamitu, pogoda bowiem była niepewna. Na głowie miała nowy słomkowy kapelusz, słodko przyozdobiony niebieskimi wstążkami i bukietkami kremowych róż. Kapelusz przytrzymały szerokie jedwabne tasiemki, związane pod brodą w zgrabną kokardę. Czekwała w salonie na przybycie gościa, gładząc nerwowo palcami rękawiczki z brązowej skórki.

- Wyglądasz jak najładniejsza bombonierka czekoladek - pochwalił ją Anthony tonem znawcy.

- Kuzynka Phoebe to istny anioł - przyznała Dora.

- Dzięki wam czuję się lepiej - zaczęła Phoebe, lecz zamilkła, w drzwiach bowiem stanął Smedley.

- Panienko, przyjechał lord Clark.

Wyprostowała plecy, gotowa na wszystko, cokolwiek ją

czeka, i poszła w ślad za lokajem. Przy wyjściu czekał na nią Aldous Clark.

Był ubrany we wspaniałą popielatą żakiet z najprzedniejszej wełny i o ton ciemniejsze spodnie. Spod żakietu wyłaniała się ciemnozielona kamizelka, krawatka zaś przypominała małe dzieło sztuki. Prezentował się lepiej, niż mogła sobie wymarzyć.

- Świetnie pan wygląda.

- Przyznam, że pani również. Najwyraźniej trochę barwnych piórek pozwala wyczarować piękne ptaki. Jedziemy? - Pomachał Anthony'emu, który z rogu salonu podziwiał splendor starego przyjaciela.

Nie chcąc opóźnić przejażdżki, Phoebe pospieszyła do wyjścia. Na zewnątrz czekał na nich imponujący powóz. Wygodne, luksusowe lando należało do najnowszych modeli i, jak się domyślała, najdroższych.

Aldous asystował jej z największą troską przy wsiadaniu do powozu, co przyjęła za dobry znak.

- Widzę, że ma pan nowego konia i najmodniejszy pojazd.

- To za sprawą mojej kuzynki; powiadomiła mnie, że muszę teraz utrzymywać poziom życia przystający do rodzinnego nazwiska - oświadczył ze skwaszoną miną. Phoebe przyjrzała mu się z ciekawością, lecz nic nie mówiła, ponieważ lawirował właśnie w tłoku wśród innych pojazdów, podążając do parku. Gdy udało mu się wreszcie mniej więcej wpaść w odpowiedni rytm, odważyła się odezwać.

- Lady Mary jest osobą godną podziwu. Piękna i urocza, a do tego darzy troską i szacunkiem krewnego ze wsi.

Aldous zwolnił tempo jazdy. Na szczęście nie było za nimi innych powozów, którym by to przeszkadzało.

- To prawda. - Zamilkł na jakiś czas i otarł pot z czoła, wyraźnie zadowolony, że jadą wolniej. Ani myślał popisywać się możliwościami swego nowego ekwipażu. - Dobrze panią znowu widzieć, Phoebe. Tęskniłem za panią brakowało mi naszych szczerych rozmów.

- Ja również pana często wspominałam - powiedziała, zastanawiając się, do czego prowadzi ta rozmowa.

- Londyn to całkiem inny świat; ludzie tu wyglądają i zachowują się inaczej niż u nas na wsi.

- Oboje doświadczyliśmy ostatnio wielu zmian, szczególnie pan.

- Jeśli o to chodzi, odkrywam, że moje nowe życie ogromnie różni się od oczekiwań. Odnoszę wrażenie, iż zostało szczegółowo zaprogramowane na wiele lat naprzód, a ja nie mam na to żadnego wpływu. - Zamilkł na chwilę, następnie wziął głębszy oddech i kontynuował: - Ostatnio hrabia poinformował mnie dokładnie, czego ode mnie oczekuje. Otóż wybrał już dla mnie przyszłą żonę, ustalił posag i uczynił chyba wszystko, poza oświadczeniem się w moim imieniu o rękę młodej damy.

To było jak kubeł lodowatej wody, aż się zatrzęsała od przenikającego ją na wskroś zimna.

- Czy to ktoś, kogo znam? - W spojrzeniu Aldousa wdzięczność za jej opanowanie i wielkoduszność pomieszała się z żalem za tym, co nieuchronne.

- Lady Catherine Stanford.

- Widziałam ją w teatrze, jest piękna. - Phoebe powiedziała to szczerze, choć słowa ledwo przeszły jej przez gardło. Jak mogła konkurować z tą urodą i olbrzymim majątkiem, nie wspominając o apodyktycznym wuju, który w imieniu rodziny żądał posłuszeństwa. Aldous w żadnym razie nie należał do walczących o swe racje buntowników.

- Być może kiedy się lepiej poznamy, stwierdzę, że mamy ze sobą więcej wspólnego, jakieś zainteresowania czy poglądy na życie. Teraz jesteśmy dla siebie zupełnie obcy i nie kryję, że odczuwam przez to wiele obaw.

- Tak zazwyczaj bywa, to minie - pocieszyła go Phoebe odchrząknawszy.

- A co z panią czy ma już pani plany na przyszłość? - Rzucił jej pełne troski spojrzenie, gdy wtem zdał sobie sprawę, że tamuje ruch. Popędził konia i odwrócił się do niej ponownie.

- Phoebe?

- W istocie, poznałam pewnego dżentelmena, który zwrócił

moją uwagę - odparła z myślą, że przynajmniej to jest prawdą.
- Zobaczymy, czy coś z tego wyniknie. Pan rozumie, lordzie Clarku, jak dotąd żaden hrabia nie padł mi do stóp - zakończyła, starając się być dowcipna.

Zanim zdążył zareagować, do ich pojazdu zbliżyli się konno lordowie Latham i Andrews. Ferdy z podziwem oglądał powóz.

- Wspaniałe lando, Clark. Witam, panno Thorpe, co za przepiękny dzień - zwrócił się wesoło do Phoebe.

Rozmawiali krótko. Jeśli nawet lord Latham zauważył zaczerwienione oczy Phoebe, to nie dał po sobie niczego poznać. Jednakże Ferdy coś spostrzegł i wodził wokół zmartwionym wzrokiem, jakby nie mógł się zdecydować, co robić. Po chwili odjechali, ani trochę mądrzejsi, ani Phoebe bowiem, ani Aldous nie zdradzili słowem, co się stało.

Przejażdżka po parku szczęśliwie dobiegła końca i wrócili na Mount Street. Aldous rzucił stajennemu cugle, by towarzyszyć Phoebe do drzwi.

- Do widzenia. - Dziewczyna zatrzymała się i podała mu dłoń. Za młodzieńcem pysznił się powóz, naoczny dowód zmian zachodzących w jego życiu.

- Ufam, że zobaczę panią jeszcze? - zapytał.

- Być może. Dzieci bardzo pana lubią ogromnie ucieszyłyby się z pana odwiedzin. - Jej głos brzmiał tak, jakby rozmawiała z obcym człowiekiem, a nie z mężczyzną który rozpałił w niej tyle nadziei.

- A pani nie?

- To nie ma nic do rzeczy. - Ucięła rozmowę i wyszarpnęła rękę. Zanim mógł cokolwiek powiedzieć, weszła do domu.

W sercu Hyde Parku Ferdy z ciekawością przyglądał się przyjacielowi. Niewątpliwie coś go trapiło, i to już od dłuższego czasu. Zdecydował, że ma to coś wspólnego z piękną panną Thorpe.

- Zdaje się, że rodzina Airlie ma konkretne plany względem lorda Clarka - mruknął Val. - Sądząc po wyrazie jej twarzy, musiał jej powiedzieć coś bardzo nieprzyjemnego.

- Chyba nie liczyła na małżeństwo, skoro młodzian otrzymał tytuł i majątek.

- Uważam, że zasługuje na dobrego męża - odparł gwałtownie Val. - Jak stale powtarza moja droga ciotka, choćby dzisiaj rano, Phoebe jest przyzwoitą młodą damą. A że ciotka zamierza jej przy tym ofiarować niezłą sumkę, więc nawet wśród tutejszej socjety panna stanowi atrakcyjną partię.

- Musiałeś odbyć intrygującą rozmowę ze starszą panią - stwierdził Ferdy, zachęcając Vala do wyjawienia szczegółów.

- Zamierzam znaleźć dla Phoebe odpowiedniego męża, który doceni jej wszystkie przymioty. Przekonasz się, doprowadzę do matrymonium.

- To bardzo interesujące. - Ferdy pokiwał z powagą głową.
- Czy są już kandydaci do jej ręki?

- W tym cały szkopał, nie chce nikogo. Twierdzi, iż żadnego z nich nie kocha. Wyobrażasz sobie, taka błahostka! W zamyśleniu ruszyli krótkim galopem przez park.

Tego dnia Val nie pojawił się i nie przyprowadził też żadnego nowego dżentelmena. Tak samo w dniu następnym, co Phoebe przyjęła z wielką ulgą. Po jego obezwładniającym pocałunku oraz pełnym rozczarowania spotkaniu z Aldousem Clarkiem nie wiedziała, czy jest w stanie stawić czoło kolejnym niespodziankom.

Usiadła w saloniku, oddawszy się w skupieniu swoim robótkom. Cieszyło ją że może choć na chwilę oderwać się od ostatnich wydarzeń. Właśnie szukała w koszyku następnego kłębka wełny, gdy Smedley zapowiedział lorda Andrewsą. Podniosła ze zdziwieniem głowę.

- Oczywiście, że go przyjmę; co za przyjemna nowina! - Odłożyła robótkę do koszyka i wstała, by przywitać gościa.

- Proszę mówić do mnie Ferdy, panno Thorpe - rzekł tubalnie sympatyczny olbrzym, wyłaniając się tuż za lokajem. Trzymał w ręku imponujący model żagłówki, której proporcje, jak wszystko u niego, były ogromne.

Phoebe przebiegła wzrokiem po łódce, po czym spojrzała w orzechowe uśmiechnięte oczy Ferdy'ego. Z grzywą jasnych

włosów opadających wdzięcznie na czoło przypominał jej chłopca, który właśnie ma zamiar udać się ze swoją boną nad staw.

- To bardzo duża łódź - zauważyła w końcu.

- Miałem nadzieję, że zabiorę panią z dziećmi do parku. Moglibyśmy spędzić wesoło parę godzin.

Zanim zdołała odpowiedzieć, zza rogu wyrzał Anthony z oczami wlepionymi w zabawkę.

- Jaka duża łódka - powiedział tak samo, jak przed chwilą Phoebe.

- Wygląda na całkiem dobrze pływający statek. Miałem nadzieję, że panna Phoebe pozwoli ci wybrać się ze mną do parku, abyśmy mogli ją razem wypróbować. Widzisz, potrzebuję pierwszego oficera.

- Czy Dora też może pojechać? - zapytał Anthony opiekunkę, ani na moment nie tracąc z oczu kuszącej żagłówki.

- Jeśli lord Andrews zechce poczekać, to z chęcią wybierzemy się razem z nim na spacer. Smedley, bądź tak miły i przynieś naszemu gościowi coś chłodnego do picia, a ja w tym czasie przygotuję dzieci do wyjścia.

W okamgnieniu Ferdy usadowił się wygodnie w fotelu, trzymając w rękę kieliszek dobrego czerwonego wina, a podziwiana przez wszystkich żagłówka spoczęła na razie przy drzwiach.

Na górze Phoebe krzątała się po pokoju dzieciennym, wydając polecenia służącej i wybierając ubranka dla dzieci. Następnie pobiegła do siebie i włożyła błękitną narzutkę i nowy słomkowy kapelusz. Nie mogła pojąć, dlaczego tak się stroi dla mężczyzny, któremu ani w głowie było małżeństwo, chyba po prostu go lubiła.

Wyruszyli wreszcie w kierunku parku. Phoebe zauważyła, że jadąc odkrytym powozem tworzą bardzo malowniczy widok. Anthony w ślicznym nowym ubranku z dużym marynarskim kołnierzem siedział wyprostowany obok lorda Andrewsa, jak przystało na dobrze wychowanego młodzieńca. Również Ferdy miał na sobie piękny garnitur o najmodniejszym kroju. W przeciwieństwie do większości elegantów w mieście na nim stroje

prezentowały się wyjątkowo swobodnie. Nie należał do ludzi wyglądających zbyt sztywno i pompatycznie, obojętne, jak bardzo by się starał.

Naprzeciw panów siedziała Dora w uroczej białej sukience, ozdobionej licznymi falbankami i małymi niebieskimi kokardkami. Na wierzch miała narzuconą błękitną pelerynkę. Jej kapelusik, choć nie tak fantazyjny jak nakrycie głowy jej opiekunki, wyglądał również uroczo. Phoebe przyszło na myśl, że dla obserwujących ich ludzi wyglądają jak przeciętna bogata rodzina, udająca się właśnie na spacer. Odkryła, że myśl ta nie jest jej niemiła.

Dojechawszy nad staw, cała gromadka opuściła powóz i zostawiwszy go pod opieką woźnicy ze śmiechem udała się w stronę wody. Po chwili stajenny przyniósł im koszyk, wypełniony po brzegi różnymi smakołykami.

- Pomyślałem, że dzieci zechcą wypić łyk lemoniady i zjeść trochę imbirowych ciasteczek. Ja również - rzekł Ferdy z przepraszącym wyrazem twarzy.

Ścisnęła usta, ale nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem. Ferdy był taki wielki, że z pewnością często potrzebował przekąski. Kiedy mogła złapać oddech, kiwnęła na zgodę głową i uśmiechnęła się ciepło.

- Myślę, że ma pan wspaniałe pomysły.

Patrzył na nią przez chwilę, obserwując uważnie jej zarumienioną twarz, a potem zwrócił się w kierunku Anthony'ego, niecierpliwie czekającego na lekcję.

Przystąpili do nauki żeglowania. Chłopiec, przygryzając wargi, uważnie słuchał instrukcji Ferdy'ego, wreszcie pognał wzdłuż brzegu, by zastosować jego rady w praktyce.

Krzyknął z radości, gdy żaglówka popłynęła zgodnie z jego życzeniem. Raptem zerwał się wiatr i łódka skręciła w stronę drugiego, dość odległego brzegu jeziora.

- Och, niech pan spojrzy, co się stało! - wołał wniebogłose Anthony, nie odrywając oczu od oddalającej się zabawki.

Phoebe, pomna niedawnej groźnej przygody, zapobiegawczo chwyciła go za rękę.

- Może przejdziemy tam mostkiem? Sprawdzimy, czy łódka nie przypłynęła, i spróbujemy wtedy odesłać ją z powrotem. - Spojrzała na Ferdy'ego, znajdując życzliwą aprobatę w jego oczach. Jak to miło nie widzieć kpiny czy niezadowolenia, tak często obecnych na obliczu lorda Lathama.

Pomysł spodobał się też malcowi, więc ciągnął ją za rękaw, dopóki nie doszli na miejsce. Łódka czekała tam na nich, co wzbudziło jego prawdziwy zachwyty.

Ostrożnie ją odwrócił, ustawił żagle, posłuszny instrukcjom Ferdy'ego, i posłał mały stateczek w drogę powrotną.

- Och, jak wspaniale płynie, tylko popatrz, kuzynko Phoebe! - krzyknął z dumą wskazując na wodę.

Po drugiej stronie stawu Dora sięgnęła do olbrzymiej ręki Ferdy'ego, wkładając doń bez trudu swoją maleńką rączkę. On też nie pozostał dłużny, podrzucając dziewczynkę wysoko w powietrze, aż zapiszczała z radości. Phoebe poczuła na ten widok ucisk w gardle; jak bardzo te dzieci pragnęły serdeczności i męskiego towarzystwa!

Dora usadowiła się na dobre w ramionach Ferdy'ego, przytulając się do niego z ufnością. Nie zwracała uwagi na brata, który z zapałem raz po raz posyłał żaglówkę na drugi brzeg.

Zabawka jeszcze długo krążyła po jeziorunku, aż Ferdy wyciągnął ją z wody.

Anthony przydreptał do niego z rozczarowaną miną.

- Czy musimy już wracać? - Był zbyt grzeczny, by płakać, ale z ciężkim sercem rozstawał się z łódką.

- Jeśli chcecie wiedzieć, przyznam się, że zgłódniałem. Zapraszam i was na mały poczęstunek. - Ferdy wskazał na koc z łakociami i lemoniadą.

Dora zaklaskała radośnie i ucałowała Ferdy'ego w policzek, Anthony zaś zatańczył w miejscu i pociągnął Phoebe w stronę koca.

- To najwspanialszy dzień, od kiedy jesteśmy w Londynie - stwierdził stanowczo Anthony, a Dora zdecydowanie mu przytaknęła.

Wkrótce wszyscy siedzieli swobodnie na kocu, śmiejąc się

z dykteryjek olbrzyma. Phoebe czuła, jak powoli znika jej rozczarowanie po spotkaniu z Aldousem Clarkiem. Lord Andrews stawał się w jej oczach jednym z najmilszych ludzi w Londynie, więc jeżeli zamierzał poświęcać im swój czas i uwagę, mogła się tylko cieszyć.

Tymczasem z drugiej strony parku nadjeżdżał alejką Val. Spojrzał ciekawie w stronę hałaśliwej gromadki, lecz widząc coś znajomego w siedzących postaciach, odrzucił z początku myśl, że mogą to być oni. Nie miał wątpliwości, że jego stary przyjaciel za nic na świecie nie wystąpiłby w tak sielskiej scenie, a rozbawiona kobieta jedynie przypadkiem ma okrycie podobne do pelerynki Phoebe.

Coś jednak nie pozwoliło mu odjechać. Zatrzymał wierzchowca i ponownie przyjrzał się siedzącym. Nie mylił się, tam były bliźniaki. Nawet gdyby nie patrzył w tę stronę, jego uwagę przyciągnąłby ich beztroski śmiech. Phoebe - jak zwykle - z niemal matczyną troskliwością doglądała dzieci, rozdzielając napoje i jedzenie. Tworzyli uroczy obrazek; zajęci sobą, roześmiani, wyglądali jak rodzina. Myśl ta nie wiedzieć czemu wydała mu się tak nieznośna, że ogarnęła go wściekłość. Musiał natychmiast coś zrobić, by nie wybuchnąć.

Jeśli chodzi o Ferdy'ego, czekało go wiele szczegółowych wyjaśnień w związku z tym tak nienormalnym, wprost bezwstydnym zachowaniem.

Val ruszył naprzód, pragnąc jak najszybciej przerwać tę sielankę.

- Popatrzcie, jedzie kuzyn Val! - krzyknęła Dora i wstała, chcąc pobiec w jego stronę.

- Kochanie, uważaj - błagała Phoebe, zrywając się na równe nogi i podążając za dziewczynką. Martwiła się, że Dora nie zachowa należytej ostrożności przy koniu. Valiant robił imponujące wrażenie, ale to nie odstraszyło bynajmniej odważnej młodej damy.

- Ja się nią zajmę - rzucił Ferdy, wstając i z niebывałą lekkością chwytając dziecko na ręce.

Dora piszczała tylko i czekała na nową zabawę, Phoebe zaś

usiadła z ulgą na kocu. Anthony niepewnie zbliżał się do kuzyna, lecz milczał, widząc jego zachmurzone oblicze.

- A cóż tu się dzieje? - zapytał Val sztucznie ożywionym głosem, starając się zachować dobrą minę.

- Urządziliśmy sobie żaglowe przyjęcie - wytłumaczyła Dora, zataczając ręką nad koszykiem z jedzeniem, wielkim modelem żaglówki i błyszczącym w oddali jeziorkiem.

- W istocie - odparł Val. Zwrócił przy tym uwagę, jak naturalnie wygląda jego przyjaciel, wciąż przytulając do siebie małą dziewczynkę; można by pomyśleć, że robi to codziennie. Val zeskoczył z konia i przywiązał go do gałęzi kasztana.

- Czy skusi się pan na jedno? Naprawdę są wyśmienite - powiedziała Phoebe i podsunęła mu puszkę z dużymi imbirowymi ciastkami, takimi, jakie uwielbiał Ferdy.

W głowie Vala zaświtała przelotna myśl, że ta dziewczyna mogłaby go skusić do wielu rzeczy, niekoniecznie do imbirowych ciastek. Przyjął poczęstunek z miną która, jak miał nadzieję, wyrażała wdzięczność.

- Nauczyłem się puszczać łódkę, kuzynie Valu - pochwalił się Anthony, uznając, iż Valowi poprawił się już humor. - Ferdy to świetny nauczyciel i łódź jest wspaniała.

- Kochanie, lord Andrews - poprawiła go zdenerwowana Phoebe.

- Ależ ja sam poprosiłem, by mnie tak nazywał. Przy nauce żeglowania nie ma czasu na konwenanse - oświadczył zadowolony Ferdy. Postawił Dorę na ziemi, jako że znaleźli się wystarczająco daleko od wielkiego konia. Dziewczynka natychmiast pobiegła na koc, w stronę puszek z ciastkami. Obserwował bawiące się dzieci z taką sympatią i pobłażliwością że Val aż się wzdrygnął.

Mimo wszystko dołączył na jakiś czas do towarzystwa, kryjąc prawdziwe uczucia, po czym wsiadł na konia. Zanim odjechał, spojrzął na Ferdy'ego.

- Mam nadzieję zobaczyć się z tobą później. Przy kolacji? Skrzyżowali spojrzenia i Ferdy kiwnął głową.

- Dołączę do ciebie o zwykłej porze.

Val pożegnał się i odjechał z największym pośpiechem, szybciej, niż to wypadało w parku.

- A to ci niespodzianka - odezwała się Phoebe, gdy dzieci oddaliły się w kierunku stojącej pod drzewem łódki.

- Nie sądzę, aby mój stary przyjaciel ucieszył się z naszej wycieczki - odparł Ferdy. Miał przy tym minę, jakby był zachwycony takim obrotem rzeczy.

Phoebe zastanowiła ta cała sytuacja. Mając jak na jeden dzień wystarczająco dużo wrażeń, napomknęła o zmęczeniu i późnej porze.

Wkrótce też zaczęli się zbierać do domu. Ferdy wziął w jedną rękę łódkę, a na drugą Dorę i w ciągu kilku minut wszyscy siedzieli już wygodnie w powozie.

- Działa pan z niezwykłą energią i zapałem - przyznała Phoebe, nie mogąc się w duchu nadziwić iście kociej zwinności sympatycznego olbrzyma.

- To mój sposób na osiągnięcie tego, co chcę - odparł.

Phoebe zaintrygowała ta pokrętna odpowiedź. Ciekawiło ją niepomniernie, czego może chcieć tak niezwykły człowiek jak Ferdy.

Kilka godzin później Ferdy wchodził wolnym krokiem do gabinetu Vala. Był w doskonałym humorze, w przeciwieństwie do gospodarza, który przypominał istną chmurę gradową.

- Czy coś cię gnębi? - zapytał go, sadowiac się jak zwykle w obszernym i wygodnym fotelu. W kominku wesoło trzaskał ogień. Duży gabinet, wyłożony ciężką dębową boazerią wymagał dogrzewania nawet w słoneczne dni.

Val nalał przyjacielowi kawy i usiadł na krześle naprzeciwko. Zawsze częstował gościa przednim winem, ale dzisiaj miał widać głowę zaprzątniętą czymś innym, więc Ferdy nawet nie oponował. Kawa okazała się zresztą gorąca i aromatyczna, wprost wymarzona dla kogoś, kto parę godzin przebywał poza domem. Pił powoli, oczekując cierpliwie odpowiedzi na zadane pytanie.

- Gnębi? - powtórzył Val. - Nie, właściwie nic. - Również popijał stygnący napar i nagle spojrzął z ukosa na Ferdy'ego. - Byłeś dziś bardzo zajęty, nieprawdaż?

- Owszem. I dużo rozmyślałem nad tym, co mi mówiłeś o panie Thorpe. To rzeczywiście przyzwoita panna o wielu przymiotach i całkiem niezłym posagu. Może nie jestem w tarapatach finansowych, ale ładny posag zawsze nęci człowieka,

a moje siostry wciąż mi suszą głowę, że najwyższy czas na żeniaczkę. Uważam, że panna Thorpe jest czarująca. Czy wiesz, że ani razu nie uczyniła najmniejszej uwagi na temat mojego wzrostu czy tuszy? To zdumiewające! - wykrzyknął. - Ona jest prawdziwą rzadkością mój drogi.

- Istotnie - odparł Val nieco stłumionym głosem.

- Byłaby z niej dobra matka - dodał szczerze Ferdy. - Muszę ci podziękować, że uzmysłowiłeś mi, jak świetną jest partią. Mam nadzieję, iż ostatnio nie znalazłeś jej przypadkiem innego kandydata. Chciałbym zacząć sam starać się o jej rękę.

- Wcale mnie to nie dziwi, szczególnie po tym, jak zainwestowałeś w tę łódkę - rzucił oschle Val.

- Jest piękna, czyż nie? - Ferdy nie ukrywał zadowolenia. - A mały szybko się uczy. W mig pojął, jak ją puszczać, to mądry i sympatyczny chłopczyk. Nie będę miał nic przeciwko temu, aby przebywał w domu podczas wakacji. Wiesz przecież, że już niedługo pójdzie do Eton. Dziewczynka to niezłe ziółko, ale sądzę, że na wsi znajdzie się dla niej wiele ciekawych i pożytecznych zajęć.

- Widzę, że wszystko zaplanowałeś. - Val wstał z krzesła, by odstawić na stolik pustą filiżankę, i zaczął chodzić niespokojnie po gabinecie. - Z pewnością pojawią się problemy związane z przysposobieniem dzieci, na przykład kwestia ich majątku na wsi.

- Pytałem pannę Thorpe o te sprawy. Zapewniła mnie, że obecnie gospodarstwo znajduje się w dobrych rękach, zarówno mecenas Popham, jak i rządcą należycie dbają o interesy dzieci. Po ślubie majątek można będzie na parę lat wydzierżawić lub pozostawić pod opieką dotychczasowego rządcy. Nie sądzę, aby okazało się to problemem - dokończył zamyślony.

- Naprawdę sporo nad tym myślałeś - mruknął Val. Choć starał się tego nie okazywać, narastało w nim przerażenie. Przecież to niemożliwe. Ferdy, którego zna, ten zaprzysięgły kawaler, nigdy nie zakochałby się w pannie Thorpe, to do niego zupełnie niepodobne. Pomyślał, że musi wyjaśnić do końca

charakter rozkwitającego na jego oczach związku. - Czy ty ją lubisz?

- Jak już mówiłem, jest czarująca - rzekł Ferdy z uśmiechem, na widok którego Val zgrzytnął zębami.

- Phoebe pragnie żywić głębsze uczucie do człowieka, którego poślubi - ostrzegł przyjaciel nie wiedząc już, co o tym myśleć. Zachowanie Ferdy'ego było bez precedensu, nigdy dotąd nie okazywał niczego ponad powierzchowne zainteresowanie kobietami.

- Wiem o tym - rzekł Ferdy z przekonaniem.

Jego samozadowolenie i pewność siebie wstrząsnęły Valem.

- Ona ma różne humory, a musisz wiedzieć, iż jest kobietą z temperamentem. - Przypomniał sobie nie tak dawny policzek, od którego aż się zatoczył.

- Jeśli o to chodzi, ufam, że dojdziemy do porozumienia. Wiesz doskonale, że mam łagodną i ugodową naturę. - Ferdy oparł się w fotelu, a gdy spojrział na przyjaciela, przekorny błysk zapalił się w jego oczach.

- To prawda - przyznał Val i przypomniał sobie, jaką sympatią darzą niewiasty tego uprzejmego, misiwatego młodzieńca.

- Nie przysporzę jej żadnych zmartwień. - Ferdy strzepnął nitkę przyczepioną do spodni i począł bębnić palcami w oparciu fotela, dając do zrozumienia, że temat uważa za wyczerpany.

- Wątpię, aby tolerowała twoje liczne kochanki. - Val wytoczył swój ostatni argument.

- Wiesz, nie sądzę, żeby to stanowiło problem, szczególnie w świetle tego, co mówisz o jej temperamencie. - Nie przejął się bynajmniej miażdżącym wzrokiem Vala i ciągnął: - Wyczuwam nie lada żar pod tą niewinną otoczką. Podejrzewam, że mężczyzna nie musi szukać gdzie indziej, jeśli zadowoli go to, co zastanie we własnym łóżku. Poza tym mam ostatnio wrażenie, iż tym wszystkim śpiewaczkom, baletnicom i podobnej maści kokietkom jakby czegoś brakuje.

- Zgadza się - odparł krótko Val i przeszedł w milcze-

niu przez pokój. Jego przyjaciel z wielką determinacją obstawał przy swoich planach, i to mimo trudności, które mu przedstawił. Zdaje się, że nie było już nic więcej do zrobienia w tej sprawie.

- Możesz życzyć mi szczęścia - odezwał się w końcu Ferdy rozmarzonym głosem. - Gdybym stwierdził, że moje szanse odpowiednio wzrosły, czy to ciebie mam prosić o jej rękę? Chciałbym to uczynić jak należy, a wiem, że jest sierotą. Biedna dziewczyna, nie miała lekkiego życia - dokończył ze współczuciem.

Val zeszywniał.

- Wątpię, abym miał coś do powiedzenia, jeśli chodzi o przyszłość Phoebe. Jedyne osoby władne o tym zdecydować to zapewne Popham i moja ciotka, więc do nich musiałbyś się zwrócić. Ale wiesz, mój stary, nie zdawałem sobie sprawy, że tak bardzo posunąłeś się w realizacji swoich zamiarów.

- Gdy się raz na coś zdecyduję, z miejsca ruszam do boju - odrzekł Ferdy z głębokim przekonaniem.

Znając dobrze charakter przyjaciela, Val skinął tylko głową.

- W takim razie pozostaje mi życzyć ci wszystkiego najlepszego.

Jeśli nawet brak było w tej wypowiedzi wyraźnego entuzjazmu, w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało to Ferdy'emu. Wstał z fotela, klepnął Vala jedną ręką po ramieniu, a drugą odstawił na bok filiżankę.

- Dobra kawa, miła odmiana po winie, którym mnie zwykle częstujesz - zauważył. - Czas na mnie, chyba udam się do jubilera. Większość panien uwielbia dostawać jakieś drobiazgi, pewnie znajdę tam coś dla Phoebe, może srebrny napastrzek albo wazonik?

- To już Phoebe? - zapytał Val ze zdumieniem. Wciąż dziwiła go i irytowała jawna pewność siebie Ferdy'ego. Fakt zaś, że postanowił coś jej kupić, zakrawał już na bezczelność. W ich sferze prezenty robi się tylko żonom lub narzeczonym.

- Jak już wspomniałem, jest uroczą panną - stwierdził Ferdy

mrugając szelmowsko okiem. Potem szybko pożegnał Vala i wyszedł z domu, by przywołać fiakra.

Val nalał sobie jeszcze jedną filiżankę kawy, powrócił na fotel i dłuższą chwilę rozmyślał w skupieniu. I co ma teraz uczynić?

Zabawa Łódką była niezrównana, babciu Latham - mówił z przejęciem Anthony.

- Było wspaniale - dodała Dora, ofiarowując starszej pani mokrego całusa.

- To prawda - potwierdziła Phoebe. Pomogła dzieciom zdjąć wierzchnie okrycia i poprawiła ich nieco pomięte ubranka. - Lord Andrews doskonale wszystko zorganizował. Nie dość, że nauczył Anthony'ego puszczać żaglówkę, to urządził nam prawdziwy piknik nad stawem, z lemoniadą i ciastkami imbirowymi.

- To bardzo miło z jego strony - oceniła lady Latham, obserwując uważnie twarz Phoebe. Nie uszedł jej uwagi spokój, prawie obojętność panny, żadnych rumieńców czy rozmarzonych oczu.

- Puszczałem żaglówkę po całym jezioru - kontynuował swą opowieść Anthony. - Nawet kuzyn Val przyjechał, by na nas popatrzeć.

- Doprawdy? - zapytała starsza pani. Uśmiechnęła się, widząc nagłe zmieszanie Phoebe i jej spłonione oblicze.

- Cóż, właśnie przejeżdżał w pobliżu i zatrzymał się, by porozmawiać. Muszę stwierdzić, że nie był zachwycony naszym spotkaniem - powiedziała ze złością Phoebe. - A wydawałoby się, że starania lorda Andrews są godne uznania. Dzieciom ogromnie podobał się spacer, puszczenie łódki i poczęstunek.

- W ten sposób zachowuje się kawaler, kiedy uważa, że ktoś wkracza na jego terytorium - mruknęła lady Latham.

- Nie rozumiem - odparła Phoebe, zdziwiona jej uwagą. Jakie terytorium? O co tu w ogóle chodzi? Czyżby Val rościł sobie do niej jakieś prawa i poczuł się urażony postępowaniem lorda Andrews? Te rozważania tak zamąciły jej w głowie, że postanowiła pomyśleć o tym później.

Tymczasem do salonu wszedł Smedley, niosąc wielką tacę z herbatą, herbatnikami i stertą malutkich kanapeczek dla dzieci. Bliźniaki stały się oczkiem w głowie całej służby, Phoebe zauważyła, że lokaj uśmiecha się do nich czule sądząc, iż nikt na niego nie patrzy. Wzruszały ją ogromnie te wszystkie przejawy sympatii i sprawiały, że czuła się tutaj jak w domu. Jedyne, czego postanowiła unikać, to rozmowy z lady Latham na temat jej siostrzeńca. Mimo całej życzliwości starszej pani wszelkie dyskusje w tej materii niezmiennie wprawiały Phoebe w zakłopotanie i budziły w jej sercu nieokreślony niepokój. Valentine, cóż to za nieodpowiednie imię dla tego cynicznego i pozbawionego uczuć człowieka? Kojarzyło się z naturą wrażliwą skłonną do romansów i wzruszeń. Doprawdy, zupełnie nie pasowało do lorda Lathama! Oczywiście, słyszała masę plotek o jego podbojach i przygodach z kobietami, lecz trudno było to uznać za przejaw romantyzmu.

- Czy lord Andrews odwiedzi nas jeszcze? - spytała lady Latham, kiedy dzieci zajęły się herbatką i ciastkami.

- Zapytał, czy zamierzamy udać się na koncert z okazji otwarcia Vauxhall. Słyszałam, że w tym roku nastąpi to wcześniej.

- Owszem - potwierdziła starsza pani - Co prawda będzie to za kilka tygodni, sądzę jednak, że już teraz należy zaopatrzyć się w bilety. A dokąd to wybieramy się dziś wieczór?

- Jeśli się nie mylę, mamy w planie partię kart w domu lady Rosbury.

- Karty! Szalenie nudne zajęcie. Sama nie wiem, dlaczego przyjąłam to zaproszenie - narzekała lady Latham.

- Cioteczko Annis, przecież wiesz, że przyjęcia u lady Rosbury stoją najwyżej w hierarchii towarzyskich rozrywek - przypomniała Phoebe. - Wydaje mi się, że odmowa wiązałaby się z dużym ryzykiem.

- Święta prawda, od czasu do czasu oferuje gościom niespodziewane atrakcje - rzekła starsza pani, promieniejąc nagle taką uciechą iż Phoebe zastanowiła się, czy nie lepiej byłoby jednak pozostać w domu. - Wydaje mi się, że cichną plotki na twój

temat, skoro i ciebie tam zaproszono. Widać twoje poprawne zachowanie zdecydowało, iż stałaś się niewinna w oczach socjety.

- Jeśli tak, to głównie za sprawą twego poparcia, ciociu - dodała czule Phoebe.

Wieczór okazał się całkiem interesujący. Chociaż Phoebe nie należała do najlepszych graczy w wista, potrafiła nadrobić te braki ciekawą rozmową i miłym obejściem. Osoby, którym zdarzyło się zamienić z nią kilka słów, uznały ją za dobrze wychowaną, skromną panienkę i zastanawiały się, co mają znaczyć te wszystkie plotki. Młoda osóbką o tak dobrych manierach, a w dodatku cieszącą się poparciem lady Latham, słynącej z wysokich wymagań w tych sprawach, musi być wszak bez zarzutu. W końcu gościła u Almacka, więc jeżeli nie rozszarpały jej tamtejsze wilki socjety, a wręcz przeciwnie, wystawiły pozytywną opinię, o co się spierać?

Jednakże wydarzyło się coś, co zelektryzowało zebranych gości i spowodowało wiele gorączkowych komentarzy.

Otóż na przyjęciu u lady Rosbury pojawił się niespodziewanie lord Andrews. Zwykle jak dżumy unikał takich spotkań, a tu nie dość, że przybył, to jeszcze od momentu wejścia do salonu nie odstępował ani na krok panny Thorpe.

Ferdy, ubrany w nieskazitelny garnitur w dwóch odcieniach brązu, mimo swej ogromnej postury sprawiał wrażenie niezwykle dystyngowanego i eleganckiego młodego człowieka. Teraz przechadzał się z Phoebe po salonie, zadowolony, iż udało mu się odciągnąć ją od towarzystwa podstarzałych matron i wdów.

- Chodzi o to, że tych harpi boję się śmiertelnie. Ufam, że tylko pani, moja droga Phoebe, zdoła mnie ocalić - mówił z kamienną powagą na twarzy. Jeszcze kilka innych, równie absurdalnych, komentarzy wywołało w końcu szczery śmiech pięknej panny.

Utkwiła w nim wzrok, nieco oszołomiona wyrazem oddania w jego orzechowych oczach. Tym gorliwym i pełnym uczucia spojrzeniem przypominał jej spaniela, którego miała jako dziecko. Ale Ferdy nie był psem.

- Całe szczęście, że nie gram teraz w wista - wyznała, odchodząc dalej od pochłoniętych kartami graczy. - Wyraz pana twarzy mnie onieśmiela, proszę nie patrzeć na mnie w ten sposób.

Nie wydał się urażony jej słowami, jedynie lekki uśmiech rozjaśnił mu oczy.

- Ależ nie mam pojęcia, co pani ma na myśli. Wszyscy obecni tu dżentelmeni ścigają panią wzrokiem, wyrażając tym swój podziw dla jej wielkiej urody i wdzięku. Jestem tu tylko jednym z wielu, prześliczna panienko.

Nie wierzyła własnym uszom. Czy to możliwe, aby się do niej zalecał? Czyżby postanowił porzucić dla niej kawalerski stan? To niesłychane, widać musiała go źle zrozumieć. Przecież nawet Val, opowiadając jej o przyjacielu, wspominał kiedyś, że to zaprzysięgły kawaler, interesujący się tylko tancerkami z baletu. A Phoebe nie była tancerką.

Parę godzin później lord Andrews nalegał na towarzyszenie paniom do domu i gdy cała trójka opuściła salon, wszystkie języki poszły w ruch.

Przez kolejne dni Phoebe miała dość czasu, aby się zastanowić, na ile poważne są zamiary Ferdy'ego. Reszta domowników także. Codzienne bukiety kwiatów sprawiły, że na pełnej życzliwości twarzy Smedleya pojawił się wyraz, głębokiego namysłu.

- Dom wygląda niczym kwaciarnia - mruknęła któregoś ranka lady Latham, zerkając na uradowaną twarz Phoebe.

- Moim zdaniem są to podarunki do przyjęcia, droga ciciu.

- A co powiesz o srebrnym naparstku od lorda Andrews, nie mówiąc już o gustownych kolczykach z pereł? - Lady Latham rzuciła jej spojrzenie, które miało być karcące, jednak Phoebe dostrzegła w jej oczach isierki rozbawienia.

- Powiedziały, że mają zastąpić te, które zgubiłam w teatrze.
- Przypomniała starszej pani okoliczności otrzymania prezentu.
- Może nie powinnam była wtedy tak narzekać, ale nie mam

tyle biżuterii, aby nie żałować utraty kolczyka. Uważam to jednak za miły gest z jego strony.

- Rzeczywiście, jest nadzwyczaj sympatycznym młodzieńcem - odparła lady Latham z uśmiechem. Niespodziewanie do pokoju wkroczył jej siostrzeniec. Szedł tak szybko, że Smedley nie zdążył go zapowiedzieć.

Na widok pokoju przepełnionego kwiatami, które stanowiły namacalny wyraz hołdu dla Phoebe, zrobił mocno zakłopotaną minę.

- Daje pani bardzo zły przykład, myślę, że zdaje sobie pani z tego sprawę - rzekł w końcu podniesionym tonem.

Nic nie mogło wywołać w niej większego gniewu niż ta niesprawiedliwa krytyka.

- Uważam, że kwiaty są urocze. Tak urocze, jak dżentelmen, który je przynosi - dodała dumnie, ani myśląc przyznać mu racji.

- Nie mówi pani poważnie! - krzyknął Val, wyraźnie zdumiony takim obrotem sprawy.

- Chciałabym wiedzieć dlaczego? - Phoebe wstała z krzesła i przeszła wdzięcznie przez pokój w stronę przybysza. - Wszak jeszcze nie tak dawno przekonywał mnie pan, że potrzebuję męża.

- Ponieważ po prostu nie może pani wybrać Ferdy'ego - stwierdził, tym razem bez pewności siebie, gdyż nawet w jego ustach zabrzmiało to naiwnie.

- Czy wybiera się pan wieczorem do Almacka? - zapytała Phoebe, bawiąc się jedną ze wstążek zdobiących jej rękaw.

- Jeśli się pani spodziewa, iż przyciągnę ze sobą Ferdy'ego, to szczerze odradzam. Boże, przecież plotkarze zjedzą was żywcem, jeśli pojawicie się tam oboje. - Val spojrział z bezsilną złością na Phoebe, następnie zwrócił się do ciotki. - Dlaczego ciocia czegoś nie zrobi? Proszę przemówić jej do rozsądku!

- Myślę, że postępuje rozsądnie - pospieszyła z ripostą lady Latham. - Wszakże będę jej towarzyszyć, Phoebe nigdy nie wychodzi sama.

- Czy jesteś pewna, że to włóczenie się po mieście nie odbije się w końcu na twym zdrowiu? - zapytał z troską.

- Bzdury - odpowiedziała dziarsko. - Przy Phoebe czuję się znowu młoda. I tyle rzeczy sobie przypominam - rzekła z wyraźnym rozmarzeniem.

Val widząc, że żadna z jego uwag nie zostanie przyjęta, zaprzestał dalszych nalegań. Odmówił też wina, prosząc w zamian o kawę, co wywołało na twarzy ciotki wyraz zaskoczenia. Potem usiadł w fotelu obok Phoebe w taki sposób, jakby dawał do zrozumienia, że zamierza zostać tu dłużej.

Smedley, na równi ze swoją panią zdziwiony życzeniem Vala, wniósł tacę z kawą dla niego oraz z ulubioną herbatą i ciastkami dla dam. Spojrzał pytająco na lady Latham, lecz ta jedynie wzruszyła ramionami. Val wziął kawę, a nawet poczęstował się ciastkiem.

- Pozostajesz w cieniu, mój siostrzeńcze, nie słyszałam ostatnio o żadnych wyścigach konnych, szaleńczych zakładach ani bezwstydnym podbojach. Nawet nie próbowałeś zaprezentować w towarzystwie nowego wzoru krawatki. Obawiam się, że stajesz się nudziarzem.

- Zdaje się, że mam obecnie zbyt dużo zajęć - odpowiedział gładko Val, starając się uniknąć świdrującego wzroku starszej pani. Później siedział w milczeniu, popijać kawę w dziwnie refleksyjnym nastroju. Przerwało go dopiero wejście lorda Andrews.

Już w chwili, gdy Smedley go zapowiadał, Val uśmiechnął się, słusznie przypuszczając, że gościowi nie spodoba się rodzinna scenka w salonie; siedział wygodnie, prawie przytulony do Phoebe, i wyglądał mniej więcej jak u siebie w domu.

- Ach, stary druhu, i ty tutaj? Co za niespodzianka - rzekł Ferdy, przyjmując od Smedleya kieliszek z winem. Potem popatrzył uważnie na Vala. - Znowu kawa?

- Jakoś nie smakuje mi ostatnio wino, nawet najlepsze - przyznał Val z grymasem.

- Hmm - mruknął Ferdy i tylko pokręcił głową. Zwrócił się do lady Latham. - Ufam, że tak jak planowaliśmy, idziemy dzisiaj do Almacka.

- Proszę najpierw zejść do nas na kolację. Możemy potem pojechać moim powozem, co będzie wygodniejsze, w razie gdyby zaczął padać deszcz. - Starsza pani z początku zignorowała spojrzenie Vala, ale w końcu zlitowała się nad siostrzeńcem. - Pojedziesz z nami, mój drogi?

Val miał na to wielką ochotę, lecz po krótkim namyśle stwierdził, że nie chce patrzeć, jak Ferdy zaleca się do Phoebe.

- Nie, ciociu, bardzo dziękuję. Oczywiście spotkamy się na miejscu.

Phoebe spodziewała się, że Val ich zaraz opuści, toteż zaskoczyło ją gdy pozostał, popijając kawę i bacznie obserwując wyjątkowo dziś rozgadanego i tryskającego dowcipem Ferdy'ego.

W końcu wstał i pod pretekstem obejrzenia czegoś na Bond Street zaprosił Ferdy'ego na wspólną przechadzkę. Obaj wyszli, ukłoniwszy się uprzejmie damom.

- Są jak dwa psy gonące za tą samą kością każdy próbuje przechytryć drugiego - mruknęła lady Latham.

Phoebe przyzwyczajona do jędrnego języka starszej pani nie poczuła się zdziwiona tym komentarzem. Stwierdziła tylko w duchu, że to dość przyjemne być obiektem tak gorącej uwagi dwóch przystojnych mężczyzn.

Ferdy przybył na kolację z naręczem kwiatów. Dla Phoebe były przepięknie udekorowane fiołki i białe różyczki, lady Latham zaś wręczył bukiet złożony z czerwonych róż i maleńkich stokrotek. Obie panie wpadły w zachwyty na ten widok.

- Drogi chłopcze, cieszy mnie, że tak uprzejmy i sympatyczny młody człowiek wybrał dziś wieczorem nasze towarzystwo - szczebiotała lady Latham.

Anthony'emu i Dorze pozwolono zejść do salonu, aby omówić z nimi planowaną na jutro wycieczkę do parku. Chłopiec rozkoszował się obietnicą zabawy łódką a Dora z rozmarzeniem mówiła o lemoniadzie i imbirowych ciasteczkach. Kolacja

również upłynęła w miłym nastroju, głównie dzięki Ferdy'emu, który z zapałem podtrzymywał rozmowę, raz po raz ożywiając ją celnie rzuconym dowcipem. Ani on, ani Phoebe nie zdawali sobie przy tym sprawy z bacznego wzroku starszej pani, która z uwagą łowiła każdy gest i spojrzenie, starając się ocenić ich wzajemne uczucia.

U Almacka jak zwykle było tłoczno, chociaż tym razem nie musieli długo czekać na opuszczenie powozu. Przed nimi na schodach poruszała się tylko mała grupa gości, więc weszli szybko do środka, nie mając czasu na złapanie oddechu.

Przybyłych witały lady Sefton i hrabina Lieven, do których dołączyła pani Drummond-Burrell. Phoebe ukłoniła się z gracją i mocno zarumieniła, gdy hrabina napomknęła z aprobatą o towarzystwie Ferdy'ego. Czyżby zaczęto postrzegać ich jako parę? Zatrwożyło to dziewczynę, jej samej bowiem nie przyszło na myśl. Owszem, czuła się mile wyróżniona jego atencją, okazał się również czarującym towarzyszem do tańca i wycieczek z dziećmi, jednak nic nie sugerowało poważniejszego związku. I w gruncie rzeczy odpowiadało to Phoebe, gdyż musiała przyznać, iż nie była zaangażowana uczuciowo w tę znajomość.

- Proszę, popatrzcie tylko na to! - rzuciła im nagle półgłosem zdumiona lady Latham, gdy przeciskali się przez tłum gości.

- Co takiego, ciociu? - zapytała szeptem Phoebe i popatrzyła za jej wzrokiem. Wtedy go zobaczyła. Val był na samym środku sali, a jego rozbawioną twarz oświetlały dziesiątki świec wiszącego wysoko żyrandola. Tańczył z lady Jersey i trzema innymi parami bardzo wytworną wersję kadryla. Pozostali goście podsuwali się na boki, aby zrobić im miejsce. Tańczyli z wielką gracją w płynnym rytmie to zbliżając się do siebie, to oddalając. Przy aplauzie zebranych przetańczyli zgrabnie wszystkie figury, aż do ostatnich czterech kroków, zwanych finałem.

- Frywolny taniec, iście szokujący. - Lady Latham gorszyła się po cichu, uśmiechając się do mijanych znajomych. Sądząc

po twarzach, jej pogląd podzielała całkiem spora rzesza starszych dam.

- No cóż, kadryl to nowość, ale jak najbardziej do przyjęcia, jeśli tańczy go sama lady Jersey - rzekła Phoebe. Ból, jakiego doznała, widząc Vala tańczącego w ten sposób z piękną lady Jersey, wydał się jej głupotą. Lord Latham może nie pochwalać umizgów Ferdy'ego, jednak nigdy nie dał najmniejszego dowodu, że mu na niej zależy. Zbyt szybko traciła głowę w obecności tego człowieka.

Kadryl skończył się wreszcie i tancerze ukłonili się sobie głęboko.

- Nie mam pojęcia, gdzie Val nauczył się tych wszystkich kroków, czyżby w operze? Zawsze myślałam, że chodzi tam z innego powodu - rzuciła zgryźliwie starsza pani.

Na te słowa Ferdy'ego ogarnął nagły atak kaszlu, więc co tchu pospieszył do sali z napojami. Obiecał powrócić z lemoniadą dla Phoebe oraz orszadą smacznym napojem z utartych migdałów, dla lady Latham.

- Wiesz, ciociu, myślę, że powrócę na wieś. Zdaje się, że pobyt w Londynie mi nie służy. - Widząc zdumienie starszej pani, próbowała się tłumaczyć. - To nie jest życie dla mnie, te wszystkie przyjęcia i rauty, biegania po sklepach i zatłoczone ulice; wolę już dawną wiejską nudę. Poza tym nadużywamy cioci gościnności. Zapewne tęskni już ciocia za spokojem i ciszą w swoim pięknym domu. W każdym razie dziękuję za wszystko - zakończyła z nutą smutku w głosie.

- Ależ ten dom stanie się żałobnym grobowcem, gdy wyjedziecie! Z pewnością możesz poczekać przynajmniej do końca sezonu. Czy wspominałaś komuś o tym absurdalnym pomysle?

- Jeszcze nie, dopiero teraz przyszło mi to do głowy - przyznała Phoebe.

- Rozumiem.

Nic więcej nie zdążyły powiedzieć, jako że zjawił się Ferdy z obiecanyymi napojami.

- Były też, jak zwykle, stare ciastka, nieświeże pieczywo

i zjełczałe masło. Chyba obejdą się panie bez tych frykasów? - spytał z uśmiechem. - Nie rozumiem, dlaczego Willis nie może postarać się o lepsze zaopatrzenie dla swych gości.

- Myślę, że grubo przesadzasz, mój drogi. Zauważyłam, że większość młodzieńców lubuje się tu w narzekaniu na skąpy poczęstunek; to, jak się zdaje, modna ostatnio maniera co niektórych członków socjety - zganiła go lady Latham.

- To całe przyjęcie jest tak nudne, niczym kolacja u Boodle'a - zwierzył się Ferdy. - A jeśli już mowa o nudzie, właśnie nadchodzi Val. Nie wiem, czy pani to zauważyła, ale moim zdaniem stał się nudziarzem, jakich mało. Nie mam pojęcia, do czego zmierza. Niedawno u Baldocka zakupił inkrustowany mosiądzem stół, wydając na to kawał grosza. Dawno też nie widziałem tak okazałej porcelanowej zastawy z Sevres, jaką właśnie nabył u Jarmana. Będzie też wkrótce uczestniczył w aukcjach obrazów u Christiego oraz książek u Evana. Przypomina statecznego dżentelmena, którego zamiarem jest urządzenie sobie domu.

Phoebe spojrzała pośepnie na Ferdy'ego, a potem odwróciła się do Vala, zastanawiając się, kiedy obwieści o swym rychłym ożenku.

- Phoebe, czy mogę panią prosić o następny taniec, zaraz rozpocznie się kontredans. Będę zaszczycony. - Lord Latham skłonił się przed nią.

- Nie wiem, czy mam wystarczająco dużo wdzięku - odparła Phoebe, nienawidząc złośliwości, którą zabarwiła swą odpowiedź.

- Jest pani istnym uosobieniem wdzięku, moja droga - rzekł gładko.

Nie uważając się bynajmniej za „drogą”, Phoebe przyjęła wszak podane ramię i szła lekko u jego boku, aż dotarli do środka parkietu. Orkiestra grała żywo, tancerze zaś wykazali się wielką biegłością toteż taniec bardzo się podobał.

Phoebe nic nie mówiła, koncentrując się na poszczególnych figurach. Dopiero podczas promenady wokół sali przerwała milczenie.

- Zamierzam wkrótce powrócić do Beeches. Czuję, że już dostatecznie długo gościłam u pana ciotki. I choć ta kochana kobieta twierdzi, iż cieszy się z naszego towarzystwa, to zapewne tęskni już za ciszą i spokojem.

Odpowiedź lorda Lathama najlepiej mogła świadczyć, jak bardzo w ostatnich czasach zmienił swoją opinię na jej temat.

- Ależ nie mówi pani tego poważnie, ciotka byłaby zdruzgotana!

- Przecież muszę w końcu wrócić i moim zdaniem najlepiej, gdyby stało się to jak najprędzej.

- Czy Ferdy wie o tym? - zapytał Val, kiedy zbliżali się do niego. Właśnie tańczył w najlepsze z lady Latham, co było faktem szczególnie ucieszenie odnotowanym przez złośliwe języki.

- Nie wspomniałam mu jeszcze o swych planach. - Nagle dostrzegła po drugiej stronie sali pannę Oliphant. Mimowolnie chwyciła Vala mocniej za ramię, ciekawa, czy ciąży mu widok jego dawnej wybranki, zaręczonej obecnie z nieciekawym starszawym szlachcicem.

- Proszę się wstrzymać z ogłoszeniem swej decyzji. Chyba nie ma aż takiego pośpiechu? Mówiła mi pani, że Popham wraz z rządcą świetnie sobie radzą.

- To prawda, Anthony otrzyma wspaniałą majątek, gdy dorośnie.

Ich rozmowę przerwał Ferdy, prosząc o drugi już tego wieczora taniec. Val obserwował ich ze skwaszoną miną i zastanawiał się, dlaczego wszystko w jego życiu poprzekrecało się do góry nogami. Kobiety i wino, jego dwie największe dotąd namiętności, teraz już go nie cieszyły. Z kolei zaczął z dziwną pasją kolekcjonować różne rzadkie i piękne rzeczy, łapiąc się na tym, iż pragnie pokazać je Phoebe. Co, u licha, go opętało? Ta śliczna panna zbyt zaprzętała jego myśli. Gdyby opuściła Londyn, może uwolniłby się od tej obsesji. Jednak z drugiej strony nieznośna wydała mu się sama myśl, że mogłaby zniknąć z jego życia.

Zauważył, że wokół Phoebe zrobiło się nadzwyczaj tłoczno.

Liczni adoratorzy krążyli jak pszczoły wokół wonnego, kapiącego nektarem kwiatu. Nie próbował nawet prosić o drugi taniec, prawdopodobnie nie przepchałby się poprzez tłum chętnych. Jego wyjście zostało pilnie odnotowane przez większość obecnych dam. Tylko Phoebe udawała, iż nie jest tym faktem ani trochę poruszona.

Lady Latham, która przez ostatnie godziny uważnie obserwowała całą trójkę - Ferdy'ego, Phoebe i Vala - miała już własny pogląd na sytuację. Jej przebiegły wyraz twarzy mówił wiele i zaniepokoiłby każde z nich, a w szczególności Vala.

Rosbercie, doszedłem do wniosku, że dzieje się ze mną coś niedobrego - zwierzył się Val następnego ranka swojemu służącemu.

- Czyżby, milordzie? - odparł sługa, skupiony na wiązaniu swemu panu krawatki. Zrobił to w sposób, który obaj lubili, elegancki, a zarazem prosty. - Prawdę mówiąc, nie zauważyłem nic niezwykłego.

Val zaczął niespokojnie chodzić po przytulnej sypialni. Zatrzymał się, aby spojrzeć przez okno, i ponownie zwrócił się do Rosberta.

- Pewnie sądzisz, że ucieszy mnie myśl o powrocie panny Phoebe Thorpe na wieś?

- Oczywiście, milordzie.

- Jeszcze miesiąc temu tak by było. Niestety! Teraz to dla mnie powód do zmartwień i zgrzyoty. Tak jak i spisek, który uknułem bezwstydnie z lady Mary. Z powodzeniem udało mi się odciągnąć lorda Clarka od panny Thorpe, poświęca on teraz wiele uwagi lady Catherine Stanford, a ich rychłe małżeństwo jest prawie pewne.

- Tym posunięciem zadowoliliś, panie, sporo osób: całą rodzinę Airlie, lady Stanford oraz samego lorda Clarka; nie widzę problemu.

- Masz rację, ale zastanawiam się, czy nie złamało to serca Phoebe. - Val spojrział na Rosberta wzrokiem winnego.

- Milordzie, zdaje się, że wspominał pan o zdecydowanych konkurach lorda Andrews? - zapytał Rosbert, krzątając się po pokoju. - Chyba nie czuje się aż tak nieszczęśliwa, skoro przyzwala na te zaloty.

- Tak, zaleca się do niej, dobry z niego przyjaciel - rzekł Val szyderczo, zmieniając nagle temat. - Nie mogę pojąć, jak to się stało. Dlaczego po tylu latach zdecydował, iż jego wybranką ma zostać właśnie Phoebe? Powiedział mi niedawno, że jest pierwszą kobietą która nie komentowała jego tuszy ani wzrostu, ale to chyba nie powód, aby prosić ją od razu o rękę!

- Zgadzam się, milordzie - rzekł Rosbert, rzucając na Vala krótkie, bystre spojrzenie. - Ale właściwie co złego dzieje się z panem?

- To jakiś obłąd, nie mogę spokojnie myśleć ani o jej wyjeździe z miasta, ani o ślubie z Ferdym - próbował wytłumaczyć Val. W końcu pokręcił głową i z rozterką w oczach oparł się o kominek.

- Jeśli wolno zapytać, milordzie, jakie uczucia żywi pan względem panny Thorpe? - odezwał się Rosbert, zajęty porządowaniem rzeczy w masywnej mahoniowej szafie.

Val nie spodziewał się tak kłopotliwego pytania. Usiadł w fotelu i w milczeniu obserwował swoje dłonie. Potem wyciągnął nogi, studiując nieskazitelnie lśniące buty i szukając przy podeszwie oznak wytarcia. Jednak cały czas myślał o Phoebe.

Ta czarnowłosa i błękitnooka panna, jak ją określił przy pierwszym spotkaniu, bez reszty przesłoniła mu świat. Jej włosy były w istocie tak lśniące i niewiarygodnie gęste, że czuł nieodpartą pokusę, by stale dotykać ich gładkiej miękkości. W oczach Phoebe zaś, wielkich i wymownych, odbijała się jak w zwierciadle cała jej szczerą duszą. Zdał sobie sprawę, że gdyby częściej w nie zaglądał, być może poznałby jej uczucia.

- Mam wrażenie, Rosbercie, iż szaleję za tą kobietą podoba mi się, jak żadna inna - rzekł wreszcie.

- Zapewne, milordzie - odpowiedział sługa, bynajmniej nie zdziwiony.

- Od jak dawna jesteś świadom tej mojej słabości? - dociekał Val z irytacją w głosie.

- To już trwa od jakiegoś czasu, milordzie. Śmiem twierdzić, że przedtem nie zdawał pan sobie z tego sprawy, tak zresztą zwykle bywa w podobnych wypadkach. - Rosbert stał wyprostowany w postawie pełnej szacunku, choć bez odrobiny sympatii dla swego chlebobawcy. Widać wcale nie podobał mu się sposób, w jaki lord Latham obszedł się z tą sympatyczną i dobrą dziewczyną.

- Pytanie, co teraz mam uczynić? - Val wstał z fotela i zaczął ponownie przechadzać się po pokoju, raz po raz zerkając na kamerdynera.

- Moim skromnym zdaniem, milordzie, należy postąpić tak samo, jak w przypadku lorda Clarka.

Val kiwnął głową.

- To rozsądne. Rzecz w tym, że Ferdy nie ma tak wpływowej kuzynki. Poza tym nie wyrastają przed nim bogate piękności, czekające na jego opiekę i majątek.

- Może powinien się pan porozumieć w tej sprawie z lady Latham. Nie zdziwiłbym się, gdyby miała w zanadrzu kilka znakomych pomysłów.

Val wybuchnął śmiechem, łapiąc w lot tę dyskretną aluzję.

- Chyba zawołam Butterwortha. Muszę uzbroić się w kilka argumentów, zanim stanę przed obliczem ciotki.

Rosbert kiwnął tylko głową spuścił wzrok, więc Val nie zauważył szczerzej aprobaty w oczach służącego.

Val zbiegł lekko po schodach i dopiero po dobrej chwili znalazł sekretarza, zaszytego w głębiach biblioteki. Ku jego rozczarowaniu Butterworth zasugerował mu to samo co Rosbert. Z kwaśną miną zaczął nabierać pewności, iż cała służba rozprawia już o tej sprawie między sobą oczywiście za jego plecami.

- Widzę, że macie z Rosbertem podejrzenie podobne zdanie na ten temat. Będę więc musiał stanąć przed ciotką bez amunicji.

- Skrzywił się i wyszedł.

W domu ciotki na Mount Street panował dziwny spokój. Natychmiast i, mógłby przysiąc, z wielką uciechą wyjaśniono mu powód tej ciszy.

- Phoebe pojechała do parku z dziećmi i lordem Andrewsem. Wzięli ze sobą tę wspaniałą łódkę oraz przekąski i udali się na piknik. Anthony wprost uwielbia Ferdy'ego - rzekła lady Latham, bystrym okiem obserwując twarz siostrzeńca.

- A jakim uczuciem darzy Phoebe mego byłego przyjaciela?
- zapytał oschle Val. Wypływał na głębokie wody i zastanawiał się, kiedy zacznie tonać.

- Chyba go lubi - rzekła rozważnie lady Latham. - Czyżbym się przesłyszała, powiedziałaś: były przyjaciel? Nie mówiono mi o kłótni między wami. - Wstała z kanapy, powoli przeszła przez pokój i usiadła obok Vala, delikatnie kładąc dłoń na jego rękę. - O co chodzi?

Val spojrzał speszony, niczym mały chłopiec przyłapany na podkradaniu jabłek od sąsiada.

- Ciociu, trudno mi o tym mówić. Odkryłem ze zdziwieniem, że zakochałem się w Phoebe... Czy to nie śmieszne? Po tym wszystkim, co mówiłem i czyniłem, aby się jej pozbyć i odebrać jej dzieci...

- Kiedyż doszedłeś do tego wniosku, siostrzeńcze?

- W chwili, gdy zapragnąłem własnymi rękoma udusić Ferdy'ego za jego uporczywe konkury. Złości mnie wszystko, co on robi; te jego uśmiechy, serdeczność, a nade wszystko zabawy z dziećmi.

- Pewnie chciałbyś, aby to od ciebie wyszedł pomysł z łódką - stwierdziła lady Latham z chytrym uśmieszkiem.

- Ferdy to szczwany lis, bez trudu oczarował malców - przyznał ze smutkiem.

- Ależ, mój drogi, mógłbyś z łatwością pokonać go tą samą bronią - powiedziała ciotka, przechadzając się z Valem po pokoju. - Wydaje mi się, że każde z dzieci marzy o własnym, małym zwierzątku. O ile wiem, Anthony pragnie mieć pieska, Dora zaś kilka razy wspominała przy mnie o puszystym kotku z różowym jęczyzkiem. To takie proste! Żaglówka Ferdy'ego

nie wytrzyma tej konkurencji, tym bardziej że chłopiec nie może jej zatrzymać; jest zbyt droga jak na prezent dla dziecka. A ty bez trudu kupisz o tej porze roku szczeniaka i kotka, czym zaskarbisz sobie wdzięczność nie tylko dzieci, ale też i Phoebe. Słyszałaś, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez jego żołądek. Aby zdobyć Phoebe, musisz wpieryw dotrzeć do dzieci.

- Pies i kot! Wielkie nieba! - Val westchnął komicznie. - A co z Phoebe? Czym ją mam pozyskać?

- Jeśli twoja wyobraźnia nie podoła temu zadaniu, to, jak mi Bóg miły, nie zasługujesz na tę pannę! - skarciła go starsza pani.

- Kochana cioteczko, nie znam osoby, która potrafiłaby tak szybko przywołać mnie do porządku. - Ucałował jej rękę i uśmiechnął się do niej z wielką czułością. - Wiesz, jesteś czarownicą ale o dobrym sercu. A teraz biegnę na poszukiwanie kota i psa. Zawiadom służbę, aby byli na to przygotowani. Moje wspomnienia z dzieciństwa dotyczące zwierząt nie są przyjemne: pełno kałuż i czegoś gorszego.

- To jeszcze nie koniec świata! - odparła ze śmiechem lady Latham.

Val zatrzymał się w drzwiach.

- Nie zamierzam przegrać.

- Wyrzekłabym się ciebie, gdybyś nie wygrał - powiedziała cierpko.

Popatrzył na nią tak, jakby chciał dać do zrozumienia, że wróci jeszcze do tego tematu.

Phoebe z czułością obserwowała dzieci, biegające wokół jeziora za łódką. Puszczaly ją tam i z powrotem, śmiejąc się i podskakując.

- Ani się pani spostrzeże, jak urosną już widzę to po dzieciach mojej siostry - odezwał się cicho Ferdy.

- Oczywiście, że tak będzie, jeśli jednak zaczniesz mnie pan straszyć, że zostanie sama, kiedy dzieci dorosną i założą rodziny, to wpadnę w histerię - ostrzegła go Phoebe. - Przecież pragnę szczęścia dla moich maleństw. Wiem, że Anthony będzie musiał się ożenić, aby kontynuować ród, i zająć się majątkiem.

- Ale zanim to nastąpi, zastępuje im pani rodziców. To wysoce niesprawiedliwe, nie można tyle wymagać od tak młodej osoby - skonstatował Ferdy i podał jej szklaneczkę z lemoniadą.

- Chyba pan przesadza, zgodziłam się na to z własnej woli - rzekła Phoebe, skrycie uradowana z jego troski. W wieku dwudziestu dwóch lat miło słyszeć, gdy ktoś mówi o niej „tak młoda”. Ale głośno nie podchwyciła tego wątku, nie chcąc prowokować Ferdy'ego do dalszych zalotów. I tak wystarczająco głośno rozprawiano o nich w towarzystwie. Z uśmiechem przyjęła napój z jego wielkiej mocnej dłoni, szczerze żałując, iż nie może pokochać tego delikatnego olbrzyma.

Dlaczego musiała się zakochać w najbardziej przewrotnym, zarozumiałym człowieku w Anglii? Nie umiała tego pojąć. Ale kochała go, tak właśnie było, i nie mogła na to nic poradzić. Niewiele jej to dało. Choć o tym marzyła, nie zatańczył z nią tak, jak zrobił to z lady Jersey. Może to i lepiej; lady Latham dostałaby pewnie palpacji serca. Kadryl mógł być akceptowany u Almacka, jednak wiele marron nadal uważało go za taniec nieprzyzwoity i nie nadający się dla młodych niewinnych pаниenek. Kto wie, może jakaś ukryta zmysłowość tego tańca sprawiła, że tak zauroczyły ją wykonywane przez Vala figury. Poruszał się z kocią zwinnością, a jednocześnie niewyobrażalną gracją. Czy wyniósł tę umiejętność ze sparringów u Jacksona, o których jej kiedyś wspominał?

- Dam grosik za twe myśli, pani - odezwał się Ferdy, przerywając milczenie.

- Myślałam, że należy już wracać do domu. Potrzebuję odrobiny czasu, jeśli mam pójść wieczorem do Vauxhall. Dziękuję za wszystko, drogi przyjacielu. - Posłała mu szczerze spojrzenie, które wyrażało więcej, niż zamierzała.

Usłyszała, że westchnął z ulgą co później po zastanowieniu wydało się jej dziwne. Teraz jednak była mu wdzięczna, że tak łatwo zgodził się zakończyć wspólne popołudnie. Wstał z koca, zawołał dzieci, spakował łódkę i pomógł im wsiąść do powozu.

Zanim się obejrzel, podążali do domu parkową alejką,

ścigani ciekawymi spojrzeniami przechodniów. Ich piknik został szybko zauważony i od dłuższego czasu spacerujący patrzyli na nich uśmiechając się do siebie znacząco.

Ogrody Vauxhall okazały się miejscem wspaniałym, przekraczającym wszelkie wyobrażenie Phoebe. Szczególnie zafascynowały ją tłumy gości w alejkach. Wokół przechadzały się, niczym barwne piękne ptaki, damy ubrane w eleganckie wieczorowe suknie w najrozmaitszych kolorach. Towarzyszyli im równie wytworni panowie w czarnych lub ciemnogrnatowych frakach.

Ścieżki, o których tak wiele słyszała, tworzące istny labirynt pośród bujnej zieleni, zostały wysypane drobnym żwirkiem.

Kiedy Ferdy uwolnił ją od wyjątkowo hałaśliwego i szczególnie wesołego towarzystwa, poczuła wdzięczność wobec swego troskliwego opiekuna. Chociaż wolałaby widzieć na jego miejscu inną osobę, obecność Ferdy'ego była krzepiąca.

- Po występach linoskoczka i lalkarza wątpię, aby zostało nam jeszcze coś warte go obejrzenia - stwierdziła lady Latham.
- Ja już nie czuję nóg. Może poszukamy wreszcie stolika, który Ferdy gdzieś tu zarezerwował, i napijemy się czegoś zimnego. Dobra zabawa jest bardziej męcząca, niż mogłoby się wydawać.

- Istotnie, droga pani, serdecznie przepraszam. Powinienem był wcześniej dostrzec, że czuje się pani zmęczona - rzekł młody człowiek ze skrucną odrywając wzrok od ślicznej figury Phoebe. Panna była odziana w uroczą srebrnoróżową suknię. Jej włosy zdobiły maleńkie różyczki, a w rękę trzymała wdzięcznie torebkę ze srebrzystej siatki.

Ferdy zauważył, że jego partnerka wzbudza zachwyt wielu mijanych mężczyzn; z satysfakcją łowił ich pełne podziwu, długie spojrzenia. Niespodziewanie dostrzegł Vala, czającego się w cieniu drzew i z ukrycia przyglądającego się Phoebe. Stłumił uśmiech i poprowadził panie do ich stolika.

- Wędzona szynka, kurczak pieczony i talerz pełen wołowiny? Co za ekstrawagancja! - stwierdziła lady Latham, skubiąc widelcem plaster wędliny.

Phoebe popijała lemoniadę, jej zdaniem trochę zbyt kwaśną. Rozejrzała się i mimowolnie oparła się o Ferdy'ego, gdy zobaczyła znajomą twarz lorda Lathama.

Stał na uboczu, jakby nie brał udziału w ogólnej zabawie, nie czując się dobrze w otoczeniu rozchichotanych i rozbieganych ludzi. Wyróżniał się w tłumie bardzo markotną miną i może dlatego zapragnęła znaleźć się koło niego i pocieszyć. Oderwała jednak wzrok od Vala, gdyż Ferdy zaproponował jej właśnie coś do jedzenia.

Po drugiej stronie ścieżki Val ze złości zaciskał wargi. Dlaczego wcześniej nie pomyślał o zabawie w Vauxhall? Czy ma nie po kolei w głowie? Nigdy dotąd nie uganiał się tak niezręcznie za kobietą. Zachowywał się jak niedoświadczony uczeń, a nie bywalec eleganckiego świata. Nie wspominał już o tym, że nie postrzegano go już zapewne jako wyroczni mody i wyszukanego gustu, od kiedy przestał zwracać uwagę na węzeł krawatki i krój kieszeni w spodniach.

Czyż ciotka nie ostrzegęła go, że staje się nudziarzem? Najlepiej naprawić to od razu. W pobliżu dostrzegł znajomą młodą damę, dziś widać bez męża, rozmawiającą wesoło w większym towarzystwie. Podszedł do niej i wsuwając jej rękę pod łokieć, uśmiechnął się.

- Och, milordzie, ależ mnie pan przestraszył. - Lady Ilbert krygowała się i tak zawzięcie trzepotała rękami, że Val zdziwił się, iż wywołany tym wiatr nie zburzył jego krawatki. Zmusił się do uśmiechu i jakby nigdy nie przechadzał się u jej boku.

Niebawem przeszli tuż obok miejsca, gdzie Ferdy siedział z lady Latham i Phoebe. Val uprzejmie uklonił się paniom, spoglądając na Ferdy'ego z chłodną wyniosłością. Nie puszczał ramienia lady Ilbert, aż dotarli do miejsca, skąd można było oglądać zapowiadany pokaz ogni sztucznych. Wtedy bez słowa wycofał się ponownie w stronę tłumu, zostawiając zdumioną lady Ilbert, jeszcze długo zastanawiającą się, co mu się stało.

- Wszyscy już podążają w kierunku pokazów - odezwała się Phoebe, gdy nieco doszła do siebie. Dlaczego czuła taki ból, widząc lorda Lathama w towarzystwie innej młodej kobiety?

Ferdy stwierdził, że jest męczatką, jednak nie sprawiło jej to żadnej ulgi.

Lady Latham skończyła właśnie ostatni kawałek kurczaka i delikatnie wytarła usta w serwetkę.

- Ognie sztuczne? To może być ciekawe.

Ferdy spojrział na nią i przeniósł wzrok na zgaszoną twarz Phoebe, od dłuższego czasu siedzącej w milczeniu u jego boku.
- Myślę, że spodobają się pani te pokazy. Chodźmy bliżej, to nie najlepsze miejsce na ich oglądanie.

Zadowolona, że może cokolwiek zrobić, ochoczo wstała z krzesła i pomogła starszej pani zabrać rzeczy.

Skreśli w główną alejkę i już po chwili wmieszali się w głośny, rozbawiony tłum. Wystarczył moment nieuwagi, kiedy Ferdy nachylił się po coś do lady Latham, a Phoebe zapatrzyła się na osobliwą rzeźbę, i zostali rozdzieleni.

Gdy dziewczyna zdała sobie sprawę, że jest sama, początkowo stała spokojnie, pewna, że Ferdy natychmiast zacznie jej szukać. Jednak już wkrótce, pchana i potrącana przez mijających ją ludzi, poszła powoli naprzód, rozglądając się w popłochu za starszą panią i potężną sylwetką lorda Andrews.

Z każdym krokiem rósł w niej strach i nabierała pewności, że ogrody Vauxhall to nie miejsce dla samotnych panien, szczególnie w taką noc jak ta. Zewsząd napierał na nią oszalały i wrogi tłum. Mężczyźni szturchali ją z każdej strony, posyłając porozumiewawcze spojrzenia, co więcej, ośmielając się rzucać jakieś nieprzyzwoite uwagi. Kobiety tylko śmiały się szyderczo i z lekceważeniem. Nie wiedziała, za kogo ją brano, była przerażona. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa i czuła zawrót głowy. Co miała robić? Gdzie Ferdy? Co się z nią stanie, jeśli wkrótce ktoś się nie zjawi? Zapadła już ciemność i choć paliły się latarnie, to Phoebe drżała ze strachu.

Naraz jej serce zatrzepotało w największej trwodze, gdyż czyjaś ręka owinęła się wokół jej pasa i pociągnęła w głąb kamiennej ścieżki. Drugą rękę napastnik przyłożył do jej ust.

Krzyk uwiązł jej w gardle i czuła, że zaraz zemdleje. Nigdy w życiu nie była tak przerażona.

Gdy razem z porywaczem znaleźli się w niszy pośród drzew, uścisk zelżał. Phoebe odetchnęła z ulgą, ale tylko na chwilę, gdyż zaraz poczuła na swych wargach ciepłe usta nieznanego. Świat zawirował.

Z początku walczyła, okładając go ze wszystkich sił drobnymi pięściami. Wtem jej zmysły go rozpoznały. Mimo że znajdowali się w głębokim cieniu, zdradził go zapach, znajoma sylwetka i sposób, w jaki ją całował. Znieruchomiała i odsunawszy głowę, spojrzała na niego ze złością.

- Val, czy zdaje pan sobie sprawę, jak bardzo mnie pan wystraszył? Jak pan śmie dotykać mnie i całować? - Położyła ręce na biodrach, a jej oczy płonęły. I to miał być człowiek, którego kocha! Teraz nie była tego taka pewna. - Jak pan mógł to zrobić?

Val nie wiedział, czy animuszu dodała mu upajająca bliskość jej ciała, czy szklaneczka ponczu arakowego, którego się wcześniej napił. Bez wahania przyciągnął ją do siebie. - Pocałować cię, moja słodka? To takie proste. - Pochylił się i ponownie przylgnął wargami do jej ust. Kiedy po dłuższej chwili znowu spojrzał w jej oczy, poczuła ze zdumieniem, że opada z niej cała złość i przerażenie, i zaczyna tęsknić za kolejnym pocałunkiem.

Położyła dłonie na jego miękkiej, gładkiej marynarce. Nie zastanawiając się, zaczęła delikatnie gładzić policzek mężczyzny i muskać palcami niedbale opadające skręcone kosmyki włosów.

Wtem przywołała się do porządku i jednym ruchem oswobodziła się z uścisku.

Jednak Val, czując drżenie dziewczyny, podtrzymał ją lekko, jakby w obawie, by nie zemdlała.

- Jest pan najbardziej podstępny i bezwstydnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam - stwierdziła z mocą.

- Kochanie, radzę mówić nieco ciszej, chyba nie chce pani zwrócić na nas uwagi, to wielce kompromitująca scena. W przeciwnym razie, pani, będę musiał ponownie uciszyć pocałunkiem twe piękne usta. - Przechylił głowę na bok i spojrzał na Phoebe z szelmowskim wyrazem twarzy.

Ponieważ w tym momencie nie istniało nic, czego by bar-

dziej pragnęła, wpatrywała się tylko w niego bez słowa. Po chwili znowu przyszło opamiętanie.

- Ferdy! Ciociu Latham! - krzyknęła, nie zważając na ostrzeżenie.

- To bezcelowe, już ich nie ma. Moja ciotka poczuła się zmęczona i Ferdy obiecał zawieźć ją do domu. Bardzo się niepokoiła pani zniknięciem, jednak zapewniłem, iż wiem, gdzie można panią znaleźć i że już wkrótce odstawię panią bezpiecznie w domowe pielesze.

- Ma pan dziwne pojęcie o bezpieczeństwie - powiedziała piorunując go wzrokiem. - A właściwie jak mnie pan odnalazł, skoro nawet Ferdy nie wiedział, gdzie jestem? Co za okropny wieczór! I do tego nie widziałam sztucznych ogni - narzekała.

- Niewiele pani straciła. Uważam, że zapewniliśmy sobie lepszą rozrywkę - stwierdził, zdaniem Phoebe, nazbyt beczelnie.

- Jednak żałuję. Pokazy musiały być wspaniałe, słyszałam głośne wybuchy.

- Doprawdy? A ja sądziłem, że sprawiły to nasze pocałunki - droczył się z nią Val.

Stali tak blisko, że nie mogła jasno myśleć. Z wysiłkiem odwróciła głowę i przebiegła wzrokiem okolicę. Tłum już dawno się przerzedził, ale nigdzie nie widać było śladu Ferdy'ego ani lady Latham.

- Chciałabym już wracać.

- Takie skromne życzenie. Uwielbiam ten ogień w środku, Phoebe. - Dotknął palcami jej podbródka i unióśł go lekko. Długo przyglądał się jej twarzy, jakby chciał zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół.

- Sądzę, że wypił pan odrobinę za dużo ponczu - prychnęła. - Mówiono mi, że poncz działa bardzo pobudzająco, czy to prawda? - Pociągnęła go za rękę, prowadząc do ścieżki w stronę wyjścia.

- Nie tak podniecająco jak ty, moja droga. - Jego uśmiech wydał się jej serdeczny, choć może nieco ironiczny.

- Nie wolno mówić takich rzeczy! - skarciła go, jednak w głębi ducha pochlebiało jej to, co powiedział.

- Co stało się z damą, z którą widziałam pana wcześniej? Dowiedziałam się od Ferdy'ego, że to lady Ilbert. Powinien się pan wstydić flirtować z kobietą zamężną.

- Proszę, nie bądź taką sekutnicą, Phoebe. - Chwycił ją za ramiona, odwracając do siebie. Stali twarzą w twarz, właściwie sami na kamienistej ścieżce, jeśli nie liczyć kilku osób przechadzających się w oddali. Światła latarni migały wśród drzew, a znad rzeki dochodziły odgłosy przewoźników.

Phoebe postanowiła mieć się na baczności. Nigdy go takim nie widziała. Zwykle uprzejmy i dbały o maniery, w pełni panował nad każdym gestem. Teraz było inaczej. Stał przed nią obcy, nieobliczalny człowiek.

Ponownie dotknął jej podbródka i zbliżył jej twarz do swojej. Powinna się odwrócić, ale zamarła w bezruchu. Nienawidziła się za rozczarowanie, którego doznała, kiedy tylko musnął lekko jej usta.

- Wracajmy do domu - rzucił obcesowo i bez dalszej zwłoki pociągnął ją do wyjścia.

Wsiadła do czekającego powozu słysząc, jak Val zniecierpliwionym głosem daje stangretowi polecenia.

- Większość spacerowiczów już odjechała, więc nie powinniśmy mieć trudności z przejazdem przez most. - Usiadł w rogu powozu, naprzeciw Phoebe.

Targały nią złość i rozdrażnienie, gdy odkryła, że rozpaczliwie pragnie, by na nowo podjął swe igraszki. Nie miała złudzeń, że tym dla niego właśnie były owe pocałunki. Nawet nie usiadł koło niej. Czyżby go czymś uraziła? Patrzyła przez okno, więc nie dostrzegła pełnego pożądania spojrzenia Vala.

Zostawił ją przed wejściem do domu, życząc zdawkowo dobrej nocy, następnie szybko odjechał. Phoebe stała przez chwilę z głową pełną chaotycznych myśli, całkowicie zagubiona. W końcu pozbierała się jakoś i podążyła schodami do swego pokoju. Usłyszała jeszcze, jak Smedley zamyka na noc drzwi wejściowe. Poszła spać z mocnym postanowieniem, że nie może żyć złudzeniem. Próżne są jej marzenia o tym okropnym zapatrzonym w siebie człowieku.

Następnego ranka otrzymała niewyobrażalnie wielki bukiet kwiatów, który całkowicie zasłonił niosącą go pokojówkę. Phoebe stłumiła na ten widok chichot.

- Chyba pani przjaciel wykupił wszystkie kwiaty od londyńskich kwiaciarek - zauważyła służąca.

Phoebe domyśliła się, od kogo może pochodzić ten ekstrawagancki bukiet. Rzut oka na biały kartonik, na którym skreślono nazwisko Latham, potwierdził jej przypuszczenia. Napisał również „przepraszam”.

Na Boga, cóż miał na myśli pisząc to słowo?

- Kuzynko Phoebe, ile tu kwiatów! - krzyknęła Dora.

- Właśnie, skarbie. - Phoebe podeszła i przytuliła dziewczynkę, następnie poklepała ją po ramieniu. - Biegnij skończyć śniadanie. - Może wybierzemy się później na spacer do parku.

- Chciałabym, abyśmy mieli własną łódkę i żeby stałe należała do nas, a nie tylko podczas zabawy z lordem Andrewsem.

- Wiem o tym, kochanie. Zastanowię się, co się da zrobić.

- Nie przyrzekała niczego. Musi najpierw wybrać się do sklepu z zabawkami. Kto wie, może znajdzie tam coś ciekawego po niewygórowanej cenie?

Nie zdziwiła się zbytnio, gdy godzinę później do saloniku, gdzie siedziała z dziećmi, wszedł za Smedleyem lord Latham. Tuż za nim wkroczyło dwóch służących, niosąc tajemniczo przykryte koszyki.

Anthony i Dora patrzyli w milczeniu, jak Phoebe wstała, by przywitać się z ich kuzynem. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, widząc uroczy rumieniec na twarzy Phoebe i czułość w oczach kuzyna Vala.

- Czy zostało mi wybaczone? - zapytał Val cicho.

- Kwiaty są przepiękne - rzekła śmiało.

- A więc zgoda?

- Zgoda - powtórzyła, jeszcze niepewna, jak ma traktować tę sprawę. Ale czyż mogła go ganić po tym, jak uczynił tak piękny gest pojednania?

W tym czasie z tajemniczych pakunków dobiegały intrygujące piski i miauczenia, a w środku coś się niemiłosiernie

wierciło i próbowało wydostać na zewnątrz. Dora z Anthonym podeszli zaciekawieni.

- Zdecydowałem, że choć puszczanie łódki może być przyjemne, nie jest to jednak wasza zabawka, a zasługujecie na to, by mieć coś na własność. Anthony, oto twój mały jamniczek. Jeśli się nie mylę, wabi się Toby. - Zdjął przykrycie z koszyka, wyciągając szczeniaka o długich uszach i delikatnych brązowych oczach; zwierzę z miejsca zaskarbiło sobie miłość chłopca.

- I o tobie, Doro, nie zapominałem. - Odkrył drugi kosz, przewiązany niebieską wstążką. W środku siedział cudowny szaro-biały kotek. - Powiedziano mi, że nazywa się Tom. Opiekuj się nim dobrze.

Prezenty wzbudziły prawdziwy zachwyt i entuzjazm dzieci. Anthony skakał z radości.

- Kuzynie Valu, skąd wiedziałeś, że chciałem pieska? Będzie moim najlepszym przyjacielem! Dziękuję bardzo - dodał, nagle przypominając sobie o dobrych manierach.

Dora podziękowała mokrym buziakiem w policzek i z piśkiem pobiegła zająć się swoim zwierzątkiem.

Val odciągnął Phoebe na stronę.

- Moja droga, chciałbym otrzymać od pani podobne podziękowanie za poranne kwiaty.

Phoebe oblała się rumieńcem. No i co tu robić z tym nieznośnym człowiekiem? Zaciśnęła usta, aby się nie roześmiać, i podała mu dłoń w bardzo ceremonialny sposób.

- Widzę, że mam jeszcze przed sobą stromą górę do pokonania.

Phoebe nie bardzo wiedziała, co miał na myśli, i postanowiła, że musi to zbadać.

Phoebe siedziała w parku, delektując się słońcem i obserwując beztronską zabawę dzieci. Wybrała Green Park, jednak z dala od krów i pokrzykujących pasterzy. Anthony tak długo biegał z Tobym, aż padli wyczerpani na ziemię. Chłopiec siedział teraz obok pieska, głaszcząc go czule. Opopadał Dora bawiła się z Tomem kawałkiem tasiemki. Phoebe mogła więc w spokoju oddać się swym myślom.

Instykt nakazywał jej uciekać z Londynu na wieś. Pocałunki Vala w Vauxhall wstrząsnęły nią do głębi. Podejrzewała, że dla panny z miasta podobne zdarzenie nie byłoby czymś niestosownym, jednak o sobie nie mogła tego powiedzieć.

Jeśli chodzi o Ferdy'ego, też miała mieszane uczucia. Poza trzymaniem jej za rękę nigdy nie próbował śmielszych gestów i miała wrażenie, że wcale o nich nie myśli. To wprawiało ją w zakłopotanie, bo jak tłumaczyć jego starania? Z drugiej strony, jeśli rzeczywiście darzył ją uczuciem, nie poprzestanie na tym i wkrótce zechce ją pocałować. Skubała palcami trawę, wyciągając źdźbła jedno po drugim. Czy to możliwe, by jego zainteresowanie było jedynie pozorne? Przypomniała sobie, jak westchnął z ulgą, gdy nazwała go swym dobrym przyjacielem.

Z kolei Val okazał jej tyle pogardy. Wierzył najpierw, że zamierza wyłudzić pieniądze od jego ciotki, potem uznał ją za

niezdolną do opieki nad dziećmi. Cóż, mimo trudności zrobiła wszystko, co w jej mocy, tak jak to przyrzekła Georgowi, ich zmarłemu ojcu. Jakby nie dość tych obelg, Val zaczął przekonywać ją i wszystkich wokół, że potrzebuje męża. Przecież maż to nie owoc, który można zerwać z drzewa!

Ostatnie zaś postęпки Vala przyprawiły ją o wiele rozterek i wątpliwości. Z pewnością ta szokująca wiązanka kwiatów była niczym innym, jak prośbą o wybaczenie; nie powinna się więc dłużej łądzić i żyć mrzonkami. Nie potrafiła jedynie wyjaśnić jego tajemniczycł słów przy pożegnaniu. Stro-ma góra do pokonania... O co mu chodziło? Nie, to było bez sensu. Wiedziała tylko jedno: Val nie ma wobec niej poważnych zamiarów. I z tą konkluzją zaczęła planować wyjazd do Beeches.

Natychmiast po powrocie do domu zaczęnie przygotowania do podróży. Zapewne czeka ją przeprawa z lady Latham, gdyż staruszka żyła się bardzo z dziećmi. Phoebe westchnęła. Wy-dało jej się niesprawiedliwe pozbawiać starszą panią radości obcowania z wnukami tylko dlatego, że jej siostrzeniec okazał się łajdakiem, człowiekiem nieznośnym i tak niemożliwie przewrotnym.

Musiła poprosić o pomoc służącą kiedy nadszedł czas powrotu na Mount Street. Zasypiający szczeniak, zmęczony kotek i dwójka wyczerpanych dzieci stanowiły kłopotliwą gromadkę. W końcu bliźniaki znalazły się w pokoju dzieciennym, popijając gorące kakao, a zwierzaki spały smacznie w koszykach.

Phoebe udała się do lady Latham.

Odnalazła ją w salonie, drzemiącą z tomikiem wierszy w ręku.

- Czy dzieciom spodobały się prezenty od Vala? - spytała starsza pani, prostując się od niechcienia w fotelu, jakby nie przyłapano jej na drzemce.

- Ależ ogromnie! Biegały dziś w parku jak szalone, nie odstępując ani na chwilę swych zwierzaków. - Phoebe usiadła

w pobliżu lady Latham. Z zakłopotaniem przebierała palcami pośród falban sukienki. - Ciociu, to następny powód, aby wracać na wieś. Myślę, że zwierzęta muszą sporo biegać. Służba ma przez to więcej pracy, ciocia rozumie, te wszystkie kałuże. Szczeniaki i małe kocięta potrzebują wiele uwagi i cierpliwości.

- Czy ktokolwiek w moim domu narzekał? - spytała starsza pani, zerkając poza drzwi, gdzie widać było przemykającą co jakiś czas służbę.

- Oczywiście że nie. Wszyscy są tu naprawdę wspaniali i bardzo mi pomagają. Myślę, że po prostu ogromnie lubią dzieci. Jednak uważam, że nadszedł już czas wyjazdu. - Phoebe jakoś nie mogła spojrzeć swej opiekunce prosto w oczy, chyba w obawie, że jej doświadczony wzrok potrafi wszystko wypatrzyć.

- Co za bzdury! Wyjedziesz, gdy wokół dzieje się tyle interesujących rzeczy? - narzekała lady Latham. Z trudnością wstała z fotela, wypuszczając z zeszytniałych rąk książkę. Wyprostowała się powoli i rozejrzała niepewnie po pokoju, zatrzymując smutny wzrok na Phoebe.

- Ciociu, czy dobrze się ciocia czuje? - zapytała Phoebe i wstała, by ją objąć.

- Nie, wcale nie - przyznała starsza pani i spuściła wzrok. - Czuję straszny ból pleców; muszę chyba posmarować się twoją maścią. Czy możesz mi przez chwilę pomasować kark? Ostatnim razem bardzo mi to pomogło. Prawdę mówiąc nie wiem, jak dam sobie bez ciebie radę, moja najdroższa.

Phoebe bardzo przestraszyło to wyznanie. Z troską patrzyła na tę drogą osobę, tak słabą teraz i złamaną bólem.

- Oczywiście, ciociu - rzekła cicho, idąc za nią do pokoju.

- Ufam, iż dożyję kolejnego lata, aby znowu ujrzeć me kochane maleństwa. Ale mając na uwadze mój stan zdrowia, doprawdy nie wiem, czy... - Urwała i zachwiała się lekko na nogach, po czym oparła drżącą rękę na ramieniu Phoebe.

Dziewczyna poczuła się okropnie. Przecież nie mogłaby w żaden sposób przedłożyć własnych zachcianek nad potrzeby kobiety, która okazała się dla niej tak dobra i hojna.

- Czy obiecasz mi, moja droga, że zostaniesz tu jeszcze jakiś czas?

- Oczywiście - odparła natychmiast Phoebe. - Nie mogłabym cioci opuścić, jeśli ciocia mnie naprawdę potrzebuje.

Całe szczęście, że Phoebe nie dostrzegła przebiegłego błysku w brązowych oczach starszej pani, gdy pomagała jej wejść po schodach.

Ostrożnie rozmasowała jej kark i owiniętą kocem pozostała w łóżku. Potem powróciła do swego pokoju, aby zastanowić się, co ma teraz uczynić. W tej sytuacji nie było sensu sprowadzać kufrow z magazynku ani posyłać dozorcę w Beeches poleceń dotyczących ich powrotu. Wtem do drzwi zapukała Dora z prośbą o przeczytanie bajki na dobranoc. Phoebe z ulgą odłożyła na razie swe problemy i zajęła się zabawą z małą kuzynką.

Val po raz drugi przeczytał napisany naprędce list od ciotki. Jednak nie na wiele się zdało, nic nie zrozumiał. Uznał, że najlepiej jak najszybciej udać się do niej i dowiedzieć się na miejscu, co tym razem chowa w zanadrzu.

Smedley polecił mu przejść bezpośrednio do pokoju ciotki, aby nikt nie dowiedział się o jego przybyciu. Posłał mu przy tym podejrzenie tajemnicze spojrzanie.

Val zapukał cicho do drzwi i wszedł, usłyszawszy przyzwolenie.

- Jestem pod wrażeniem - przywitała go starsza dama. Leżała na szezlongu, okryta kolorowym szalem. - Przyszedłeś tak szybko po otrzymaniu mojej wiadomości, jesteś dobrym chłopcem. Usiądź, musimy porozmawiać.

„Chłopiec” uśmiechnął się cierpko i zasiadł w wygodnym fotelu.

- Nie wątpię, droga ciociu, że masz mi do przekazania coś wyjątkowo ważnego.

- Phoebe nalega na natychmiastowy powrót do Beeches. Co, na Boga uczyniłeś, że chce uciekać na wieś? Albo lepiej nie mów mi, wolę nie wiedzieć. Moje serce zapewne by tego nie

wytrzymało. I co zamierzasz uczynić? Na razie ją trochę oszukałam, więc pozostanie przez jakiś czas w Londynie. Biedaczka sądzi, że jestem ciężko chora. Nie, nie obawiaj się, nie mam jeszcze zamiaru umierać. - Uspokoiła go, widząc przerażenie na jego twarzy.

- Wobec tego nie wiem, o co chodzi.

- Nie mogę pojąć, jakim cudem zdobyłeś sobie miano uwodziciela? Zatrzymuję ją w Londynie, abyś miał czas, drogi siostrzeńcze, pozalecać się do tej dziewczyny.

- Na swoją obronę powiem tylko, że nigdy nie dbałem o tamte kobiety. A teraz, jak zgadłaś, zależy mi na Phoebe, choć może nie odpowiada dokładnie moim wyobrażeniom o przyszłej żonie; jest stanowczo zbyt samodzielna.

- Musisz starać się o nią rozważnie i z taktem - rozkazała ciotka.

- Przyznam, że dotychczas chyba tego nie robiłem. - Val rzucił swej bezwstydną ciotkę wielce rozbawione spojrzenie. Co za misterne intrygi potrafi knuć ta niepozorna staruszka!

- Chyba nieco przedobrzyłeś z kwiatami. Myślę, że wzbudziły jej podejrzenia. Powinieneś raczej wybrać jakiś ładny drobiazg, torebkę czy coś takiego.

Val skrzywił się.

- Wolałbym przetrzucić ją przez swego konia i pogalopować do księdza.

- I ty uważasz się za wykwintnego młodzieńca? Gdzie twoje eleganckie maniery? - Jej spojrzenie wyrażało naganę.

- Dotąd nie miałem do czynienia ze wstydliwą podejrzliwą panną obrażającą się z byle powodu - wytknął w swej obronie.

- Przecież doceniła twe prezenty dla dzieci - przypomniała starsza pani.

- I w podzięcie uściśnęła mi mocno rękę. Sądzę, że również do tego podeszła z rezerwą kochana cioteczko. - Val oparł się w fotelu, rozbawiony jej zażenowaniem.

- Dzisiaj młodzi ludzie po prostu nie wiedzą, jak zabrać się do rzeczy. Kiedy byłam młoda... - Urwała z zakłopotaniem. -

Wybacz, zawsze przysięgałam sobie, że nie będę powtarzać takich komunałów.

- Jednakże problem nadal pozostaje. Dziękuję wszak za wszystkie rady; wezmę je sobie do serca. - Wstał z fotela i podszedł do drzwi. Zanim opuścił pokój, ciotka zawołała za nim:

- Val, muszę wiedzieć! Jakież straszliwy postępek stał się powodem wykupienia wszystkich kwiatów w mieście?

Uśmiech rozjaśnił jego przystojną twarz.

- Pocałowałam ją. Dwa razy. - Z tą uwagą zamknął drzwi, i już go nie było.

Na mądrym obliczu starszej pani pojawił się wyraz ulgi. Zatarła z radością ręce.

- A więc jest jeszcze dla nas nadzieja.

Po południu Phoebe pragnęła zabrać bliźniaki na przechadzkę do parku, chyba bardziej ze względu na potrzebę wyprowadzenia zwierząt niż samych dzieci. Już wychodząc dostrzegła Smedleya, przyjmującego od posłańca uroczą wiązankę kwiatów.

- Jeśli się nie mylę, to dla panienki - powiedział sługa z łagodnym uśmiechem i wręczył jej bukiet.

Dziewczyna obejrzała z zaciekawieniem załączoną karteczkę. „Twój Valentine” - widniało czarno na białym.

- Kuzynko Phoebe, kto przysłał kwiaty? - zapytała w parku Dora, tuląc do siebie kotka.

- Kuzyn Val, kochanie - odparła bez namysłu.

Bliźniaki wymieniły między sobą znaczące spojrzenia i pomaszerowały wraz z Phoebe w stronę rozłożystych drzew.

Phoebe znalazła wygodne miejsce pod pięknym dębem i obserwowała służącą bawiącą się z dziećmi i ich zwierzakami. Nie mogła odegnąć myśli o Valu. Co zamierzał i co miały znaczyć przysłane kwiaty, ten ogromny bukiet i dzisiejsza gustowna wiązanka?

Przyglądała się jej ze wzruszeniem, składała się bowiem z tak ulubionych przez nią różyczek i niezapominajek. Nie mogła sobie wyobrazić, skąd o tej porze roku takie kwiaty. Może to i zbyteczny gest, ale jaki czarujący!

Przez trawnik zdążył w jej stronę samotny jeździec. Gdy się zbliżył, rozpoznała w nim Vala. Przywitała go z ostrożną niepewnością.

Wyprostowała się, kiedy zsiadł z konia i ruszył do niej, obejmując wzrokiem bawiące się dzieci.

- Są wspaniałe - rzekł cicho. - Droga Phoebe, nie powiedziała pani nic, poza zdawkowym powitaniem... Mam jednak wrażenie, że już mi pani wybaczyła Vauxhall? - Wskazał na bukiet w jej rękach.

- Jestem zaskoczona, że w ogóle prosił mnie pan o przebaczenie. Lady Latham uważa, iż nie mógłby mi pan uczynić nic złego - odcięła się szybko. - Żał mi kobiety, która zostanie pana żoną. - Mimowolnie przebierała palcami w kwiatach.

- Niepotrzebnie. A z drugiej strony, co może pani wiedzieć o mojej wybrance?

- Kiedyś zamierzał pan poślubić Eustację Oliphant - przypomniała mu kładąc wiązanek na kolanach.

- Błagam, proszę mi nie przypominać dawnych pomyłek.

Kiedy odwróciła głowę, napotkała jego uporczywy wzrok. W oczach mężczyzny płonął ogień. Cóż takiego chciał wyrazić? Jakieś gorące życzenie czy prośbę? Nie potrafiła odczytać jego myśli.

- Co mogę uczynić, aby spotkało się z pani przychylnością?

- Już pan uczynił - odparła, patrząc w stronę bliźniaków. - Dzieci wydają się takie szczęśliwe ze swymi zwierzątkami. To był wspaniałomyślny gest. Jestem zdumiona pana spostrzegawczością.

- Phoebe, chyba nie zasłużyłem sobie na te słowa. Nie sądziłem, że ceni mnie pani tak nisko.

Ponieważ odbiegało to znacznie od tego, co naprawdę czuła, zarumieniła się i potrząsnęła głową. Jednak nie mogła zdobyć się na wyznanie, że go kocha, jeszcze nie była na to gotowa.

- Ostatnie uczynki świadczą na pana korzyść, po prostu się zdziwiłam. Ferdy twierdzi, że staje się pan nudziarzem. Ustatkował się pan, kupuje porcelanę i obrazy. Czy pan się urządza?

- Owszem, kupiłem kilka rzeczy do domu. Nie musi mnie pani uważać za bezmyślnego bałamuta.

- Ależ skąd, nigdy! - krzyknęła i powstała z szelestem sukni. W jednym ręku trzymała kwiaty, drugą strzepywała resztki trawy i liści.

W tym wielce obiecującym momencie nadjechali raptem pan Phippen-Jones z lordem Ackerhurstem. Zsiadli z koni, aby ukłonić się z szacunkiem Phoebe. Val rzucił im zirytowane spojrzenie i z rezygnacją czekał, aż obaj nudziarze dadzą za wygraną i zostawią ich w spokoju.

W końcu miał dość czezej gadaniny. Przeprosił towarzystwo i odszedł zobaczyć, jak radzą sobie dzieci.

- Kuzynie Valu, czy lubisz naszą kuzynkę Phoebe? - zapytała piskliwym głosem Dora.

- Oczywiście że tak - odpowiedział Val drapiąc Toby'ego za uchem.

- Tak też myśleliśmy. Czy chcesz się z nią ożenić? - dociekało dziecko.

- A sądzisz, że powinienem? - Val zastanawiał się, dokąd zaprowadzi ich ta rozmowa.

- Tak. Anthony i ja gorąco pragniemy, abyście z kuzynką Phoebe byli zawsze z nami. A babcia wytłumaczyła nam, iż musicie się najpierw pobrać.

- Ach, rozumiem, więc co proponujecie? - zapytał Val, nieco zbity z tropu tą linią rozumowania.

- Możemy ci pomóc - zaoferował ochoczo Anthony, po raz pierwszy dorzucając swoje trzy grosze.

- Doprawdy? A w jaki sposób, jeżeli wolno spytać? - Val badał z uśmiechem przyszłych konspiratorów.

- Powinieneś odjechać daleko z kuzynką Phoebe, tak jak ten książę z bajki, o którym mi czytała - wyjaśniła Dora, potakując głową, aż jej kapelusik zaczął się niebezpiecznie kołysać.

- Babcia nie zgodziła się na ten pomysł - odparł Val poważnie.

- Szkoda. - Dora nie ukrywała rozczarowania, gdyż sposób wydał się jej praktyczny i błyskotliwy.

- Obiecuję, że jeśli tylko wymyślę coś, w czym będziecie mogli mi pomóc, to dam wam znać. W każdym razie dobrze wiedzieć, że jesteście po mojej stronie - zakończył Val z uśmiechem. Pogłaskał Anthony'ego po głowie i podniósł Dorę, kręcąc ją dokoła, aż zaczęła piszczeć z radości.

Później to samo powtórzył z Anthonym. Ku jego zdziwieniu okazało się to całkiem przyjemnym zajęciem. Kto by pomyślał, zabawa z dziećmi! Nigdy nie brał tego pod uwagę.

Panowie Phippen-Jones i Ackhurst odjechali wreszcie, rzucając przedtem Valowi spojrzenia pełne politowania. Oni również nie rozumieli jego zachowania.

- Czego chcieli? - spytał Val.

- Chcieli się dowiedzieć, czy byłam na zabawie w Vauxhall. Zmuszona byłam odpowiadać wymijająco - odparła, a w jej oczach zapaliły się iskierki, których nie potrafił zinterpretować.

- Nie będę znowu przeproszać za coś, co sprawiło mi niekłamana przyjemność - rzekł cicho.

Mógłby przysiąc, że na jej ustach pojawił się uśmiech, chociaż nic nie odpowiedziała.

Na niebie zaczęły się zbierać chmury, więc Phoebe postanowiła wracać do domu.

- Czy istotnie zamierza pani porzucić Londyn dla odludnego Beeches? - zapytał Val, biorąc Anthony'ego na swego konia.

- Obiecałam pana ciotce, że pozostanę tu jeszcze jakiś czas, ale tak, chcę wyjechać, kiedy tylko wróci jej zdrowie. Zdaje się, że nic tu po mnie. - Spuściła wzrok, napotkawszy jego przenikliwe spojrzenie.

- Co do tego, to jeszcze zobaczymy - mruknął.

Przynajmniej tak twierdzi, pomyślała Phoebe. Zebrała pospiesznie rzeczy dzieci, wzięła od Dory kotka, a Toby'ego podała służącej.

Val jechał wierzchem, dostosowując tempo konia do kroków Phoebe i całej reszty. Trzymał Anthony'ego wygodnie przed sobą. Z łatwością mieścił się z nim w siodle. Dziwne, ale nie wyobrażał sobie do tej pory siebie na łonie rodziny, otoczonego wianuszkami dzieci. Teraz ta wizja jakoś go nie przerażała, co

więcej, z przyjemnością towarzyszył całej gromadce. Jak to jest mieć własne dzieci? Jego i Phoebe? Na samą myśl o tym zrobiło mu się gorąco. Jednakże zdawał sobie sprawę, że ma przed sobą długą wyboistą drogę.

Val zawsze uważał za swą dużą zaletę przynależność do elitarnego kręgu ludzi wykwintnych, arbitrów elegancji i dobrego smaku. Swym obyciem i wyszukany gust imponował wszystkim w towarzystwie, toteż szokiem było dla niego spotkanie kobiety, której na tym w ogóle nie zależało. Również i to, że cieszył się opinią znanego kobieciarza, działało w tym wypadku na jego niekorzyść.

W jaki sposób mógł przezwyciężyć jej opory? Instykt podpowiadał mu, że nie będzie to łatwe. Kiedy wyobrażał sobie możliwość utraty Phoebe, oblał się zimnym potem. To kobieta stworzona dla niego. Musi zwyciężyć, choć jeszcze nie wiedział jak.

Mówiła tylko o powrocie na wieś. Zalecanie się do niej w Beeches, na głębokiej prowincji, nie było czymś niemożliwym, jednak nie należało do spraw prostych.

Ocknął się ze swych rozważań, spostrzegając, że dotarli na miejsce.

Anthony, siedzący dotychczas cicho, odwrócił się do niego.

- Kuzynie Valu, chciałbym kiedyś wybrać się na konną przejażdżkę, oczywiście na swoim kucyku.

- Obawiam się, że wraz z pojawieniem się Toby'ego kucyk został troszkę zaniedbany - rzekła Phoebe ze skruszoną miną.

- Myślę, że to dobrze, iż te małe łobuziaki tak się cieszą z nowych zwierzaków - odparł Val i pomógł Anthony'emu zeskoczyć z konia. Patrzył, jak cała gromadka wspina się po schodach i znika za drzwiami. Dziewczyna, pożegnawszy się cicho, nawet na niego nie spojrzała.

Val westchnął głęboko. Miał do pokonania wiele przeszkód, i to bez żadnej gwarancji, że osiągnie cel. Małżeństwo z Phoebe jawiło mu się jako bardzo odległa perspektywa.

Po powrocie do domu Val przebrał się i udał do klubu. Przysłuchiwał się tam rozmowom żonatych dżentelmenów, wtrącając od czasu do czasu jakieś pytanie. Przede wszystkim

pragnął się dowiedzieć, co zrobili, aby poślubić swe wybranki. Wynik tych dociekań okazał się przygnębiający.

Większość małżeństw z góry zaaranżowano, uzgadniając wcześniej wszystkie szczegóły. Oczywiście, chodziło o pieniądze i pozycję w towarzystwie, według tych kryteriów łączono przyszłe pary. Takie wygodne związki były, według Vala, zazwyczaj zimne i nie dające satysfakcji. Żaden z jego znajomych nie ożenił się po prostu z czystej miłości.

Wszystko to doprowadziło go tego wieczora do ponownych konsultacji z ciotką. Przez przypadek spotkali się na raczej nudnawym balu u Hemmingfordów.

- Mniemam, że nie bardzo ci się powiodło - stwierdziła na widok jego skwaszonej miny.

- Jeśli ma ciocia na myśli pogoń za pewną osobą to prawda - potwierdził dyskretnie. Rozejrzał się po sali odnotowując, że Phoebe tańczy z Ferdym. Na ten widok aż zgrzytnął zębami.

- Pełna gracji para, czyż nie? - Lady Latham szturchnęła go w ramię. - Nie mogę uwierzyć, że do tej pory nie zawróciłeś jej w głowie; już dawno powinna oszaleć na twoim punkcie!

- Uczyniłbym tak, gdybym miał okazję zostać z nią kiedyś sam na sam - przyznał Val. Drażniło go, że musi ujawniać, jak bardzo jest bezsilny, gdy chodzi o Phoebe Thorpe. W obliczu tej kobiety zawodził jego cały nieodparty urok.

- Chodzi ci o bliźniaki? - zdziwiła się lady Latham. - Myślę, że to się da załatwić; zorganizuję dla nich coś specjalnego - zastanawiała się głośno.

- Musi być sama - powtórzył Val. Kiedy patrzył na tańczących Phoebe i Ferdy'ego, zauważył pełną respektu twarz mężczyzny oraz uprzejmą minę Phoebe. Doznał czegoś w rodzaju ulgi, ponieważ zdał sobie sprawę, że dziewczyna nie kocha Ferdy'ego. Jej policzki nie oblewały się rumieńcem, a oczu nie rozjaśniał błysk emocji. Nagle poczuł nadzieję, że może mu się udać.

Sami. Co mógł jej zaproponować, aby się zgodziła? Chciał uniknąć tłumów, co wykluczało muzeum lub inne miejsce, dokąd można by zabrać młodą pannę.

Lubiła wieś. I wtedy doznał olśnienia. Aż się uśmiechnął do ciotki, która spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Co zamierzasz, siostrzeńcze? Masz podejrzenie zadowolonej miny.

- Istotnie - mruknął i odszedł, aby poprosić do tańca przyszłą narzeczoną.

Na szczęście miał okazję zamienić z nią kilka zdań.

- Czy zgodziłaby się pani wybrać ze mną któregoś dnia na przejażdżkę za miasto?

- Za miasto? Sądziłam, że nudzą pana wiejskie widoki.

Jej czujne spojrzenie ostrzegło go, iż musi być ostrożny.

- Nigdy tego nie twierdziłem - rzekł z łatwością.

- A dokąd pojechalibyśmy? Dzieci uwielbiają wycieczki na łono natury.

Val nie miał zamiaru zabierać tym razem bliźniaków, więc tylko się uśmiechnął.

- Gdzieś na piknik. Mam nadzieję, że podoba się pani ten pomysł.

- Owszem. - Jej spojrzenie było ciągle ostrożne i Val wiedział, że stąpa po niepewnym gruncie.

- Więc jesteśmy umówieni. Sam wszystko zorganizuję. Proszę tylko włożyć ten śliczny słomkowy kapelusik, ładnie w nim pani wygląda - dodał cicho. Potem już bez słowa prowadził ją przez resztę tańca.

Phoebe aż promieniała na myśl, że zapamiętał jej ulubiony kapelusik. Piknik. Tak, to świetny plan, dzieci lubią wycieczki. W Beeches często pakowała koszyk z jedzeniem i wyruszała z nimi na spacer wzdłuż strumyka.

Gdy Val odprowadził ją do ciotki, nachylił się do jej ucha.

- Do naszego spotkania, Phoebe.

- Jak udał się taniec? - zapytała lady Latham z niewinną miną.

- Dziękuję - mruknęła Phoebe. - Lord Latham zaproponował mi właśnie piknik za miastem.

- To brzmi szalenie romantycznie. Nie wiedziałam, że lubi takie rzeczy - odparła starsza pani.

W ciągu następnych dwóch dni wszystko zostało związane na ostatni guzik. Nawet pogoda pomagała w ich planach, było ciepło i słonecznie. Jeden z przyjaciół Vala zgodził się spłacić dawno zaciągnięty dług i wraz ze swoim bratem zabrać bliźniaki do Tower.

Gdy Val pojawił się w domu ciotki, zastał w saloniku nieco podenerwowaną dzisiejszą wyprawą Phoebe. Niespodziewanie przedstawił jej dwóch dżentelmenów, swego przyjaciela Athertona oraz jego młodszego brata. Panowie ku zdumieniu dziewczyny mieli zabrać bliźniaki na niezwykłą wycieczkę. Dzieci przyjęły z entuzjazmem perspektywę oglądania lwa i kruków, i z ochotą pobiegły do wyjścia, wymieniając przedtem porozumiewawcze spojrzenia z kuzynem Valem.

Phoebe zaniemówiła, wszystko działo się zbyt szybko. Nie przeszkadzało to zupełnie Valowi; z szerokim uśmiechem podał jej ramię.

- Jedziemy? Powóz już czeka.

Poprawiła kapelusz i nie bez protestu wyszła z domu.

- Przysięgam, że to co najmniej dziwne. Sądziłam, że mamy się wybrać razem z dziećmi. Czy jest pan pewien, że przyjaciele są godni zaufania? Czy zaopiekują się dobrze malcami?

- Ależ z pani kwoka. - Val westchnął.

Phoebe zarumieniła się i przyznała, że być może martwi się na wyrost.

Wreszcie wsiadła do powozu, od czasu do czasu zerkając z niepokojem na towarzysza. Już wkrótce opuszczali Londyn. Val popędzał ostro konie, następnie zjechał z głównej drogi i po jakimś czasie zatrzymali się nad uroczym strumykiem.

Z tyłu wozu wyjął duży kosz i ustawił go nie opodal wody.

Byli sami. W całkowitej, spokojnej samotności. Ciszy nie zakłócał żaden powóz ani krzyk ulicznego handlarza. Znaleźli się z dala od miejskiego zgiełku.

- Nie ma tu ani dziecka wymagającego opieki, ani ciotki, o którą musi pani zadbać. Mam panią tylko dla siebie - stwierdził Val z wyraźną przyjemnością.

- Nie rozumiem, do czego pan zmierza - powiedziała

skromnie Phoebe, siedząc w stosownej odległości na skraju rozłożonego na ziemi koca. Ani na chwilę nie zapomniała jego żarliwych pocałunków. A teraz byli sami. Wczoraj do późna w nocy zastanawiała się nad zachowaniem tego człowieka i swoimi uczuciami. Czy istotnie mogli mieć przed sobą jakąś przyszłość? Ten piknik w samotności wydał jej się mocno podejrzany.

Val sięgnął do kieszeni i wyjął małą paczuszkę. Phoebe poczuła trzepotanie serca.

- Mam dla pani pewien drobiazg. Proszę otworzyć.

Trzęsącymi palcami walczyła z opakowaniem i gdy otworzyła pudełeczko, ujrzała w nim małą różę wysadzaną szlachetnymi kamieniami.

- Piękna spinka! - krzyknęła z radością pomieszaną z rozczarowaniem. Przypięła ją do płaszczyka, uśmiechnęła się i grzecznie podziękowała.

Wydawał się nie zauważać braku entuzjazmu w jej głosie. Z wdziękiem podawał jedzenie, a potem wznosił jej zdrowie kieliszkiem delikatnego białego wina.

Gdy zjedli, Val oparł się o drzewo, rozkoszując się śpiewem ptaków, szumem strumyka i panującą wokół ciszą.

- No więc słucham - odezwała się w końcu. Nie mogła uwierzyć, że zorganizował ten piknik bez jakiegoś ukrytego celu. Za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, o co mu chodzi.

- Wiesz, że musisz to uczynić. - Znowu poszukał czegoś w kieszeni surduta i wyciągnął kolejne małe pudełeczko.

- Muszę? - powtórzyła cicho Phoebe, nie mając tym razem wątpliwości, że w środku znajduje się pierścionek.

Wtedy Val delikatnie wziął ją w ramiona i zrobił to, o czym oboje cały czas marzyli. Pocałował ją z taką namiętnością i żarem, że Phoebe zdawało się, iż się rozpułynie w jego objęciach.

- Musisz wyjść za mnie. Chcą tego dzieci, moja droga ciotka, a ja odkryłem, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, moja najukochańsza Phoebe, czarnowłosa i błękitnooka czarodziejko. Proszę, powiedz, że również chcesz tego - błagał.

- Tak, gdyż bardzo cię kocham - odparła z prostotą, patrząc mu głęboko w oczy. Spełniło się najgorętsze pragnienie jej serca. To cudowne, że Val kocha ją tak samo, jak ona jego. Będzie wspaniałym ojcem dla bliźniaków, a może i dla ich własnych dzieci. Na tę myśl jej policzki zarumieniły się jeszcze bardziej.

Potem Val ponownie przyciągnął ją do siebie. Wciąż nienasycony, spragniony pocałunków, bliskości jej ciała i miłosnych zaklęć.

- Wiesz - powiedział w zamyśleniu po jakimś czasie, tuląc ją tkliwie w ramionach. - Wszystkie laury za to małżeństwo spadną na moją ciotkę. Podejrzewam, że ukartowała wszystko od początku, wciągając nas niepostrzeżenie w swe sieci. Tyle mi powiedziała któregoś dnia... - Postanowił nie wspominać, że podejrzewał również Ferdy'ego o odgrywanie do końca roli konkurenta.

- Niezłe z niej ziółko - skwitowała Phoebe ze śmiechem, tuląc się do Vala. - Ale i tak ją kocham.

- To dobrze, przez najbliższy czas bowiem będzie się musiała opiekować bliźniakami. Nie mam najmniejszego zamiaru dzielić się tobą z kimkolwiek, kiedy wybierzemy się w podróż poślubną.

Na dowód swej determinacji objął Phoebe z największą czułością, bynajmniej bez sprzeciwów z jej strony.